



Dziewczynka z żydowskiego sierocińca, nazywana Tereską, rysująca dom. 1948

STRACH

ANTYSEMITYZM
W POLSCE
TUŻ PO WOJNIE

Historia
moralnej zapaści

JAN T. GROSS

WYDAWNICTWO ŻAK
KRAKÓW 2008

Tytuł oryginału

FEAR: Anti-Semitism in Poland after Auschwitz, an essay in historical interpretation

Copyright © 2006 Jan Gross

Copyright for the Polish translation © 2007 Jan Gross

All rights reserved

Projekt okładki

Copyright © for the cover design by Allison Saltzman

Fotografia autora na obwolucie Daniel

Malak

Redaktor prowadzący

Maciej Gablankowski

Konsultacja historyczna

dr Bożena Szaynok

Fotografia na stronie 2 książki

David Seymour (CHIM)

Zdjęcia na wkładkach pochodzą z Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie

Adiustacja

Beata Trebel-Bednarz

Korekta

Barbara Gąsiorowska

Urszula Horecka

Indeks osób i bibliografia

Artur Czesak

Projekt typograficzny i łamanie

Irena Jagocha

Na obwolucie wykorzystano cytaty:

Jan Nowak-Jeziorański, *Potrzeba zadośćuczynienia*, „Rzeczpospolita”, 26 stycznia 2001

Piotr Wróbel, *Mord i strach*, „Gazeta Wyborcza”, 29-30 lipca 2006

ISBN 978-83-240-0876-6

Zamówienia: Dział Handlowy, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37

Bezpłatna infolinia: 0800 130 082 Zapraszamy do naszej księgarni

internetowej: www.znak.com.pl

scan by ka_ga

*Tak więc, prima facie, to wszystko wygląda na jakąś piramidalną bzdurę,
ale kiedy dużo ludzi, choć nikt nimi nie manipuluje,
zaczyna opowiadać bzdury i jeśli wśród nich są ludzie inteligentni,
to z reguły coś więcej jest na rzeczy niż po prostu bzdura.*

*Uznałam odruchowo, że ciągle jeszcze, za Sokratesem, żyjemy przeświadczeni, iż
lepiej jest cierpieć, niż zadawać cierpienie.*

*Hannah Arendt, z eseju *Personal Responsibility Under Dictatorship*
(„Odpowiedzialność jednostki żyjącej w kraju pod dyktaturą”)*

*Książkę dedykuję pamięci Felka Scharfa,
syjonisty z Krakowa, który jak mało kto pamiętał
i kochał polską literaturę i swoje rodzinne miasto.*

OD WYDAWCY

Książka, którą dziś oddajemy czytelnikom, już rok przed polskim wydaniem wywołała u nas niemałe echa i gwałtowne krytyki. Trudno się temu dziwić, ta książka bowiem wcina się jak nóż w najbardziej bolesne problemy związane z trudną i powikłaną na poziomie pamięci i psychologii zbiorowej, a jednocześnie niezbyt dobrze znaną i w wielu aspektach nieopisaną materią stosunków polsko-żydowskich, zwłaszcza podczas ostatniej wojny i bezpośrednio po niej. Za Janem T. Grossem szła już sława autora książki o zbrodni w Jedwabnem, która wzbudziła tak wiele polemik, a zarazem wypełniła jedną z białych - chociaż w istocie swej czarnych - plam w polskiej świadomości historycznej.

W obecnym tomie Gross stawia kolejny krok i pyta, jak możliwy był w Polsce antysemityzm po Zagładzie? Antysemityzm o różnych przejawach, włącznie z najtragiczniejszymi i przerażającymi - ze zbrodniami, spośród których najbardziej ponurą sławą okrył się po-grom kielecki w lipcu 1946 roku. „Nikogo chyba w Polsce nie trzeba przekonywać- pisze Gross — że gdyby Hitler wygrał wojnę, do dzisiaj nic pozostałoby śladu z polskiego społeczeństwa. I dlatego najważniejszym wyzwaniem wynikającym z doświadczenia drugiej wojny światowej, i to zarówno dla historii, jak i przyszłości Polski jest zrozumienie, jacy ludzie, jakie tkanki społeczno-narodowego organizmu i za sprawą jakich mechanizmów okazały się podatne na zarażenie bakcylem

nazizmu, którego integralną częścią składową była gotowość do pozbawiania życia drugiego człowieka tylko dlatego, że naziści pozwolili zabić Żydów" (s. 46).

Cytat powyższy, podobnie jak polska wersja podtytułu - *Historia moralnej zapaści* — pokazuje, że książka jest trudną i ryzykowną próbą połączenia w jedno opisu historycznego, analizy psychospołecznej i osądu moralnego. To niełatwe zadanie, bowiem historia i psychologia społeczna, mające status nauk, żądają wyjaśnień przyczynowo--skutkowych, które rozważane w kontekście etycznym mogą wyglądać na usprawiedliwienia. Zaś perspektywa etyczna, zgodnie ze swą naturą, stawia nas twarzą w twarz wobec wartości i każe odpowiedzieć na pytanie: dostrzegłeś wartość tam, gdzie była, czy nie? Sprostales jej czy nie? Odpowiedziałeś na jej wezwanie czy pozostałeś głuchy lub zdradziłeś? Odpowiedzi etyczne rozważane w kontekście historycznym mogą się wydawać naiwnymi anachronizmami abstrahującymi od takich czy innych determinant. A jednak nie możemy rezygnować ani z wyjaśnień, ani z ocen: tak czy inaczej, łączymy w poznaniu naturalnym oba te poziomy i składamy z nich naszą wizję przeszłości i przyszłości - indywidualnej i zbiorowej, wspólnotowej. Zatem i autor ma do tego oczywiście prawo, choć rzecz staje się trudna dwójako, bowiem w kwestiach dotyczących stosunków polsko-żydowskich jesteśmy wciąż - my, Polacy - dalecy nie tylko od konsensu, ale nawet od emocjonalnej równowagi.

Gross stawia szereg stanowczych tez. Zagłada dokonała się na oczach Polaków i była powszechnym doświadczeniem polskiego społeczeństwa. Podczas okupacji miały miejsce zbrodnie na Żydach dokonywane przez Polaków, zaś bohaterowie chroniący Żydów nieraz już po wojnie spotykali się ze społecznym ostracyzmem i ukrywali swoje czyny. Po wojnie w wielu regionach zdarzały się akty wrogości wobec Żydów, z morderstwami włącznie, których ofiarami padło od 500 do 2500 osób. Tradycyjny antysemityzm i stereotyp „żydokomuny” były elementami klimatu, w którym tych zbrodni dokonywano. Zaś elity inteligenckie nie rozpoznały w porę stopnia zarażenia tkanki społecznej nazizmem - nie mieściło się to bowiem w polskiej martyrologicznej narracji historycznej, w jej języku ani w wizji historii jako

tworzonej przez klasy wyższe, inteligencję i ziemiaństwo, a nie „na kuchennych schodach”, czyli pośród „chamów i Żydów”, gdzie nic ważnego dzieć się nie może. Zniknięcie Żydów z Polski zostało powitane z ulgą - przejęcie żydowskiej własności oraz ról społecznych było zgodne z interesem szerokich rzesz oraz władzy komunistycznej, która zawarła rodzaj paktu społecznego z antysemitami, gwarantując względną bezkarność autorom wojennych i powojennych zbrodni na Żydach, pieczętując zabór mienia i tym samym zyskując legitymizację. Tytułowy strach przed Żydami i antysemityczne reakcje powodowane więc były kombinacją lęku o utratę majątku i pozycji, nienawiści do tych, którym wyrządziło się krzywdę, i ostatecznie - strachu przed bestią w nas samych i w naszych pobratymcach.

Tezy te nie wiszą w próżni: są zilustrowane i wsparte świadectwami, badaniami historyków i błyskotliwą argumentacją. Pochodzą z różnych porządków - historycznego, psychosocjologicznego i etycznego - ale taki jest przywilej eseju i na tym między innymi polega siła tego gatunku. Prawem eseju jest też fragmentaryczność, radykalizm tezy i łatwość uogólnienia - dlatego twierdzą, że tezy są zilustrowane i wsparte raczej niż dowiedzione. Książka oczywiście nie pokazuje całości stosunków polsko-żydowskich zaraz po wojnie; koncentruje się na ich najboleśniejszym, a przez to najtrudniejszym i najbardziej przerażającym aspekcie. Dzięki temu zyskuje na wyrazistości, a może nawet na brutalności: tak, ta książka chce nami wstrząsnąć i to zarówno przez ostrość swoich tezy, jak przez drastyczność przytaczanych relacji i świadectw. Ale w tej bolesnej brutalności czy prowokacyjności trzeba dostrzec walor poznawczy, edukacyjny, a także terapeutyczny. Chociaż bowiem *Strach* nie przywołuje faktów historycznych nieznanymi, to przecież stawia przed oczyma z wielką wyrazistością przerażające skutki antysemityzmu podczas okupacji i po niej. A to jest aspekt polskiej historii szerokiej polskiej opinii nieznanymi, który nie został przez nią przemyślany, przeżyty, przyswojony i przewyciężony. Czasami więc trzeba posypać ranę solą: zwłaszcza taką ranę, która wciąż ropieje, lecz której się nic czuje i o niej nie pamięta. „Żeby się z tym dziedzictwem uporać, musimy je najpierw uczynić własnym, to znaczy przyswoić je sobie i umieścić w historii mocą własnej narracji. Dopiero

wtedy można będzie zapytać, jak to, co się stało, mogło się stać" - pisze Gross (s. 317). A zatem najpierw: zgoda co do faktów i ich opisanie. A potem: wyjaśnianie, przywoływanie okoliczności, sytuacji, rozmaitych uwarunkowań. To zdanie wskazuje na zamiar jego pracy wybiegający poza czysto poznawcze ambicje, a mający charakter performatywny, w tym wypadku - terapeutyczny. „Apologetyka może być do czasu korzystna dla integracji i zbiorowego morale wspólnoty, ale nie dla jej rozwoju. Rozwój bowiem - tak osobniczy, jak i zbiorowy - nie jest możliwy bez przewyciężenia wspólnego lęku. Dlatego poznanie historii i mężne jej przyjęcie ma własności terapeutyczne" - pisał Jerzy Jedlicki przed dwudziestu laty w słynnym i mądrym eseju *Dziedzictwo a odpowiedzialność zbiorowa*).

Książka *Sąsiedzi*, czyli rzecz o Jedwabnem, nagłośniła temat udziału Polaków w zbrodniach wobec Żydów i dzięki wywołanej - sprowokowanej - dyskusji przyczyniła się do społecznego poznania ważnej karty dziejów i do uzdrowicielskiego wyartykułowania faktów przemilczanych. Chciałbym się spodziewać, że publikacja *Strachu* przyniesie podobny efekt. *Strach* na pewno nie jest ostatnim słowem w sprawie powojennego antysemityzmu w Polsce, jego przejawów, przyczyn, bezpośrednich skutków i dalszego dziedzictwa. Może się jednak znacząco przyczynić do „odczarowania” tematu, tak ważnego dla Polaków, którzy poczuwają się do jakiejś formy historycznej odpowiedzialności nie tylko za duchowe i materialne triumfy narodowej wspólnoty -jak chcieliby niektórzy eksponenci „polityki historycznej” - ale także za jej upadki i klęski, przede wszystkim moralne (klęskami militarnymi i politycznymi od dawna bowiem umiemy się szczycić).

Ma się rozumieć „mężne przyjęcie”, o którym w innym kontekście i czasie pisał Jedlicki, nie oznacza koniecznej zgody na wszystko, co stwierdza Jan Tomasz Gross. Można zapytać, czy - korzystając z dobrodziejstwa gatunku - autor nie nadużywa uogólnienia, wielkiego kwantyfikatora. A przecież, jak pisał Miłosz, największym wrogiem w dwudziestym wieku jest uogólnienie. Jeśli wina nie jest precyzyjnie

¹ Jerzy Jedlicki, *Źle urodzeni, czyli o doświadczeniu historycznym. Scripta i postscripta*, „Aneks” i „Polityka”, Londyn Warszawa 1993, s. 126

przypisana - w inkryminowanej zbiorowości budzi się uzasadniona reakcja obronna. Mówił o tym i pisał wielokrotnie Adam Michnik, broniąc polskiego imienia przed ryczałtowymi oskarżeniami. Jest w tej książce sfera faktów niewątpliwych i niepodważalnych, wobec których trzeba skłonić głowę i zadumać się - idąc śladem Jana Pawła II - nad *mysterium iniquitatis*. Ale są też rozległe sfery opisu oraz interpretacji, na temat których winna się toczyć debata. Na pewno książka w swej zamierzonej surowości jest uboga w historyczne i socjologiczne tło wydarzeń: na jej podstawie nie odtworzylibyśmy obrazu polskiej powojennej prowincji, zdewastowanej materialnie i moralnie przez nazizm, przeoranej przez wyzwolicielską Armię Czerwoną, przez skutki wojny domowej - wojny utrwalającego się reżymu z resztkami podziemia, z Ukraińcami, z „wrogami klasowymi” i z Kościołem. Z pewnością niektóre tezy autora wolno opatrywać znakami zapytania i poddawać próbie krytyki. Czy - na przykład - przejmowanie żydowskiej własności wiązało się ze szczególnym, negatywnym nastawieniem do Żydów, czy przede wszystkim z chciwością i wojenną demoralizacją? „Po powstaniu warszawskim, miasto zrujnowane, furmankami lud jeździł wokół miasta i wywoził, przekupując Niemców wódką albo łapówkami, mienie innych Polaków, też ofiar wojny. Czy oni z nienawiści do ludzi to robili albo z obojętności? Nie, z chciwości” - wspomina Władysław Bartoszewski². A potwierdzą to mieszkańcy splądrowanych po wysiedleniach czy wywózkach dworów ziemiańskich. Czy stereotyp „żydokomuny” - który zrodził mnóstwo zła, służąc niejednokrotnie jako uzasadnienie lub usprawiedliwienie zbrodni - był tylko zbiorowym omamem, czy jednak ta społeczna stereotypowa percepcja wraz ze wskazaną przez Grossa nadreprezentacją Żydów w kadrach PPR i UB miały jeszcze inne przyczyny, poza opisanymi przez autora³? Czy posłużenie się przez autora w celach polemicznych stereotypem własnego wynalazku - a mianowicie „katoendeka” - sprzyja rzetelne-

² Władysław Bartoszewski, głos w dyskusji, [w:] *Pamięć żydowska, pamięć polska*, Instytut Francuski, Kraków 1996 s. 182.

³ Por. recenzja Piotra Wróbla *Mord i strach* w „Gazecie Wyborczej”, 29-30 lipca 2006, nr 176; Stanisław Krajewski, *Być polskim Żydem w Polsce*, | w: | *Pamięć żydowska...*, dz. cyt., s. 146, a także np. powieści Izraela J. Singera.

mu rozpoznaniu zróżnicowanych postaw? Nie miejsce tu na polemiki, sygnalizuję tylko tytułem przykładu sprawy, o których warto debatować wprost i bez kompleksów.

Bez kompleksów - to znaczy bez strachu. Jesteśmy dziś dojrzałym społeczeństwem i niepodległym narodem. Nie potrzebujemy ani krzepienia serc, ani - przeciwnie - podkopywania wiary w siebie, w naszą przeszłość i przyszłość. Jako ludzie musimy zdawać sobie sprawę, jaka jest najbardziej „przerazająca rzecz: powolność, niewinność, niedostrzegalność zła... Tłocząc się w tramwajach, może po kościołach, wymieniając słowa, myśląc z oczami utkwionymi w dymek papierosa - a oczy zachowały błękitną tęczę dziecinstwa, a rzęsy zatrzepoczą czasami jak motyle - nie widzą ludzie tak zastraszająco podobni do nas, kiedy krzepnie i determinuje się katowskie albo padalcze oblicze ich wnętrza" - pisała Hanna Malewska w 1945 roku, może rok, a może pół roku przed pogromem w Kielcach⁴. Jako Polacy - potrzebujemy rzeczowej debaty, bo tylko ona buduje „pamięć aksjologiczną" wraz z jej dodatnimi i ujemnymi znakami - symbolami, niezbędną, jak pisze Dariusz Karłowicz, każdej wspólnotie politycznej pojętej jako wspólnota moralna⁵.

Znak - jako wydawnictwo, jako miesięcznik i jako środowisko obejmujące „Tygodnik Powszechny" i „Więź" - udostępnił czytelnikom wiele najważniejszych świadectw okupacyjnych pochodzących od ludzi, którzy się za Żydów mieli lub których tak określiło norymberskie ustawodawstwo - wystarczy przywołać tytułem przykładu książki Marka Edelmana, Władysława Szpilmana, Henryka Grynberga, Haliny Birenbaum, Naftalego Laua czy Janiny Bauman. W publicystyce i pisarstwie Jerzego Turowicza, Władysława Bartoszewskiego, Jana Błońskiego, Stefana Wilkanowicza, Tadeusza Mazowieckiego, brata Johanana i wielu innych na ten temat nie lękano się nigdy dotykać spraw najtrudniejszych. Dlatego wydajemy książkę Jana Tomasza

⁴ Hanna Malewska, *Rozmowa z sobą*, [w:] *O odpowiedzialności i inne szkice*, Znak, Kraków 1987, s. 193.

⁵ Dariusz Karłowicz, *Pamięć aksjologiczna a historia*, [w:] *Pamięć i odpowiedzialność*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków-Wrocław bd.

Grossa, polskiego - choć pracującego w USA - historyka i socjologa, z nadzieją, że - mówiąc słowami Stanisława Krajewskiego⁶, dzięki temu ta hańba, jaką był fakt, że po wojnie Polska była jedynym krajem, w którym Żydzi byli zagrożeni fizycznie jako Żydzi, zostanie przepracowana należycie przez polskie myślenie.

Henryk Woźniakowski

WSTĘP

„Nie wiem, czy jakiś człowiek poza granicami Polski
pojmie i zrozumie [...]”

(Miriam Hochberg-Mariańska)

Zdarzenia, o których tu będzie mowa, rozgrywają się w szczególnym momencie dwudziestowiecznej historii Polski. Klamrą okresu „tuż po wojnie” są, z jednej strony, miazdząca ludzkie losy okupacja hitlerowska, a z drugiej - narastający terror sowietywacji. Na jeden i drugi temat wiele napisano i zarówno w historiografii, jak w świadomości potocznej wyłoniły się dominujące schematy interpretacyjne odnośnie do obu epok. *Strach*, skupiając uwagę na doświadczeniu polskich Żydów, każe spojrzeć krytycznie zarówno na czysto martyrologiczny model historii okupacji, jak i na opowieść o zdobyciu przez komunistów i utrwaleniu władzy w Polsce, w której główną rolę odgrywają „obcy”, a przede wszystkim - Żydzi. Ale że polemika ze stereotypami to zajęcie żmudne, którego nie daje się przeprowadzić wprost - bo stereotypy nie podlegają falsyfikacji po prostu za pomocą faktów im zaprzeczających - opowiadam o powojennym antysemityzmie z wielu punktów widzenia, nie zachowując w narracji porządku chronologicznego, a niekiedy nawet cofając się w czasie i omawiając powtórnie różne zdarzenia.

Angielskojęzyczną wersję *Strachu* otwierał rozdział na temat „porzuconej Polski”, o cierpieniu całego społeczeństwa pod niemiecką i sowiecką okupacją w latach wojny i o tym, że Polskę wraz z resztą Europy Wschodniej rzucono po wojnie Sowietom na pożarcie. Ale polski czytelnik zna tę historię i nie trzeba mu o niej przypominać, nie

ma natomiast rozbudowanej wiedzy na temat cierpień Żydów podczas okupacji. Kiedy w 1993 roku ogólnopolskiej próbie tysiąca osób zadano pytanie: „Czy sądzi Pan(i), że w czasie wojny naród żydowski ucierpiał tyle samo co naród polski, bardziej czy też mniej?”, to 6 procent* respondentów odpowiedziało, że naród polski ucierpiał bardziej, 33 procent było zdania, że oba narody ucierpiały tyle samo, 12 procent przyznało, że trudno jest im porównywać, a 3 procent, że trudno powiedzieć¹. Tak więc przeszło połowa polskiego społeczeństwa najwyraźniej nie wiedziała, że podczas niemieckiej okupacji w Polsce doszczętnie wymordowano Żydów. Wątpię, żeby stan wiedzy na ten temat istotnie się zmienił do dnia dzisiejszego². O katastrofie polskich Żydów opowiem więc, w wielkim skrócie, w rozdziale pierwszym. Następne rozdziały pokrywają się pod względem treści z rozdziałami wydania amerykańskiego, lecz jako autor występujący w roli tłumacza nie czuję się zobowiązany do zachowania dosłownej identyczności obu tekstów. W języku polskim publikacja jest opatrzona mniejszą liczbą przypisów i bardziej dosadna w sformułowaniach³.

Bodźcem do napisania tej książki była, jak to często bywa, inna książka. Wiele lat temu natknąłem się na niewielki tomik wydany przez Miriam Hochberg-Mariańską, która w czasie okupacji pracowała w krakowskim oddziale „Żegoty” (Rady Pomocy Żydom). Mariańska, Ży-

¹ Ewa Koźmińska-Frejłak i Ireneusz Krzemiński, *Stosunek społeczeństwa do zagłady Żydów*, [w:] *Czy Polacy są antysemitami? Wyniki badania sondażowego*, red. Ireneusz Krzemiński, Oficyna Naukowa, Warszawa 1996, s. 98.

² Dziesięć lat później Krzemiński powtórzył badania i ich wyniki świadczyły o jeszcze większej ignorancji w społeczeństwie - w 2002 roku 10,2 procent respondentów uważało, że naród polski ucierpiał bardziej niż żydowski, 46,9 procent było zdania, że oba narody ucierpiały tak samo, 3,3 procentom trudno było porównywać, a 1,3 procenta trudno powiedzieć (*Antysemityzm w Polsce i na Ukrainie. Raport z badań*, red. Ireneusz Krzemiński, Scholar, Warszawa 2004, tab. 9, s. 120).

³ Wcześniejsze wersje niektórych fragmentów książki ukazały się już w języku polskim. Rozdział 5 i duża część rozdziału 3 drukowane były w „Tygodniku Powszechnym” (*Niepamięć zbiorowa*, 8 sierpnia 2004, nr 32 i *Wyjaśniam, że krew na moim ubraniu*, 9 lipca 2006, nr 28). Także w Epilogu wykorzystałem fragmenty tekstów drukowanych w książce *Upiorna dekada, 1939-1948* (Universitas, Kraków 1998) i w artykułach *Poduszka Pani Mars* („Tygodnik Powszechny”, 11 lutego 2001, nr 6) i *O kolaboracji* („Zagłada Żydów, *Studia i materiały*”, 2006, nr 2),

dówka o świetnej „aryjskiej” urodzie, działała w konspiracji, była bardzo odważna i na fałszywych papierach szczęśliwie przeżyła lata okupacji. Po wojnie jako przedstawicielka Centralnego Komitetu Żydów w Polsce (CKŻP) jeździła po kraju, wyszukując żydowskie dzieci oddane na przechowanie katolickim rodzinom lub instytucjom.

Wiele z tych dzieci było już osieroconych albo też krewni czy rodzice, którzy przeżyli wojnę, nie wiedzieli, gdzie ich szukać. Oczywiście, zarówno rodzinom, jeśli pozostały przy życiu, jak i działaczom żydowskich organizacji ogromnie zależało na odnalezieniu i odzyskaniu zagubionych dzieci, co niekiedy okazywało się bardzo skomplikowane. Bywało, że nowi opiekunowie nie chcieli ich oddać krewnym lub żydowskim sierocińcom albo domagali się w zamian wysokiej zapłaty. Mniejsze dzieci, które tymczasem wrosły w nową tożsamość, zazwyczaj z przerażeniem na nowo dowiadywały się, że są Żydami, bo był to stygmat, o którym podskórnie wiedziały, że stanowi dla nich śmiertelne zagrożenie.

Mariańska z wielkim oddaniem poświęciła się podjętej pracy i jeszcze w 1947 roku, pod auspicjami Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej, wydała małą książeczkę zatytułowaną *Dzieci oskarżają*, w której zebrała relacje o losach kilkunastu żydowskich dzieci i ich wybawicieli, a w przedmowie napisała, że pośród bohaterskich Polaków ratujących te dzieci znaleźli się ludzie, którzy prosili, aby nie ujawniała ich nazwisk. I dodała takie wyjaśnienie: „W tej książce w wielu zeznaniach wymieniane są nazwiska ludzi, którzy dzieci żydowskie ratowali, w innych użyto tylko inicjałów. Dlaczego -jeśli nazwiska są znane? Nie wiem, czy jakiś człowiek poza granicami Polski pojmie i zrozumie fakt, że uratowanie życia ściganemu przez zbrodniarza, bezbronnemu dziecku - może okryć kogoś wstydem i hańbą lub narazić na przykrości”⁴ (podkreślenie moje).

Czytałem to ostatnie zdanie, mieszkając w Polsce, ale i tak „fakt”, o którym pisze Mariańska, był dla mnie kompletnie nie do pojęcia.

⁴ Maria Hochberg-Mariańska i Noe Grüss, *Dzieci oskarżają*, Centralna Żydowska Komisja Historyczna w Polsce, Kraków-Łódź Warszawa 1947, s. XXXII.

No bo cóż to za absurd, żeby ci sami ludzie, którym oddajemy dzisiaj cześć jako Sprawiedliwym wśród Narodów Świata, bali się po wojnie ujawnić swoje szlachetne uczynki? Od tamtej chwili przeczytałem wiele wspomnień Żydów uratowanych z pożogi i okazało się, że ich wybawiciele często prosili o zachowanie anonimowości.

I tak, na przykład, mały chłopiec, który przeżył wojnę dzięki pomocy zakonnika i nauczycielki z krakowskiego sierocińca, zostawił pełne wdzięczności wspomnienie o swych dobroczyńcach:

Zostałem u braci Albertynów [w sierocińcu] i pani Thielowa, nauczycielka, domyśliła się że jestem Żydem, tak samo brat przełożony, i bardzo mi pomagali. Nic ze mną o tym nie mówili, ale brat kazał mi się kąpać w kąpielówkach, tak jak starszym chłopcom, i pani Thielowa gniewała się, jak na mnie ktoś mówił Żyd, i wszystkiego mnie po kryjomu uczyła, żeby nikt nie poznał. Ale już zaczęli bardzo szemrać o mnie, wtedy pani Thielowa zabrała mnie do siebie do domu i byłem u niej aż się wszystko skończyło [...]. Jak przyszli sowioci, przeczytał Brat Przełożony w gazecie, że jest Komitet Żydowski, i kazał mi iść na Długą dowiedzieć się, czy tatuś się nie zgłosił. I pani Thielowa przepisała mnie do innej szkoły jako Zygmunta Weinrauba [tak w oryginale] i musiała mnie oddać na Długą, bo ludzie zaczęli jej dokuczać, że trzymała Żyda. Ale chodzę do pani Thielowej i ona zawsze mówi na mnie Czesio, bo tak się przyzwyczaiła⁵.

Doktor Henryk Stecki ukrywał się w okolicy Krakowa i w parę tygodni po wyzwoleniu wrócił do wsi, w której przeżył wojnę. Ponieważ tymczasem rozeszło się po okolicy, że jest Żydem, grożono mu śmiercią, a Bogu ducha winnych ludzi, którzy mu dali schronienie, straszono chłostą i spalaniem gospodarstwa⁶.

Z kolei żona oficera Wojska Polskiego Regina Almowa tak pisała zaraz po wojnie o swoich perypetiach w czasie ostatecznej likwidacji społeczności żydowskiej w Przemyślu:

⁵ Zygmunt Weinreb, Żydowski Instytut Historyczny (dalej ŻIH), kolekcja nr 301, relacja nr 406 (dalej 301/406)⁶ ŻIH, 301/445.

Wszyscy znajomi i serdeczni przyjaciele w zupełności zawiedli, w jednym wypadku nie pozwolono mi nawet wejść, by odpocząć na pół godziny bodaj, gdy czułam się bliska omdlenia. Nocowałam w rozbitym domu, raz na cmentarzu, wreszcie przypomniałam sobie rodzinę dowódcy mojego męża i tam się udałam. Zostałam przez nich przygarnięta, ugoszczona i tam zatrzymano mnie przez dziesięć dni. Młodsza z tych pań byłaby mnie może i nadal zatrzymała, gdyby nie jej matka, która była bardzo nerwowa, tak że sama uznałam, że dom ten opuścić muszę. Zachowam zawsze tę panią w pamięci, nie wymieniam jej nazwiska, bo wiem, że naraziłabym ją w tym stanie rzeczy na pogardę ze strony współziomków. Spotykam się z tym na każdym kroku, że ludzie, którzy Żydów ratowali, nie chcą, by ktoś z rodaków się o tym dowiedział⁷.

Kilkadziesiąt lat po wojnie (w 1975, 1976, 1978 i 1984 roku) historyk i etnograf Alina Cała odbyła niemal dwieście rozmów na temat Żydów z mieszkańcami podlaskich wsi. Cytuję fragment z jej książki zatytułowanej *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, napisanej na podstawie zebranych wówczas materiałów:

Prowadząc badania, ani ja, ani moi koledzy i koleżanki nie spotkaliśmy się z trudnościami. Przeciwnie, temat zazwyczaj budzi niemalże entuzjazm, opowiadano chętnie, chętnie też słuchano. Wyjątkiem była wieś Mulawicze. W kilku kolejnych domach przyjęto mnie chłodno, kiedy zadałam pierwsze pytanie. Gdy dotarłam do domu sołtysa, długo prowadziłam luźną rozmowę, by wreszcie, po przełamaniu pierwszych lodów, przejść do sedna sprawy. Również i tu spotkałam się z niezrozumiałymi dla mnie oporami, ale w końcu udało mi się zacząć wywiad. W pewnym momencie rozmówca powiedział: „W czasie wojny chodził po wsi taki chłopak bez trzech palców, to mu ludzie pomagali i dzięki nim przeżył wojnę. Potem go ciotki do Ameryki wzięły”. Po czym w największej tajemnicy

⁷ ŻIH, 301/681

wyjawił mi nazwisko swojej sąsiadki, która ukrywała żydowskiego chłopca. Z jej ust dowiedziałam się dalszych szczegółów:

„Chodził po wsi taki Żydziak, dziewięć lat miał, Wintluk (Wintel) się nazywał. Jak do Brańska uciekali, to mu Niemiec matkę zabił, do niego strzelił, trzy palce u ręki mu urwało, ale on w kapustę uciekł. Niemiec myślał, że go zabił, i zostawił go, nie szukał. Gospodarz rękę mu zawinał, ale kazał iść. To se pomyślałam: mam swoich czworo, to i tego wezmę. Był dwa lata i uchował się...”.

Rozmówczyni mieszkająca w biedzie, obarczona gromadką dzieci i chorym mężem, który wkrótce zmarł, analfabetka, wzięła bez zastanowienia na swe barki ryzyko, które mogło kosztować życie całej rodziny. Nie zdawała sobie zupełnie sprawy z niebezpieczeństwa, nawet nie próbowała skryć faktu przygarnięcia żydowskiej sieroty. Odpowiedzialność za jego przetrwanie wzięła na siebie cała wieś, która w większym stopniu była świadoma zagrożeń. Sołtys uprzedzał, gdy groziła wizyta Niemców, stacjonujących w miejscowej szkole. Dzięki zbiorowemu wysiłkowi chłopiec wojnę przeżył. To, co najbardziej zadziwiające w całej sprawie, to zatajenie tego zdarzenia przez wioskową opinię do dzisiaj. W pewnym sensie Muławicze do dziś nie przestały ukrywać Wintluka...⁸

Najbardziej znany fragment wspomnień opisujący strach przed opinią polskiego otoczenia znajdziemy w książce *Moje życie* Marcela Reicha-Ranickiego, która w tłumaczeniach na wiele języków stała się światowym bestsellerem. Ranicki jest polskim Żydem, w dzieciństwie wyjechał z rodzicami do Niemiec i w 1938 roku został przez nazistów wypędzony z powrotem do Polski. Lata okupacji spędził najpierw w warszawskim getcie (pracując między innymi jako tłumacz inżyniera Czerniakowa, przewodniczącego Judenratu), a potem ukrywając się po tak zwanej aryjskiej stronie.

Po powrocie do Niemiec, w połowie lat pięćdziesiątych, Ranicki zrobił oszałamiającą karierę w środowisku artystycznym, gdzie uzna-

⁸ Alina Cała, *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze halowej*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2005, s. 170-171.

wany jest za najbardziej wpływowego krytyka literackiego. W swoich pamiętnikach tak oto opisuje moment wyzwolenia i rozstania się z parą warszawiaków, którzy jemu i jego żonie uratowali życie:

Zamierzaliśmy już ruszać, gdy odezwał się Bolek: „Mam tu trochę wódki, wypijmy po kieliszku”. Czułem, że chciałby nam jeszcze coś powiedzieć. Mówił poważnie i powoli: „Bardzo was proszę, nie mówcie nikomu, że byliście u nas. Ja znam ten naród. Nigdy by nam nie wybaczyli, że uratowaliśmy dwoje Żydów”. Genia milczała. Długo wahałem się, czy mam tu przytoczyć ową przerażającą wypowiedź. My, Tosia i ja, nigdy jej nie zapomnieliśmy. Ale też nigdy nie zapomnieliśmy, że życie zawdzięczamy dwojgu Polakom, Bolkowi i Geni⁹.

Swoje doświadczenie, jak widać z przytoczonych przykładów, Raniccy dzielili zarówno z garstką żydowskich sierot, którymi opiekowała się Mariańska, jak i z wieloma ludźmi z różnych środowisk i okolic. Wrogość otoczenia w stosunku do osób pomagających Żydom w czasie okupacji zaświadczona jest we wspomnieniach z całego kraju. I jest to nastawienie, które przetrwało do dziś. Widzowie filmu dokumentalnego Agnieszki Arnold *Sąsiedzi* pamiętają, być może, wywiad z córką Antosi Wyrzykowskiej, która uratowała siedmioro Żydów w okolicy Jedwabnego. Był o tyle niezwykły, że córka Wyrzykowskiej, Helena, zgodziła się na rozmowę, pod warunkiem że kamera będzie ją filmowała... z tyłu. Bała się, że mogliby ją rozpoznać sąsiedzi z warszawskiego przedmieścia, gdzie wówczas mieszkała.

Pytałam Wyrzykowskiej, ilu osobom w ciągu całego swojego życia opowiedziała, że przechowała Żydów - pisze Anna Bikont w konkluzji rozdziału poświęconego jej postaci. - Takim zaufanym ludziom to mogłabym powiedzieć, ale tak to człowiek się nie chwalił, bo się bał. [...] Sama pani wie, gdzie się żyje, to niech pani

⁹ Marcel Reich-Ranicki, *Moje życie*, tłum. Jan Koprowski, Michał Misiorny, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza SA, Warszawa 2000, s. 184.

powie, ile jest takich osób, co by im się podobało, że ja Żydów chowałam? Jeden na dziesięć, to chyba za dużo liczę? [...] Jak dostałam odznaczenie, medal tych Sprawiedliwych, to moja Helenka zaraz smyrnęła do kosza. I lepiej, przecież i tak nie byłoby komu pokazywać. W Ameryce księdzu w Chicago na spowiedzi powiedziałam, że uratowałam Żydów i że się codziennie za nich modłę. Nic nie powiedział, że nie wolno, więc widać to nie grzech. W Polsce za nic bym księdzu takich rzeczy nie mówiła¹⁰.

Antosia Wyrzykowska wraz z rodziną całe życie ponosiła konsekwencje prostego, z głębokiej wiary katolickiej płynącego odruchu niesienia pomocy bliźnim, którzy znaleźli się w potrzebie¹¹. Najpierw, od razu po wyzwoleniu, miejscowa partyzantka, zwiedziawszy się, że skutecznie przez czas wojny przechowała Żydów, przyszła ich zamordować, a kiedy Wyrzykowska odmówiła wskazania ich miejsca pobytu, pobili ją tak, że nie miała „kawałka ciała, które by nie było sine. Krzyżeli: »Wy pacholki żydowskie, przechowaliście Żydów, a oni Jezusa

¹⁰ Anna Bikont, *My z Jedwabnego*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2004, s. 256.

¹¹ W filmie Sławomira Grunberga *The Legacy of Jedwabne* Anna Bikont mówi o Wyrzykowskiej, z którą jest zaprzyjaźniona, że „Antosia Wyrzykowska jak nie pracuje, to się modli”. Dodajmy też, że inna bohaterka tej epoki, która ryzykowała życie własne i swoich bliskich, pomagając żydowskim dzieciom w czasie okupacji, Irena Sendlerowa, również doświadczyła z tego powodu rozmaitych przykrości po wojnie:

W 1967 r. córka Ireny zdaje egzamin na polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Jest na liście przyjętych. Nagle znika z listy. Irena interweniuje u zastępczyni dziekana. Przyjmuje Irenę serdecznie: - To jakieś nieporozumienie - mówi ciepło. Trzy dni później rozmawia z Ireną na stojąco: - Sprawa bardzo skomplikowana.

Irena mdleje pod jej gabinetem. - Na Pawiaku nie byłam tak załamana jak po tej rozmowie - wspomina dziś. W domu Janka pyta z wyrzutem - Mamo, jakie ty grzechy masz na sumieniu, że mnie skreślili? Skończyła studia zaocznie.

- Całe życie ciągnęły się za mną szeptki: »to Żydówka, sprzyja Żydom« - mówi Irena Sendlerowa. - Miałam etykietkę »żydowskiej matki«.

Janka Zgrzemska: - Mama nie mówiła mi o swojej działalności. To wychodziło przy okazji wizyt różnych ludzi. Pytałam: - Kto to? Moja łączniczka... i na tym koniec. W 1988 r. pojechałam do Izraela, dotknęłam drzewka mamy w Alei Sprawiedliwych, na nazwisko Sendler otwierały się przede mną wszystkie drzwi. Dopiero wtedy zrozumiałam, co ona zrobiła" (Magdalena Grochowska, *Lista Sendlerowej*, „Gazeta Wyborcza”, 9-10 czerwca.2001).

ukrzyżowali"¹². I Wyrzykowscy musieli uciekać z rodzinnego gospodarstwa. Po jakimś czasie w Bielsku Podlaskim, gdzie się osiedlili, znowu spotkała swoich prześladowców, którzy zaczęli jej grozić, i rodzina znowu musiała zmienić miejsce zamieszkania.

Głęboka religijność Wyrzykowskiej pozwalała jej widzieć w każdym człowieku po prostu bliźniego, obnażając w ten sposób małoduszność katolików dzielących rodzaj ludzki na Żydów i prawdziwych Polaków. Żaden ksiądz w Polsce nie ujął się za nią po wojnie, choć konsekwencje ostracyzmu, których doświadczyła także i na własnym ciele, trwają do dziś¹³.

Zatem cóż to znaczy, że Sprawiedliwi wśród Narodów Świata jawią się w społecznym odbiorze jako „żydowskie pacholki”? Jak to jest, że ludzie, którzy ukrywali Żydów w czasie wojny, po wyzwoleniu boją się ujawnić ten fakt przed sąsiadami? Jak był w ogóle możliwy antysemityzm w Polsce tuż po wojnie? *Strach* jest próbą znalezienia odpowiedzi na te pytania.

¹² Bikont, *My z Jedwabnego*, dz. cyt., s. 253.

¹³ W rezultacie tej postawy zamiast Wyrzykowskiej obliczem i rzecznikiem polskiego katolicyzmu w sprawie Jedwabnego, popieranym przez biskupa łomżyńskiego Stefanka, został miejscowy proboszcz ksiądz Orłowski (z nim właśnie rozmawiał każdy dziennikarz zagraniczny, który odwiedził miasteczko) - zmyślający niestworzone historie o Żydach, którzy się, według niego, sami wymordowali przy pomocy oddziału niemieckich lotników, antysemita, goszczący na plebanii sztandarowego antysemitę Leszka Bubla i rozprowadzający z jego pomocą antysemitki publikacje, nigdy nie zdezawuowany przez żadnego hierarchę polskiego Kościoła. Co gorsza, żaden z hierarchów kościelnych nie zdecydował się towarzyszyć Wyrzykowskiej do Jedwabnego, dokąd bała się przyjechać na uroczystości upamiętniające sześćdziesiątą rocznicę zbrodni.

ROZDZIAŁ 1

Ile milionów chrześcijan widziało z bliska mękę trzech milionów żydowskich współobywateli?

Zacznijmy od przypomnienia podstawowego faktu: podczas drugiej wojny światowej w wyniku hitlerowskiej polityki Zagłady zginęło przeszło trzy miliony polskich Żydów, to znaczy około 90 procent ich przedwojennej populacji.

Zważywszy, że ponad połowa uratowanych Żydów przeżyła wojnę jako „sybiracy”, zesłana w głąb ZSRR, w okupowanej Polsce wymordowano mniej więcej 95—97 procent żydowskiej ludności. Antysemityzm, kamień węgielny światopoglądu narodowych socjalistów, w ciągu niespełna dziesięciu lat od dojścia Hitlera do władzy doprowadził do ludobójstwa. Milena Jesenska, znana nam przede wszystkim jako narzeczona Franza Kafki z *Listów do Mileny*, opisuje w reportażu z wiedeńskiego wesołego miasteczka

coś, co wydaje [jej] się straszniejsze niż wiadomości o torturach: grupa „ludzi” z SA [...] przyprowadziła pod drzewo gromadkę Żydów i zmusiła ich, żeby wdrapali się na nie i „udawali ptaszki”. Na dole stali uzbrojeni faceci, na górze kucali na gałęziach dorośli ludzie, brodaci Żydzi, młode kobiety i chłopcy, i na wrzask: „Co robi ptaszek?” - odpowiadali: „Ćwir, ćwir, ćwir, tui, tui!”¹.

¹ Milena Jesenska, *Ponad nasze sity. Czesi, Żydzi i Niemcy. Wybór publicystyki z lat 1937- 1939*, wyboru dokonali Vaclav Burian i Leszek Engelking, przeł. Leszek Engelking, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2003, s. 91.

Interesujące że rozmowa Marka Edelmana z Hanną Krall zaczyna się od przypomnienia przez Edelmana scenki ulicznej o podobnej wymowie: „Widziałem kiedyś

W ten sposób już w pierwszej odsłonie podboju Europy, jaką był *Anschluss*, wiedeńscy Żydzi, ostoja kultury niemieckiej, zostali zapędzeni do upokarzających zajęć przez nazistowskich zupaków.

Oczywiście, to były tylko „urocze grzeszki”, z gatunku *peche mignon*, krótko ostrzyżonych młodzieńców w odprasowanych brunatnych koszulach. Ale jednocześnie ze spontanicznymi inicjatywami przedstawicieli „narodu Panów”, którzy upokarżali napotykanych Żydów wedle własnego widzimisie, pełną parą ruszyła państwowa machina „aryzacji”, czyli plądrowania żydowskiej własności. Właśnie w Austrii Adolf Eichmann dopracowywał technikę rejestrowania i ekspediowania Żydów w dalekie podróże, choć wtedy jeszcze były to wyjazdy na wymuszoną emigrację, za którą delikwenci musieli słono płacić, przekazując skarbowi Rzeszy większość posiadanego majątku. Tak niewinnie wyglądały początki, które w ciągu paru lat doprowadziły do „ostatecznego rozwiązania” kwestii żydowskiej w Europie.

Nie zdziwi więc nas, że kiedy po rozbiorze Czechosłowacji doszło wreszcie do zbrojnego konfliktu z Polską i naziści po raz pierwszy zetknęli się z populacją Żydów wschodnioeuropejskich, tak zwanych *Ostjuden*, bandyckie zabawy młodych faszystów i bezwzględna polityka eksploatacji Żydów nabrały radykalnego przyspieszenia. I bardzo prędko przekształciły się w ludobójstwo.

Już od września 1939 roku personel wojsk niemieckich, a później administracji okupacyjnej ze szczególną zjadliwością prześladował polskich obywateli żydowskiego pochodzenia. Zaczęło się od doraźnych aktów przemocy, zabójstw, rabunków i upokorzeń. Po krótkim czasie stanął za tym system specjalnego ustawodawstwa nakładającego na Żydów dodatkowe restrykcje, poczynając od obo-

na Żelaznej zbiegowisko. Ludzie tłoczyli się na ulicy dookoła beczki, na której stał Żyd. Był stary, niski i miał długą brodę. Przy nim stało dwóch niemieckich oficerów [...]. I ci Niemcy wielkimi krawieckimi nożycami obcinali Żydowi po kawałeczku jego długą brodę, zaśmiewając się do rozpuku. Tłum, który ich otaczał, też się śmiał [...]. Wtedy zrozumiałem, że najważniejsze ze wszystkiego jest nie dać się wepchnąć na beczkę" (Hanna Krall, *Żdążyć przed Panem Bogiem*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1977, s. 39).

wiązku pracy przymusowej, który kapryśnie i brutalnie egzekwowały rozmaite agendy wojska, policji i administracji okupacyjnej. Od grudnia 1939 roku Żydzi zostali oznakowani. Od jesieni 1940 roku do kwietnia 1941 trwał proces koncentrowania ludności żydowskiej w specjalnie do tego wyznaczonych dzielnicach. Od stycznia 1940 do jesieni tegoż roku przeprowadzano proces wywłaszczania Żydów, znany wśród polskich prawników, którzy wzięli w nim niechlubny udział, pod nazwą „komisarszczyzny”². Latem 1941 roku we wschodniej części Polski, którą Niemcy wówczas zajmowali po napaści na ZSRR, zaczęły się mordy masowe na Żydach, między innymi 10 lipca 1941 roku dokonano zbrodni w Jedwabnem. Od 15 października 1941 roku nie wolno już było Żydom pod karą śmierci opuszczać gett bez opaski i specjalnego pozwolenia. A potem Żydów wymordowano.

W praktyce Żydzi od razu zostali pozbawieni jakichkolwiek praw, co w pierwszym okresie okupacji manifestowało się nasileniem grabieży ich własności i wykorzystaniem siły roboczej do niewolniczej pracy, a skończyło zupełnym unicestwieniem. Ten proces, trwający

² Zob. dwa artykuły Jana Grabowskiego poświęcone temu zagadnieniu: *Polscy zarządcy powierniczy majątku żydowskiego. Zarys problematyki*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2005, nr 1, s. 253-260, oraz *Jewish Defendants in German and Polish Courts in the Warsaw District* („Żydzi przed obliczem niemieckich i polskich sądów w dystrykcie warszawskim Generalnej Guberni, 1939-1942”) „Yad Vashem Studies” 2007, t. 35). W tym ostatnim pisze Grabowski m.in.: „Z początkiem 1940 r. sankcjonowany przez państwo rabunek został ujęty w ramy przepisów i rozporządzeń. W ramach tego systemu pracowały tysiące ludzi, m.in. duża rzesza tzw. Treuhänderów, czyli powierników. Na wiosnę 1940 r. Treuhänderzy stali się jednym z najważniejszych elementów w hitlerowskiej maszynie wywłaszczania ludności żydowskiej -w Generalnej Guberni. Brak »lojalnych obywateli niemieckich« [...] wymusił na władzach zatrudnienie Polaków uznanych za godnych zaufania, przyjaznych lub choćby lojalnych [...]. Polskie sądy oraz polska administracja lokalna dostały zezwolenie na zorganizowanie naboru kandydatów. Listy Treuhänderów miały być ostatecznie zatwierdzone przez władze niemieckie [...]. Przejęcie mienia żydowskiego odbywało się pod nadzorem Urzędu Szefa Dystryktu, przy aktywnym współudziale polskich banków, sędziów, notariuszy oraz władz miejskich i skarbowych [...] w proces wywłaszczania Żydów włączyli się przedstawiciele inteligencji i wyższych sfer polskiego społeczeństwa. Sędziowie, adwokaci, prokuratorzy [...]. Już w czasie wojny podziemie zwróciło uwagę na pokusy szybkiego wzbogacenia się, które pojawiły się przed polskimi kręgami prawniczymi”.

niekiedy etapami trzy i pół roku, a niekiedy tylko kilka dni (jak w niektórych miejscowościach wschodniej Polski), przebiegał zupełnie otwarcie, pośród całej reszty polskiego społeczeństwa, które — należy to stwierdzić ze smutkiem - na różne sposoby włączyło się w eksploatację swych współobywateli Żydów.

Oczywiście nie wszyscy Polacy wykorzystywali możliwości stworzone w tej materii przez okupanta, ale robiło to wystarczająco wielu, aby dać asumpt gorącym patriotom i bohaterom konspiracji - dowódcy Armii Krajowej, legendarnemu kurierowi Polski Podziemnej czy delegatowi rządu londyńskiego na kraj - do niepoehlebnych uogólnień w opisie antyżydowskich zachowań i nastrojów polskiego społeczeństwa. I tak w lutym 1940 roku, w czasie swojej pierwszej misji kurierskiej z okupowanej Polski do rządu emigracyjnego generała Sikorskiego, który znajdował się wówczas jeszcze na terytorium Francji (po klęsce Francji polski rząd emigracyjny przeniósł się do Londynu i stąd potoczna nazwa „rząd londyński”), Jan Karski wypowiedział między innymi następujące uwagi, omawiając w raporcie „Zagadnienie żydowskie w kraju”:

- . Powszechnie daje się wyczuć, że [Żydzi] radzi byłiby, aby w stosunku Polaków do nich panowało zrozumienie, iż przecież oba narody są niesprawiedliwie gnębione, i to przez tego samego wroga. Tego zrozumienia wśród szerszych mas społeczeństwa polskiego nie ma. Stosunek ich do Żydów jest przeważnie bezwzględny, często bezlitosny. Korzystają w dużej części z uprawnień, jakie nowa sytuacja im daje. Wykorzystują wielokroć te uprawnienia, często nadużywają ich nawet. Zbliża ich to w pewnym stopniu do Niemców [...]. Rozwiązywanie kwestii żydowskiej przez Niemców - muszę to stwierdzić z całym poczuciem odpowiedzialności za to, co mówię - jest poważnym i dosyć niebezpiecznym narzędziem w rękach Niemców do moralnego pacyfikowania szerokich warstw społeczeństwa polskiego [...]. Naród nienawidzi swego śmiertelnego wroga - ale ta kwestia stwarza jednak coś w rodzaju wąskiej kładki, na której przeważnie spotykają się zgodnie Niemcy i duża część polskiego społeczeństwa [...]. Dalej - stan

obecny stwarza podwójne rozbieżności wśród ludności tych ziem. Po pierwsze, rozbieżności między Żydami i Polakami w walce ze wspólnym i śmiertelnym wrogiem; po drugie, rozbieżności wśród Polaków, z których jedni gardzą i oburzają się na barbarzyńskie metody Niemców (zdając sobie przy tym sprawę z grożącego niebezpieczeństwa), a drudzy patrzą na nie (a więc i na Niemców!) ciekawym i często zachwyconym wzrokiem [...]. Zającie biernej postawy wobec obecnego stanu rzeczy grozi i demoralizacją społeczeństwa polskiego (przeważnie niższych jego warstw), i wszystkimi niebezpieczeństwami wynikającymi z tej - choćby częściowej, ale w wielu wypadkach szczerzej z g o d n o ś c i - znacznej części Polaków z zaborcą³.

Trzy miesiące po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej, 25 września 1941 roku, a więc już po rozpoczęciu masowych mordów na Żydach (dwa miesiące po zbrodni jedwabieńskiej), dowódca Armii Krajowej generał Grot-Rowecki wysłał do Londynu telegram, w którym pisał między innymi: „Proszę przyjąć jako fakt zupełnie realny, że przygniatająca większość kraju jest nastawiona antysemitcko [...]. Różnice dotyczą tylko taktyki postępowania [...]. Antysemityzm jest obecnie postawą szeroko rozpowszechnioną”. A w trzy lata później, w lipcu 1944, kiedy już prawie trzy miliony polskich Żydów zostało wymordowanych, kolejny emisariusz, Celt, napisał w raporcie po powrocie z misji do kraju:

Delegat Rządu prosił mnie, abym oświadczył, że według niego Rząd przesadza w miłości do Żydów. Delegat rozumie, że są to dla naszej polityki zagranicznej posunięcia konieczne, ale uważa, że trzeba w nich zachować umiar. Zarówno za rządów generała

³ Pełny tekst raportu Jana Karskiego znajdują Czytelniczki w czasopiśmie „Mówią Wieki” z listopada 1992 roku oraz w „Dziejach Najnowszych” 1989, nr 2, s. 179-200. Na temat raportu Karskiego piszą też m. in.: Dariusz Stola, *Nadzieja i zagłada*, Oficyna Naukowa, Warszawa 1995, s. 116 oraz *Polary i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939-1945. Studia i materiały*, red. Andrzej Żbikowski, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2006, s. 156-157.

Sikorskiego, jak i teraz Rząd idzie w swym filosemityzmie za daleko, zwłaszcza że w kraju Żydzi są nielubiani⁴.

A tymczasem nie tylko śmierć, ale także i życie Żydów podczas okupacji było straszliwą udramą.

W czerwcu 1945 roku spędziłam kilka godzin wśród dzieci z żydowskiego internatu w Zegrzu pod Warszawą - cytuję kolejny fragment wstępu Hochberg-Mariańskiej do książki *Dzieci oskarżają*. - Chłopcy z grupy najstarszej mówili o swych przeżyciach. Jeden z nich, którego zeznań nie notowałam i nie pamiętam nazwiska, opowiadał, jak to w obozie śmierci w Birkenau nie było naczyń na upragnioną zupę z kotła, jak chleb rzucano im pod nogi, a marmeladę w twarz, a w godzinę później dostawali miski, które pod grozą katowania trzeba było szorować do lśniącej czystości, aby po następnym posiłku iść znowu z gołymi rękami. Obecny przy rozmowie młody człowiek, który wojnę przeżył na »aryjskich papierach«, wypowiedział o tego rodzaju obozowych przeżyciach swój sąd, sąd człowieka z honorem i godnością. Coś w tym sensie, że on nigdy by się nie pogodził z taką rzeczywistością i raczej zginął od razu niż... i tak dalej. Tamten chłopak, czternastoletni więzień obozu Birkenau, powiedział na to: - Ale przecież ja najprzód byłem w getcie i przeżyłem wszystko⁵.

Przedsionkiem końca świata dla Żydów były okoliczności towarzyszące likwidacji gett. Czytajmy przytoczone poniżej relacje świadków uważnie i powoli, tak jak się dokonały losy bohaterów opisywanych zdarzeń z całego obszaru Rzeczypospolitej, krok po kroku, od początku do końca.

⁴ Jan T. Gross, *Upiorna dekada. Trzy eseje o stereotypach na temat Żydów, Polaków, Niemców i komunistów, 1939 - 1948*, Uniwersitas, Kraków 1998, s. 46 i 47.

⁵ Maria Hochberg-Mariańska i Noc Grüss, *Dzieci oskarżają*, Centralna Żydowska Komisja Historyczna w Polsce, Kraków-Łódź WARSZAWA 1947, s. X i XII.

11 października [1942] nastąpiło wysiedlenie [Żydów z Lubartowa]. SS-owcy otoczyli dzielnicę żydowską i przy pomocy milicji żydowskiej opróżnili wszystkie mieszkania, i ustawili nas na placu rynkowym. Ogromnie czynny był komendant polskiej powiatowej policji Klipko, który bił i znęcał się nieludzko. Szliśmy na dworzec, a ludność miejscowa śpiewała nam „idą Żydy na kontyngent”. W drodze i na placu padło 200 Żydów zabitych przez zbirów. Zabrano wtedy 3000 Żydów⁶.

W Rejowcu Lubelskim akcja odbyła się w święto Pesach. Zebrano wszystkich Żydów na rynku, wybrano 600 i zapędzono do bóżnicy.

Reszta, tzn. 2400 Żydów, została jeszcze na rynku. Mordercy poustawiali Żydów w szeregach i zaprowadzono ich do stacji. Nieliczne grono uratowało się ucieczką. Pod wpływem bicia powstał okropny popłoch [...]. Cała długa droga z miasteczka do stacji była zakrwawiona i wyłożona trupami. Z 2400 osób zostało tylko 300, których wpakowano do jednego wagonu towarowego. Bagaże musiano odłożyć przy rogu ulicy i Polacy szli, swobodnie rabując kosztowności⁷.

W okresie gdy ukrywałem się pod Jarosławiem - zeznał zaraz po wojnie adwokat Jakub Herzig - opowiadali mi w jesieni 1943 roku znajomi aryjscy, że właśnie wymordowano w Lubaczowie Żydów w sposób następujący: z mieszkań spędzono wszystkich na rynek. Wyloty rynku zamknięto, a Żydów poganiano, by biegali po rynku, do biegających zaś strzelano aż do ich wykończenia⁸.

10 I dowiedziałam się od mego chlebodawcy - pisze Zofia Zysman - że Żydów z getta w Sandomierzu gnają do stacji. Udałam się natychmiast do miasta. Widziałam furmanki z trupami, które zbierali po mieście i ładowali Żydzi. Wszystkie te furmanki jechały do

⁶ Mojżesz Apelbaum, ŻIH, 301/2013.

⁷ Szmukler Pikus, ŻIH, 301/89

⁸ ŻIH, 301/1132.

getta [...]. Szłam bez opaski jako aryjka za tymi furmankami. Było to okropne. Dowiedziałam się, że tym razem wszystkich Żydów załadowano do wagonów. Jednak po drodze Żydzi rozbili wagony i wielu uciekło. Niemcy do nich strzelali i wielu zostało zabitych, tor od Sandomierza do Ostrowa był zasłany trupami⁹.

Pod koniec października 1942 roku w Sandomierzu mieszkało jeszcze 5200 Żydów. Tym razem „akcja” w mieście trwała około dwóch tygodni. Na początku zebrano Żydów na placu targowym i strasznie bito. Pierwszego dnia

w drodze do stacji zabili Ukraińcy i Łotysze 78 osób. Policja polska z pomocą strażaków i dozorców wyciągnęła z domów około 400 schowanych Żydów. 200 z nich na miejscu zamordowano [...]. 3 dni po tej akcji została wydana przez Polaków reszta Żydów, która się znajdowała w schronach. Od razu ich rozstrzelano. Tylko trzydziestu udało się uratować dzięki pomocy policji żydowskiej, pomogli ratować tych Żydów także dwaj Polacy¹⁰.

W nocy z 20 na 21 lipca 1942 Niemcy [tak w oryginale] otoczyli getto w Kłecku. Żydzi nie chcieli się dać żywcem w ręce wroga. Mieli już od dawna przygotowany plan, by w razie akcji podpalić getto i pod osłoną dymu i ognia uciec. Organizatorem podpalenia getta był 19-letni Mojsze Fisz, zdemobilizowany żołnierz Armii Polskiej. W podpaleniu brali udział wszyscy Żydzi, a było ich 1470 osób. Uciekło z getta 400 osób, wśród nich ja z żoną i dzieckiem. Zostało tylko 25 osób. Moja żona z dzieckiem zginęła również. Przyczyna tkwiła w tym, że las był daleko od miasteczka i chłopcy wylapywali po prostu Żydów, i oddawali ich w ręce policji. W jednym miejscu na przykład Białorusini kijami zatłukli 35-ciu Żydów [...]¹¹.

⁹ ŻIH, 301/2016.

¹⁰ Icchok Gorliczański, ŻIH, 301/47.

¹¹ Jankiel Gelb, ŻIH, 301/990.

W Buczaczu podczas „akcji” w lutym zabito w ciągu dwóch dni 3600 osób, rozstrzeliwując Żydów na kładce przerzuconej ponad specjalnie do tego celu wykopanym rowem. „Niedaleko tej masowej mogiły był rezerwuar wody miejskiego wodociągu. Przez kilka dni w Buczaczu była czerwona od żydowskiej krwi...”¹².

W Przemyślu zapisał się w pamięci prześladowanych Józef Kajdasz, folksdojcz z Poznańskiego:

Władze policyjne, znając jego nastawienie przeciw Żydom, od dały mu specjalną funkcję masowego mordowania starszych Żydów i chorych w czasie pierwszej akcji. Egzekucja ta odbywała się w getcie przemyskim na placu Mikołaja, dokąd przez cały dzień doprowadzano ofiary, a Kajdasz bez przerwy strzelał¹³.

W Wodzisławiu

na początku sierpnia ogłoszono, że w niedzielę Żydzi mają się zebrać na łąkach na zachód od miasteczka, zwanych Wierdonkiem. Przez cztery dni, jakie pozostały do tej niedzieli, Żydzi gorączkowo się naradzali: jedni mówili, że pójdą na miejsce zbiórki, inni, że uciekną do lasu (wielu uciekło do pobliskiej wsi Nawarzyce). Wszyscy zdawali sobie sprawę, że pozostanie w domu grozi śmiercią. W nadziei, że kiedyś wrócą, przynosili Polakom rozmaite rzeczy na przechowanie. [...]

W tę straszną niedzielę ulice Wodzisławia były dosłownie zasypane perukami kobiet - ten obraz rozpaczy tłumy kobiet zrywających sobie peruki z głowy przetrwał sześćdziesiąt lat w pamięci siedmioletniego wówczas chłopca (cytuje list napisany w lipcu 2006 roku do "Tygodnika Powszechnego").

Krawiec Kwaśniewski, który miał dom w Rynku, podpalił się i zginął z rodziną w płomieniach. Obok apteki mieszkał Żyd, który

¹² Samuel Rosenthal, ŻIH, 301/2086. ¹³ Dawid Haupt, .adwokat, ŻIH, 301/677.

mówił matce, że nie może pójść do punktu zbornego, bo ma chorą żonę - oboje zostali zastrzeleni na miejscu. Świadkowie, którzy pojawili się na Wierdonku już po tym, jak Żydów wywieziono ciężarówkami, mówili, że na trawie były ślady krwi, leżały kawałki mózgu, czaszek z włosami, stał dziecinny wózek. Dużą grupę Żydów rozstrzelano na kirkucie - dziś przez to miejsce biegnie obwodnica wodzisławska. Reakcje Polaków były różne - zastraszenie, czasem płacz, ale był i młody grandziarz, który podśpiewywał: „Hojdy dydy, wyzdychały wszystkie Żydy”. Kilka dni po niedzieli Zagłady rozpoczęły się licytacje mienia żydowskiego. Od domu do domu chodziła komisja licytacyjna ze stołem, ustawianym na ulicy przed drzwiami, na którym licytowano dosłownie wszystko. Do opuszczonych przez Żydów lokali stopniowo zaczęli wprowadzać się nowi lokatorzy...¹⁴.

Po rozpoczęciu którejś z kolei „akcji wysiedlania” Żydów z Tarnowa Blanka Goldman poszła na plac Magdeburški z żydowskimi policjantami.

Był to punkt zborny wszystkich, którzy mogli chodzić. Chorych zostawiali w domu. Plac był obstawiony, segregowali i ustawiali. Tym razem wszystkim kobietom, które miały dzieci, dawali pieczętki, by je wywabić na plac Magdeburški. Stały więc tak z dziećmi, niemowlętami. Potem ogłosili, że wszystkie matki zostaną wywiezione razem z dziećmi. Niektóre matki, chcąc się ratować, odrzucały dzieci i takie maleństwa tuliły się do obcych, wołały: gdzie moja mamusia, a Niemcy strzelali do nich. Inne, większe już, chowały się za płoty, do piwnic, ale Niemcy podglądali i strzelali za nimi. Widziałam, jak jeden Niemiec zastrzelił schowanych w bramie dziesięcioro dzieci. Niektóre pełzały, chodzić jeszcze nie umiały. Inne matki szły z dziećmi i ojcowie, choć mieli pieczętki, szli za dziećmi. Objęci razem z dziećmi, kazali się zastrzelić i Niemcy ich mordowali. Stałam tam do siódmej wieczorem¹⁵.

¹⁴ Wojciech Skrodzki, *Żydz z Wodzisławia*, „Tygodnik Powszechny”, 24 lipca 2006, nr 30.

¹⁵ ŻIH, 301/2059,

A o losie Żydów tarnowskich, którzy nie mogli - albo nie chcieli - wyjść na ulice, opowiedziała z kolei Janina Schiffówna:

Gestapowcy szli od mieszkania do mieszkania, powyciągali kobiety, starców i dzieci, kazali im kłaść się na trawniki i słyszeliśmy tylko w ukryciu naszym strzały, krzyki i jęki konających. Akcja ta trwała do szóstej wieczorem i cały czas słyszeliśmy te straszne głosy. Działo się to w całej dzielnicy żydowskiej. Słyszeliśmy skrzypienie wózków wywożących trupy. O szóstej gestapowcy wyjechali i wyszliśmy z naszego ukrycia. Cały trawnik zroszony był krwią. Gdyśmy wyszli, dowiedzieliśmy się, że Niemcy zastrzelili w tym dniu 10 000 [tak w oryginale] Żydów. Widok na ulicach był tak straszny, że przechodzący Polacy mdleli. Akcja ta trwała z przerwami kilka dni¹⁶.

Obszerny opis wymordowania Żydów w Szczepieszynie zostawił autor jednego z najważniejszych dzienników okresu okupacji, dyrektor tamtejszego miejskiego szpitala, doktor Zygmunt Klukowski. Opublikowany w 1958 roku nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej w Lublinie *Dziennik...* cytowałem po czterdziestu latach w *Upiornej dekadzie*¹⁷. Relacja Klukowskiego uświadamia nam, po pierwsze, że likwidacja skupisk żydowskich to był proces długotrwały, rozciągnięty w czasie. W Szczepieszynie wymordowanie Żydów zajęło z przerwami bez mała pięć miesięcy, od maja do października 1942 roku. I cały czas odbywało się na widoku miejscowej ludności, a często i z jej udziałem.

(26 III) Ze wszystkich stron dochodzą wiadomości o niesłychanych gwałtach dokonywanych na Żydach.
Koleją przewożą całe

¹⁶ ŻIH, 301/2081.

¹⁷ Zygmunt Klukowski, *Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Lublin 1958. Przypomnę go tutaj jeszcze raz, również i po to, aby uzmysłowić tym, którzy wyrazili niesmak, że *Strach* ukazał się najpierw po angielsku w Ameryce, że pisałem już o tych sprawach w Polsce po polsku pod koniec ubiegłego stulecia.

pociągi Żydów z Czechosłowacji, z Niemiec, i ostatnio nawet z Belgii. U nas też wysiedlają Żydów z różnych miasteczek i miast i wiozą przeważnie gdzieś w okolice Bełżca. Słyszałem dziś opowiadanie o tym, co robili z Żydami w Lublinie. Trudno uwierzyć, żeby to była prawda (s. 251).

(8 IV) Wśród Żydów straszne przygnębienie. Wiemy już teraz z całą pewnością, że codziennie przychodzi do Bełżca jeden pociąg od strony Lublina i jeden od Lwowa, po 20 kilka wagonów każdy. Tu Żydów wysadzają, zapędzają poza ogrodzenie z drutu kolczastego i zabijają (s. 254).

(12 IV) Z Zamościa różnymi drogami dotarły do nas wiadomości, że działy się tam - jak to było do przewidzenia - straszne rzeczy. Wywieziono, jak mówią, około 2500 Żydów. Paruset zabito na miejscu [...]. Wśród naszych Żydów nastrój wręcz paniczny (s. 254).

(13IV) Znaczna część Żydów gdzieś znikła - wyszła za miasto lub ukryła się nie wiadomo gdzie. Niektórzy gorączkowo coś wynosili, załatwiali jakieś swoje pilne sprawy. Na miasto wyległy wszelkie szumowiny, zjechało się sporo furmanek ze wsi i wszystko to niemal cały dzień stało w oczekiwaniu, kiedy można będzie przystąpić do rabunku. Z różnych stron dochodzą wiadomości o skandalicznym zachowaniu się części ludności polskiej i rabowaniu opuszczonych żydowskich mieszkań. Pod tym względem miasteczko nasze z pewnością nie będzie w tyle (s. 255).

(8 V) Dziś przeżyliśmy okropny dzień. Nie mogę przyjść do siebie i ochłonąć z wrażenia [...]. Około godziny 3 po południu zaczęło się w mieście istne piekło. Przyjechało z Zamościa paru uzbrojonych gestapowców. Najpierw zażądali stawienia się w ciągu godziny 100 Żydów do pracy, po czym przy pomocy miejscowej żandarmerii zaczęli wśród Żydów swą krwawą robotę. Strzały słyhać było bez ustanku. Strzelano do ludzi jak do kaczek, zabijano też po mieszkaniach, bez wyboru, mężczyzn, ..

kobiety i dzieci. Liczby zabitych i rannych niepodobna obliczyć ściśle. Z pewnością można powiedzieć jedynie to, że nie było ich mniej niż sto [...]. Przed oczyma wciąż widzę wóz z rzuconymi byle jak trupami zabitych. Żydówkę słaniającą się w niemej rozpacz z nieżywym dzieckiem na ręku, na noszach przed szpitalem skrwawionych rannych, do których nie wolno mi było nawet podejść (s. 260-261).

(9 V) Dzisiaj o świcie niektórzy Żydzi zaczęli uciekać z miasta, inni stali na drogach i zatrzymywali ich, żeby nie ściągnąć na siebie jeszcze większego nieszczęścia [...]. Zachowanie się pewnej części ludności polskiej pozostawiało wiele do życzenia. Śmiano się, żartowano, wielu łazików poszło na „zatyły”, czyli do dzielnicy żydowskiej, wypatrując, czy nie da się czegoś rabować w opuszczonych domach (s. 261).

(8 VIII) Dochodzi godzina siódma wieczór. Przez cały dzień od południa chodzą po mieście żandarmi, gestapowcy, żołnierze z Sonderdienstu, policjanci granatowi, woźni z magistratu, członkowie Judenratu, milicjanci żydowscy wyszukują po domach Żydów, wyciągają z rozmaitych kryjówek i pędzą do hali. Wygląd Żydów okropny, przeważnie w łachmanach, kobiety z małymi dziećmi na rękach. Na twarzach maluje się wprost zwierzęcy strach i beznadziejna rozpacz [...]. Przed godziną ósmą wieczór zaczęto wyprowadzać Żydów z hali. Niektórzy rzucili się do ucieczki, wszczęła się wówczas gęsta, bezładna strzelanina, m.in. wzdłuż naszej ulicy. Wśród ludności polskiej, dość licznie zebranej na ulicach, powstał straszny popłoch, wszystko, co żyje, zaczęło uciekać co sił i chować się do domów. Wkrótce potem poprowadzono, a raczej popędzono, wszystkich Żydów w kierunku stacji kolejowej, trochę kobiet i niedołączonych starców jechało na końcu, na kilku furmankach. Ociągających się bito pałkami, batem itp. Widziałem wszystko na własne oczy - stałem na murze szpitalnym przy samej szosie. Było to tak wstrząsające, tak straszliwie nieludzkie, że trudno opisać (s. 277-278).

(20 VIII) Rzadko przejdzie dzień, żeby nie zastrzelono kilku Żydów. Ludzie tak do tego przywykli, że już nie przejmują się tym tak jak przedtem (s. 279).

(21 X) Od godz. szóstej rano rozpoczęła się akcja przesiedlania Żydów, a właściwie likwidowania ich w Szczepieszynie. Przez cały dzień do zmroku działały się niesamowite rzeczy. Uzbrojeni żandarmi, SS i policjanci granatowi uganiaли się po mieście, tropiąc i wyszukując Żydów. Spędzano ich na rynek i grupowano pod ratuszem. Wydobywano ich z najrozmaitszych kryjówek, rozbijano bramy, drzwi, wywalano okiennice, do niektórych piwnic i mieszkań wrzucano ręczne granaty. Strzelano z rewolwerów, karabinów i z karabinów maszynowych ustawionych w różnych miejscach. Bito, kopano i w ogóle znęcano się w nieludzki sposób. O godz. trzeciej wyprowadzono z miasta około 900 Żydów - mężczyzn, kobiet i dzieci. Popędzano ich pałkami, kolbami, cały czas strzelano. Tylko członkowie Judenratu i żydowskiej policji jechali na furmankach. Po wyprowadzeniu ich akcja jeszcze nie ustała. Łapano ukrywających się w dalszym ciągu. Obębniono na mieście, że za przechowywanie Żydów lub ich rzeczy grozi kara śmierci, za ujawnienie kryjówek żydowskich obiecywano specjalne nagrody. Złapanych Żydów rozstrzeliwano na miejscu, bez żadnego pardonu. Ludność polską zapędzono do grzebania zabitych. Ilu ich jest - trudno powiedzieć. Obliczają, że od 400 do 500 [...].

Nie potrafię opisać, co się działo, trzeba mieć specjalne zdolności literackie, żeby dać należyty, prawdziwy obraz okrutnego barbarzyństwa Niemców. Nigdy nikomu nawet się nie śniło, że coś podobnego jest możliwe. Jestem wytrącony z równowagi, nie mogę sobie miejsca znaleźć, nie mogę nic robić (s. 289-290).

(22 X) Obcy żandarmi i SS-owcy wyjechali wczoraj. Dzisiaj działają nasi żandarmi i granatowi policjanci, którym kazano zabijać na miejscu każdego złapanego Żyda. Rozkaz ten wykonują bar-

dzo gorliwie [...]. W ogóle ludność polska nie zachowywała się poprawnie. Niektórzy brali bardzo [w oryginale: Wielu ludzi brało] czynny udział w tropieniu i wynajdywaniu Żydów. Wskazywali, gdzie są ukryci Żydzi, chłopcy uganiaли się nawet za małymi dziećmi żydowskimi, które policjanci zabijali na oczach wszystkich (s. 290).

(23 X) Tymczasem w Szczebrzeszynie działało gestapo przy pomocy miejscowych żandarmów, granatowych policjantów i przy czynnym udziale niektórych obywateli miasta. Popisywał się też młody policjant z Sułowa, Matysiak. Woźny Skórzak, nie mając karabinu ani rewolweru, siekierą rąbał głowy wyciąganych z kryjówek Żydów. Inni cywile z amatorstwa też gorliwie pomagali, wyszukiwali Żydów, pędzili ich do magistratu lub na posterunek, bili, kopali itp. (s. 291).

(26 X) Wczoraj, w niedzielę, przez cały dzień nieliczni cywile wyłapywali [w oryginale: ludność cywilna wyłapywała] Żydów i odprowadzali ich do aresztu przy magistracie [...]. I w dalszym ciągu tropiono wszędzie Żydów. Widziałem, jak w pobliżu szpitala, w zabudowaniach znanych powroźników Dymów, wynaleziono i wyprowadzono pięćdziesięciu Żydów. Liczyliśmy, gdy pędzono ich do aresztu. Tłum gawiedzi stał i przyglądał się. Niektórzy „z amatorstwa” pomagali: rozbijali dachy i ściany, szukając Żydów, a potem bili ich pałkami [...]. Ludność z otwieranych żydowskich domów rozchwytuje "wszystko, co jest pod ręką, ludzie bezwstydnie dźwigają całe toboły z nędznym żydowskim dobytkiem lub towarem z małych żydowskich sklepików (s.292).

(26 XI) Chłopi w obawie przed represjami wyłapują Żydów po wsiach i przywożą do miasta albo nieraz wprost na miejscu zabijają. W ogóle w stosunku do Żydów zapanowało jakieś dziwne zezwierzęcenie. Jakaś psychoza ogarnęła ludzi [w oryginale: większość ludzi, którzy za przykładem Niemców często nie widzą

w Żydzie człowieka, lecz uważają go za jakieś szkodliwe zwierzę, które należy tępić wszelkimi sposobami, podobnie jak wściekłe psy, szczury itd. (s. 299)¹⁸.

4 listopada w rozmowie z burmistrzem miasta Klukowski dowiedział się, że pierwszego dnia „akcji” wywieziono z miasteczka 934 Żydów, w ciągu zaś następnych dwóch tygodni zabito na miejscu około 2300. W tej zwięzłej informacji zawarta jest rewelacja podsumowująca zawartość *Dziennika...*, która umknęła dotychczasowej historiografii epoki: a mianowicie że Holocaust, Zagłada Żydów, dokonał się wśród polskiego społeczeństwa, p r z y ś w i a d k a c h z pokolenia naszych rodziców i dziadków, n a o c z a c h biorących w niej udział na różne sposoby „tłumów gawiedzi”. I to nadaje Zagładzie w Polsce zupełnie inne znaczenie, szczególnie dla zrozumienia stosunków polsko-żydowskich, niż gdyby masowego morderstwa na Żydach dokonano (jak się powszechnie uważa) dyskretnie w intymnej atmosferze komór gazowych, krytych ciężarówek i leśnych ostępów.

Różnie, jak wynika z przytoczonych cytatów, to wyglądało w różnych miejscowościach. Prawdopodobnie im większe skupisko Żydów, tym większą część mieszkańców getta wywieziono do obozów zagłady. Ale czy zabito na miejscu połowę czy trzecią część, czy wszystkich miejscowych Żydów, to i tak ulice i ryneczki polskich miast i miasteczek spłynęły krwią, polowanie na ludzi trwało tygodniami, aż mordowanie bezbronych ofiar stało się w końcu nudną rutyną¹⁹. Nawet w Warszawie, za murami, ostatnie tysiące Żydów wymordowano w blasku największego pożaru w historii miasta, a więc i „na widoku” wszystkich jego mieszkańców, czego przejmujące świadectwo zostawił między innymi w tomie wierszy *Ocalenie* Czesław Miłosz.

¹⁸ Wdzięczny jestem Dariuszowi Libionce za zwrócenie mi uwagi na niezgodność opublikowanego tekstu *Dziennika...* Klukowskiego z oryginałem w zaznaczonych miejscach.

¹⁹ Por. zapis Klukowskiego z 14 listopada: „Co dzień wynajdywano gdzieś po paru Żydów, ale ludność lak się z tym oswoiła, że wprost uważa to za zjawisko zupełnie normalne” (*Dziennik z lat okupacji...*, dz. cyt., s. 295-296),

I wreszcie sprawa najtrudniejsza, dotycząca bezpośredniego udziału polskiej ludności w mordowaniu Żydów: Jak ująć zwięźle to zagadnienie i dotknąć zarazem prawdy ogólnej, nieograniczonej w wymowie tylko do podanych przykładów? Odwołam się w tym celu do artykułu opublikowanego w pierwszym numerze rocznika „Zagłada Żydów”²⁰. Autorzy opisują w nim morderstwa popełnione na Żydach w czasie wojny przez Polaków zamieszkałych na wsi w województwie kieleckim. Alina Skibińska i Jakub Petelewicz zrobili kwerendę w s z y s t k i c h spraw, które wytoczono po wojnie przed sądami Rzeczypospolitej sprawcom zbrodni sądzonych w województwie kieleckim na podstawie dekretu z 31 sierpnia 1944, tak zwanych sierpniówek. I choć w tekście przedstawiono zaledwie część, i to z pewnością niewielką, tych zbrodni²¹, to mimo wszystko dostajemy podstawę do refleksji uogólniających, ponieważ do badania omawianego zjawiska wykorzystano cały korpus danych empirycznych z b a r d z o ważnego źródła.

Autorzy dodatkowo uzupełnili tak uzyskaną wiedzę rozmowami z mieszkańcami wsi na tym terenie. Nie można więc o ich materiałach powiedzieć, że składają się po prostu z wybranych przykładów. Wybór dwojga historyków dotyczył bowiem tylko kategorii źródła - wzięli pod uwagę akta sądowe „sierpniówek”, a nie na przykład pamiętniki chłopów albo relacje Żydów, którzy się uratowali z pożogi na tym terenie - po czym wykorzystali archiwalia w całości. I na tej podstawie skonstruowali swoją narrację i przemyślenia.

Studium Skibińskiej i Petelewicza ma jeszcze tę zaletę, że dotyczy województwa kieleckiego, o którym będzie mowa w dalszym ciągu książki. Ponieważ województwo kieleckie nie było w latach 1939-1941 pod sowiecką okupacją, opracowanie ma dla nas dodatkową wagę. Argument, który pojawił się na przykład w dyskusji doty-

²⁰ Alina Skibińska i Jakub Petelewicz, *Udział Polaków w zbrodniach na Żydach na prowincji regionu świętokrzyskiego, „Zagłada Żydów. Studia i materiały”* 2005, nr 1, s. 114-147. Rocznik wydawany jest przez Centrum Badań nad Zagładą Żydów Instytutu Filozofii i Socjologii I'olskiej Akademii Nauk w Warszawie.

²¹ Zob. np. tamże, s. 119, 120, 139 i 140. O tym, że po wojnie niechętnie wytaczano procesy o mordowanie Żydów w czasie okupacji, piszę więcej w rozdziale drugim.

czącej jedwabieńskiej zbrodni - że nasilenie antagonizmu polsko-żydowskiego było tam wyjątkowe z winy Żydów, którzy kolaborowali z sowieckim okupantem - nie daje się zastosować do wytłumaczenia postaw wieśniaków z tego regionu.

Ogółem w stan oskarżenia za przestępstwa, o których tu mowa, postawiono przed Sądem Okręgowym i Apelacyjnym w Kielcach ponad 250 osób. Ofiarami ich zbrodni padło co najmniej kilkuset Żydów ukrywających się na terenach wsi i gmin rejonu świętokrzyskiego.

Badania Skibińskiej i Petelewicza na temat kieleckiej wsi pokazują, że „[g]rabież mienia miała miejsce niemal we wszystkich zbrodniach, których się na Żydach dopuszczono, była ona jednocześnie jednym z podstawowych ich motywów”. Zabójstw

dokonywano przez zastrzelenie [...] oraz zabicie siekierą lub drewnianymi kołkami. Sprawcami byli polscy granatowi policjanci, członkowie lokalnych oddziałów partyzanckich wszelkich formacji (NSZ, AK, BCh oraz innych ugrupowań) oraz chłopci posiadający dostęp do broni.

W trakcie popełnianych zbrodni miały miejsce „akty fizycznego i psychicznego znęcania się nad schwytanymi ludźmi: gwałty na kobietach, bicie, kopanie, popychanie, szturchanie, obrażanie i poniżanie słowne”²². Jak powiedział autobiograficznie Tadeusz Konwicki o partyzantce akowskiej, w której działał na Wileńszczyźnie: „Mój oddział naprawdę ścigał Żydów”²³.

[O]skarżonymi w procesach o zbrodnię będące przedmiotem analizy [Skibińskiej i Petelewicza] byli chłopci, granatowi policjanci

²² Tamże, s. 121, 122 i 124.

²³ Anna Bikont i Joanna Szczęśna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2006, s. 85. Relacje o mordowaniu Żydów przez oddziały partyzanckie w różnych rejonach Polski można znaleźć bez trudu w literaturze wspomnieniowej z tego okresu.

z najbliższych zdarzeniu posterunków oraz członkowie lokalnych oddziałów partyzanckich, którymi niejednokrotnie byli również chłopcy mieszkający na co dzień we wsi, a nie w oddziałach leśnych. W bardzo wielu sprawach oskarżeni piastowali jakieś stanowiska i funkcje w lokalnych władzach: sołtysów; podsołtysów, wójtów, gońców gromadzkich, członków i naczelników straży pożarnej, członków straży wiejskiej [...]. Byli to ludzie bez wyjątku wyznania rzymskokatolickiego, na ogół niekarani za inne przestępstwa, mężczyźni w sile wieku [...]. Mieli ustabilizowaną sytuację rodzinną, żony oraz dzieci, nierzadko kilkoro. Niektórzy z nich po wojnie byli członkami PPR oraz funkcjonariuszami Milicji Obywatelskiej [...]. Ze względu na sprawowane funkcje we władzach przynajmniej część z nich można bez wątpienia zaliczyć do lokalnej elity wiejskiej [...]. Kobiety [...] podczas zająć często były ich świadkami i obserwatorkami, stanowiły część biernego tłumu dokonującego zbrodni rękoma kilku aktywniejszych jego uczestników²⁴.

Materiały procesowe pozwalają również odtworzyć mechanizmy i okoliczności popełnianych zbrodni. W wielu wypadkach okazuje się,

że ci sami ludzie, którzy w zbrodni uczestniczyli, wcześniej udzielali ukrywającym się indywidualnej pomocy, jednak bez naocznych świadków takich zachowań i tylko tak długo, jak długo fakt ten nie został ujawniony publicznie wobec sąsiadów. [...] Można zaryzykować tezę, opartą na zeznaniach samych oskarżonych i świadków, że uczestników i biernych obserwatorów-świadków niemal każdego z tych przestępstw było wielu [...]. W przypadku zbrodni popełnianych na wsiach możemy nawet mówić o tłumie agresywnym, zbrodniczym, w którym kilku sprawców odgrywa rolę , inicjatorów i prowodyrów, a pozostali uczestnicy, świadkując ich działaniom, jednocześnie są tłem i „moralnym” alibi dla zbrodni.

²⁴ Skibińska i Petelewicz, ' *Udział Polaków...*, dz. cyt., s. 123-124.

W pewnym sensie cała wieś w tym uczestniczy, na różnym poziomie zaangażowania bądź świadkowania, i cała wieś po wojnie przechowuje w swej zbiorowej podświadomości i pamięci wydarzenia, które z jej udziałem miały miejsce. Ów anonimowy tłum stanowi tu jeden z niezwykle ważnych dla analizy zjawiska czynników. Jego obecność pozwala na rozmycie odpowiedzialności za dokonywane zbrodnie i w pewnym sensie także milcząco przyzwala na czyny popełniane wobec Żydów²⁵.

W aktach wielu spraw

czytamy o szczegółach samego aktu zbrodni, podczas którego dochodziło do wymiany zdań między ofiarami i oprawcami. Żydzi bronili się, błagali, odwoływali do sumienia i wrażliwości morderców [„Po zabiciu tegoż mężczyzny zaraz wstał ten mały chłopczyk i do wszystkich obecnych oświadczył: Polacy, darujcie mi życie, ja nic nie jestem winien, to moje nieszczęście, że jestem Żydem”], starali się przekupić tym wszystkim, co jeszcze posiadali, i urato-.... wać życie [„Graliśmy w karty, ktoś wpadł i powiedział, że Żyda złapali (...). Wyszedłem z domu, przed domem stała grupa ludzi i Moszek prosił, żeby go puścić, był ze swoim synkiem, płakali (...). Ten mały Żydek mówił: »tata daj buty, to może puszcza«”]. Zbrodni dokonywano na ludziach sobie znanych, często z nazwiska, na sąsiadach, na „swoich”²⁶.

Szczególną kategorią sprawców [...] są funkcjonariusze policji granatowej [...], w przeważającej większości przedwojenni pracownicy policji państwowej. Policjanci zamieszani w dokonywanie zbrodni na Żydach [...] sami są głowami rodzin, ojcami kilkorga dzieci. Ich status materialny jest zazwyczaj niezły [...]. [N]a

²⁵ Tamże, s. 126. I dalej: „Zarówno sprawcy, jak i obserwatorzy wzajemnie stają się swoimi zakładnikami, zakładnikami sytuacji, w której uczestniczą. Zarówno w trakcie ich zaistnienia, jak i *post factum* musiała więc ona stanowić swoiste tabu. Jest to także tajemnica skrywana już po wojnie, bo obciąża zazwyczaj całą wieś” (tamże s. 131).

²⁶ Tamże, s. 129 i 130.

terenie wiejskim, w podległym swojemu posterunkowi rejonie policjanci granatowi działali bardzo niezależnie, terroryzując nieraz całą okolicę. W podejmowanych przez nich akcjach przeciwko ludności żydowskiej widać duży element swobody i braku zależności od zwierzchniej władzy niemieckiej [...]. W omawianych przypadkach nie było sytuacji, by schwytani Żydzi byli eskortowani do getta czy aresztu, co i tak oznaczałoby dla nich śmierć. Pojmani są zazwyczaj na miejscu lub w pobliskich lasach mordowani, a grzebanie zwłok poleca się miejscowym chłopom. W działaniach tych widać także element mściwej satysfakcji z dokonywanych czynów oraz brak jakiegokolwiek oporów moralnych. Należy odnotować, że akcje te są specyficzne pod innym względem. Ci, którzy Żydów ukrywali, rzadko ponosili za to konsekwencje przewidziane zarządzeniami niemieckimi²⁷.

[B]ezpośrednim motywem większości zabójstw i denuncjacji popełnionych na wsiach była grabież mienia ukrywających się Żydów, chęć przejęcia ich dobytku, o którym posiadano wyimaginowane wyobrażenie. Odegrał tu złowrogą rolę stereotyp o bogactwie Żydów [...]. Chłopi spodziewali się, że mordując tych ludzi, przejmą ich majątek. Można zakładać, że w sensie psychologicznym również fakt opłacania się Żydów za udzielanie im schronienia i dostarczaną żywność często, jak na ówczesne warunki, wysokimi kwotami sprzyjał przekonaniu, że dysponują oni dużą gotówką, którą można im bezkarnie odebrać. Pośrednio ten sam motyw legł u podłoża zbrodni, w których ofiarami padli Żydzi niemogący dłużej „wypłacać” się swym opiekunom [...]. Pozbywano się ich, podobnie jak pozbywano się Żydów — świadków wcześniej popełnionych zbrodni²⁸.

²⁷ „Najazd policjantów kończył się strachem, pobiciem, niewielkim zniszczeniem dobytku, czasem rabunkiem i obowiązkiem dostarczenia podwody i zakopania zwłok pomordowanych. Niejednokrotnie policjanci, indagowani w obawie o możliwe konsekwencje, odpowiadali wprost, że sprawa została »załatwiona« i nie dojdzie do wiedzy Niemców” (tamże, s. 132, 134 i 135).

²⁸ Tamże, s. 135.

Ogólna aura, w której plądrowano żydowską własność, nadawała takim działaniom pozory normalności. Bo przecież Żydzi i tak mieli zginąć. Skoro ich los był przesądzony, czyż można było mieć za złe ludziom to, że próbowali w tej sytuacji zadbać o własny interes?

W kilkunastu bliżej zbadanych sprawach jest także mowa o charakterystycznych i wymownych faktach towarzyszących zbrodni. Po jej dokonaniu chłopci zbierali się w mieszkaniu któregoś ze współsprawców i wspólnie pili wódkę, jakby przypieczętowując libacją swój „solidarny” czyn i podział łupów, a zapewne także rozładowując napięcie [...]. Zeznania oskarżonego Władysława Duszy [...]: „Po wrzuceniu ich do dołu porozbierali ich z ubrań [...]. Pojechaliśmy do mieszkania Pawlika Władysława, gdyż nas wszystkich zaprosił na kolację, gdzie postawił nam wódki” [...]. Zeznanie oskarżonego Stawarskiego [...]: „Po wypiciu wódki matka Duszy Józefa oświadczyła nam, mówiąc, że synowi swojemu sprawia wesele, powiedziała to w tym celu, że już Żydóweczki zostały odwiezione do policji, a syn jej przed odwiezieniem chodził do jednej z tych Żydóweczek”²⁹.

W aktach niemal każdej sprawy znajdujemy oświadczenia podpisane grupowo przez mieszkańców wsi

na rzecz obrony dobrego imienia i honoru oskarżonych [...]. Są argumentem na rzecz tezy, iż wieś solidaryzowała się z oskarżonymi i w świadomości jej mieszkańców nie istniała potrzeba zadośćuczynienia i osądzenia zbrodni³⁰.

A skrucha, empatia dla ofiar? - pytają w konkluzji artykułu Skibińska i Petelewicz. - Mimo że od opisywanych wypadków minęło już z górą sześćdziesiąt lat, trudno w opowieści ich aktorów, statystów bądź tylko widzów doszukać się głębszej refleksji. Z rozmów

²⁹ Skibińska i Petelewicz, *Udział Polaków...*, dz. cyt., s. 135 i 136. ³⁰ Tamże, s. 138.

wyłania się przytłaczający obraz całkowitego niemal zobojętnienia na los mordowanych Żydów. Jeżeli przebłyskuje w nich jakaś emocja, to częściej jest to raczej niechęć wobec zamordowanych [...]. Co ciekawe, zważywszy na głęboką religijność chłopów, nie pojawia się w rozmowach element odwołania do dekalogu i ewaluacji opisywanych sytuacji na gruncie odpowiedzialności za grzechy, pomocy bliźniemu czy zwykłego moralnego obowiązku³¹.

Ponieważ Kościół jako instytucja obsługująca moralne potrzeby ludności był w czasie wojny obecny na wsi w osobach zakonników i księży, prędzej czy później będziemy musieli się zastanowić, jak użył swego autorytetu w obliczu tych wydarzeń. Ale chwilowo zakończę tę część wywodów słowami zaczerpniętymi z relacji chłopki spod Wadowic, „byłej służącej” Karolci Sapetowej, która po wojnie opowiedziała następującą historię o losie rodziny Hochheiserów, u której zajmowała się trójką małych dzieci.

W pierwszym roku wojny ojca zastrzelono. Gdy wszystkich Żydów skoncentrowano w getcie, rozstaliśmy się. Codziennie chodziłam do getta i donosiłam, co tylko mogłam, gdyż za dziećmi było mi bardzo tęskno, uważałam je za swoje. Gdy w getcie zrobiło się niespokojnie, dzieci przychodziły do mnie i zostawały, aż do czasu, gdy się uspokoiło. U mnie czuły się jak w domu. W roku 1943, w marcu, nastąpiła likwidacja getta. Najmłodszy chłopczyk był już u mnie na wsi dzięki przypadkowi. W dzień ten poszłam pod bramę getta, która otoczona była ze wszystkich stron SS-manami i Ukraińcami. Ludzie gonili jak szaleńcy, matki z dziećmi tłoczyły się bezradnie w stronę bramki. Nagle zauważyłam matkę z Salusią i Iziem. Matka i mnie zauważyła i powiedziała dziewczynce na uszko - „idź do Karolci”. Salusia, nie namyślając się długo, prześlizgnęła się jak mysz poprzez ciężkie cholewy Ukraińców, którzy jakimś cudem nie zauważyli jej. Z rączkami błagalnie wyciągniętymi biegła do mnie. Ja cała odrętwiała szłam

³¹ Tamże, s. 142.

z ciotką i Salusią w kierunku mojej wsi Witanowice koło Wadowic. Matka z Iziem poszła na wysiedlenie i słuch o nich zaginął.

Ciężkie było to życie, trzeba wierzyć, że tylko cud te dzieci uratował. Z początku dzieci wychodziły poza chałupę, ale gdy stosunki się zaostrzyły, musiałam je ukrywać w domu. Ale i to nie pomagało. Ludność nasza wiedziała, że ukrywam dzieci żydowskie, i rozpoczęły się szykany i groźby ze wszystkich stron, żeby dzieci wydać gestapo, bo przecież to grozi spalaniem całej wsi, wymordowaniem itd. Sołtys wsi był dla mnie przychylnie usposobiony, i to mnie często uspakajało. Bardziej natarczywych i agresywnych uspakajałam jakimś upominkiem, względnie przekupywałam.

Ale to długo nie trwało. SS-mani ciągle węszyli i znowu zaczęły się awantury, aż pewnego dnia [inni mieszkańcy] oświadczyli, że musimy dzieci usunąć ze świata, i ułożyli plan, aby dzieci zaprowadzić do stodoły i tam we śnie główki siekierą odrąbać.

Chodziłam jak opętana, ojciec mój staruszek zmartwiał zupełnie. Co tu robić? Co robić? Biedne, nieszczęśliwe dzieci wiedziały o wszystkim i przed udaniem się do snu mówiły do nas „Karolciu, jeszcze nas dzisiaj nie zabijajcie. Jeszcze nie dziś”. Czułam, że drętwieję, i postanowiłam, że dzieci nie wydam za żadną cenę.

Wpadła mi zbawienna myśl. Wsadziłam dzieci na wóz i powiedziałam wszystkim, że wywiozę je poza wieś, by je utopić. Przejechałam całą wieś i wszyscy widzieli i uwierzyli, i gdy nadeszła noc, przyjechałam z dziećmi z powrotem [...]³².

Wszystko się dobrze kończy, dzieci przeżyły, Sapetowa mówi z czułością, że pojedzie z nimi choćby na koniec świata, boje kocha ponad wszystko. A nam pozostaje w pamięci ponura świadomość, że podwadowicka wieś uspokoiła się i odetchnęła z ulgą dopiero wtedy, kiedy uznała, że jedna z jej mieszkańek zamordowała dwoje małych żydowskich dzieci.

Z relacji tu przytoczonych wynika, że mordowanie Żydów w czasie okupacji było sprawą publiczną, przedmiotem zainteresowania

³²Karolcia Sapetowa, ŻIH, 301/579.

ogółu. Procesy z Kieleckiego czy opowieść chłopki spod Wadowic pokazują, że takie zbrodnie były na polskiej wsi omawiane w szerokim gronie. Dyskutowali je między sobą bezpośredni wykonawcy, poważni obywatele wsi, sąsiedzi, świadkowie schwywania Żydów lub wyciągania ich z kryjówek, krótko mówiąc - „ludność nasza”, jak napisała Karolcia Sapetowa. Brały udział w tych rozmowach również i ofiary. Prowadzono negocjacje, rozważano za i przeciw. W relacji Chai Finkelsztajn z Radziłowa opisane są szczegółowo rozmowy prowadzone przez Żydów jeszcze w przeddzień akcji pogromowej, między innymi z miejscowym księdzem³³. Bez względu na cokolwiek, czego zdołamy się jeszcze o nich dowiedzieć, zabójstwa Żydów na pewno nie były zbrodniami popełnianymi w afekcie.

Z tego, że morderstw na Żydach dokonywano grupowo, nie należy również wnioskować, że można je tłumaczyć, odwołując się do psychologii tłumu, to znaczy uznając, że ludzie w nich uczestniczący potracili głowy. Dokładnie na odwrót. Mechanizm tych zbrodni ukazuje, że działano z premedytacją. W dosłownym tego słowa znaczeniu, skoro je z góry omawiano, dyskutowano i wspólnie obmyślano. Były to więc zbrodnie „przemydlone”, czasami nawet co do drobnych szczegółów - na przykład że najlepiej będzie obciąć dzieciom główki siekierą podczas snu. I te deliberacje 'właśnie oraz zbiorowe uczestnictwo nadawały im *imprimatur* grupowe, swoistą sankcję, „pozwała[jąc] na rozmycie odpowiedzialności”³⁴, zmieniając w ten sposób ich charakter z ciężkiej zbrodni zabójstwa na formę kontroli społecznej sprawowanej przez zbiorowość. Do tego stopnia, jak pamiętamy ze wstępu, że ludzie, którzy nie przestrzegali tak wypracowanych norm i ukrywali Żydów, podlegali ostracyzmowi - i to nie tylko podczas wojny, ale również po wyzwoleniu.

W świetle tego, co tu zostało powiedziane, jest oczywiste, że nie ma dwóch historii wojny i okupacji - polskiej i żydowskiej; że tak

³³ Duża część relacji Chai Finkelsztajn, zawierająca m.in. fragment, o którym tu mowa, ukazała się drukiem w publikacji *Wokół Jedwabnego*, red. Paweł Machcewicz i Krzysztof Persak, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2002, t. 2: *Dokumenty*, i. 263-317. Patrz również s. 223, przypis nr 74.

³⁴ Skibińska i Petelewicz, *Udział Potoków...*, dz. cyt., s. 131.

zwane stosunki polsko-żydowskie podczas okupacji to nie jest ezoteryczny temat nadający się do dyskusji w odniesieniu co najwyżej do marginesów polskiego społeczeństwa - szmalcowników i bohaterów. Dokładnie na odwrót. Ze względu na grozę mechanizmów „ostatecznego rozwiązania” i powszechność kontaktów między polską i żydowską ludnością można wysunąć tezę, że los żydowskich współobywateli tkwi w centrum doświadczenia okupacyjnego polskich mieszkańców każdej miejscowości, w której przed wojną mieszkali Żydzi. Jak powiedział Jacek Kuroń w rozmowie z Anną Bikont, „w czasie wojny każdy był świadkiem Zagłady”³⁵.

Trzy miliony polskich Żydów okrutnie zadreżono na śmierć. Zwieńczeniem tych zbrodni, ciągnących się miesiącami - niekiedy latami, podczas których upadlano ludność żydowską, z wolna pozbawiając ją środków do życia - były masowe egzekucje lub marsze śmierci drogami i ulicami polskich wsi i miast do wagonów, którymi Żydzi odbywali ostatnią podróż do fabryk śmierci. Połowę, może trochę więcej albo trochę mniej - nikt tego nigdy nie będzie wiedział dokładnie - zaduszono w komorach gazowych. Pozostałych zabito *in situ*, na miejscu, wśród swoich, w zasięgu wzroku, słuchu i węchu sąsiadów i współobywateli.

Polska jest tym krajem w Europie - cytuję słowa Dariusza Stoli zapisane w rozmowie z historykiem przez redakcję „Biuletynu Instytutu Pamięci Narodowej” - gdzie najwięcej ludzi widziało Zagładę bezpośrednio. Niemcy widzieli, jak Żydów wywożono, podobnie Francuzi czy Holendrzy, często nawet ofiary wierzyły, że są tylko „przesiedlane na wschód”. W Polsce (a także na Litwie, Ukrainie itd.) było inaczej, tu setki tysięcy ludzi -jeśli nie miliony ludzi -widziały śmierć Żydów, słyszały jej odgłosy lub czuły jej odrażający, słodkawy zapach. Do dziś pamiętam, jakie wrażenie zrobiła na mnie wicie lat temu krótka relacja mieszkanki okolic Bełżca właś-

³⁵ Anna Bikont, *My z Jedwabnego*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2001, s. 78.

nie na temat odoru, który unosił się nad okolicą. Widok przykrytych gazetami ciał, kolumn maszerujących na pewną śmierć, polowania na ludzi na ulicach miast i w lasach to doświadczenia na Zachodzie nieznane. Powstaje pytanie, czy takie doświadczenie mimowolnego świadka rodzi jakieś psychologiczne skutki³⁶.

W zetknięciu z tą potworną zbrodnią popełnioną na widoku publicznym wydaje mi się uprawniony następujący eksperyment myślowy. Otóż wyobraźmy sobie, że wszyscy ludzie w Polsce, pośród których wymordowano Żydów, zachowali się tak, jak byśmy sobie tego życzyli, to znaczy tak, jak by się zachował każdy z nas w obliczu bestialskiej przemocy bandy chuliganów znęcających się nad bezbronną ofiarą: większość z nas oddaliłaby się pośpiesznie, przerażona i bezradna; inni obserwowaliby zajście ukradkiem z bezpiecznej odległości; jeszcze inni szukawaliby się jakoś pomóc, kiedy tylko nadarzy się po temu sposobność; a niektórzy próbowaliby coś zdziałać od razu, nie bacząc, że ryzykują zdrowie albo nawet i życie. I nie byłoby zapewne nikogo, kto by się do tej bandy chuliganów przyłączył, kto by jej kibicował, przyklaskując, że robią dobrą robotę.

Wyobraźmy sobie, że tak właśnie Polacy zachowali się w obliczu zbrodni popełnionej przez nazistów na Żydach podczas okupacji. I że tylko jeden jedyny raz, w jakimś małym miasteczku, jakiś wyrostek pociągnął Niemca za poję munduru, by wskazać ukrytego Żyda, który się wymknął z obławy.

Otóż gdyby tak się rzeczy miały, to polska historiografia okresu okupacji byłaby, jak sędzę, poświęcona w dużej mierze dochodzeniu, kim był ten chłopiec i jak wytłumaczyć jego postępowanie. Czy miał jakieś osobiste urazy do Żyda, którego wydał na śmierć, czy może raczej osobowość patologicznego mordercy? A jeśli, o zgrozo, nie dałoby się tego o nim ustalić, to w jakim środowisku został wychowany? Może wyrastał w dysfunkcyjnej rodzinie? Kiedy ostatni raz był u spowiedzi? Oczyma duszy widzę całą półkę tomów analizujących ten

³⁶ *Wszyscy krawcy wyjechali. O Żydach w PRL z Natalią Aleksion i Dariuszem Stolą rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2005, nr 11, s. 11-12.

akt apostazji z punktu widzenia wszystkich możliwych nauk o człowieku i społeczeństwie. Ale że takich chłop(c)ów było co niemiara, dostatecznie wielu w każdym razie, aby Żydzi natykali się na nich na całym obszarze Rzeczypospolitej, stoimy bezradni wobec spuścizny tej epoki i do dziś nie umiemy sobie z nią poradzić.

Bo Zagłada Żydów europejskich była całkowitą klęską zasad cywilizacyjnych, na których współcześnie oparte jest życie zbiorowe. Jedna z ponurych i powszechnie powtarzanych mądrości okupacji głosiła, że „po Żydach przyjdzie i na nas kolej”. Nikogo chyba w Polsce nie trzeba przekonywać, że gdyby Hitler wygrał wojnę, do dzisiaj nie zostałoby śladu z polskiego społeczeństwa. I dlatego najważniejszym wyzwaniem wynikającym z doświadczenia drugiej wojny światowej, i to zarówno dla historii, jak i przyszłości Polski, jest zrozumienie, jacy ludzie, jakie tkanki społeczno-narodowego organizmu i za sprawą jakich mechanizmów okazały się podatne na zarażenie bakcylem nazizmu, którego integralną częścią składową była gotowość do pozbawienia życia drugiego człowieka tylko dlatego, że naziści pozwolili zabijać Żydów³⁷.

³⁷ Gustaw Herling-Grudziński wypowiedział w tej materii celne zdanie, choć doświadczenie, które mu tę myśl podsunęło, umiejscowione było w realiach sowieckiego Gułagu: „Było w tym wszystkim coś nieludzkiego, coś łamiącego bezlitośnie jedyną więź łączącą, zdawałoby się, więźniów w sposób naturalny solidarność w obliczu prześladowców” (*Inny świat. Zapiski sowieckie*, Czytelnik. Warszawa 1991, s. 56).

ROZDZIAŁ 2

"Moszek, to ty żyjesz?"

Wróciłem z obozu latem, sam jak palec. W mieście nikogo z rodziny, sąsiadów, znajomych. Człowiek, który mieszkał w moim domu, który jadał przez pięć lat obiady na moim stole, nie ukrywał niezadowolenia. Ja go też rozumiem. Ale czy miałem go przeproszać za to, że przypadkiem żyję i że wracam na swoje śmieci. Chciałem zaczynać życie od nowa. Mimo że na cmentarzu. Ale to była męka, panie. Może i tamte straszne czasy jakoś by człowiek zapomniał. Ale wspomnienie to jeszcze nie najgorsze. Chodzi pan po miasteczku, w którego rynsztokach pan się bawił dzieckiem, i czuje pan wszędzie wrogość¹.

Powyższy fragment, jak każde wspomnienie, to tylko zapis przeżyć jednej osoby. Ale z materiałów epoki wiadomo, że podobne doświadczenia miało mnóstwo Żydów wracających w rodzinne strony. „Moszek - albo Abramek, Josiek, Szłomek, Szewek, jak wypadło -to ty żyjesz?" - tak zazwyczaj brzmiało zdanie powitalne przy pierwszym spotkaniu znajomych ze szkoły albo z sąsiedztwa. Tyle że w tonie głosu nie słychać było sympatii, raczej zdziwienie i czasami także ukrytą groźbę.

¹ Mieczysław Wionczek, *W oczach Zachodu*, „Kuźnica”, 11 lutego 1946 nr 5.

Janek poszedł do Łowicza i spotkał tam pierwszych Żydów: 2 kobiety i 1 mężczyznę, którzy chowali się w lesie i teraz wrócili do swojego mieszkania - cytuję z pamiętnika Heleny Drobner. — Zaniepokoił nas antysemicki nastrój, który opanował ludność, gdy zobaczyła tych trzech Żydów. Słyszeliśmy takie słowa: dlaczego Łowicz miał takiego pecha, że akurat trzech Żydów się uchowało, czy na nich już nie było Hitlera?²

A felczer spod Krakowa, którego wspomnieniami rozpocząłem rozdział, tak kończył rozmowę z dziennikarzem „Kuźnicy”:

Cztery i pół lat był pan niczym, szmata, na którą esesman patrzył jak na parszywego kota, który może jeszcze trochę pożyć, bo jakieś tam jeszcze myszy ma do łapania. I wylazł pan z tego wszystkiego i czuje pan na sobie wrogie, złe oczy. Dlaczego? - Czy ja wiem, dlaczego ludzie są źli i głupi. I dlaczego nie potrafią zrozumieć czyjegoś nieszczęścia. Czego mi zazdrościli? Skąd ja mogę wiedzieć [...]. Pan teraz rozumie, że ja nie mogłem żyć wśród wrogów na cmentarzu³.

„Wrogość” - to jest kluczowe słowo określające ówczesną sytuację Żydów. Pamiętajmy o atmosferze wrogości, starając się zrozumieć, dlaczego uciekali tuż po wojnie z ojczystego kraju w nieznaną. Bo dopiero nastawienie sąsiadów i otoczenia czyniło dla ocalałych życie „na cmentarzu” już całkiem niemożliwym.

Bohater artykułu w „Kuźnicy” wrócił z obozu latem 1945 roku, ale spora część kraju została wyzwolona spod okupacji niemieckiej

² Alina Skibińska, „Powroty ocalonych”, maszynopis, s. 37. Zob. także s. 39, gdzie znajduje się kilka odnośników do wspomnień dotyczących pierwszego zetknięcia się wracających Żydów z ludnością rodzinnych miasteczek, m.in. Nechamy Tec i matki Henryka Grynberga. Praca Skibińskiej ma się wkrótce ukazać drukiem w tomie badań nad Holokaustem zatytułowanym *Prowincja Noc. Zagłada Żydów w Dystrykcie Warszawskim 1939-1945*, wydawanym przez Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN.

³ „Dlaczego wyjechali z kraju nielegalnie? Tego nie sposób zamknąć w jednym zdaniu” dodawał Mieczysław Wionczek, relacjonując rozmowę z uciekinierem z Polski w obozie uchodźców pod Monachium (*W oczach Zachodu*, dz. cyt).

znacznie wcześniej. W sierpniu 1944 Lublin, na przykład, już był wolnym miastem. I tam po raz pierwszy 10 sierpnia 1944 roku „o godzinie siedemnastej odbyło się Walne Zebranie Obywateli [pisownia jak w oryginale] narodowości żydowskiej na terenie »Młyn Piaski«, celem wyłonienia reprezentacji żydowskiej, która by niosła pomoc tejże ludności [...]. [P]ostanowiono przez aklamację stworzyć takową pod nazwą »Komitet Pomocy Żydom w Lublinie«"⁴.

Jak postanowiono, tak też i zrobiono. 12 sierpnia odbyło się pierwsze zebranie zarządu nowo wyłonionego komitetu. Z „Protokołu nr 1”, sporządzonego przy tej okazji, dowiadujemy się między innymi, „że dziewięćdziesięciu Żydów zamieszkałych we Włodawie prosi o zabezpieczenie ich przed napadami elementów destrukcyjnych”.

Drugie posiedzenie zarządu, następnego dnia, poświęcono w całości „dyskusji nad bezpieczeństwem ludności żydowskiej”. Zastanawiano się, czy wystawić posterunki milicji przed lokalem Komitetu Żydowskiego, czy też może tego nie robić, aby „nie stwarzać problemu żydowskiego i nie wywoływać paniki”. Rozważano, czy w sprawie bezpieczeństwa ludności żydowskiej należy zwracać się zarówno do władz polskich, jak i do władz sowieckich, i uzgodniono po dyskusji, żeby interweniować w tej sprawie tylko u tych pierwszych. Wysunięto propozycję, „ażeby Komitet starał się, aby burmistrzowie wydali odezwę do ludności polskiej, ażeby ustosunkowała się przychylnie do współobywateli żydowskich”, i żeby tą sprawą zainteresować też duchowieństwo⁵. Protokół trzeciego zebrania, z 14 sierpnia, zaczyna się następującym zdaniem: „Dr Gelbard referuje wizytę u Dr. Sommersteina [posła do Krajowej Rady Narodowej]. Należy unikać głośnych rozmów i skupiania na ulicy. Chwilowo na terenie Lublina nie grozi niebezpieczeństwo”⁶.

Zastanówmy się przez chwilę nad tłem sytuacyjnym i treścią trzech pierwszych protokołów posiedzeń Zarządu Komitetu Pomocy Ży-

⁴ ŻIH, CKŻP, Wydział Organizacyjny, 304/3, 10 sierpnia 1944.

⁵ Tamże, 13 sierpnia 1944.

⁶ Tamże, 14 sierpnia 1944.

dom w Lublinie: wojna trwa w najlepsze, w Warszawie powstańcy toczą zacięte boje, w Oświęcimiu Niemcy właśnie zakończyli codzienne gazowanie kilku pociągów Żydów węgierskich, wymordowawszy tego lata przeszło czterysta tysięcy osób, a w wyzwolonej części Polski ludność miejscowa dobiera się już ocalałym do skóry. Do tego stopnia, że po katastrofie, która dotknęła Żydów z rąk hitlerowskiego okupanta, najważniejszym zadaniem żydowskiej organizacji opiekuńczej (kiedy ocalali byli całkowicie wycieńczeni, oszołomieni traumą i огоłoceni dosłownie ze wszystkiego) staje się ochrona przed agresją ze strony polskiej ludności.

Dlaczego obecność Żydów na ulicy miałyby drażnić - nie rozmawiać głośno! - mieszkańców świeżo oswobodzonego Lublina? Czyż na zdrowy rozum nie powinna była, na odwrót, cieszyć ich i radować, na dowód, że Zagłada nie pochłonęła jednak kompletnie wszystkich? O co więc chodziło? Przecież tych dziewięćdziesięciu Żydów we Włodawie w sierpniu 1944 roku - z około pięciu i pół tysiąca mieszkających tam przed wojną - to nie były forpoczątki komunizmu.

I następnego dnia znowu o tym samym na posiedzeniu Zarządu: „[...] z prowincji nadchodzą stale do nas prośby o pomoc w sprawie bezpieczeństwa ludności żydowskiej”⁷...

Przemoc antyżydowska

Wyjaśnijmy od razu, że poczucie zagrożenia w Polsce tuż po wojnie nie było zgoła produktem przewrażliwionej żydowskiej wyobraźni. Okoliczności, w jakich znaleźli się ocalali z Zagłady, szczególnie na prowincji, były czytelne również dla postronnych obserwatorów. „Jest faktem bezspornym - pisał do Prezydium Okręgowej Komisji Związków Zawodowych Jan Kowalczyk, Komisarz Wojewódzki dla spraw Produktywizacji Ludności Żydowskiej na województwo krakowskie - że warunki pobytu ludności żydowskiej w ośrodkach powiatowych są niezwykle ciężkie. Z powodu terroru elementów reakcyjnych lud-

⁷ Tamże, 15 sierpnia 1944.

ność żydowska z ośrodków tych ucieka dla zachowania życia i koncentruje się w większych miastach"⁸.

Od kiedy tylko powstała siatka komitetów opiekuńczych pod auspicjami Centralnego Komitetu Żydów w Polsce (CKŻP) powiatowe i wojewódzkie komitety żydowskie apelują o przenoszenie się do większych miejscowości, gdzie starają się załatwić ocalałym jakieś mieszkanie i pracę. W województwie warszawskim pod koniec 1946 roku (częściowo w konsekwencji fali wyjazdów z Polski, która gwałtownie przybrała na sile po pogromie kieleckim) poza stolicą pozostały już tylko trzy komitety żydowskie⁹. Nawet obcokrajowca, katolickiego intelektualistę, który przyjechał z wizytą jak najlepiej nastawiony do Polski, oprócz antysemityzmu pośród jego wykształconych rozmówców i wysokiego kleru najbardziej zaskakiwała konstatacja, że „przedtem [to znaczy przed wojną] pojedynczy Żydzi nie mieli się czego obawiać na prowincji, dzisiaj natomiast nie mogą tam bezpiecznie żyć [...]. Przeszło tysiąc Żydów zamordowano w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy [...]. Napady są rzadsze w miastach, ale i tam się zdarzają. Po tym, co przeżyli, Żydzi polscy są przerażeni. Ocaleni myślą tylko o wyjeździe i rzeczywiście wielu wyjeżdża do Palestyny albo na Zachód"¹⁰. Emmanuel Mounier, bo to jego słowa, odwiedził Polskę kilka miesięcy przed pogromem kieleckim. Ale już wcześniej, także w dużych miastach, agresję wobec Żydów manifestowano całkiem otwarcie.

W piątki wieczorem o zmierzchu według żydowskich przepisów religijnych odbywa się nabożeństwo sobotnie - czytamy w piśmie Żydowskiego Zrzeszenia Religijnego w Krakowie do Obywatela

⁸ Archiwum Państwowe w Krakowie (APK), Żydowski Komitet Wojewódzki (ŻKW), teka 14, karta 87.

⁹ O tym, że napaści na ludność żydowską i mordowanie Żydów są starym i powtarzającym się zjawiskiem na obszarze całej Polski (z wyjątkiem Ziemi Odzyskanych) od wyzwolenia aż do mniej więcej drugiej połowy 1947 roku, można się przekonać z lektury choćby jednej tylko kolekcji archiwalnej w Żydowskim Instytucie Historycznym protokołów posiedzeń Prezydium CKŻP.

¹⁰ Emmanuel Mounier, *L'ordre regne-t-il a Varsovie?*, „L'Esprit”, czerwiec 1946, s. 999-1000.

Wojewody Krakowskiego z dnia 24 lipca 1945 roku. - Nabożeństwa urządzone są w jednej synagodze przy ul. Miodowej 27, która ma także wejście od ulicy Warszawera 8. Gdy tylko rozpoczyna się nabożeństwo, gromadzi się motłoch, szumowiny społeczne i wyrostki, które przeważnie od strony ul. Warszawera 8 atakują synagogę [...]. Tym aktom gwałtu publicznego towarzyszą przeraźliwe krzyki, wyzwiska, obelgi i śmiechy, a często też usiłowanie wtargnięcia do wnętrza synagogi.

Ponieważ te ataki powtarzają się periodycznie w każdy piątek i już dwukrotnie kamienie ugodziły Rabina, gdy stał przy ołtarzu i odprawiał modlitwy - przeto nie mogąc więcej nad sprawą tą przejść do porządku - podajemy o tym do wiadomości

Ob. Wojewody, jak również Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego z prośbą o wydanie natychmiastowego zarządzenia, by ludność żydowska mogła wreszcie w Krakowie spokojnie odprawiać swoje nabożeństwa¹¹.

Niespełna trzy tygodnie później, 11 sierpnia 1945 roku, w Krakowie miał miejsce pogrom. Mówiąc szczerze, nie powinien być on być dla władz zaskoczeniem, skoro w sprawozdaniu sytuacyjnym wojewody krakowskiego za czerwiec 1945, po uspokajającym zapewnieniu, że „[w] ubiegłym miesiącu nie doszło na terenie województwa do poważniejszych wystąpień antyżydowskich”, czytamy: „Mimo to jednak nic nie wskazuje na to, by nastawienie społeczeństwa do Żydów uległo zmianie. Jest ono nadal tego rodzaju, że wystarczy, by zaszedł jakiś najzupełniej błahy incydent lub by się pojawiła najbardziej nieprawdopodobna plotka, ażeby wywołać poważne ekscesy”¹².

Żydzi wychodzący z ukrycia, wracający z obozów czy wreszcie od wiosny 1946 roku repatriowani z ZSRR (czyli „sybiracy”) na początku nie wiedzieli ani czego się spodziewać po powrocie, ani co i kogo zastaną na miejscu, ani w ogóle co mają ze sobą robić. Naturalnym odruchem było starać się o informacje na temat bliskich i znajomych i spróbować

¹¹ APK, Urząd Wojewódzki (UW) II, teka 1073.

¹² Tamże, teka 905.

urządzić się w rodzinnych stronach¹³. Według sprawozdania Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie, czytamy we wstępie do książki Natalii Aleksium o ruchu syjonistycznym w Polsce tuż po wojnie, „ludność żydowska już w drodze z ZSRR, można powiedzieć w wagonach kolejowych, potworzyła dziesiątki partii, związków i stowarzyszeń”¹⁴. To był przedziwny okres, doświadczenie traumy przemieszanej ze zdwojoną energią życiową. Nie tylko wśród Żydów zresztą — najlepszym świadectwem eksplozja urodzeń tuż po wojnie w całej Europie¹⁵.

Znany aktor teatru żydowskiego Jonasz Turków wspomina w pamiętnikach euforię rozmów i pierwszych spotkań z innymi żydowskimi artystami w wyzwolonym Lublinie. Podczas gdy młodzież z syjonistycznych organizacji od razu planowała drogi przerzutu na Zachód i do Palestyny, wielu Żydów widziało dla siebie miejsce w Polsce. Tym bardziej że niebawem należało się spodziewać powrotu dwustu tysięcy, a może nawet i ćwierci miliona — nikt nie wiedział dokładnie ilu — Żydów z głębi Rosji. Pytanie, jakie sobie stawiano, dotyczyło szans na odbudowę żydowskich instytucji i życia kulturalnego w obliczu poniesionych ogromnych strat. Tymczasem - nieoczekiwanie - podstawową determinantą ich losu okazało się nastawienie polskiej ludności kraju.

W miarę upływu czasu widać było coraz wyraźniej, że nawet dramatycznie okrojona żydowska obecność nie będzie w Polsce tolerowana przez pozostałych obywateli. Jedynym wyjątkiem były tak zwane Ziemie Odzyskane — na Dolnym Śląsku społeczność żydowskich repatriantów do pewnego stopnia zapuściła korzenie. Ale był to wyjątek

¹³ Sam N. z Rzeszowa pochodził z dość zamożnej żydowskiej rodziny, miał dziesięć lat, kiedy się zaczęła wojna. Uciekł z Rzeszowa dzień po pogromie 12 czerwca 1945 roku. Zapytany, dlaczego wrócił po wojnie do swego rodzinnego miasta, odpowiedział: „*You go back to the place you came from to pick up the pieces*” („Wracasz tam, skąd pochodzisz, żeby poskładać życie z powrotem do kupy”) (Yale University Fortunoff Video Archive for Holocaust Testimonies, taśma T-1014).

¹⁴ Natalia Aleksium, *Dokąd dalej? Ruch syjonistyczny w Polsce (1944-1950)*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2002, s. 7.

¹⁵ Jeśli chodzi o Żydów z Polski, olbrzymią liczbę urodzin zarejestrowano w obozach przesiedleńczych w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec. Uciekinierzy z Europy Wschodniej oczekiwali tam, czasami nawet przez kilka lat, na możliwość osiedlenia się w USA, Kanadzie, Palestynie czy Ameryce Południowej.

potwierdzający regułę - bo na obszarze gdzie wszyscy byli przybyszami z zewnątrz, Żydzi nie stanowili zagrożenia, nie będąc niespodziewanie ocalałymi właścicielami zagrabionej własności ani świadkami wcześniej popełnionych zbrodni¹⁶.

Turków rzucił się z ogromną energią w wir pracy. Aktywnie działał w Komitecie Żydowskim, prowadził audycję radiową dla osób poszukujących swoich bliskich, dwoił się i troił, ale spostrzegał coraz więcej sygnałów, że Żydzi są w Polsce źle widziani. Znajomy zatrudniony w Urzędzie Bezpieczeństwa szczerze mu odradzał zmianę okupacyjnych dokumentów i powrót do rodzowego nazwiska. Jeszcze nie pora, tłumaczył, bo antysemityzm jest ciągle silny i agresywny. Podobną rozmowę, tyle że nie w Lublinie, lecz w Otwocku, opisuje w swoich pamiętnikach literat Natan Gross. „Poszedłem do zarządu miejskiego, aby zawiadomić władzę, że jestem Żydem i pragnę wrócić do mojego nazwiska. Ku memu zdziwieniu poradzono mi grzecznie, ale stanowczo, zatrzymać moje aryjskie papiery, bo jeszcze nie jest bezpiecznie być Żydem. Nie rozumiałem, o co chodzi. Byłem wolny, wyzwolony od nazistowskiego koszmaru - cóż mi jeszcze może grozić?”¹⁷. I jeden, i drugi wkrótce potem wyjechali z Polski. Natomiast wielu Żydów, którzy przeżyli okupację na aryjskich papierach i pozostali w Polsce, nigdy już nie wróciło do rodowych nazwisk.

Różnie to wyglądało w zależności od wojennych losów, środowiska, w którym się obracali, i momentu powrotu w rodzinne strony, ale tuż po wojnie dominującym uczuciem ludzi, którzy ocaleli, stał się strach. Lieba Tiefenbrun w maju 1945 roku wracała wycieńczona z obozu do rodzinnego Tarnowa. „Tu moje pierwsze pytanie do kolejarza było, czy są jacyś Żydzi w mieście. Ten mi powiedział, że jest kilku, ale muszą się ukrywać, bo się boją. Złękłam się”¹⁸.

¹⁶Rozwijam te wątki szerzej w następnych rozdziałach.

¹⁷Jonas Turkov, *Nach der befrajung-zichroines*, Central Farband fir Pojlisze Jidin In Argentina, Buenos Aires 1959, s. 12 (jestem wdzięczny Natalii Aleksjun za przetłumaczenie dla innie tej książki z jidysz); Natan Gross, *Kim pan jest, panie Grymek?*, Kraków 1991, s. 418 (cyt. za: Skibińska, „Powroty ocalałych”, dz cyt., s. 15).

¹⁸ŻIH, 301/1182.

Żydów było akurat w Tarnowie więcej niż kilku i nie musieli się za bardzo ukrywać, natomiast okropnie dawał im się we znaki miejscowy garnizon Wojska Polskiego. Już od lutego 1945 roku Żydowskie Zrzeszenie Religijne, a potem Powiatowy Komitet Żydowski prowadziły korespondencję w tej sprawie ze starostwem¹⁹. Jeszcze ponad rok później, w czerwcu 1946 roku, na zebraniu tarnowskiego Komitetu Żydowskiego omawiano „ciągłe napady antysemityczne ze strony wojskowych”, odnotowując, że „mimo odniesienia się do Władz wojskowych zajścia te nadal się powtarzają”²⁰.

Sprawą najbardziej dramatyczną było zagrożenie życia ocalałych z Zagłady.

Wsiadłam dn. 3 X [1946] o godz. siódmej wieczorem do pociągu zdążającego z Warszawy do Krakowa. W moim towarzystwie znajdował się mój mąż Henryk Liberfreund oraz Schenker Amalia. Jechaliśmy w przedziale, w którym było jeszcze kilka osób (jedna zakonnica). W przedziale świeciła się świeca. Jechaliśmy zupełnie spokojnie aż do stacji Kamińsk [powinno być: Kamięńsk] koło Radomska. W międzyczasie świeca zgasła, w przedziale było ciemno i wszyscy pasażerowie spali. Podczas postoju pociągu na stacji Kamińsk wszedł do przedziału mężczyzna w cywilu w czapce wojskowej z orzełkiem oraz z automatem. Obchodził pasażerów, świecąc latarką. Gdy doszedł do mego śpiącego męża, zakrytego płaszczem, zerwał z niego płaszcz i odezwał się: „Mam cię Mošku, *heraus, heraus, aussteigen*”. Mąż szarpał się, nie chcąc wysiąść, na to napastnik ciągnął go za ramię, jednak nie mógł go wyciągnąć. Wtedy napastnik zagwizdał i od razu zjawił się drugi mężczyzna, którego dobrze nie zauważyłam, w asyście konduktora. Ja zaczęłam okropnie krzyczeć, wtedy pierwszy napastnik zaczął się szamotać ze mną, używając słów: „*heraus,*

¹⁹ Fotokopie tej korespondencji, głównie na temat usiłowań eksmisji organizacji żydowskich przez wojsko z przydzielonych im budynków będących przed wojną własnością gminy, można znaleźć w archiwach US Holocaust Memorial Museum, RG 15.020M, szpula nr 5.

²⁰ CKŻP, Wydział Organizacyjny, 304/35, 29 czerwca 1946.

aussteigen". Ja mu się wyrwałam, w międzyczasie pociąg ruszył i napastnik wypchnął męża z wagonu, i za nim wyskoczył. Ja dalej krzyczałam i nie wiem, co się dalej stało. Nadmieniam, że nikogo nie legitymowano, męża też nie. Pasażerowie, jak również konduktor w ogólności nie reagowali na cały wypadek, wręcz przeciwnie, śmiali się i zachowywali dość nieprzyzwoicie. Jeden mężczyzna jadący w przedziale obok męża o wyglądzie semickim został zagadnięty przez napastnika słowami »ty żydek«. Ten oświadczył, iż może się wylegitymować papierami, że nie jest Żydem, wtedy niczego mu nie zrobił.

W zachowanych archiwach morderstwa na kolei rejestrowane były zazwyczaj ledwie w paru zdaniach. Na temat zabójstwa Liberfreunda, oprócz szczegółowej relacji jego żony, natrafiamy jeszcze na niepodpisaną notatkę, zatytułowaną „Informacja” i sporządzoną trzy dni po opisanych wypadkach:

Na szlaku Kraków-Warszawa przejeżdża pociąg przez miejscowość Kamińsk [powinno być: Kamięnsk], 15 minut koleją za Radomskiem. Cała ta miejscowość leży w lesie, przecinają tor kolejowy, wzdłuż toru stoją domy. Mieszkańcy tych domów w większej części żyli przed wojną, za czasów okupacji i obecnie z tego, co z przejeżdżających pociągów upolują. Przeważnie dotyczyło to pociągów z węglem, które tamtędy przejeżdżały, prawie cała okoliczna ludność żyła z zesypywanego węgla z wagonów, co przeważnie odbywało się nocą. W dwóch z tych domów, mianowicie w jednym przy samej stacji, a drugim trochę dalej, jednopiętrowym, mieszka towarzystwo, którego ośrodkiem jest kobieta lekkich obyczajów [...]. Całe to towarzystwo bawi się dobrze nocami i pije, a od czasu do czasu czeka na przejeżdżający pociąg w nadziei jakiegoś łupu. Teraz ofiarami tych band są pasażerowie Żydzi przejeżdżający pociągami, których można bardzo łatwo nastraszyć karabinem, wyciągnąć z pociągu, obdrzeć z gotówki i ruchomości w lesie, w którym to wszystko się odbywa, postarać się o to, by ślad po nich zaginął, i w nagrodę za to

mieć łatwy sposób życia dla siebie i swoich kompanów. Chodzi o inwigilowanie i zwrócenie bacznej uwagi na te okolice²¹.

Liberfreund został zamordowany, a jego zabójców nie odnaleziono²². Zapewne nikt ich w ogóle nie szukał. Wtedy, mówili Alinie Całej chłopci na Podlasiu jeszcze w latach osiemdziesiątych, „nikt się jeszcze nie zajmował pojedynczymi morderstwami” albo - „nie było śledztwa w tej sprawie, ale to takie czasy były”²³. Dlatego, między innymi, statystyki mordów popełnionych wówczas na Żydach są tak trudno uchwytnie. Najbardziej ostrożne oszacowania, na podstawie danych Ministerstwa Administracji Publicznej, wysuwa amerykański historyk Holocaustu David Engel, którego zdaniem zamordowano wówczas od pięciuset do sześciuset Żydów.

Zazwyczaj przyjmuje się wyższe liczby, w przedziale od tysiąca do tysiąca pięciuset ofiar śmiertelnych. Szacunki Engela, który uwzględniał tylko dobrze udokumentowane przypadki, są zaniżone, według mnie, między innymi dlatego że informacje o morderstwach w wielu wypadkach nie były zarejestrowane w Ministerstwie Administracji Publicznej. A na przykład Lucjan Dobroszycki, zawsze bardzo skrupulatnie traktujący dane liczbowe, czy Józef Adelson mówią o dwóch-dwóch i pół tysiąca zabitych²⁴.

Choć nie zdołamy ustalić dokładnej liczby zamordowanych Żydów, to i tak - zważywszy na brutalność przesiedleń ludności niemieckiej czy ukraińskiej, które pochłonęły paręset tysięcy ofiar śmierci-

²¹ ŻIH, CKŻP, Centralna Komisja Specjalna (CKS), pudło 1-2, karta 156-158.

²² Powojenne losy rodziny Liberfreundów oraz Schenkerów są mi znane. Na uniwersytecie Yale, kiedy tam studiowałem, profesorem slawistyki był Aleksander Schenker, którego ciotką była Amalia Schenker.

²³ Alina Cała, *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2005, s. 182.

²⁴ David Engel, *Patterns of Anti-Jewish Violence In Poland, 1944-1946*, „Yad Vashem Studies” 1998, t. 26. Taką liczbę zabitych - 500-600 - Engel wymienił w rozmowie ze mną, tak samo Lucjan Dobroszycki, który mówił o 2000-2500 ofiar. Liczbę 2000 zabitych podaje Józef Adelson w artykule *W Polsce zwanej ludową* w książce *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce*, red. Jerzy Tomaszewski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1993, s. 401

telnych, albo na wojnę domową, w której zginęło w tym okresie co najmniej trzydzieści tysięcy osób - tragiczna wymowa tej zbrodni wyraża się nie tyle liczbą zabitych, ile faktem, że ofiarami byli ludzie doświadczeni właśnie największą katastrofą w historii Polski. Bo przecież Żydzi nie byli mordowani „w odwecie” za krzywdy wyrządzone komukolwiek podczas okupacji, ani też mordów na nich nie uzasadniano koniecznością walki o niepodległość. Tylko niewielką część ofiar stanowili Żydzi zamordowani z tego powodu, że byli komunistami. Żydów zabijano całymi rodzinami (w danych Engela znajdujemy wśród pomordowanych 20 procent kobiet i dzieci), przy okazji powrotów do rodzinnych miasteczek, w sytuacjach anonimowych, na kolei albo podczas napaści na żydowskie instytucje, a także kiedy uciekali już z Polski przez zieloną granicę.

Prawdopodobnie do najbardziej krwawego takiego mordu doszło nocą 2 maja 1946 roku w okolicy Krościenka. Po zatrzymaniu jadącego do granicy autobusu z dwudziestoma sześcioma Żydami banda „Ognia” zamordowała wtedy jedenaście osób, raniła siedem, podczas gdy osiem uciekło do Nowego Targu²⁵. W pamiętniku samego „Ognia” - Józefa Kurasia - znajdziemy z tej okazji następujący zapis: „Witaj majowa jutrzeńko! W nocy samochód z Żydami. Mieli być przeprowadzeni przez granicę. Przed Krościenkiem do rowów. Salci krzyczy: Panie Ogień, taką nieładną demokrację pan robi. Ucięto język”²⁶. O Kurasiu warto wiedzieć - skoro mu z błogosławieństwem prezydenta Rzeczypospolitej w 2006 roku postawiono pomnik w Zakopanem za to, że wojował z komunistami - że był jeszcze w 1945 roku przez pewien czas szefem Urzędu Bezpieczeństwa w Nowym Targu.

²⁵ Notatka Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w Krakowie sporządzona 4 maja 1946 roku podpisana przez doktorów Reichmana i Horowitza, ŻIH, CKS, pudła 1-2, teka 2, karta 161.

²⁶ Oświadczenie Stowarzyszenia Żydów Kombatantów i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej, Warszawa 26 czerwca 1996.

13 sierpnia 2006 roku w Zakopanem odsłonięto pomnik ku czci Józefa Kurasia. W uroczystościach wziął udział między innymi prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński.

Józef Adelson dodaje, że „pogromy i morderstwa to zaledwie część objawów wrogości do Żydów. Zmuszano ich do opuszczenia poszczególnych miejscowości. W Jodłowej w lipcu 1945 roku zebranie Stronnictwa Ludowego podjęło uchwałę o wyrzuceniu Żydów z miasteczka, co zrealizowano. Nakładano kontrybucje na komitety żydowskie (Tarnów), rozlepiano ulotki nakazujące opuścić całe powiaty pod groźbą wysiedlenia siłą²⁷. Powszechną wrogość do Żydów, którzy wracali w rodzinne strony, ilustruje na przykład sytuacja około dwustu osób wiosną 1945 roku w Międzyrzeczu, gdzie

by nie zaostrać stosunków, komitet miejscowy wstrzymywał Żydów od upominania się o swoje rzeczy zrabowane im przez część ludności chrześcijańskiej [...]. Z początku burmistrz m. Międzyrzecza nieprzychylnie odnosił się do ludności żydowskiej. Nie dopuścił, by Żyd lekarz urządził się w mieście. Milicja tolerowała dewastacje domów żydowskich. Na skutek interwencji przyjechał delegat Bezpieczeństwa i pogodził Żydów z Polakami. Nawet doszło do podpisania tzw. ugody. Obecnie stosunki ułożyły się²⁸.

Brakuje jedynie formuły „wysokie układające się strony”, żebyśmy mogli sobie tę sytuację wyobrazić na podobieństwo traktatu zawieranego z pomocą negocjatorów po skończonej wojnie.

Zacznijmy od analizy paru konkretnych zdarzeń. Obok napaści na Liberfreunda w pociągu weźmy pod uwagę drugi, wcześniejszy o kilka miesięcy, epizod antyżydowskiej przemocy. 5 lutego 1946 roku oddział WiN-u²⁹ dokonał napadu na miasto Parczew, żeby „rozgromić zamieszkałych tam Żydów”, a przy okazji „podreperować się na żydowskich sklepach”. Opis pogromu Żydów w Parczewie, w czasie

²⁷ Adelson, *W Polsce zwanej ludową*, dz. cyt., s. 402

²⁸ ŻTH, CKŻP, Wydział Organizacyjny, 15 kwietnia 1945.

²⁹ Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość, WiN, powołane we wrześniu 1945 roku, kadrowa niepodległościowa organizacja podziemna, na której czele stanął z tytułem prezesa pułkownik Jan Rzepecki, w czasie okupacji m.in. szef Biura Informacji i Propagandy (BIP) Komendy Głównej ZWZ-AK.

którego niepodległościowa partyzantka zamordowała trzech albo pięciu Żydów (różne są na ten temat przekazy źródłowe), znajdujemy w kronice działania WiN-owskiego oddziału prowadzonej przez jego dowódcę o pseudonimie „Żelazny”.

Najciekawszy dla nas fragment - który następuje po opisie zręcznego podejścia warty na moście („złożonej z dwóch Żydów z automatami i pistoletami, jednym z nich był sierżant z UB nazywany popularnie »Bocian«, a było to dość podłe Żydzisko w stosunku obejścia z Polakami”), „zarekwirowania” dwóch samochodów ciężarowych spółdzielni „Społem” i udania się „do mieszkań ważniejszych asów żydowskich, aby ich pojąć” - dotyczy przyjęcia, z jakim oddział spotkał się w Parczewie. „Miejscowa ludność - pisze »Żelazny« - zorientowawszy się, co się dzieje, nie bacząc na strzały, wychodzi radośnie na ulice, by zobaczyć »chłopaków z lasu«. Młodzież parczewska, przeważnie uczniowie z gimnazjum miejscowego, brawurowo pomaga nam w szukaniu Żydów, ładowaniu samochodów itd. Po 4—5 godzinach [...] [w]yjeżdżamy w wesołym nastroju z Parczewa”³⁰.

Z zeznań żydowskich świadków pogromu złożonych w Żydowskim Komitecie Wojewódzkim w Lublinie dowiadujemy się, że

prawie wszystkie mieszkania żydowskie zostały zrabowane, a rzeczy załadowano na samochody i furmanki i wywieziono. W szeregu wypadków, gdy mienie nie przedstawiało dla napastników wartości, zostało ono na miejscu zniszczone tak, że nie nadaje się do użytku [...]. Napastnikom udzielili wskazówek co do miejsca położenia lokali żydowskich miejscowi ludzie. Obecnie wśród Żydów parczewskich szerzy się panika. Żydzi likwidują sprawy osobiste i pragną wyjechać z Parczewa. W mieszkaniach własnych nie nocują i ukrywają się na strychach i w piwnicach³¹.

Dwa epizody antyżydowskiej przemocy opisane przez autorów relacjonujących zdarzenia z różnych punktów widzenia - niedoszłej

³⁰ *Dzieje Żydów w Polsce 1944-1968. Teksty źródłowe*, opracowały Alina Cała i Helena Datner-Spiewak, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 1997, s. 37-39 ³¹ Tamże, s. 39-40.

ofiary, uczestniczącego w napadzie „chłopca z lasu” i anonimowego urzędnika policji albo administracji - pokazują przemieszczenie scenariuszy, które rozgrywały się w takich sytuacjach. Bo oprócz rabowania spółdzielni „Społem” oraz żydowskich mieszkań i sklepów oddział niepodległościowej partyzantki przy okazji pogromu w Parczewie we własnym mniemaniu zapewne likwidował też „Żydów z automatami” lub to „dość podłe Żydzisko” - „Bociana” (niezależnie od tego, czy wymienieni byli Żydami rzeczywiście, czy tylko w jego pojęciu)³². Z kolei bandycki napad na Liberfreunda w pociągu też jest pełen zaskakujących szczegółów, a z wypowiedzi jednego z pasażerów wynika, że od rabunku można się było po prostu „wylegitymować”, okazując aryjskie papiery, podczas gdy pozostali pasażerowie w przedziale najwyraźniej nie czuli się obecnością uzbrojonych bandytów zaniepokojeni („śmiali się i zachowywali dość nieprzyzwoicie”). Drugiemu zaś bandycie, który w pewnym momencie wkroczył do akcji, towarzyszył kolejarz (najprawdopodobniej konduktor).

Spotykamy się z tym zjawiskiem dopiero pierwszy raz, ale wkrótce się okaże, że charakterystyczną cechą agresji przeciwko Żydom w Polsce tuż po wojnie był udział w napadach ludzi mundurowych. A więc piastujących funkcje urzędowe - milicjantów, żołnierzy, kolejarzy (w szczególności tak zwanych sokistów, czyli pracowników Straży Ochrony Kolei), a także i harcerzy. Będziemy tego świadkami przy okazji pogromów w Rzeszowie, w Krakowie i w Kielcach. Jednakże sam fakt jest odnotowywany przez Komitety Żydowskie jako powtarzające się zjawisko przez wszystkie tużpowojenne lata, nie tylko w momentach eskalacji antyżydowskiej przemocy.

Najważniejsze, czego się z obu opisów dowiadujemy, jest to, że antyżydowska przemoc w powojennej Polsce, łącznie z aktami zabójstwa, miała przyzwolenie społeczne. Świadczą o tym zarówno reakcje pasażerów podróżujących w przedziale pociągu do Krakowa, z którego uprowadzono Liberfreunda, jak i mieszkańców Parczewa, ochoczo dołączających do pogromu Żydów. Przejawem tego samego zjawiska

³² W prowincjonalnych posterunkach MO i UB Żydów pracowało bardzo niewiele. Szerzej na temat Żydów w aparacie przemocy piszę w rozdziale szóstym.

była również atmosfera, w jakiej dokonywano napaści na Żydów powracających w rodzinne strony. Alina Cała, która prowadziła badania etnograficzne na Podlasiu, pisze, zaszokowana wypowiedziami swoich rozmówców w 1984 roku, że „nawet ci, którzy bardzo ostro potępili prześladowania hitlerowskie, powojenne mordy osądzili nadzwyczaj pobłażliwie, lub wręcz je usprawiedliwiali”³³. Spośród dziewięćdziesięciu ankietowanych osób dwadzieścia siedem wspomniało jakiś epizod powojennego mordu, którego ofiarą padł Żyd albo kilku Żydów. Miejscowi doskonale wiedzieli, kto mordował powracających („Ja ich znałem, bom tu był sołtysem”, i tak dalej), i nie traktowali morderców jak wyrzutków społeczeństwa. To byli dla nich po prostu sąsiedzi.

W liście do żony z 11 października 1945 roku major armii amerykańskiej Irving Heymont, komendant obozu dla uchodźców w Lands-bergu w Niemczech, pisał o napływie uciekinierów żydowskich z Polski i tak wyjaśniał przyczyny tego zjawiska: „Większość z nich po wyzwoleniu z obozów koncentracyjnych wróciła do Polski, ale tam znowu dotknęły ich prześladowania. Próby odzyskania przedwojennej własności spotykały się z gwałtownym sprzeciwem obecnych właścicieli. Miejscowa policja, wedle tego, co mówią, zazwyczaj nic nie robiła, żeby im pomóc, albo nawet przeciwnie, utrudniała im odzyskanie własności”³⁴.

To był najczęstszy kontekst mordów popełnianych przy okazji powrotów Żydów do rodzinnych miasteczek. Tak zwany ostatni delegat rządu londyńskiego w kraju Jerzy Braun dokładnie tak samo - choć innymi słowami - oceniał sytuację w lipcu 1945 roku:

³³ Cała, *Wizerunek Żyda...*, dz. cyt., s. 183. A oto kilka cytatów, żeby nie być gołosłownym. Przypominani, że są to opinie wypowiedziane w roku 1984: „Po samej wojnie partyzantka zabiła Żyda, bo kogo się mieli czepiać [...]”, „Partyzantka AK wymordowała Żydów po wojnie, bo zaczęli się panoszyć. Nie ma Żydów i jest spokój [...]”, „Po wojnie, został zabity jeden Żyd - dobrze mu tak [...]”, „Z AK strzelali tych Żydów. Ja ich znałem, bom tu był sołtysem w czasie wojny i trochę po. Oni byli stąd, ze wsi i z okolic. To ja im mówiłem: »Życia mu nie odbieraj, boś mu nie dał«” (tamże, s. 181-182).

³⁴ Irving Heymont, *Among the Survivors of the Holocaust 1945. The Landsberg DP Camp Letters of Major Irving Heymont, U.S. Army*, The American Jewish Archives, Cincinnati, Ohio, 1982, s. 49-50.

[N]a wsi i w miasteczkach nie ma dziś miejsca dla Żyda. W ciągu ubiegłych sześciu lat w Polsce wytworzył się (nareszcie!) nieistniejący przedtem polski stan trzeci, przejął całkowicie prowincjonalny handel, pośrednictwo, dostawy, lokalną wytwórczość [...] oraz wszelkie rękodzieło. Ci młodzi synowie chłopscy i dawny proletariats miejski wysługujący się Żydom - stanowią element zawzięty wytrwały, chciwy, pozbawiony doszczętnie wszelkich skrupułów moralnych w handlu, górujący nad Żydami odwagą, inicjatywą i rzutkością. [...]. Te masy z tych terenów nie ustąpią. Nie ma siły, która by je usunęła. W tej sytuacji zrozumiałe jest, że ocaleni z pogromu Żydzi nie mogą powrócić w swe rodzinne strony i „zrujnowani i załamani wyjeżdżają, głosząc na cały świat, że Polacy są antysemitami”. Jednak to, co biorą za antysemityzm, to „tylko prawo ekonomiczne, na które nie ma rady”³⁵.

Powracający Żydzi padali ofiarami mordów całymi rodzinami (jeśli rodziny zdołały się uratować z Zagłady), nie oszczędzano kobiet ani małych dzieci, bywało, że zabijano wszystkich w sposób okrutny. Najbardziej charakterystyczną cechą tych zabójstw jest to, że nie były zaskoczeniem, że się ich spodziewano - tak jak spodziewamy się kary za popełniony występki. Pełne zdziwienia tytułowe: „Moszek, to ty żyjesz?”, zazwyczaj miało dalszy ciąg w postaci dobrej rady albo ostrzeżenia, żeby się z rodzinnych stron czym prędzej wynosił, bo będzie źle. „Ich doświadczenia w ciągu ostatniego pół roku są wszędzie takie same - pisał dyrektor UNRRA (United Nations Relief and Rehabilitation Administration) w Berlinie. - Powtarzają je wszyscy uciekinierzy z Polski. Mówią o listach, które dostawali od polskiej organizacji pod nazwą AK [...]. W ten sposób grożono Żydom, że zostaną zabici, jeśli pozostaną na miejscu”³⁶. Ulotkę podpisaną „AK” można było

³⁵ Dariusz Libionka, „»Kwestia żydowska« w Polsce w ocenie Delegata Rządu RP i KG ZWZ-AK w latach 1942-1944”, referat wygłoszony na konferencji w Bibliotheque Nationale de France w Paryżu, 13-15 stycznia 2005, maszynopis, s. 15-16.

³⁶ Ruth Gay, *Safe Among the Germans. Liberated Jews After World War II*, Yale University Press, New Haven-London 2002, s. 183.

dostać w Polsce po wojnie od samozwańczych organizacji, grupek albo nawet prywatnych osób³⁷.

Przemoc, z jaką się Żydzi spotykali w rodzinnych miasteczkach, dokąd wracali po wojnie, nie dotyczyła wielkiej polityki, tylko lokalnych spraw, które nam po części klarownie wyłożył ostatni delegat rządu londyńskiego. Czystka etniczna - podejmowana spontanicznie i niezależnie w poszczególnych miastach i miasteczkach, wszędzie tam, gdzie Żydzi ocalili z Zagłady - nie była metodą walki o suwerenność zagrożoną przez Żydów jako domniemanych agentów Moskwy. W przeciwnym razie nie musielibyśmy czekać na Solidarność i koniec rządów komunistycznych w Polsce do roku 1989, bo w połowie 1947 roku na prowincji nie było już właściwie Żydów, a Polska to był wówczas kraj składający się głównie z prowincji.

Co również charakterystyczne, wiedza o planowanych morderstwach była często dostępna mieszkańcom, którzy ich nie pochwalali - dzięki temu wielu Żydów ostrzeżono w porę o grożącym niebezpieczeństwie i mogli się uratować. Innymi słowy, napaści na Żydów nie były skrytobójstwami planowanymi w tajemnicy, dokonywanymi cichaczem pod osłoną nocy.

Przypadkowi świadkowie zbrodni - rozbawieni współpasażerowie uprowadzonego Liberfreunda czy młodzież parczewska ochoczo asystująca w pogromie, podczas którego zamordowano kilka osób - również mieli poczucie, że zabijanie Żydów nie jest niczym karygodnym. Wszystko to razem odzwierciedla społeczne uznanie mordowania Żydów za akt mieszczący się w normach akceptowalnego zachowania. Zabijanie Żydów po wojnie w Polsce nie było

³⁷ Termin „Armia Krajowa” albo „AK” używany był potocznie jeszcze długo po rozwiązaniu się AK dla oznaczenia jakiegokolwiek antykomunistycznej formacji. Tak samo zresztą „chłopcy z lasu”, którzy na własną rękę kontynuowali jakąś formę działalności podziemnej, często sami mówili o sobie „AK”. Publikacja Ministerstwa Spraw Wewnętrznych pośród antypaństwowych organizacji istniejących w latach 1944-1956 wylicza 52 grupy zbrojne, które mają „AK” w nazwie, i dodatkowo jeszcze 28 młodzieżowych nielegalnych organizacji też używających tej nazwy (*Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944-1956* Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, biura C, z 1964 roku, przedruk: Wydawnictwo Retro, Lublin 1993, s.23-26 i 45 46).

traktowane jako zbrodnie, lecz raczej jako forma kontroli społecznej w obronie wspólnych interesów. Zabójcy Żydów nie podlegali ostracyzmowi ze strony społeczności lokalnej³⁸.

Następny element charakteryzujący ówczesną sytuację Żydów to brak zainteresowania organizacji stojących (w teorii) na straży porządku publicznego, to znaczy MO i UB, zjawiskiem antyżydowskiej przemocy. 29 września 1945 roku Departament Polityczny Ministerstwa Administracji Publicznej, w którego aktach znajdowały się „liczne doniesienia i skargi na mordy i rabunki dokonywane na obywatelach polskiej narodowości żydowskiej”, wysłał do MBP (oraz do wiadomości Ministerstwa Sprawiedliwości i do Komendy Głównej MO) zapytanie; pisano: „nie posiadamy żadnych danych o poczynaniach władz państwowych celem ich ukrócenia. Wobec tego, iż informacje te są nam niezbędne, prosimy o poinformowanie MAP o poczynaniach i wynikach poczynania Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przedsięwziętych w tych sprawach”³⁹.

Na to zapytanie MAP nie uzyskało żadnej odpowiedzi. Można by wprawdzie domniemywać, że kopia dokumentu po prostu się nie zachowała w archiwach, ale sądzę raczej, że odpowiedzi po prostu nie było. Choćby dlatego, że podczas comiesięcznych odpraw kierownictwa MBP z komendantami wojewódzkich Urzędów Bezpieczeństwa (których protokoły są obecnie dostępne) nigdy kwestii bezpieczeństwa ludności żydowskiej nie poruszano⁴⁰.

³⁸Na przykład Skibińska i Petelewicz w swoim artykule - o czym pisałem w pierwszym rozdziale - zwracają uwagę na świadectwa dobrego charakteru wystawiane przez współmieszkańców oskarżonym w procesach o mordowanie Żydów w czasie wojny. Zaś mordy Żydów dokonywane po wojnie, jak wiemy choćby z materiałów etnograficznych zebranych przez Alinę Całą, spotykały się z jeszcze większą wyrozumiałością chłopskiej ludności.

³⁹Archiwum Akt Nowych (AAN), Ministerstwo Administracji Publicznej (MAP), mikrofilm B-1805, klatka 17 (B-1805/17).

⁴⁰Więcej na ten temat piszę w rozdziale poświęconym pogromowi w Kielcach. Zagadnienie to badał profesor Andrzej Paczkowski i na jego konkluzjach i opracowaniach dokumentalnych opierani się w tej materii. Zob. w szczególności: *Aparat bezpieczeństwa w latach 1944-1956, taktyka, strategia, metody. Część I. Lata 1945-1947*, red. Andrzej Paczkowski. Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 1994.

Antyżydowska przemoc to temat nieobecny lub banalizowany w urzędowej korespondencji dotyczącej stanu bezpieczeństwa w kraju. „Z mniejszych wystąpień [podkreślenie moje] należy zauważyć zamordowanie pięciu osób narodowości żydowskiej” -stwierdzał wojewoda kielecki w sprawozdaniu z lutego 1946 roku⁴¹. Z podobną dezynwolturą reagowały władze różnych szczebli. Komitet Żydowski z Ostrowca, na przykład, pisał do starosty na początku kwietnia 1945 roku o ulotkach głoszących: „Śmierć pozostałym Żydom”, wywieszonych w miasteczku Denków: „Rozumiemy, że niektórym podlegaczom hitlerowskiemu, którym się dobrze wiodło za czasów barbarzyńców niemieckich, zależy obecnie na podjudzaniu jednej części społeczeństwa przeciwko drugiej, ale musimy wyrazić nasze zdziwienie, iż władze miejscowe, jak milicja obywatelska, gminna Rada Narodowa, Zarząd PPR, wcale nie reagują na te ulotki, pozostawiając je w publicznych miejscach. Brak reakcji ze strony władz miejscowych ludność Denkowa i okolic uważa za milczącą aprobatę takiego postępowania, wskutek czego życie ludności żydowskiej Denkowa jest narażone na wielkie niebezpieczeństwo”⁴².

Instytucje żydowskie bez przerwy alarmowały rozmaite instancje administracji państwowej o agresji, z jaką spotykali się Żydzi na co dzień.

Nim doszło do najtragiczniejszego z wydarzeń, pogromu kieleckiego z 4 lipca 1946 roku, interweniowano do władz o podjęcie jakichś działań - cytuję fragment studium Aliny Skibińskiej. - Delegacje CKŻP wizytowały nieustannie ministrów: sprawiedliwości, bezpieczeństwa publicznego, informacji i propagandy, administracji publicznej - składano memoriały i wnioski. W odpowiedzi otrzymywano uspokajające zapewnienia i deklaracje bez pokrycia. Winnych planowano ścigać bezwzględnie, rozprawy i wyroki sądowe publikować, niczego nie ukrywać. Wszystko to nie wyszło poza drzwi ministerialnych gabinetów. Planowany dekret

⁴¹ AAN, MAP, B-1885/76-80.

⁴² ŻIH, CKŻP, Wydział Organizacyjny. 304/3, 5 kwietnia 1945

o zwalczaniu antysemityzmu nigdy się nie ukazał. Także założona w 1946 roku Liga do Walki z Rasizmem, między innymi przez byłych działaczy Rady Pomocy Żydom, w celu zwalczania postaw antysemickich w społeczeństwie polskim okazała się organizacją bez praktycznych sukcesów⁴³.

W artykule napisanym bezpośrednio po pogromie kieleckim, którego nie przyjęła do druku redakcja „Kuźnicy”, Witold Kula twierdził, że „[s]ytuacja panująca w Polsce jest dla Żydów nie do zniesienia”.

Jechałem niedawno pociągiem na trasie Łódź-Wrocław. Obok mnie jechała jakaś rodzina żydowska. Doprawdy nie przesadzę, jeżeli powiem, że nie było piętnastu minut, w ciągu których nie słyszałem z tej czy tamtej strony pod ich adresem jakichś przycinków, dowcipków, uwag, monitów, udawanego żargonu czy żydłaczenia [...] Patrzałem na nich, gdy wysiadali na stacji w Wałbrzychu. Widziałem, jak mężczyzna wyprostował się i powoli przeciągnął ręką po czole. Dziewięć godzin! Ciekawe, na ile godzin przegiera skazywano w Średniowieczu zbrodniarzy?⁴⁴

I tak rodzina żydowska, mając Kulę za towarzysza podróży, trafiła wyjątkowo szczęśliwie. Bo mogła wystąpić w tej roli na przykład pewna pani z Milanówka, która w październiku 1947 roku tak opisała w liście do córki swoje zetknięcie z Żydami w pociągu:

Kochana Córko - zaczęła, narzekając na normalny w tamtych czasach okropny tłok. - Pociąg miał aż osiem godzin opóźnienia. Możesz sobie więc wyobrazić, jaka zmęczona przyjechałam do domu. W tym wagonie, w którym jechałam, jechała moc żydów. Ach, te przeklęte barabasy jak się strasznie pchali i robili szum, krzyk po

⁴³ Skibińska, „Powroty ocalonych”, dz. cyt., s. 84-85.

⁴⁴ Witold Kula, *Nasza w tym rola (Głos pesymisty)*, [w:] Marcin Kula, *Uparta sprawa. Żydowska? Polska? Ludzka?*, Universitas, Kraków 2004, s. 162. Witold Kula (1916-1988), wybitny polski uczonek, światowej stawy historyk gospodarczy, w czasie wojny żołnierz Armii Krajowej, współpracownik biura Informacji i Propagandy AK oraz akowskiego „Biuletynu Informacyjnego”.

prostu nie do opisania. Żeby nie agrawka [pisownia jak w oryginale] , którą kłółam parchów żydowskich na wszystkie strony, to nie mam pojęcia, jakbym zajechała do domu. Chociaż miałam jedno pocieszenie w tej podróży, że nadokuczałam barabasom⁴⁵.

Prawda, niestety, jest jeszcze gorsza - po prostu podróżując tuż po wojnie koleją w Polsce, Żyd ryzykował życie. W aktach Prezydium CKŻP odnotowano audiencje w Ministerstwie Komunikacji, gdzie sprawy bezpieczeństwa Żydów na kolei relacjonowano ministrowi Rabanowskiemu. Na posiedzeniu 4 czerwca 1946 roku omawiano wizytę, w czasie której minister „ustosunkował się ze zrozumieniem do wywodów delegacji”, ale podkreślał w odpowiedzi, „że jest to zagadnienie ogólne - zagadnienie band”. Przyjęto wyjaśnienie do wiadomości, zauważając jednak: „nie możemy zwrócić się do społeczeństwa żydowskiego z oświadczeniem, że nie mogą się poruszać po kraju, bo to sprawa ogólnego bezpieczeństwa”⁴⁶.

Zresztą Żydzi byli preferowanym obiektem bandyckich napadów (co mogliśmy prześledzić na przykładzie Liberfreunda) albo czystej agresji, w której rabunek nie odgrywał szczególnej roli. Krawiec Elias Magid, na przykład, opowiadał, że kiedy jechał do Międzyrzeca, „jacyś trzech mężczyźni zaczęli rozmowę”.

Z mojego akcentu zorientowali się, że jestem Żydem - ciągnął swą opowieść. - Kiedy pociąg był w pełnym biegu, powiedzieli mi, że do Międzyrzeca nie dojadę, gdyż jestem Żydem. Zanim zdążyłem coś powiedzieć, uderzyli mnie jakimś żelazem po głowie i nieprzytomnego wyrzucili z jadącego pociągu. Dostałem się pod koła wagonu. Cudem nie zginąłem, ale postradałem nogi. Leżałem dziewięć miesięcy w szpitalu i teraz jestem kaleką⁴⁷.

Można powiedzieć, że Magid też miał szczęście, bo w odróżnieniu od Liberfreunda i wielu innych swoją podróż koleją jednak przeżył.

⁴⁵ Od czytelnika anglojęzycznej wersji *Strachu* dostałem pocztą elektroniczną kopie, tego listu, który cytuję tutaj z podziękowaniem.

⁴⁶ ŻIH, CKŻP Prezydium, 303/2, 4 czerwca 1946.

⁴⁷ ŻIH, 301/2019.

Na posiedzeniu prezydium CKŻP w miesiąc po pogromie kieleckim omawiano panikę wyjazdową, która ogarnęła Żydów w Polsce. Komuniści mieli za złe syjonistom, że namawiają do emigracji. Syjoniści odpowiadali, że nie można przecież „samymi słowami uprowadzać Żydów. Przywiązani są do miejsca i majątku, nie można wyciągnąć ich z miejsca”. Ale tym razem, mówił Adolf Berman, „nastąpił przełom psychologiczny. Przekroczono granice możliwej przekraczalności [tak w protokole] [...] wyłoniło się dokoła pogromu morze nienawiści, nawet w szeregach Polaków zorganizowanych w PPS i PPR”. Sekundowali mu inni mówcy. „Żyd jest wszędzie zagrożony. Żyd nie może wejść do fryzjera, do restauracji, nie może pokazać się na ulicy [...]. Ludzie, którzy przeżyli sześć ciężkich lat, nie mogą więcej znieść udręki [...]. Nikt się nie przeciwstawi fali emigracji”⁴⁸.

Rezultat tego wszystkiego był taki, że tuż po wojnie Żydzi uciekali z Polski na łeb na szyję. Między 1945 a 1948 rokiem wyjechało w nieznaną - a właściwie, co już zupełnie się w głowie nie mieści, do obozów dla bezpaństwowców w Niemczech - jakież 200 000⁴⁹. Większość uciekała w ramach nielegalnej akcji pod nazwą „Bricha”, organizowanej przez syjonistów. Władze polskie odwracały wzrok od tego exodusu, a po pogromie kieleckim dały nań po prostu ciche przyzwolenie. Otwarcie kilku przejść granicznych dla grup uchodźców żydowskich zorganizowanych przez syjonistów ułatwił ówczesny wiceminister obrony narodowej generał Marian Spychalski⁵⁰. W ciągu lipca, sierpnia i września 1946 roku, a więc w bezpośrednim następstwie pogromu kieleckiego, uciekło z Polski dzięki akcji „Bricha” odpowiednio 18 835, 30 800 i 11 180 osób⁵¹.

⁴⁸ ŻIH, CKŻP, Prezydium, 303/3, 6 sierpnia 1946.

⁴⁹ Cytowałem już książkę Ruth Gay na temat powojennych losów wschodnioeuropejskich Żydów, która ukazała się w roku 2002 pod znamienym tytułem - „Bezpieczni wśród Niemców” - *Safe Among the Germans. Liberated Jews After World War II*.

⁵⁰ Michał Rudawski, *Mój obcy kraj?*, Agencja Wydawnicza TU, Warszawa 1996, s. 178-197; David Engel, *Between Liberation and Flight: Holocaust Survivors in Poland and the Struggle for Leadership, 1944-1946*, Am Oved Publisher, Tel Aviv 1996, s. 134-135.

⁵¹ Najdokładniejsze dane liczbowe na ten temat, oparte na archiwach Brichy. po-daje Yohanan Cohen w książce *Operation „Brikha” Poland 1945-1946*, Massa, Tel

Antyżydowskie nastawienie lokalnej administracji

Urzędy państwowe, jak wiadomo, działają opieszale i nie wysyłają okólników w odpowiedzi na indywidualne zażalenia. Musiało się więc uzbierać w Ministerstwie Administracji Publicznej sporo skarg, zanim zdecydowano się wreszcie rozesłać do wojewodów, pełnomocników okręgowych i prezydentów Warszawy oraz Łodzi pismo zatytułowane „W sprawie ustosunkowania się do obywateli narodowości żydowskiej”. Opatrzona datą 5 czerwca 1945 roku, wyszło z urzędu niespełna miesiąc po kapitulacji hitlerowskich Niemiec. Czytamy w nim między innymi:

Doszło do wiadomości Ministerstwa Administracji Publicznej, iż zdarzają się wypadki, że wojewódzkie i powiatowe władze i urzędy administracji ogólnej oraz urzędy samorządu terytorialnego nie kierują się przy załatwianiu spraw petentów narodowości żydowskiej należnym obiektywizmem. W bezpodstawnie negatywnym ustosunkowaniu się do tych spraw wymienionych władz i urzędów, zwłaszcza w utrudnianiu repatriantom żydowskim zajmowania należnych im mieszkań, przebija dość wyraźnie wysoce niedemokratyczna tendencja antysemityczna. Ministerstwo Administracji Publicznej zwraca uwagę na to niepożądane zjawisko i zaznacza, że wszystkich lojalnych obywateli R.P., bez względu na ich narodowość i wyznanie, należy traktować jednakowo, tj. umożliwienia im [tak w oryginale] życia w ramach obowiązującego ustawodawstwa. W związku z tym Ministerstwo Administracji Publicznej zaleca Obywatelom przestrzegać, ażeby podległe im władze i urzędy stosowały się do wskazań niniejszego pisma⁵².

W obliczu chaosu i zniszczeń wojennych biurokracja państwowa i samorządowa odgrywały bardzo ważną rolę w życiu osób prywat-

Aviv 1995, s. 468-471. Pragnę podziękować Natalii Aleksium za przetłumaczenie dla mnie tej książki, a także książki Dawida Engela, z języka hebrajskiego, ⁵² APK, UW II, teka 1073

nych i nowo powstających instytucji. Dlatego należy zwrócić uwagę, że dyskryminacja Żydów przez urzędników, choć miała często formy z pozoru trywialne (*vide* przytoczone poniżej przykłady), nie była li tylko konsekwencją widzimisię poszczególnych ludzi i ich osobistych uprzedzeń. Obserwatorzy współczesnych wydarzeń rejestrują te zjawiska jako nastawienie lokalnych władz.

Doktor Szlomo Herszenhorn, znany przedwojenny lubelski lekarz i działacz społeczny, działając jako jednoosobowy „Referat dla spraw pomocy ludności żydowskiej przy Prezydium Rady Ministrów” w sprawozdaniu za luty 1945 roku pisze:

stosunek władz wyższych do ludności żydowskiej [w Krakowie] jest dobry. Zły jest stosunek władz podległych [...]. W Łodzi [...] stosunek władz do potrzeb ludności żydowskiej niezły [...]. W Radomiu daje się zanotować nieprzychylny, a nawet wrogi stosunek organów wykonawczych do potrzeb ludności żydowskiej, nie bacząc na pozytywne ustosunkowanie się władz wyższej instancji [...]. [W województwie lubelskim] stosunek władz miejscowych do ludności żydowskiej na ogół poprawny, poza Chełmem Lubelskim i Kszczonowem [tak w oryginale, powinno być: Krzczonowem]; w Kszczonowie częste są łapanki uliczne na roboty wyłącznie tylko Żydów⁵³.

Trzy miesiące później z protokołu konferencji Komitetów Żydowskich województwa kieleckiego odbytej 14 i 15 maja 1945 roku dowiadujemy się, że w Kielcach „bezpieczeństwo dobre, władze dobrze ustosunkowane”, w Kozienicach natomiast „stosunek władz zły”, w Sandomierzu „stosunek władz niezbyt pozytywny”, w Skarżysku „pomocy ze strony władz miejscowych żadnej”, w Jędrzejowie „starosta Felis źle nastawiony”, w Chmielniku-Busku „stosunek władz niedobry”, we Włoszczowie „stosunek władz nieprzychylny”, w Starachowicach „ze strony władz nie otrzymano żadnej pomocy”. A już najgorzej było w Ostrowcu, gdzie „jeszcze niedawno urzędnicy wyrażali się, że

⁵³ ŻIH, CKŻP, Wydział Opieki Społecznej, 303/VIII/24, Referat dla spraw pomocy ludności żydowskiej przy Prezydium Rady Ministrów, „Ósme sprawozdanie z działalności (za miesiąc luty 1945 r.)”.

w stosunku do Żydów obowiązują prawa niemieckie. Żydzi obozowicze boso i nago bez mieszkań lokowali się w ruinach domów. Były też wypadki zwyczajnego chuligaństwa, bito Żydów, a milicjanci stwierdzali: »możecie go bić, jak nie widzę«⁵⁴.

Co to właściwie znaczy, kiedy czytamy o „złym stosunku władz” do ludności żydowskiej? Ani Herszenhorn, ani Komitety Żydowskie nie szukali przecież dziury w całym. Nastawienie żydowskich instytucji do władz było pozytywne, co wyrażała nawet pisownia przyjęta w dokumentach produkowanych przez agendy komitetowe, gdzie słowo „władza” pisano dużą literą. Bo zresztą władza, im wyżej w hierarchii urzędowej, tym bardziej dbała o równouprawnienie obywateli. Na przykład pod koniec października 1945 roku MAP informowało wojewodę kieleckiego o postawie władz w Radomiu: „Starosta w Radomiu odnosi się wrogo do obywateli narodowości żydowskiej [i] stale odmawia przyjęcia delegacji ludności żydowskiej m. Radomia. Departament polityczny MAP prosi o zwrócenie uwagi ob. Staroście, że jako urzędnik państwowy powinien mieć równy stosunek do potrzeb obywateli bez różnicy przynależności narodowej, rasowej, religijnej, zgodnie z duchem demokracji państwowej”⁵⁵.

Pism, w których ministerstwo upominało w tej materii wojewodów, było więcej. Od wojewodów z kolei szły upomnienia adresowane do starostów, którzy tak albo inaczej tłumaczyli się ze swego postępowania lub zachowania podległych im urzędników⁵⁶. Ale ludzie są tylko ludźmi i trudno jest zmienić ich postawy i przyzwyczajenia za pomocą instrukcji. A tuż po wojnie biurokracja państwowa dopie-

⁵⁴ Adam Penkala, *Sytuacja ludności żydowskiej na terenie województwa kieleckiego w maju 1945 roku*, „Kieleckie Studia Historyczne” 1995, t. 13, s. 241-243.

⁵⁵ AAN, MAP, B 1806/12, pismo Departamentu Politycznego do Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach z 30 października 1945. Na ten temat z ministerstwa starosta odpowiedział po dłuższym namyśle - 21 stycznia 1946 r. - że przyjmuje wszystkich interesantów, a jego sekretarka wyjaśniła, iż kiedy delegacja z Komitetu Żydowskiego go przyszła pierwszy raz, „ob. Starosta” miał ważne zebranie, które się przeciągnęło, następnego zaś dnia, kiedy przyszła powtórnie, musiał akurat wyjechać w teren. Pismo z Komitetu Żydowskiego potwierdza, że istotnie jego przedstawiciele byli tam dwa dni z rzędu, ale bez skutku, chociaż mieli obiecany rozmowę (AAN, MAP, B 1806/14-16).

⁵⁶ Archiwum Państwowe w Lublinie (AP1.), Urząd Wojewódzki (UW), Wydział Społeczno-Polityczny, 50, 25 października 1945, także 6 grudnia 1945.

ro powstawała i urzędnicy mieli większą autonomię choćby dlatego, że przy nawale roboty nikt pilnowaniem podwładnych za bardzo nie miał czasu ani ochoty się zajmować.

„Decyzją Pana Staweckiego R.G.O. [Rada Główna Opiekuńcza, RGO, okupacyjna organizacja zajmująca się opieką społeczną, której nazwy użyto tutaj omyłkowo] zaprzestało z dniem dzisiejszym wydawać obiady dla tutejszej ubogiej ludności żydowskiej" - czytamy w piśmie z 1 marca 1945 roku skierowanym przez lokalny Komitet Żydowski „do Pana Prezydenta m. Ostrowca". Jak się przekonamy, nie tylko przy tej okazji, jeśli Żydów traktowano gdzieś jako odrębną kategorię ludności, to zazwyczaj nie po to, żeby im ułatwić życie. „Obywatele ci - czytamy dalej - którzy powrócili z różnych obozów niemieckich, gdzie znosili ciężkie katusze, zostają bez żadnych środków do życia, jedynym ich pożywieniem jest ta zupa w RGO, odebranie im tego jest równoznaczne z wyrokiem śmierci głodowej. [...] Prosimy więc Pana Prezydenta o poprawienie krzywdy i przywrócenie Żydom obiadów w RGO"⁵⁷. Z kolei w Chrzanowie Urząd Miejski od pewnej chwili zaczął codziennie wysyłać Komitetowi Żydowskiemu zapotrzebowania na siłę roboczą. Na 5 lipca, na przykład, prosił „o wyznaczenie dwunastu osób płci żeńskiej w celu zatrudnienia ich przy praniu bielizny żołnierzom Armii Czerwonej". I nawet już to, że nie wypłacał obiecanego wynagrodzenia, nie miało takiego znaczenia jak sama forma „zapotrzebowania", która „wzorem metod okupantów czyni Komitet Żydowski odpowiedzialnym za niedostarczenie osób w oznaczonym terminie i miejscu [...]. Wezwania takie otrzymuje jedynie ludność żydowska za pośrednictwem Komitetu, przez co Zarząd Miejski w Chrzanowie kontynuuje tradycje okupanta, który z ludnością żydowską porozumiewał się za pomocą Judenratu"⁵⁸. Miejska Rada Narodowa w Ostrowcu też wysyłała pisma do lokalnego Komitetu Żydowskiego, wzywając Żydów na roboty⁵⁹.

⁵⁷ ŻIH I, CKŻP, Wydział Organizacyjny, 304/5, „CKŻP oddział w Ostrowcu do Pana Prezydenta m. Ostrowca", 1 marca 1945.

⁵⁸ APK, UW II, teka 1073.

⁵⁹ „Polecamy przysłać 20 pracowników do Zarządu Miasta w celu wykonania pracy w związku z zakopaniem słupów elektrycznych. Zgłosić się pokój nr 20" (ŻIH, CKŻP, Wydział Organizacyjny, 304/5. 20 sierpnia 1945).

Inne przykłady uprzedzeń urzędników, odnotowane w piśmie Komitetu Żydowskiego do wojewody lubelskiego z marca 1946 roku („Zanotowaliśmy szereg wybryków antysemickich wśród niektórych funkcjonariuszy państwowych, z którymi stykamy się w naszej codziennej pracy”), też same przez się i każdy z osobna nie robią specjalnego wrażenia:

W ubiegłym tygodniu jedna z naszych urzędniczek biurowych zwróciła się do Oddziału Hipotecznego przy Sądzie Grodzkim w Lublinie w sprawie wydania jej odpisu metryki urodzenia dla odbywającego służbę wojskową w Koszalinie podoficera Żyda. Funkcjonariusz sądowy, nie zdając sobie sprawy, że ma do czynienia z interesantką Żydówką, zapytał: „Jak pani może załatwić sprawę dla Żydów?”.

Albo:

„[...] członek naszego zarządu ob. Zyskind, b. uczestnik walk partyzanckich o niepodległość Polski, zwrócił się do PUR-u [Państwowego Urzędu Repatriacyjnego] w sprawie wydania mu zaświadczenia kierującego go na Zachodnie tereny celem osiedlenia się. Urzędniczka odmówiła, twierdząc, że zaświadczeń takich już się nie wydaje. W tej samej chwili zgłosił się drugi obywatel, narodowości polskiej, który poprosiwszy o takie zaświadczenie, bez kwestii je otrzymał. Wzburzony takim zachowaniem się, ob. Zyskind zwrócił się z kolei do kierownika PUR-u, który polecił urzędniczce wydać zaświadczenie, co też ta uczyniła”⁶⁰.

I choć były partyzant nie dał sobie w kaszę dmuchać i załatwił, co mu było potrzebne, studiującemu te materiały nasuwa się pytanie: ile osób odchodziło codziennie z kwitkiem od okienka w jednym z setek urzędów państwowych tylko dlatego, że były Żydami i miały „zły” wygląd?

⁶⁰ Wojewódzki Komitet Żydów Polskich w Lublinie, „Memoriał w sprawie bezpieczeństwa życia i mienia żydostwa lubelskiego do Obywatela Wojewody”, 25 marca 1946 (ŻIH, CKŻP, Wydział Organizacyjny, 304/21).

„Podaję do wiadomości Komitetu - pisała w grudniu 1945 roku niejaka pani Nassowa - że w dniu dzisiejszym przy wykonywaniu czynności służbowych zetknęłam się z następującym faktem antysemityzmu ze strony pracownicy Ośrodka Zdrowia w Lublinie". Nassowa pracowała w żydowskiej ochronce i otrzymała przydział na dwadzieścia litrów tranu dla dzieci będących pod opieką Komitetu Żydowskiego.

W Ośrodku Zdrowia, dokąd zjechałam dorożką z ob. Hermanem, który pomagał mi w transportowaniu naczynia - relacjonowała Nassowa — przyjęła mnie jakaś pani w wieku lat czterdzieści parę, siwa, prawdopodobnie jedna z kierowniczek, która spojrzawszy na wystawiony mi dokument, oświadczyła: „Na to ja chodziłam przez trzy miesiące po tran, żeby starać się dla żydowskich dzieci. Nie dam im tranu". Mimo moich perswazji, że dzieci żydowskie korzystają w tym samym stopniu z opieki państwa, twierdziła wciąż, że dzieciom żydowskim tranu nie da. Działo się to w obecności innych pracownic Ośrodka, z których jedna starsza radziła tran wydać. Osoba, z którą rozmawiałam, oświadczyła mi na zakończenie: „Dam tran, jak dr Rupniewski przydzieli mi drugą beczkę". W tym stanie rzeczy udałam się ponownie do Urzędu Zdrowia, gdzie przedstawiłam przebieg sprawy nacz. dr. Kwitowi. Dr Kwit zatelefonował do Ośrodka, po czym wystawił mi drugi dokument na dwadzieścia litrów tranu do Apteki Głównej na ul. Narutowicza. W aptece tej tran bez przeszkód mi wydano⁶¹.

Niby nic takiego, zajście z gatunku Jedna pani drugiej pani", tyle tylko że zamiast załatwić coś w godzinę i bez kłopotu, pani Nassowa musiała poświęcić na tę sprawę pół dnia. Wyobraźmy sobie tysiące takich zetknięć z urzędnikami, dzień w dzień, żydowskich petentów, którzy po pewnym czasie już nie spodziewają się innego traktowania przez państwo (nie wspominając już o poczuciu upokorzenia, jakie takim wypadkom musiało towarzyszyć), a odsłonimy kolejny aspekt wyobcowania Żydów w Polsce tuż po wojnie.

⁶¹ „Do Wojewódzkiego Komitetu Żydów Tuskich w Lublinie", 9 grudnia 1945 (ZIH, CKŻP Wydział Organizacyjny, 304/22).

I jeszcze jeden incydent, z początku lipca 1945 roku, który znowu miał miejsce w Chrzanowie.

Referent rejestracji przy Milicji Obywatelskiej zażądał od ob. Schnitzer Gusty, która wróciła z obozu, ażeby udowodniła tożsamość przez jednego świadka, który ma stwierdzić identyczność, oraz że przed wojną mieszkała w Chrzanowie. Gdy ob. Schnitzer Gusta przedstawiła referentowi wymienionego działu jako świadka Przewodniczącego Powiatowego Komitetu Żydowskiego w Chrzanowie ob. Bachnera Lesera, wspomniany referent oświadczył w obecności świadka, że do przedstawionego mu świadka nie ma zaufania i że zaufanie ma tylko do świadka pochodzenia nieżydowskiego i tylko wówczas zarejestruje, gdy wymieniona ob. przedstawi mu takiego świadka⁶².

Na uprzedzenia Milicji Obywatelskiej narzekały, jak już pisałem, Komitety Żydowskie w całej Polsce⁶³. W tym wypadku trudno nawet tłumaczyć postawę milicjanta próbą obrony administracji przed nawałem żydowskich rewindykacji, jako że zaraz po wyzwoleniu na terenie całego powiatu chrzanowskiego znajdowało się w sumie zaledwie stu

⁶² APK, UW II, teka 1073, pismo z Powiatowego Komitetu Żydowskiego do Wydziału Społeczno-Politycznego Województwa Krakowskiego z 11 lipca 1945.

⁶³ Oto, na przykład, kolejny fragment cytowanego wcześniej sprawozdania doktora Herszenhorna z lutego 1945 roku: „[...] we wsi Rozalin, gmina Baranów, w dniu 11 II br. wymordowano rodzinę żydowską składającą się z trzech osób, a meldujących o tej zbrodni sołtys i Milicja miejscowa odprawili szyderczym śmiechem. Delegaci ze Zwolenia, powiatu kozienickiego, żalili się na zły stosunek do Żydów Władz miejscowych, szczególnie komendanta Milicji Roweckiego [powinno być: Kosteckiego], który przed wojną jeszcze znany był jako działacz endecki i antysemita i był nawet swego czasu wiceprezesem miejscowej endecji. W osadzie Dęblin Irena wracającym z obozu Żydom starającym się o przydzielenie im mieszkań oświadczone w Zarządzie gminnym i Milicji, że dla Żydów są w Polsce tylko trzy miasta do zamieszkania: Lublin, Włodawa i Żelechów. Milicja tamtejsza nie tylko nic bierze Żydów w obronę przed napadami, jakie mają miejsce, lecz wręcz przeciwnie, sama bierze udział w szykanowaniu ludności żydowskiej” (ŻIH, CKŻP, Wydział Opieki Społecznej, 303/VIII/24). Więcej na temat stosunku Milicji Obywatelskiej i Urzędów Bezpieczeństwa do Żydów piszę w rozdziale szóstym.

pięciu Żydów⁶⁴. Natomiast łatwo sobie wyobrazić, że w czasach kiedy załatwienie niemal każdej sprawy wymagało odtworzenia akt i wizyty w urzędzie celem zdobycia odpowiedniego zaświadczenia, takie złośliwości solidnie komplikowały życie społeczności wystawionej na uprzedzenia urzędników.

Oczywiście, administracja państwowa w okresie odbudowy miała inne, ważniejsze zajęcia niż dokuczanie Żydom, a władze centralne -jak na to wskazują choćby cytowany poprzednio okólnik Ministerstwa Administracji Publicznej czy monity rozsyłane przez wojewodów - były na problemy dyskryminacji wyczulone. Ale zwykły obywatel miał do czynienia przede wszystkim z administracją na szczeblu lokalnym, a tu sprawy często wyglądały tak jak w przytaczanych przykładach. I choć można się było poskarżyć i odwołać do wyższych instancji, to jednak wymowa takich powtarzających się zderzeń z rzeczywistością była szokująca, bo w końcu *c'est le ton, qui fait la chanson*.

Pogrom, którego nie było

Ale organa administracji państwowej potrafiły też zachować się znacznie groźniej - przykładem pogrom w Rzeszowie 12 czerwca 1945 roku. Pogrom ten jest wymieniany obok pogromu w Krakowie i w Kielcach jako jedno ze znaczących wydarzeń w historii Żydów polskich tuż po wojnie, w odróżnieniu jednak od pogromów krakowskiego i kieleckiego nie ma on jeszcze swojej literatury. Przyczyna tkwi po części w tym, że dokumentacja jest bardzo skąpa. Nie odbyły się żadne procesy ludzi odpowiedzialnych za popełnione tego dnia gwałty na Żydach. Nie było ofiar śmiertelnych (jeśli pominiemy zastrzelenie w Urzędzie Bezpieczeństwa w Tarnowie uciekającej z Rzeszowa Żydówki). I w ogóle całe wydarzenie przeszło niezauważone, nieodnotowane przez instytucje powołane do utrzymywania porządku publicznego. W raporcie sytuacyjnym nr 9, z dn. 20.06.45 za czas od 10 do 20 czerwca 1945 sporządzonym przez Komendę Wojewódzką MO w Rzeszowie dla Głównej Komendy MO w Warszawie nie ma nic,

⁶⁴ APK, UW II, teka 1071, karta 183, memorandum „Stan liczebny poszczególnych narodowości w chwili obecnej

ani jednego słowa, na temat pogromu Żydów w mieście 12 czerwca. Nie jest on też wspominany w tomie okresowych sprawozdań rzeszowskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Nawiasem mówiąc, w raportach lokalnej milicji i UB za ten okres zagadnienie bezpieczeństwa ludności żydowskiej w ogóle nie jest wzmiankowane⁶⁵.

A co takiego wydarzyło się w Rzeszowie? Otóż 12 czerwca Milicja Obywatelska w ramach rozpoczętego poprzedniego wieczoru dochodzenia w sprawie rzekomego mordu rytualnego, którego ofiarą miała paść dziewięcioletnia dziewczynka, usiłowała zaarrestować wszystkich Żydów w mieście. Tylko tyle - i aż tyle.

Rekonstrukcję wydarzeń możemy dziś sporządzić na podstawie dwóch kilkustronicowych maszynopisów, które znajdują się w archiwach Żydowskiego Instytutu Historycznego, i fragmentarycznych akt dochodzenia prokuratorskiego w sprawie zabójstwa Bronisławy Mendonów. Główne akta śledztwa, w którym podejrzanym był Żyd z Rzeszowa nazwiskiem Jonas Landesman, „zagięły w nieznanymi okolicznościach” - poinformowano towarzysza Świtale, wiceministra spraw wewnętrznych, kiedy poprosił o akta sprawy w zenicie wydarzeń marcowych w 1968 roku⁶⁶.

Mamy więc do dyspozycji „Sprawozdanie w sprawie wypadków zaszłych w Rzeszowie w dniu 12 czerwca 1945 r.”, napisane cztery dni później w Komitecie Żydowskim w Krakowie (na podstawie rozmów z grupą Żydów, którzy uciekli z Rzeszowa - sześć stron maszynopisu) i (również sześciostronicowy) zapis rozmowy z Jonasem Landesmanem („opowiada trochę po polsku, trochę po żydowsku”), sporządzony 5 października 1945 roku też w Krakowie, po wypuszczeniu go z więzienia⁶⁷. No i archiwa rzeszowskiego IPN. Pierwszy ślad tej historii znajdziemy w materiałach sprawy Landesmana, który będzie jedynym aresztowanym pod zarzutem morderstwa Mendonów i spędzi prawie trzy miesiące w rzeszowskim więzieniu.

⁶⁵ Instytut Pamięci Narodowej (IPN), Oddział w Rzeszowie (Rz) 0057/16, t. 2, „Raporty sytuacyjne KW MO Rzeszów”, 1945 rok, t. 2; IPN-Rz-04/251, „Sprawozdania z pracy PUBP, 1944-1947”.

⁶⁶ IPN-Rz-062/5, karta 34.

⁶⁷ Sprawozdanie z 16 czerwca mu sygnaturę ŻIH 301/1320, a rozmowa z Landesmanem - ŻIH 301/1581.

11 czerwca wieczorem Kazimierz Woźniak zgłosił w komisariacie milicji, że natknął się po drodze do piwnicy w domu przy ulicy Tan-nenbauma 12 na torbę z książkami szkolnymi dziewczynki, o której wiedział od własnej matki, że zaginęła. Chwilę później patrol złożony z ośmiu funkcjonariuszy pod dowództwem komendanta powiatowego porucznika Grzeszka i kaprała Opiekuna wyruszył na miejsce celem dopełnienia czynności służbowych⁶⁸. Na ulicę Tannenbauma 12 milicjanci przybyli o dziewiątej wieczorem. Pomagając sobie dwoma świeczkami, prędko znaleźli w piwnicy zmasakrowane ciało dziewięcioletniej dziewczynki zagrzebane w wiórach. Na drugim piętrze tego budynku, gdzie jedno z mieszkań zajmowane było do niedawna przez rabina Leiba Thorna, mieszkało kilkunastu Żydów, przeważnie samotnych mężczyzn, których rodziny zostały wymordowane podczas wojny. Landesman, na przykład, do grudnia 1944 roku przebywał w obozie pod Archangielskiem, zesłany na pięć lat za przejście zielonej granicy jesienią 1939 roku. Po powrocie do Polski dowiedział się, że jego żona i dziecko oraz pięciu braci z rodzinami zginęli⁶⁹.

⁶⁸ A oto tekst meldunku „Do Kierownika Referatu Śledczego M.O. w Rzeszowie” spisanego 12 czerwca 1945 przez Jana Łukasza:

„Melduję Ob. Kierownikowi, że w czasie mojego dyżuru w Referacie Śledczym M.O. w Rzeszowie w dniu 11 czerwca 1945 około godz. 20-tej zostałem wezwany przez Ob. Komendanta Powiatowego M.O. w Rzeszowie do udania się na miejsce razem z Woźniakiem Kazimierzem w Rzeszowie ul. Tannenbauma nr 12, który to zgłosił Ob. Komendantowi Powiatowemu o tym, że przed chwilą znalazł książki szkolne zaginionej Mendoń Bronisławy. Woźniak tłumaczył, że szedł do swej piwnicy po drzewo i w korytarzu ogólnym niezamkniętym domu przy ul. Tannenbauma nr 12 znalazł w kącie torbę z łuczywa [tak w oryginale] zawierającą książki i zeszyty szkolne, na których były napisy Bronisława Mendoń. Ponieważ o zaginięciu Bronisławy Mendoń Woźniak słyszał od swojej matki, która udzielała lekcji Mendoniówniej, dlatego zgłosił o znalezionych książkach [...].

Na miejsce udałem się razem z por. Grzeszkiem, Komendantem Powiatowym M.O., kapr. Kaszubem Franciszkiem, kier. Ref Śledczego kapr. Opiekunem Marcinem z ref. śledczego oraz czterema mundurowymi milicjantami ze stanu Komisariatu M.O. w Rzeszowie” („Prokuratura Sądu Okręgowego w Rzeszowie. Akta dochodzenia w sprawie Bronisławy Mendoń”, IPN-Rz-062/5; 92/IV, karta 12).

⁶⁹ „Zamieszkałem w Rzeszowie przy ulicy Tannenbauma 12, na drugim piętrze wyjaśniał Landesman. Zajmowałem trzy pokoje z kuchnią na II piętrze z dwoma innymi znajomymi, Judą Mosesem, szoichetem [rzezakiem rytualnym] (38 lat), któ-

„Do naszego mieszkania weszło około dwudziestu milicjantów -w ten sposób zapamiętał grozę wieczornej wizyty rzeszowskiej milicji Landesman - zachowali się brutalnie, wołali: s...syny, zachciało się wam Polski, mordować będziecie". Milicjanci zebrali razem żydowskich lokatorów z drugiego piętra, w trakcie przeszukiwania mieszkania „jeden z nich oddał dziesięć strzałów z automatu dookoła siebie, po czym zaprowadzili Landesmana i dwóch innych Żydów do piwnicy, gdzie leżały zwłoki"⁷⁰.

Tak czytamy w relacji Landesmana spisanej w październiku. Natomiast w „Sprawozdaniu..." sporządzonym w czerwcu powiedziane jest, że w jednym z mieszkań żydowskich nocował akurat „kapitan Wojsk Polskich - Żyd, który przeczuwając coś złego, nie dopuścił do rewizji, a ponieważ milicjanci nie ustąpili, dał na postrach kilka strzałów i po wzajemnych wymianach zdań milicjanci odstąpili od zamiaru dokonania rewizji. Natomiast rozpoczęli przeprowadzanie tej rewizji we wtorek rano, dwunastego"⁷¹. Tak że nie wiemy do końca, kiedy rewizja i zatrzymanie czternastu żydowskich mężczyzn miały miejsce - w nocy 11 czerwca czy wczesnym rankiem 12. Tak czy owak, milicjanci nie opuścili już mieszkania, a nad ranem dom przy Tannenbauma i okolica były otoczone przez dodatkowe siły.

ry wrócił z obozu w Oświęcimiu, i Szają Gemindersem, kupcem (40 lat), który wrócił z obozu Częstochowskiego. Obydwaj byli samotni, też nie zastali nikogo ze swoich rodzin. Prowadziliśmy sobie sami gospodarstwo i sami gotowaliśmy. Na tym samym piętrze mieszkało kilkanaście osób, samych mężczyzn, Żydów, którzy też ocaleli z niemieckiej okupacji, bardzo przyzwoici, dobrzy ludzie. Na pierwszym piętrze i na parterze mieszkało kilka rodzin polskich" (ŻIH, 301/1581).

⁷⁰ „Skóra z głowy dziecka była ściągnięta, wzdłuż nóg skóra była przecięta i żyły powyciągane. Milicjanci twierdzili, że krew została wyciągnięta dla celów rytualnych i że poprzedni właściciel mieszkania, Rabin Leib Thorn, [...] jest wmieszany w tę sprawę" (ŻIH, 301/1581).

Thorna, choć pojechał do Rzeszowa kilka dni później i był w swoim mieszkaniu, nikt nie próbował później aresztować ani przesłuchiwać. Wdzięczny jestem Leonowi Wieseltierowi, redaktorowi literackiemu czasopisma „The New Republic" w Nowym Jorku, za przekazanie mi maszynopisu pamiętników rabina Thorna, który w mieszkaniu przy Tannenbauma 12 w Rzeszowie dał ślub jego rodzicom i był później w Stanach Zjednoczonych bliskim przyjacielem jego rodziny.

" ŻIH, 301/1320.

W *Dziennikach* Zofii Nałkowskiej czytamy, iż w Rzeszowie „natychmiast rozeszła się po mieście wieść, że był to mord rytualny dla zdobycia krwi potrzebnej Żydom wracającym z obozów. Liczba dziecięcych zwłok urosła w pogłoskach do 13-20, znaleźli się natychmiast świadkowie, którzy »na własne oczy« widzieli kilkanaście trupów i słoiki z krwią”. Od samego rana panował na ulicach nastrój podniecenia. Milicja otoczyła dom na ulicy Tannenbauma i okoliczne budynki, w których mieszkali Żydzi. Wyłapywano Żydomów po całym mieście i bito. „Straż kolejowa wyciągała z pociągów przejeżdżających przez Rzeszów Żydomów, a nawet Polaków o jakoby semickim wyglądzie. Ludność pomagała aresztować Żydomów [...]. Milicja rozsiewała najbardziej nieprawdopodobne pogłoski”⁷².

Według „Sprawozdania...” z 16 czerwca, „milicjanci z Powiatowej Komendy MO, jako też milicjanci kolejowi w ciągu kilku godzin porannych do godziny około dziesiątej sprowadzili Żydomów z wszystkich prawie mieszkań żydowskich na komisariat MO w Rzeszowie. To odprowadzanie przez miasto odbywało się przy bojowej postawie naszych milicjantów, jako też przechodniów katolickich, którzy obrzucali kamieniami Żydomów odprowadzanych [...]. Mieszkania wielu Żydomów odprowadzanych na komisariat MO splądrowano w czasie ich nieobecności”⁷³.

Aż wreszcie ktoś postanowił wyhamować wzmagający się obłęd zbiorowy spowodowany - nie wiem, czy go przypisywać po prostu antysemitycznym uprzedzeniom, czy dodatkowo chęci ukrycia sprawców ohydnych morderstw - działaniem lokalnej milicji. Krążące po mieście plotki i rosnące napięcie usiłowano rozładować, publikując dodatek nadzwyczajny, „Dziennika Rzeszowskiego”, w którym znalazło się wyjaśnienie, że „morderstwo dokonane nosi cechy mordu seksualnego”, i wezwanie, aby nie ulegać „prowokacji pohitlerowskich agentów” (chyba nikt w Polsce nie pisał takimi słowami o Milicji Obywatelskiej).

⁷² Zofia Nałkowska, *Dzienniki VI (1945- 1948)*, Czytelnik, Warszawa 2000, s. 69-70. Objasnienia w przypisie sporządzonym na podstawie materiałów Komisji Badania Zbrodni Niemieckich.

⁷³ „Sprawozdanie w sprawie wypadków zaszłych w Rzeszowie w dniu 12 czerwca 1945r.”, Kraków, 16 czerwca 1945, ŻIH 301/1320.

Na temat roli rzeszowskiej milicji w wydarzeniach gazeta naturalnie nie miała nic do powiedzenia, ale za to w numerze z 14 czerwca poniżej zawiadomienia, że śledztwo „jest na dobrej drodze”, wydrukowano artykuł opatrzony nagłówkiem „Milicja Obywatelska - krzewicielką kultury ducha i ciała”.

Prawdopodobnie na rozkaz komendanta wojewódzkiego milicji w Rzeszowie pułkownika Książarczyka wszystkich aresztowanych Żydów wypuszczono jeszcze w dniu zatrzymania. Przypuszczalnie decydującą rolę w ich zwolnieniu odegrali Rosjanie⁷⁴.

Ale to jeszcze nie był koniec. „Zwolnieni Żydzi nie opuszczali natychmiast komisariatu MO, bali się bowiem wyjść na ulicę [...]. Po kilku godzinach indywidualnie wracali do swoich mieszkań, w wielu wypadkach splądrowanych, ludność jednak katolicka nadal gromadziła się na ulicach miasta, a w szczególności około domu przy ul. Tan-nenbauma”⁷⁵. Jeden z Żydów wspomina oficera sowieckiego, który w asyście kilku żołnierzy odprowadził go do mieszkania, a następnego dnia dwoma ciężarówkami wywiózł sporą grupę Żydów z miasta⁷⁶.

Jeszcze tego samego dnia Żydzi zaczęli opuszczać Rzeszów. Ale wieści o mordzie rytualnym i wezwaniu straży kolejowej, aby ich aresztować, rozchodziły się jeszcze szybciej. Tarnowski UB zatrzymał całą grupę uciekających z Rzeszowa pociągiem, traktując ich wyjątkowo brutalnie. Jedna z Żydówek, która dopiero wróciła z obozu, została „w tarnowskim urzędzie bezpieczeństwa publicznego przy nie-

⁷⁴ Rabin Thorn we wspomnieniach spisanych po latach przypisuje tę zasługę Icykowi Feferowi, który miał akurat być w Rzeszowie tego dnia. Fefer był jednym z założycieli Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego w Moskwie i jako korespondent wojenny mógł się tam właśnie znajdować. I miał jeszcze wtedy wystarczający autorytet, aby taką sprawę od ręki załatwić. W 1952 roku w Moskwie, wraz z innymi działaczami Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego, został skazany na śmierć i stracony.

Dodam jeszcze, że według relacji jednego z ocalałych, Sama N. z Rzeszowa, grupa Żydów wyjechała z miasta następnego dnia dwoma rosyjskimi wojskowymi ciężarówkami. Oficer sowiecki wywiózł ich 50 kilometrów w kierunku granicy z Czechosłowacją i poradził, żeby uciekali z Polski, bo nic dobrego ich tu nie spotka (Yale University Fortunoff Video Archive for Holocaust Testimonies, T-104).

⁷⁵ „Sprawozdanie w sprawie wypadków...”, dz. cyt.

⁷⁶ Yale University Fourtunoff Video Archive for Holocaust Testimonies, T-104.

znanych nam warunkach zastrzelona [...]. Zaznaczamy, że powyższe wypadki były wynikiem atmosfery stworzonej przez dziesięć miesięcy. Przez dziesięć miesięcy od wkroczenia Czerwonej Armii na teren województwa rzeszowskiego byliśmy świadkami głosów milicjantów, którzy bardzo często wykrzykiwali do Żydów: »Nie wykończyli was Niemcy, my was wykończymy«⁷⁷.

Ucieczką resztki Żydów z miasta, w którym ich przodkowie mieszkali od sześciuset lat, sprawa pogromu rzeszowskiego została zakończona. Nie próbowano później dochodzić, kto jest odpowiedzialny za gwałt popełniony na ludności żydowskiej. Jak już pisałem, ani milicja, ani UB nie odnotowały nawet tego zdarzenia w sprawozdawczości dotyczącej bezpieczeństwa publicznego. Za to 14 czerwca usiłowano powtórnie zaarrestować żydowskich mieszkańców domu przy ulicy Tannenbauma 12. Tylko Jonas Landesman był jeszcze w Rzeszowie. Kiedy w czasie pierwszego przesłuchania Landesman zauważył, „że jeden król polski wydał dekret, który zabraniał posądzać Żydów o mord rytualny”, prokurator odpowiedział, że nie jest obwiniony o mord rytualny, tylko o seksualny⁷⁸.

I właściwie czynności procesowe w tym momencie ustały. Jeszcze tylko 5 lipca wysłano do Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie dowody rzeczowe zebrane w czasie rewizji, a 27 lipca przesłuchano jednego świadka. Prokurator Gnatowski pisał tymczasem do prezesa Sądu Okręgowego w Rzeszowie z prośbą o wyznaczenie do prowadzenia śledztwa w sprawie o morderstwo Bronisławy Mendoń sędziego, „który miałby możliwość poświęcenia temu śledztwu więcej uwagi i czasu, niż to miało miejsce dotychczas”⁷⁹, ale bez skutku.

Organa śledcze w Rzeszowie w ogóle nie próbowały wyjaśnić okoliczności brutalnego morderstwa dziewczynki. Natomiast Landesmana przez trzy miesiące pobytu w więzieniu torturowali wspólnie klawisze, więźniowie polityczni i zwykli bandyci⁸⁰. Od chwili aresztowania aż do 12 września, gdy zwolniono go z aresztu tymczasowego,

⁷⁷ „Sprawozdanie w sprawie wypadków...”, dz. cyt.

⁷⁸ ŻIH, 301/1581.

⁷⁹ IPN-Rz-062/5,92/IV, karta 12.

⁸⁰ Większa część rozmowy z Landesmanem spisanej w Krakowie 5 października poświęcona jest szczegółom cierpień, jakie mu zadawano. Nie będę mnożył horrorów, cytując jego relację, bo w książce i tak jest ich nadmiar. Zainteresowani mogą

oprócz rozmowy z prokuratorem po zatrzymaniu i jeszcze jednej odbytej na życzenie Landesmana, kiedy minął dwumiesięczny termin tymczasowego aresztowania, nie przesłuchano go ani razu.

Hannah Arendt, której nauki często mam na myśli, pisząc tę książkę, powiedziała gdzieś, że antysemityzm jest tak banalnym i powszechnym w naszej epoce uprzedzeniem, iż nie zwracamy już nań większej uwagi. Do tego stopnia, że nawet Żydzi się z nim oswoili. I że jest to dowód abdykacji moralnej i obywatelskiej odpowiedzialności w świetle posiadanej wiedzy o tym, jak skutecznie poddaje korozji cienką warstwę cywilizacyjną pozwalającą żyć obok siebie ludziom różnych religii, ras i obyczajów. Ale, powtarzam, przecież z trudem mieści się w głowie, że można było być antysemitą w Polsce tuż po wojnie.

Przejmowanie żydowskiej własności przez osoby prywatne

Płądrowanie własności pomordowanych Żydów to zjawisko rozpowszechnione podczas okupacji. W oczekiwaniu na rozpoczęcie wywózki Żydów ze Szczebrzeszyna w połowie kwietnia 1942 roku „zjechało się sporo furmanek ze wsi i wszystko to niemal cały dzień stało w oczekiwaniu, kiedy można będzie przystąpić do rabunku” - zanotował Zygmunt Klukowski. „Z różnych stron dochodzą wiadomości o skandalicznym zachowaniu się części ludności polskiej i rabowaniu opuszczonych żydowskich mieszkań. Pod tym względem miasteczko nasze z pewnością nie będzie w tyle” — stwierdzał z gorzką ironią.

I rzeczywiście, w październiku, po którejś „akcji”, kiedy doktor Klukowski znowu podejmie wątek rabunku, zanotuje w *Dzienniku...*, że „ludność z otwieranych żydowskich domów rozchwytuje wszystko, co jest pod ręką, ludzie bezwstydnie dźwigają całe toboły z nędznym żydowskim dobytkiem lub towarem z małych żydowskich sklepików”⁸¹.

bez trudu przeczytać w archiwach Żydowskiego Instytutu Historycznego dokument nr 1320 ze zbioru relacji indywidualnych.

⁸¹ Zygmunt Klukowski, *Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny*. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Lublin 1958, s. 255 i 292.

Na drugim końcu Polski, w Jedwabnem, 10 lipca 1941 roku „jeszcze dopalała się stodoła, kiedy część mieszkańców rzuciła się na mienie pożydowskie”⁸².

Przechodzenie własności żydowskiej w ręce Polaków podczas okupacji to zjawisko rozłożone w czasie i nieograniczone bynajmniej do aktów grabieży przy okazji likwidacji gett lub mordów zbiorowych popełnianych przez ludność autochtoniczną. Większość wymuszonych okolicznościami transakcji między Żydami i miejscową ludnością - kiedy Żydom nakazywano przeprowadzkę do wyznaczonych gett, dajmy na to - miało dokładnie takie same skutki. Także i po śmierci Żydzi byli obiektem zainteresowania osób pragnących się szybko wzbogacić. Po wojnie rozkopywano zbiorowe mogiły pomordowanych w poszukiwaniu kosztowności.

Ilu ludzi w jakiejś mierze skorzystało na czystce etnicznej przeprowadzonej podczas okupacji przez Niemców - nie wiadomo. Wojciech Lizak ocenił na pół miliona liczbę „następców prawnych w pożydowskich sztetlach”⁸³. Miał zapewne na myśli raczej mieszkania, sklepy, warsztaty, domy czy pola uprawne przejęte przez ludność miejscową niż to, co Klukowski nazywa „nędznym żydowskim dobytkiem”. Ale przecież meble, sprzęty gospodarskie, przedmioty użytku domowego, zabawki, pierzyny, poduszki, ubrania (o których często mówiono „żydowskie łachy”) nie znikły z powierzchni ziemi i tylko w drobnej części zostały wysłane jako zdobycz wojenna do Niemiec.

Zabór żydowskiego mienia był zjawiskiem na tyle powszechnym, że pociągnął za sobą wyłanianie się norm regulujących sposoby, w jakie robiono z niego użytek. Nastąpiła redystrybucja dóbr i, jak zawsze w takich okolicznościach, powstały mechanizmy sankcjonujące praktykę społeczną z nim związaną.

I tak na przykład w sierpniu 1941 roku Helena Klimaszewska pojechała z Goniądza do Radziłowa „w celu wyszukania mieszkania dla

⁸² Stanisław Przechodzki, *Szatan wstąpił do Jedwabnego*, „Gazeta Wyborcza”, 5 kwietnia 2001.

⁸³ Wojciech Lizak, *Z perspektywy ludu*, „Tygodnik Powszechny”, 7 listopada 2004, nr 45.

rodziców męża, gdyż wiedziała, że po likwidacji Żydów są tam wolne mieszkania...". W Radziłowie dowiedziała się, że „mieszkaniami pożydowskimi rządzi Godlewski". Zwróciła się więc do niego, żeby dał jedno jej rodzinie. „Na powyższe Godlewski odpowiedział »Ani mi się ważcie« - opowiadała Klimaszewska, której relację przytacza Andrzej Zbikowski. - Kiedy powiedziałam, że pan Godlewski ma do dyspozycji cztery domy, a ja żadnego, to odpowiedział: »Gównu to was obchodzi, do mnie ma przyjechać z Rosji brat, gdzie przez Sowietów był odwieziony, i musi posiadać dom«. Kiedy ja nadał domagałam się o to mieszkanie, to ten odpowiedział: »Jak trzeba było likwidować Żydów, to nikogo nie było, a teraz chcecie mieszkania«. „Na to —jak pisze historyk IPN - zareagowała ostro jej teściowa: »nie chcą dać mieszkania, a wnuczka mego [Józefa Ekstowicza] posłali do oblewania benzyną sto-doły«"⁸⁴. (Ekstowicz z kolegą wdrapali się w Radziłowie na dach stodoły, w której zamknięto kilkuset Żydów, i oblali go naftą, po czym podpalono budynek). I tak oto jesteśmy świadkami rozmowy, której przesłanką - *implicite* przyjmowaną przez jedną starszą panią, jedną w średnim wieku i jednego pana -jest uznanie, że tytułem do objęcia w posiadanie cennych dóbr jest udział w wymordowaniu ich właścicieli.

„Urzeczenie" Żydów jeszcze i na tym polegało, że za życia traktowani byli jako, można by rzec, tymczasowi depozytariusze własności „pożydowskiej"⁸⁵. „Buty to mogłaby mi paniusia już zostawić" -powie do Miriam Rosenkranz niejaka Józefowa, która z nią razem

⁸⁴ Andrzej Zbikowski, *Pogromy i mordy ludności żydowskiej w Łomżyńskim i na Białostocczyźnie latem 1941 roku w świetle relacji ocalałych Żydów i dokumentów sądowych*, [w:] *Wokół Jedwabnego*, red. Paweł Machcewicz i Krzysztof Persak, IPN, Warszawa 2002, t. 1: *Studia*, s. 244.

⁸⁵ Ten nowotwór językowy pojawia się w języku polskim tylko w dwóch wariantach, „pożydowski" i „poniemiecki". Słowo „pofrancuski" albo „poangielski" odebralibyśmy jako rusycyzm, błąd językowy, popełniony przez kogoś, kto tak naprawdę chciał powiedzieć „po francusku" lub „po angielsku". Za sprawą okoliczności historycznych w dwudziestym wieku mieliśmy do czynienia w Polsce z dwoma procesami przywłaszczenia na masową skalę cudzej własności - po wypędzeniu ludności niemieckiej i po wymordowaniu Żydów. Ale że zamordowanie albo wypędzenie człowieka nie daje nikomu tytułu własności do niczego, w tym również do zakumulowanej przez pokolenia w nagromadzonych przedmiotach pracy, „pożydowska" może być tylko *façon de parler*, a nie żadna własność. O czym świetnie wiedzą mieszkańcy miasteczek

pracowała przy skubaniu pierza, w dniu kiedy już wyglądało na to, że będą likwidować getto⁸⁶. Z podobną propozycją przyszła do Chai Finkelsztajn tak zwana przyzwoita osoba, sąsiadka, sugerując na samym początku pogromu w Radziłowie, żeby jej oddała lepsze rzeczy, bo przecież zaraz zginie wraz z rodziną i wtedy jacyś źli ludzie wszystko sobie wezmą⁸⁷. Zięc gospodarza ukrywającego w Węgrowie Fajwela Bielawskiego zaproponował, żeby ten oddał mu buty z cholewami, to on go będzie dobrze wspominał - bo przecież prędzej czy później Bielawski i tak zostanie zabity⁸⁸. Wychodziło na to, że Żyd, jeśli chciał zostawić po sobie przynajmniej dobre wspomnienie, powinien był po sąsiedzku oddać to, co miał, znajomemu Polakowi.

Istniała też jakaś społecznie usankcjonowana granica, której nie należało przekraczać, wzbogacając się na Żydach. Kiedy sołtys wsi, w której Finkelsztajnowie ukrywali się po ucieczce z Radziłowa, dowiedział się o ich miejscu pobytu, zażądał, aby się przeprowadzili. Nie dlatego - wyjaśnia Chaja Finkelsztajn w obszernej relacji zdeponowanej w Yad Vashem - że ich obecność zagrażała bezpieczeństwu mieszkańców, tylko dlatego, tłumaczył jej sołtys, że jeśli za długo będą mieszkać u tego samego gospodarza, to on za bardzo na tym skorzysta⁸⁹. Kto i jak wzbogacił się kosztem Żydów, pozostanie długo po wojnie przedmiotem rozmów i konfliktów między sąsiadami w prowincjonalnych miasteczkach.

nerwowo reagujący, kiedy tylko pojawi się ktoś obcy, niepokojąc się, czy to przypadkiem nie jakiś Żyd lub w pewnych okolicach Niemiec, który przyjechał „po swoje”.

⁸⁶ *About Our House Which Was Devastated* (księga pamiątkowa Żydów z Kielc), red. David Shtokfish, Kielce Societes in Israel and in the Diaspora, Tel Aviv 1981, s. 200.

⁸⁷ *Wokół Jedwabnego*, dz. cyt., t. 2, s. 305.

⁸⁸ Shraga Feivel Bielawski, *The Last Jew from Węgrów*, Praeger, New York 1991, s. 72.

⁸⁹ Yad Vashem, 03/3033-1636/255. Część relacji Finkelsztajnowej opublikowana w tłumaczeniu w tomie *Wokół Jedwabnego* nie zawiera tego fragmentu. Wdzięczny jestem Annie Bikont za udostępnienie mi pełnego tekstu w przekładzie na język polski.

Nagle objawy dobrobytu były dodatkowo niebezpieczne, bo budziły podejrzenie, że taka osoba ukrywa Żydów i ciągnie z tego zyski, wedle zasady „wiadomo, kto ma pieniądze, ten przechowuje Żydów” (ŻIH, 301/196). A to z kolei pociągało za sobą groźbę szantażu i denuncjacji.

Choć w rezultacie przejęcia własności żydowskiej wytworzył się „nieistniejący przedtem polski stan trzeci” (używam znowu sformułowania ostatniego delegata rządu londyńskiego), to przecież w każdej społeczności lokalnej byli również ludzie, którzy nie wykorzystywali w żaden sposób żydowskiego nieszczęścia. Wiele zależało od nastawienia przedstawicieli miejscowych elit, ale nawet w najbardziej antysemitycznych i zdominowanych przez endecję okolicach trafiali się ludzie inaczej myślący. „- Jesteś w stanie ocenić, ilu naszych, z Radziłowa, brało w tym udział? - spytał Jana R. Jan Skrodzki. - Spytaj, kogo nie było, łatwiej mi będzie policzyć. Ale uczestniczyli różnie. Jedni jako aktywni, inni jako półaktywni, jeszcze inni jako gapie. Pamiętam kobietę, która szła za Żydami i płakała”⁹⁰. W ostatecznym rozrachunku ostracyzm, któremu poddawano ludzi pomagających Żydom, jest zrozumiałe tylko wówczas, gdy czystka etniczna, jaką przeprowadzili niemieccy okupanci - dając w ten sposób okazję do przejęcia żydowskiej własności - została przyjęta przez polską ludność z zadowoleniem.

Przejmowanie żydowskiej własności odbywało się też w wyniku, należy się domyślać, przyjacielskich transakcji między dobrymi znajomymi. Żydzi oddawali majątek na przechowanie Polakom, do których mieli zaufanie. W wielu wypadkach dawało to zbawienne rezultaty, bo mieli w ten sposób środki materialne niezbędne do utrzymania się przy życiu po tak zwanej aryjskiej stronie. Ale niejednokrotnie polscy znajomi nie dotrzymywali umowy i nawet po wojnie nieliczni ocalali z Zagłady musieli zwracać się do sądów, aby odzyskać zawłaszczony majątek. Podanie do sądu grodzkiego Jochwety Rozenstein brzmi jak wiele innych, których odpisy znajdujemy w archiwach CKŻP: „Za czasów okupacji w 1942 r. oddałam na przechowanie obywatelce Ludwice Chrapczyńskiej zam. w Ożarowie 2 pierzyny i 4 poduszki. Obywatelka Chrapczyńska odmawia mi zwrotu tej własności [...]. Sprawę proszę rozpatrzyć nawet w razie mej nieobecności”⁹¹.

Można zrozumieć, naturalnie, że - podobnie jak mieszkaniowiec domu żydowskiego felczera spod Krakowa (z cytatu otwierającego ten

⁹⁰ Anna Bikont, *My z Jedwabnego*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2004, s. 284. ⁹¹ ŻIH, CKŻP, Wydział Organizacyjny, 304/5, 2 maja 1945.

rozdział) - Chrapczyńska była rozgoryczona widokiem powracającej do Ożarowa Jochwety Rozenstein. Ostatecznie znakomita większość miejscowych Żydów zginęła i przeżycie właśnie tej osoby, której pierzyny i poduszki miała w depozycie, mogła traktować jako złośliwość losu. I uznać, że skoro inni okoliczni mieszkańcy, którzy posiadali własność jakichś innych Żydów, mieli święty spokój, to „niesprawiedliwe”, żeby akurat ona oddawała cokolwiek. Łatwo zrekonstruować ten tok rozumowania.

I łatwo też możemy sobie wyobrazić, że powrót Rozenstein był niemiłym przypomnieniem dla wszystkich innych w okolicy, którzy mieli u siebie jakieś żydowskie rzeczy, że „ich” Żyd też mógł jakimś cudem przeżyć wojnę. Należało więc zadbać o to, żeby Żydzi raczej nie wracali, nawet jeśli się uratowali z Zagłady. Dlatego prawdopodobnie ostatnie zdanie w skardze Rozenstein było takie, a nie inne: „Sprawę proszę rozpatrzeć nawet w razie mej nieobecności”. Ktoś już jej pewnie dał do zrozumienia, że powinna się stamtąd zabierać, bo inaczej będzie z nią źle. Takie zdanie często pojawiało się w żydowskich skargach o zwrot mienia.

Wreszcie ostatnią formą przywłaszczenia sobie żydowskiej własności przez polską ludność, o której tu należy wspomnieć, było rabowanie trupów i prochów pomordowanych. Odbywało się to na wielką skalę w miejscach straceń, na wysypiskach ludzkich popiołów w Treblince czy w Bełżcu, a także na żydowskich cmentarzach i wszędzie tam gdzie rozkopywano po wojnie zbiorowe mogiły pomordowanych.

Pierwszą oficjalną wizytę na terenie obozu zagłady w Treblince złożyła Polsko-Sowiecka Komisja do Zbadania Zbrodni Niemieckich 15 września 1944 roku. „Uczestnicy wizytacji postulowali w sprawozdaniu, aby zebrać i zachować dokumenty znajdujące się na tym terenie, odkopać wspólne groby w celu ujawnienia tajemnicy dokonanych tam zbrodni niemieckich”⁹². Ale przez następny rok nie zrobiono w tej sprawie zupełnie nic. Kolejna relacja z Treblinki pochodzi od Michała Kalembasiaka i Karola Ogrodowczyka, którzy tam dotarli 13 września 1945 roku:

⁹² Martyna Rusiniak, *Treblinka - Eldorado Podlasia?*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2006, nr 2, s.206

Po przybyciu na miejsce stwierdziliśmy, iż w miejscu gdzie znajdował się obóz, zastaliśmy zryte pole przekopane przez okoliczną ludność. Pole było tak zryte, że w niektórych miejscach były doły do 10 m głębokie, w niektórych widniały szczątki kości ludzkich, piszczele, szczęki, nogi itp. [Głębokie wykroty stąd się brały, że „kopacze”, wśród których byli również żołnierze sowieccy z jednostki stacjonującej na lotnisku w Ceranowie, detonowali niewypały, aby dostać się do głębszych warstw popiołów i szczątków ludzkich⁹³].

Pod każdym drzewkiem były otwory wykopane przez poszukiwaczy złota, brylantów. Odór trupi i gazu tak nas odurzył, iż poczęliśmy z kolegą wymiotować i uczuliśmy drapanie niesamowite w gardle.

Posuwając się po terenie dalej, zastaliśmy ludzi, którzy kopali w dołach, rozkopywali ziemię. Zapytani przez nas »co wy tu ro-bicie?«, nie dali żadnej odpowiedzi. W oddaleniu od powyższego miejsca (o 300 metrów), gdzie uprzednio znajdowało się krematorium, zauważyliśmy grupę ludzi z łopatami, którzy kopali w ziemi. Zobaczywszy nas, zaczęli uciekać [...]. Na każdym kroku deptało się po ludzkich szczątkach i różnych rzeczach codziennego użytku, jak: buciki dziecinne, męskie, damskie, łyżki, widelce, włosów ludzkich [tak w oryginale] noszonych przez Żydówki peruk.

Obecny teren Tremblinka [tak w oryginale] przedstawia widok dużego pola, gdzieś z zadrzewieniem. Wszystkie baraki, które się tam znajdowały, są spalone lub rozgrabione na opał przez ludność okoliczną. Pozostały tylko szczątki. O wielkiej ilości pomordowanych tu ludzi świadczy fakt, że rozkopane doły głębokości dziesięciu metrów są przepełnione ludzkimi kośćmi [...].

Dziwię się mocno, że miejsce tak uświęcone męczeńską śmiercią milionów niewinnych ludzi nie zostało dotychczas zabezpieczone przed grabieżą i chciwością okolicznych kmiotków [...]. Dla skopania terenu tego, mającego jakieś 2 km kwadratowe, musiało tam pracować tysiące ludzi, gdyż ogrom rozkopanych dołów jest kolosalny [...].

⁹³ Tamże, s. 207.

Nadmieniam, że na terenie, [na] którym się znajduje Tremblinka, i w okolicy panują niesamowite stosunki. A mianowicie ludność wzbogacona złotem wykopanym z grobów rabuje, robiąc napady nocne na sąsiadów, tak że mieliśmy ogromnego stracha, gdyż w jednej chałupie, oddalonej od chałupy, w której myśmy nocowali, o kilkanaście metrów, przypiekano kobietę na ogniu, zmuszając ją w ten sposób do wydania miejsca przechowywania przez nią złota i kosztowności. Służby Bezpieczeństwa w ogóle nigdzie nie ma [...] ⁹⁴.

Podobnie brzmi relacja Racheli Auerbach, która w listopadzie 1945 roku odwiedziła Treblinkę z inicjatywy Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich - liczni szabrownicy, niewypały używane do prowadzenia wykopalisk. „Polskie Kolorado, albo gorączka złota w Treblince” zatytułowała rozdział książki, w którym to wszystko opisała ⁹⁵. Martyna Rusiniak cytuje kilka innych źródeł potwierdzających tłumny udział miejscowej ludności w rozkopywaniu popiołów w Treblince, dodając też na podstawie posiadanych informacji, że proboszcz z sąsiedniej wsi Jasienica „nie ganił tych występków, a wręcz przeciwnie, stwierdził, »że są to groby żydowskie i złote koronki czy biżuteria nie powinny leżeć w ziemi«” ⁹⁶.

Kolejna oficjalna wizyta na terenie obozu miała miejsce w 1947 roku. Podjęto wtedy decyzję o utworzeniu Komitetu Zabezpieczenia Grobów Ofiar w Treblince. Następnym razem przyjechał ktoś dopiero w 1954 roku. „Na miejscu stwierdzono, iż ogrodzenie wykonane w 1947 roku zostało w znacznym stopniu zniszczone [...]. Czy przez siedem lat nikt nie zajmował się tym miejscem oprócz poszukiwaczy bogactw?” ⁹⁷ - zapytuje autorka studium.

O Bełżcu natomiast powiem tylko w dwóch zdaniach. Ponieważ Niemcy przesiali uprzednio prochy spalonych, po wojnie poszukiwa-

⁹⁴ Yad Vashem, 033/730.

⁹⁵ Rachel Auerbach, *Af di felder fun Treblinka*, Żydowska Komisja Historyczna, Warszawa-Łódź-Kraków 1947, s. 97-101. Dziękuję Natalii Aleksium za przetłumaczenie dla mnie tej książki z jidysz.

⁹⁶ Rusiniak, *Treblinka...*, dz. cyt., s.207.

⁹⁷ Tamże, s. 211,

cze skarbów musieli kopać głębiej i dopiero z pokładów tak zwanej trupiej mazi wydobywali czaszki, których nie zdążono wcześniej spalić. Ze strachu przed kopiącymi obok zabierali je do domu, aby tam, w odosobnieniu, sprawdzić, czy są w nich złote zęby⁹⁸.

Jakie były moralne konsekwencje plądrowania żydowskich popiołów? Pozostawię odpowiedź na to pytanie wyobraźni Czytelników, dodając tylko, gwoli ścisłości historycznej, obserwację ziemianina Józefa Górskiego, zdeklarowanego endeka i gorącego patrioty, którego pamiętniki przywołam jeszcze później w *Epilogu*: „Opodal Trebłinki leży wieś Wólka Okrąglik. Gospodarze tej wsi wysyłali swe żony i córki do ukraińskich strażników zatrudnionych w obozie i nie posiadali się z oburzenia, gdy te kobiety przynosiły za mało pierścionków i innych kosztowności żydowskich, uzyskanych w zapłatę za osobiste usługi. Proceder ten był oczywiście materialnie bardzo korzystny: strzechy zanikły, zastąpione blachą, a cała wieś robiła wrażenie Europy, przeniesionej do tego zapadłego zakątka Podlasia. Kosztem jakich strat moralnych ten dobrobyt został osiągnięty, o tym nikt nie pomyślał⁹⁹. I to jest pytanie, które na dobrą sprawę należałoby postawić odnośnie do każdego tak zwanego żydowskiego łacha¹⁰⁰.

Przejmowanie żydowskiej własności przez lokalną administrację i urzędy państwowe

Wojnę przeżyła tylko niewielka część polskiego żydostwa, ale gminy żydowskie, nazywane przed wojną Izraelickimi Gminami Wyznaniowymi, zupełnie zniknęły z powierzchni ziemi. A wraz z nimi

⁹⁸ Informacja od tłumaczki Guillaume'a Moscovitza, którą uzyskała na podstawie rozmów z chłopami zamieszkującymi okolice obozu. Moscovitz jest reżyserem i autorem filmu dokumentalnego *Bełżec*, którego premiera odbyła się podczas między narodowej konferencji *Les Juifs et la Pologne, 1939-2004: Aspects multiformes du passe* w Paryżu 13 stycznia 2005 roku.

⁹⁹ Fragment rękopisu zdeponowanego w Bibliotece Narodowej, cyt. za: Rusiniak, *Trebłinka...*, dz. cyt., s. 204.

¹⁰⁰ Pisałem na ten temat przy okazji dyskusji wywołanej zbrodnią jedwabieńską w artykule *Poduszka pani Marx* w „Tygodniku Powszechnym”, w numerze z 11 lutego 2001 roku. Artykuł przedrukowany w tomie esejów; Jan T. Gross, *Wokół Sąsiadów. Polemiki i wyjaśnienia*, Pogranicze, Sejny 2003, s. 19-25.

również właściciele olbrzymich dóbr - obiektów kultowych, budynków użyteczności publicznej i cmentarzy - rozsianych po wszystkich miejscowościach w Polsce, gdzie przed wojną były skupiska Żydów. O ile własność prywatna pomordowanych - domy, młyny, sklepy, warsztaty rzemieślnicze i tym podobne - w teorii nie była bezpańska i spadkobiercy mogli dochodzić tytułu własności przed sądem (co stało się *nota bene* okazją do ogromnych nadużyć ze strony zarówno pozostałych przy życiu Żydów, jak i osób postronnych), o tyle dobra gminne, a także należące do żydowskich stowarzyszeń i fundacji uznane zostały za „mienie opuszczone” i wedle regulacji prawnych przechodziły w gestię państwa. Zrzeszeń religijnych czy gmin wyznaniowych, które mogły się konstituować po wojnie „dla organizowania, utrzymywania i wykonywania wszelkich praktyk i obrzędów żydowskiego kultu oraz wychowania religijnego”, *explicite* nie uznano za spadkobierców przedwojennych izraelickich gmin.

W pierwszym numerze Dziennika Urzędowego MAP z 6 lutego 1945 roku Okólnik nr 3 stanowi o tym, że cały majątek ruchomy i nieruchomy przedwojennych gmin żydowskich „pozostaje tymczasowo w zarządzie Państwa do czasu wejścia w życie ustawy o mieniu opuszczonym. Majątek przeznaczony jest w pierwszym rzędzie - czytamy w okólniku - na cele żydowskich stowarzyszeń charytatywnych, kulturalnych, itp.”. Oznaczało to, że przydzielając nowym gospodarzom budynek synagogi, na przykład, należało zadbać o to, aby jego wykorzystanie nie kolidowało z jego uprzednim sakralnym charakterem. Wedle przepisów, starostowie mieli obowiązek rozstrzygać o właściwym użytkowaniu byłych obiektów gminy żydowskiej po porozumieniu się z Biurem Powierniczym Głównego Urzędu Likwidacyjnego w Departamencie Wyznaniowym Wydziału Społeczno-Politycznego MAP (za pośrednictwem Wydziału Społeczno-Politycznego w odpowiednim urzędzie wojewódzkim). W archiwach MAP zachowana jest spora korespondencja na ten temat.

Oczywiście, praktyka, jak w wielu innych dziedzinach życia tuż po wojnie, odbiegała od teorii i obowiązujących przepisów. Przede wszystkim dlatego, że większość wspomnianych obiektów była już jakoś za-

gospodarowana i trudno było zmienić ich przeznaczenie. W dawnym budynku synagogi mogły się mieścić teraz składy towarów albo remiza strażacka i bez znalezienia pomieszczeń zastępczych niełatwo było przywrócić go do dawnej funkcji. Poza tym instytucje, takie jak wojsko, milicja, urzędy bezpieczeństwa czy na przykład komitety partyjne, nie podlegały lokalnej administracji i działały na własną rękę.

Tuż po wojnie panował bałagan administracyjny i bardzo wiele z tego, co się działo w jakiegokolwiek miejscowości czy powiecie, zależało od widzimisię wpływowych na tym terenie osób. Czasami taka sytuacja była przedmiotem otwartej dyskusji, jak na przykład podczas pierwszej konferencji „naczelników władz i urzędów niezespólnych” (to znaczy niepodlegających MAP - takich jak sądy, milicja czy UB) w województwie warszawskim. W trakcie obrad

kapitan Dowkan, komendant Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej, zaatakował sądy wydające jakoby wyroki sprzeczne z duchem Manifestu Lipcowego. Zaznaczył on, że Milicja Obywatelska, pozostawiona na straży demokracji, staje wobec dylematu, czy wykonać wyroki sądowe wyrzucające robotników z przydzielonych im mieszkań czy działek, a przez to sprzeciwić się praworządności, czy też tych wyroków nie uznawać. Oświadczył w końcu, że wydał zarządzenie podwładnym, aby w wypadkach egzekucji niesprawiedliwych i niezgodnych z duchem demokracji wyroków sądowych meldowano mu o tym, a on decydował będzie, czy wyrok wykonać, czy nie.

Na co z kolei obecny w tym gronie prezes Sądu Apelacyjnego oświadczył, „że uzurpowanie sobie przez Milicję Obywatelską prawa decydowania o wykonalności wyroków sądowych prowadziło do anarchii”¹⁰¹.

¹⁰¹ „Inni mówcy natomiast - czytamy dalej w sprawozdaniu - ograniczali się do wzajemnych zarzutów, tak że ta część zebrania wymagałaby modyfikacji w przyszłości dla uniknięcia niepotrzebnych zadrażnień”. Kolejne, drugie zebranie „naczelników władz i urzędów niezespólnych” postanowiono odbyć 4 lipca 1946 roku (a więc w dzień pogromu kieleckiego)... w Tworkach.

Krótko mówiąc, na szczeblu władzy lokalnej panował bałagan i przepychanki i w praktyce własnością przedwojennych żydowskich gmin rozporządzali często decydenci, dla których „cele żydowskich stowarzyszeń charytatywnych, kulturalnych itp.” nie miały żadnego znaczenia. Co zresztą samo w sobie też było bez większego znaczenia, bo skoro prawie wszyscy Żydzi zginęli, to tam gdzie nie było w ogóle ocalałych, nie miał też kto domagać się czegokolwiek ani zgłaszać pretensji. Ale tu i ówdzie, gdzie po wojnie utworzyły się skupiska ludności żydowskiej, dochodziło do zatargów na tle zagospodarowania własności komunalnej należącej uprzednio do gmin izraelskich.

Na przykład w liście do MAP z 28 czerwca 1945 roku CKŻP skarżył się, że we Wrocławiu milicja zajęła budynek synagogi przy Waalstrasse 5/9, chociaż została już ona przyznana Wrocławskiemu Komitetowi Żydowskiemu; w Tarnowie jesienią 1945 roku wojsko eksmitowało żydowskich mieszkańców i instytucje z budynku przy ulicy Goldhammera, który został już przez Komitet Żydowski poddany renowacji; we Włodawie jedyny budynek synagogi pozostawiony do dyspozycji miejscowych Żydów został zajęty przez PPR na komitet partyjny 12 kwietnia 1946 roku (też już po rozpoczęciu renowacji przez Komitet Żydowski); w Katowicach w budynku gminy żydowskiej przy ulicy Mickiewicza „z nadania marszałka Rokossowskiego” ulokowała się redakcja „Trybuny Robotniczej”, najpierw budynek zajęła jednostka Armii Radzieckiej i opuszczając go, zainstalowała tam redakcję partyjnej gazety (stąd pewnie mowa o Rokossowskim) i znajdziemy w MAP korespondencję ciągnącą się dwa i pół roku, zanim doszło do porozumienia ze Zrzeszeniem Religijnym i gazeta zgodziła się płacić czynsz za wynajęcie budynku¹⁰².

Co więcej, „na zakończenie wicewojewoda Zrałek zreasumował wyniki obrad, udzielając odpowiedzi na niektóre pytania lub zarzuty, i zaznaczył, że oświadczenie Komendanta Wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej będzie traktowane na innej drodze i w innym miejscu” (AAN, MAP, B-876, klatka 1 -2). Ale kariera kapitana Dowkana zgoła nie ucierpiała z powodu zademonstrowanej samowoli i znajdziemy go wkrótce na stanowisku komendanta Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa we Wrocławiu.¹⁰² AAN, MAP, B-2613, klatka 131 i 112-115; Holocaust Memorial Museum Archives, Washington, RG 15.020 M, szpula 5, protokół z 4 listopada 1945.

Ale co najważniejsze, wewnętrzna logika Okólnika nr 3 - zapewne wbrew intencjom ustawodawcy - wywoływała postępowanie administracji lokalnej nieukierunkowane bynajmniej na spełnienie potrzeb żydowskich instytucji. Okazało się bowiem - choć to, co napiszę, zabrzmiało jak truizm - że im mniej na jakimś terenie było Żydów, tym łatwiej było władzom komunalnym dysponować „mieniem opuszczonym”. Co oczywiście nie zachęcało lokalnych władz do zaspokajania potrzeb „żydowskich stowarzyszeń” na podległym im terenie, tylko do pozbywania się Żydów. Weźmy najpierw pod uwagę przypadek dość skomplikowany.

21 lipca 1945 roku doktor Kahane (główny rabin Wojska Polskiego, a zarazem przewodniczący Związku Żydowskich Zrzeszeń Religijnych) na papierze z nadrukiem „Wojsko Polskie. Naczelne Dowództwo. Główny Rabinat” napisał do przewodniczącego Rady Narodowej we Włodawie, prosząc o oddanie synagogi i bóżnicy w użytkowanie miejscowemu Zrzeszeniu Religijnemu. W czasie okupacji budynki te zostały zajęte przez ukraińską spółdzielnię. Przeszło miesiąc później, 30 sierpnia, starosta z Włodawy napisał w odpowiedzi do Wydziału Społeczno-Politycznego w Urzędzie Wojewódzkim w Lublinie długi list o tym, jak Włodawa została zniszczona w czasie okupacji i że oprócz braku mieszkań „także daje się odczuwać w stopniu bardzo silnym brak odpowiedniego budynku na kino”.

Jest to miasto powiatowe, które chyba najbardziej jest upośledzone pod względem kulturalno-oświatowym. Brak odpowiedniej sali sprawia, że wcale Włodawa nie jest odwiedzana przez zespoły aktorskie, brak zaś kina niezwykle utrudnia pracę w zakresie propagandy oraz wychowania politycznego. Z powyższych względów - argumentował starosta - zamierzam w jednym z budynków, który nie jest konieczny do wykonywania praktyk religijnych, umieścić kino¹⁰³.

Argument - trzeba przyznać, dobrze skonstruowany - okazał się chyba skuteczny, bo osiem miesięcy później Włodawski Komitet

¹⁰³ AAN, MAP, B-2612, klatka 149 i 150.

Żydowski w Lublinie pisał do wojewody już w tonie bardziej ugodowym: „W rozumieniu trudnej sytuacji mieszkaniowej, w jakiej znajduje się państwo w okresie odbudowy, Włodawski Komitet Żydowski nie traktuje swoich uprawnień rygorystycznie i nie dochodzi zwrotu wszystkich budynków, które przed wojną należały do b. gminy żydowskiej, pragnie jednakowoż mieć dla swoich celów religijnych przynajmniej jeden budynek [należy się więc domyślać, że starosta zainstalował kino w bóżnicy], a mianowicie ten, do remontu którego niedawno przystąpił”. Szkopuł był jednak w tym, że Żydzi włodawscy mieli już wtedy potężniejszego antagonistę, synagogę tę zajął bowiem miejscowy komitet Polskiej Partii Robotniczej. „W tym stanie rzeczy - czytamy w zakończeniu pisma Włodawskiego Komitetu Żydowskiego - prosimy o zbadanie sprawy i wydanie odpowiednich zarządzeń Komitetowi Polskiej Partii Robotniczej we Włodawie, aby wspomniany obiekt został przez nich zwolniony i przekazany Komitetowi Żydowskiemu”¹⁰⁴.

Otóż tego całego zawracania głowy można by uniknąć, gdyby nie to, że we Włodawie tuż po wojnie byli jacyś Żydzi. „Tylko dwustu” - pisał starosta powiatowy 30 sierpnia 1945 roku, podając raczej zaniżoną ocenę. Ale nawet dwustu to pokaźna liczba jak na tamte czasy. Półtora roku później, w marcu 1947 roku - zbiegiem okoliczności, który władze lokalne, należy się domyślać, przyjęły z ulgą - Żydów było tam już tylko dziesięścioro¹⁰⁵.

Pismo o przekazanie bóżnicy żydowskiej w Modliborzycach „na cele społeczne” sformułowano krótko i fachowo, odwołując się do odpowiednich regulacji prawnych. Pokazuje ono z kolei, jak takie sprawy można było załatwiać, kiedy Żydów nie było na miejscu. W punkcie pierwszym przypomniane jest, że idzie o „majątek opuszczony”; w punkcie drugim - na wszelki wypadek - że „miejscowe organizacje żydowskie [...] nie są prawnym następcą dawnych Izraelickich Gmin Wyznaniowych i wobec tego nie są uprawnione do dysponowania tym obiektem”; wreszcie w punkcie trzecim znajdujemy jądro całej argu-

¹⁰⁴ Tamże, klatka 152-156. ¹⁰⁵ Tamże, klatka 155.

mentacji, to znaczy informację, że, „budynek tamt[ejszej] bożnicy nie może służyć swym pierwotnym celom z powodu braku ludności żydowskiej w tamt[ejszej] miejscowości i okolicach”¹⁰⁶.

I to była istota rzeczy w urzędowej korespondencji na temat zagospodarowania „mienia opuszczonego” żydowskich instytucji na nowe cele. Albo nawet nie nowe, bo na przykład magazyny spółdzielni „Społem” zajmowały budynek synagogi w Sieradzu od 1942 roku i MAP, do którego zwrócono się o pozwolenie wydzierżawienia budynku, zanim udzielił zezwolenia, skierował zapytanie do wojewody, czy w Sieradzu są jeszcze Żydzi. W odpowiedzi Urząd Wojewódzki zawiadomił Główny Urząd Likwidacyjny, że „w Sieradzu Żydowska Kongregacja Wyznaniowa nie istnieje i w mieście tym mieszkają zaledwie dwie rodziny żydowskie”, a także że „z powyższych motywów Urząd Wojewódzki [...] wyraża zgodę na wydzierżawienie tejże synagogi Spółdzielni »Społem« w Sieradzu”. Z daty ostatniego pisma, 12 listopada 1947 roku, widać, że jeśli tylko miejscowi Żydzi nie zgłaszali obiekcji albo ponagień - najczęściej dlatego, że zostali co do jednego wymordowani - z dopełnieniem tego rodzaju formalności nie było pośpiechu¹⁰⁷.

Powojenna polska administracja państwowa miała tym większą swobodę dysponowania olbrzymim zapleczem materialnym, im bardziej totalna była czystka etniczna ludności żydowskiej dokonana przez okupanta w danej okolicy. W interesie władz komunalnych było w tej sytuacji po cichu tolerować wszelkie formy nacisku na Żydów ocalałych z Zagłady, aby pozbyć się ich do reszty z podległych im terenów. Z czego mogły wynikać, co zauważył rabin Kahane, dość perwersyjne konsekwencje:

Naczelna Rada Religijna Żydów Polskich, 27 grudnia 1945 r. Do
Ministerstwa Administracji Publicznej. Departament
Wyznaniowy.

W odpowiedzi na pismo w sprawie przekazania budynku synagogi Zarządowi Miejskiemu w Raciążu komunikujemy, co na-

¹⁰⁶ Tamże, klatka 140.

¹⁰⁷ AAN, MAP, B-2613, klatka 9, także klatki 4-7.

stępuje: Budynek synagogałny jest miejscem poświęconym dla służby Bożej i profanacją religijną jest fakt oddania Synagogi dla jakiegokolwiek innego użytku. O ile zgodny z rzeczywistością jest fakt, że w Raciażu Żydzi dzisiaj nie mieszkają, to musimy tutaj nadmienić, że dopiero w ostatnich tygodniach zostali tam bestialsko zamordowani ostatni mieszkańcy Żydzi i byłoby to osiągnięcie reakcji, gdyby teraz budynek Synagogi został oddany do użycia jego na jakiegokolwiek inne cele.

My natomiast uważamy, że budynek powinien zostać oczyszczony i konserwowany jako zabytek muzealny, przynajmniej za życia obecnego pokolenia.

Przewodniczący Naczelnej Rady Religijnej Żydów Polskich, Główny Rabin WP. dr Dawid Kahane, ppłk.

Rabin Kahane myślał kategoriami z epoki, która już minęła. W Polsce rządzonej przez PPR przejmowanie własności prywatnej przez państwo, walka z Kościołem i sekularyzacja były naczelnymi zadaniami ustrojowymi. Apel o respektowanie uczuć religijnych nie mógł przekonać przedstawicieli administracji państwowej. I tak, prawą ręką do lewego ucha, interesy państwa realnego socjalizmu, pod wieloma względami skonfliktowane z interesami zwykłych obywateli, nieoczekiwanie zbiegały się ze sobą - i państwu, i obywatelom, którzy przejęli dobra materialne wytworzone przez Żydów, było na rękę pozbyć się ich wreszcie z Polski. Tym bardziej że w dotkniętym ogromnymi zniszczeniami wojennymi kraju wszystkiego brakowało.

Dwa lata później w konkluzji dłuższego memoriału wysłanego do Ministerstwa Administracji Publicznej rabin Kahane pisał: „Pozwalamy sobie zwrócić uwagę na fakt ciągłego profanowania cmentarzy żydowskich w kraju. Samorzutnie zamienia się cmentarze na parki lub śmietniki. [...] To samo dzieje się z synagogami i domami modlitwy, które przez władze komunalne są oddawane do użytku organizacjom, które nic wspólnego z organizacjami religijnymi nie mają”¹⁰⁸.

¹⁰⁸ AAN.MAP, B-2617, klatka 44.

Niewątpliwie była to sytuacja pozostająca w konflikcie z literą prawa ogłoszonego w pierwszym numerze Dziennika Urzędowego MAP, ale w Polsce Ludowej nikogo to już nie obchodziło.

Dochodzenie sprawiedliwości za zbrodnie przeciwko Żydom
popelnione w czasie okupacji

Po powrocie z obozu do Polski Sala Ungerman zamierzała udać się w okolice Opatowa.

Chciałam pojechać do Klementowa [powinno być: Klimontowa], ale po drodze spotkali mnie znajomi i powiedzieli mi, żebym tam nie jechała, bo Polacy tam po wyzwoleniu zabili pięciu Żydów. Pojechałam do Łodzi, nikogo z rodziny nie spotkałam. Spotkałam siostrę bratowej, która mi powiedziała, że dziecko brata jest we wsi B., pow. Opatowski, u Polaka K.J. Jest on bezdzietny, on zabił mojego brata i bratową, a dziecka nie chce oddać. W 1944 r. siostra mojej bratowej dostała jeszcze list od mojej bratowej z tej wsi (siostra bratowej Malcia była na polskich papierach w Warszawie), że ty zostajesz jedyną ciotką naszego dziecka. Jak widać, przeczuwała, że ją chcą zabić. Polak ten ma dobry stosunek do tego dziecka i nie chce go w żaden sposób oddać. Możliwe, że zabił rodziców dziecka, żeby dziecko sobie zatrzymać. Brat i bratowa mieli również dużo pieniędzy przy sobie. Dziewczynka ma teraz cztery latka, nazywa się Halinka Ungerman, jak ją teraz nazywają, nie wiem. Byłam u prokuratora, ale na razie nic nie da się zrobić¹⁰⁹.

Oczywiście, dałoby się zrobić, gdyby prokurator miał dobrą wolę po temu i gdyby znaleźli się świadkowie skłonni do złożenia zeznań. Ale organa sprawiedliwości nie były zainteresowane dochodzeniem sprawiedliwości w takich sprawach. Bywało, że rodziny ofiar bały się składać skargę, kiedy okazywało się, że mordercy ich bliskich byli zatrudnieni w milicji albo w organach bezpieczeństwa (komunistyczny aparat przemocy był dla ludzi, którzy mordowali Żydów w cza-

¹⁰⁹ ŻIH, 301/1184.

się okupacji, całkiem logicznym miejscem zatrudnienia po wojnie)¹¹⁰. Poza tym krewni pomordowanych, którzy zdecydowaliby się wystąpić z oskarżeniem o zabójstwo członka rodziny w czasie okupacji, wystawiliby się na niebezpieczeństwo. Opinia publiczna bowiem w miejscu popełnienia przestępstwa - a więc zazwyczaj tam, gdzie mieszkali i gdzie miałby się toczyć proces przed sądem - zwrócona była przeciwko nim, ze wszystkimi takiego nastawienia konsekwencjami.

Icek Lerner, postrzelony i uznany za zabitego przez morderców swej rodziny, złożył po wojnie w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa doniesienie, któremu miesiącami organa ścigania nie próbowały nadać biegu. Po kolejnych interwencjach Lernerera milicjant wysłany, żeby aresztować podejrzanego, upił się z nim i ów jegomość zniknął, a jego współnicy wkrótce po tym jak trafili do aresztu, zostali zwolnieni za kaucją. I dalej nic się nie działo, aż wreszcie przesłuchano Lernerera, i na tym znów sprawa się skończyła. „Ponieważ w tym czasie byłem b. prześladowany przez K., jak i przez morderców mojej rodziny, którzy starali się wszelkimi siłami zabić mnie i tym samym pozbyć się jednego z najważniejszych świadków i zainteresowanego w ukaraniu morderców, wobec tego zmuszony byłem do szybkiego opuszczenia Polski” - czytamy w jego piśmie - podpisanym w sierpniu 1947 roku, przed drugim sekretarzem Poselstwa RP w Sztokholmie¹¹¹.

Stanisław Przechodzki, urodzony w Jedwabnem już po wojnie, na podstawie relacji znajomych i rozmów z rodzicami mówił o zastraszaniu świadków w procesie łomżyńskim.

Groźono im, że jak nie odwołają zeznań, będą mogli oglądać swoje ciała w trumnie. UB było w Łomży - daleko, a sąsiedzi - blisko. Oni się nikogo tak nie bali jak sąsiadów. Przecież taki świadek po złożeniu zeznań wracał do domu i chciał się jeszcze rano obudzić. A co było po wojnie? Mnóstwo skrytobójczych mor-

¹¹⁰ Turkov, *Nach der befrjung...*, dz. cyt., s. 178-179; Rudawski, *Mój obcy kraj?*, dz. cyt., s. 166-167; informacja od profesora Jerzego Minka z Paryża.

¹¹¹ Archiwum Yad Vashem, 033/768. Kopia relacji Lernerera znajduje się także w ŻIH.

dów, rozrachunki między rodzinami, część zresztą dotyczyła mienia żydowskiego¹¹².

Z kolei Żydówka z Radziłowa (uratowana przez Stanisława Ramotowskiego, za którego wyszła potem za mąż, przechodząc na katolicyzm) opowie później dziennikarce Annie Bikont o procesach, w których sądzono po wojnie mieszkańców jej rodzinnego miasteczka oskarżonych o zamordowanie 7 lipca 1941 roku ośmiuset radziłowskich Żydów.

Zeznawałam w sprawie takiego, który potem przyszedł, uklęknął, wziął mnie pod nogi i ucałował [...].

W końcu wyznała mi, że to był Leon Kosmaczewski. — Kosmaczewski wymieniany jest wśród najgorszych morderców. Wiedziała pani, co oni wszyscy robili, i Godlewski, i Łasiewicz, i on? [O Godlewskim - tym samym, który „zarządzał” mieszkaniem po zamordowanych Żydach w Radziłowie - i Łasiewicz Marianna Ramotowska też składała zeznania, które pomogły sądowi ich uniewinnić].

- Nie wiedziałam, co tamtego dnia robili Godlewski i Łasiewicz, a potem oni nam rzeczywiście pomogli. O Kosmaczewskim wiedział każdy. Ale my byśmy pomogli każdemu mordercy, bo nie przeżylibyśmy inaczej.

On [Stanisław Ramotowski]: - Dla nich zabić człowieka to było jak dla innego muchę. My tu żyliśmy jak wróble na krzaku. Dlatego wyroków nie było, bo musieliśmy ich bronić¹¹³.

Możemy w tym kontekście łatwiej przyjąć do wiadomości obszerną relację Natalii Klajnplac-Mącznikowej, która wniosła po wojnie oskarżenie przeciwko mordercy swojej rodziny. Sama była świadkiem całej zbrodni, ukryta w kuchni w słomie. Sprawa z jej oskarżenia najpierw została umorzona. Wypuszczony na wolność bandyta - wspo-

¹¹² Przechodzki, *Szatan wstąpił do Jedwabnego*, dz. cyt. 113
Bikont, *My z Jedwabnego*, dz. cyt., s. 64.

mina Klajnplac-Mącznikowa - „zaczął prowadzić wśród mieszkańców wsi szeroką agitację przeciwko nam i rodzinie Mączników [Natalia Klajnplac wyszła za mąż po wojnie za Andrzeja Mącznika, który ją uratował] jako pacholkom żydowskim, terroryzował świadków i zmuszał ich do różnych fałszywych zeznań przeciwko nam [...]. Ponieważ dostawaliśmy stale listy z niebezpiecznymi pogrózkami i różne anonimy, przeto byliśmy zmuszeni wszystko porzucić i uciec na Dolny Śląsk do Ząbkowic, gdzie do tej pory mieszkamy”.

Mącznikowa nie dała jednak za wygraną, interweniowała w Ministerstwie Sprawiedliwości i w końcu doszło do procesu.

Na skutek szerokiej agitacji dnia 14 XI 1947 na rozprawie w Pińczowie zebrano tylu chuliganów, że nastrój był pogromowy - pisała w piśmie do CKŻP, z którego cytuję. - Zaznaczam, iż w Sądzie mnie, mojemu mężowi i powołanym przez nas pięciu świadkom zadawano pytania prowokacyjne, pozwalano sobie na różne drwiny i docinki. Na przykład pytano mnie, czy S. krytycznej nocy, kiedy groziła mi śmierć, nosił wąs strzyżony po angielsku, czy też kręcony, czy był w cholewach, czy w trzewikach, czy okno komórki miało dziesięć lub więcej centymetrów itd. W końcu nie dano wiary wszystkim siedmiu świadkom naszym i uniewinniono bandytę [...]. Koniec taki był zresztą na początku rozprawy zupełnie widoczny”¹¹⁴.

O podobnej atmosferze procesowej, nastawieniu publiczności i składu sędziowskiego w Koszalinie w październiku 1948 roku, gdzie sądzono mordercę Żydów z getta w Brzeżanach, pisze Perl Herman, prosząc o przysłanie obserwatorów z Komitetu Żydowskiego na kolejną rozprawę. Kończy swoje pismo do CKŻP apelem, aby nie lekceważyć jego prośby, i uzasadnia, że byłoby to dla niego oraz innych świadków występujących razem z nim w tym procesie, „a co najważniejsze, dla nieszczęśliwych Ofiar zmarłych, wielką krzywdą”¹¹⁵.

¹¹⁴ CKŻP, Wydział Prawny, 303/XVI/307, „Memoriał w sprawie dotyczącej zamordowania sześciu Żydów oraz w sprawie uniewinnienia bandyty S. Władysława”.

¹¹⁵ CKŻP. Wydział Prawny, 303/XVI/305.

Uważnym badaniom historyków i prawników z Instytutu Pamięci Narodowej zawdzięczamy bardziej ogólny wgląd w tę kwestię, dzięki czemu nie musimy posługiwać się wyłącznie przykładami. W pierwszym tomie ipeenowskiej publikacji *Wokół Jedwabnego* zainteresowani Czytelnicy znajdą rozprawę zatytułowaną *Ten jest z ojczyzny mojej? Sprawy karne oskarżonych o wymordowanie Żydów w Jedwabnem w świetle zasady rzetelnego procesu*, w której na stu pięciu stronach profesor prawa Uniwersytetu Warszawskiego Andrzej Rzepliński, doradca prezesa IPN Leona Kieresa i członek Komitetu Helsińskiego, poddaje bardzo szczegółowej analizie przebieg procesu w Łomży oraz całego postępowania w sprawie o mord jedwabieński zarówno w śledztwie, jak i podczas apelacji¹¹⁶. Ponieważ historycy IPN zebrali też materiały ze wszystkich (albo prawie wszystkich) procesów, jakie odbyły się w województwie białostockim na podstawie paragrafów dekretu z 31 sierpnia 1944 roku (tak zwane sierpniówki), w których stawiano po wojnie zarzuty o współudział w mordowaniu Żydów, możemy, opierając się na dokumentacji i analizach (przy założeniu, że w Białostockiem traktowano te sprawy z podobną surowością jak gdzie indziej), uzyskać ogólną wiedzę na temat karania za te zbrodnie w Polsce Ludowej. „Przeanalizowałem ponad półtora tysiąca spraw karnych i żadna nie zrobiła na mnie takiego wrażenia jak proces związany z Jedwabnem” - powie później Rzepliński. Poniżej przytaczam obszernie fragmenty przeprowadzonego z nim wywiadu prasowego na ten temat.

Proces o zamordowanie Żydów w Jedwabnem 10 lipca 1941 roku wszczęty został listem nadesłanym już po wojnie z Urugwaju przez jednego z byłych żydowskich mieszkańców miasteczka. Oto, co na temat tej sprawy powiedział Rzepliński dziennikarzowi „Gazety Wyborczej”:

List trafił do Ministerstwa Sprawiedliwości. W lutym 1948 roku poleciło ono prokuratorowi Sądu Okręgowego w Łomży wszcząć dochodzenie. Prokuratura w Łomży przez trzy tygodnie nie zrobiła nic. A przez następne dziesięć miesięcy nic działało się nic w znaczeniu procesowym - choć prawdopodobnie trwały zaku-

116 *Wokół Jedwabnego*, dz. cyt., t. I, s. 353-459.

lisowe konsultacje. Podejrzanych aresztowano dopiero w styczniu 1949 roku.

O wydarzeniach w Jedwabnem musiały wiedzieć wcześniej prokuratura, milicja i UB w Łomży, łomżyński Komitet Powiatowy PPR i kuria biskupia. Jednak dochodzenie wszczęto dopiero, kiedy zażyczyła sobie tego Warszawa - wiedza o zbrodni i jej domniemanych sprawcach paraliżowała działania funkcjonariuszy partyjnych i państwowych [...].

- Przesłuchiwało ośmiu funkcjonariuszy UB z Łomży. Byli bardzo młodzi (najstarszy miał trzydzieści jeden lat, dwóch tylko dwadzieścia jeden) [...]. Tym ludziom brakowało kwalifikacji

- zaledwie jeden z nich ukończył gimnazjum. To, co wiedzieli, to jak dać w mordę. Dziesięciu skazanych skarżyło się w sądzie, że byli bici. Nie wykluczam, że któryś z ubeków swoim zwyczajem

- w końcu byli członkami zbrodniczej organizacji - na „dzień dobry” i na „do widzenia” uderzył. Ale nie po to, żeby na przykład wymusić bardziej szczegółowe zeznania. Ubecy starali się sprawę jak najbardziej ograniczyć. Na przykład świadek mówi: w mordowaniu Żydów brały udział następujące osoby..., po czym jest zapisane tylko jedno nazwisko. Pewnie kiedy zaczynał wymieniać kolejne osoby, ubek zmieniał temat.

Ubekom najwięcej opowiedział Bolesław Ramotowski [przypadkowa zbieżność nazwisk ze Stanisławem Ramotowskim z Radziłowa] . Podał listę czterdziestu ośmiu mężczyzn jako domniemanych sprawców ludobójstwa. Ale to był pierwszy przesłuchiwany

- potem pewnie ubecy uznali, że odtąd trzymają się krótszej, dwudziestotrzysobowej listy podejrzanych [...]. W przesłuchaniach świadkowie obciążyli udziałem w zbrodni ponad dziewięćdziesiąt konkretnych osób, z reguły niemieszkających już w tym czasie w Jedwabnem albo nieżyjących. Żaden z żyjących nie został jednak przesłuchany nawet w charakterze świadka [...].

Sąd przesłuchiwał w ciągu dwu dni rozprawy (w około szesnaście godzin) dwudziestu dwóch oskarżonych i pięćdziesięciu sześciu świadków. Siedemdziesiąt osiem osób! Wypada jakieś sześć minut na osobę, odliczając czas na to wszystko, co jest niezbędne

w teatrze sądowym, między innymi odczytanie aktu oskarżenia i innych dokumentów czy mowy końcowe. To była świadoma gra sędziego, aby świadkowie mówili jak najmniej. Zgadziali się na to prokuratorzy, a adwokaci z pewnością uznali to za korzystne dla swoich klientów. [...] Świadkowie z reguły powtarzali: niczego prawie nie widziałem - choć podczas dochodzenia spisano ich obszernie zeznania. Zdecydowana większość przesłuchanych w sądzie to świadkowie obrony - mówili zwykle, że widzieli oskarżonego z dala od miejsca zbrodni. Jedna z kobiet, która opowiadała, jak oskarżony Jerzy Laudański chwalił się, że zabił dwóch czy trzech Żydów, w sądzie wycofała się z tych zeznań, bo — zdana na społeczność w Jedwabnem - bardziej bała się zapewne rodziny Laudańskich niż ubeków.

Pierwszy w sądzie złożył wyjaśnienia oskarżony Bolesław Ramotowski. Było to jedno z najdłuższych przesłuchań w toku tego procesu -jego zapis zajął szesnaście linijek rękopisu [...]. Wszystkie wyjaśnienia oskarżonego Karola Bardonia zaprotokołowano w trzech liniijkach. [...] Nie przesłuchano też miejscowego księdza. A należało go w sądzie zapytać, dlaczego w czasie pogromu nie pojawił się z krzyżem i kropielnicą - on dokładnie wiedział, co trzeba zrobić, żeby motłoch przekształcić w bardziej kontrolowalny tłum i potem rozproszyć. Nie przesłuchano też Polaków, którzy ratowali Żydów, między innymi Antoniny Wyrzykowskiej.

[...] Nikt z prowadzących sprawę nie miał pojęcia o topografii miasteczka, nie odbyła się wizja lokalna. Do Jedwabnego - poza samym aresztowaniem podejrzanych - nie pofatygowali się ani ubecy, ani prokuratorzy, ani sędziowie. [...] Nie odbyła się też ekshumacja. W tym procesie nie było ofiar. Zbrodnia miała polegać tylko na tym, że mieszkańcy Jedwabnego i okolic wypędzili Żydów na rynek i tam ich trochę popilnowali. W wyroku nie ma spalania Żydów.

-Wyrok i uzasadnienie są rozpaczliwie nieporadne. Ale to nie wynika z braku wiedzy fachowej sędziego, lecz z zastosowanej przez niego taktyki ograniczania zakresu sprawy, liczby oskarżonych i stawianych zarzutów. Przewodniczący składu sędziów-

skiego Antoni Małecki, chłopskiego pochodzenia z niezbyt odległych okolic, zapewne podzielał resentymy miejscowych ludzi. Do sędziego mam szczególną pretensję. Prokuratorami byli bardzo młodzi ludzie po „dokszałtach” prawniczych, typowi dla stalinowskiego wymiaru sprawiedliwości. Ale Małecki był sędzią przedwojennym, z dwudziestoletnią praktyką. Musiał wiedzieć, co robi [...].

- Ostatecznie skazanych zostało dziesięciu, a uniewinnionych dwunastu oskarżonych - przy czym podstawy uniewinnienia kilku osób wydają się co najmniej wątpliwe [...]. Każdy, kto otaczał Żydów na rynku, był współsprawcą. Ale co z indywidualną rolą, odpowiedzialnością? Kto wpędzał Żydów do stodoły? Kto brał udział w jej podpaleniu? Tego w wyroku brak.

Już po podpisach pod uzasadnieniem wyroku następuje charakterystyczny dopisek: „[...] domyślać się należy, że dnia krytycznego, zanim doszło do głównej masakry, zachodziły pojedyncze wypadki zabójstw ludności żydowskiej uciekającej i uchylającej się od zbiórki, co działo się na oczach oskarżonych. [...] Podkreślić należy rzadko spotykaną w dziejach ludzkości masową zbrodnię nad bezbronnymi ludźmi w liczbie 1500 osób”. I znowu następują podpisy całego składu orzekającego. Zapewne ten emocjonalny dopisek wymógł któryś z ławników, któremu sumienie i wiedza nie pozwalały „załatwić” zbrodni tak lapidarnie, jak to uczynił sędzia Małecki. [...] starano się umniejszyć całą sprawę -jacyś ludzie pobili innych ludzi, ale tak do końca nie wiadomo, kto, kogo i za co [...].

- Sądzę, że decyzja o ograniczeniu zakresu procesu zapadła gdzieś w gabinetach Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Być może się obawiano, że jeśli zbyt wiele osób zostanie oskarżonych, to powiększą się kłopoty z utrzymaniem kontroli politycznej na tym terenie.

Duży proces nie dałby żadnych korzyści politycznych - w żaden sposób nie dałoby się wykazać, że to Niemcy zabijali Żydów w Jedwabnem. Oskarżenie dużej grupy Polaków o mordowanie Żydów mogłoby doprowadzić do międzynarodowego skandalu.

A z moich obliczeń wynika, że na lawie oskarżonych powinno zasiąść sto kilkadziesiąt osób. Zgodnie z przedwojennym orzecznictwem, uczestnikami tej zbrodni byli wszyscy ci, którzy byli na rynku. Wystarczyło, że stali w drugim rzędzie jako widzowie -już sama ich obecność sprawiała, że Żydzi mieli mniejsze możliwości ucieczki, że czuli się bardziej sterroryzowani.

[...] pokrzywdzeni w ogóle nie występują w tym procesie, nie ma nazwisk i imion tych ludzi [...] - w moim najgłębszym przekonaniu tych dziesięciu Polaków zostało skazanych i tak tylko za część tego, co faktycznie uczynili. Po rażąco niefachowo przeprowadzonym procesie - ale nie ze względu na brak fachowej wiedzy, tylko ze względu na wynikającą z uprzedzeń antysemickich niechęć do wyświetlenia wszystkich okoliczności zbrodni¹¹⁷.

Rzeplińskim wstrząsnęła parodia prawa, jaką stwierdził, badając akta sprawy Bolesława Ramotowskiego i towarzyszy. Ale jednak dziesięciu z dwudziestu dwóch oskarżonych w procesie łomżyńskim zostało skazanych za udział w zbrodni w Jedwabnem. Tymczasem w sześćdziesięciu jeden sprawach wytoczonych po wojnie dziesięciu trzem osobom na terenie województwa białostockiego, których akta przestudiowali historycy IPN, przygotowując publikację *Wokół Jedwabnego*, po zakończeniu apelacji za ledwie siedemnastu Polaków dostało wyroki skazujące. W świetle tej statystyki proces jedwabieński wydawać się może wzorem rzetelności. Zdarzenia, które stanowiły podłoże rozpatrywanych spraw, to przecież fala mordów zbiorowych, która trwała kilka miesięcy i pochłonęła tysiące ofiar¹¹⁸. Nasuwa się na podstawie tych materiałów wniosek, że prawne rozliczenie antyży-

¹¹⁷ *Ciszej nad tą zbrodnią. Z prof. Andrzejem Rzeplińskim rozmawiał Piotr Lipiński*, „Gazeta Wyborcza”, 20-21 lipca 2002.

¹¹⁸ Paweł Machcewicz, *Wokół Jedwabnego*, [w:] *Wokół Jedwabnego*, dz. cyt., t. 1, s. 21-22; Andrzej Zbikowski, *Pogromy i mordy ludności...*, dz. cyt., [w:], tamże, t. 1, s. 159-271; Jan J. Milewski, *Wybrane akta procesów karnych z lat 1945-1958 w sprawach o udział w zbrodni na ludności żydowskiej w Radziłowie*, [w:] tamże-, t. 2, s. 863-983; Jan J. Milewski, *Zagłada Żydów w Wąsoszcu w świetle akt sprawy karnej Mariana Rydzewskiego*. „Biuletyn Historii Pogranicza”, nr 3, s. 87-112.

dowskich zbrodni wojennych za pomocą tak zwanych sierpiówek -których akta stanowią w tej chwili główne źródło nowej historiografii obrazującej antyżydowską przemoc ludności miasteczek i wsi - dotyka zaledwie czubka góry lodowej tego przerażającego zjawiska.

Dyskryminacja Żydów w dziedzinie zatrudnienia

Żydów, o czym już dobrze wiemy, traktowano po wojnie często jako odrębną kategorię ludności. Miało to swoje konsekwencje również i na rynku pracy 5 września 1945 roku na posiedzeniu Prezydium CKŻP dyskutowano zawiadomienie z Żydowskiego Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach o tym, „że Biuro Pośrednictwa Pracy w Będzinie wydaje skierowania na pracę Żydom ze znakiem Z w kółku [...]. Uchwalono przedstawić sprawę ministrowi Stańczykowi z prośbą o wydanie odpowiednich zarządzeń”¹¹⁹. Znakowanie Żydów wywoływało skojarzenia z niedawną przeszłością i świadczyło o braku wyobraźni urzędników państwowych. Nie tylko w Będzinie zresztą. 14 października 1945 roku „Kuźnica” opublikowała niewielki artykuł pod tytułem *Hitlerowcy w Dąbrowie Górniczej*. Czytamy w nim między innymi:

Nie ma już dzisiaj Trzeciej Rzeszy. Nie wiadomo, co się stało z Hitlerem. Zażył truciznę Goebbels i Himmler. I oto paszporty żydowskie pojawiają się znowu. W demokratycznej, odrodzonej Polsce.

Bądźmy ściśli. Nie chodzi o paszporty. Chodzi o zaświadczenia Okręgowego Biura Pośrednictwa Pracy w Dąbrowie Górniczej. Leży oto przed nami dokument: zaświadczenie nr 102466 wydane 3 lipca 1945 roku. W miesiąc po tajemniczym zniknięciu Adolfa Hitlera. I oto na tym poświadczeniu obok polskiej pieczęci Zarządu Miejskiego Dąbrowy Górniczej widnieje okrągła pieczęć „Ż” - Żyd. Okręgowe Biuro Pośrednictwa Pracy tłumaczy ten oryginalny sposób stemplowania swych poświadczeń „względami technicznymi”¹¹⁹ ŻIH.CKŻP, Prezydium, 303/1, 5 września 1945.

mi" przy rejestracji. O jakie względy chodzi? O ile nam wiadomo, nie ma żadnych różnic w przepisach rejestracyjnych dotyczących obywateli Żydów i nie-Żydów. O ile wiemy, w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej obowiązują te same co w całym państwie przepisy, przewidujące całkowite równouprawnienie obywateli Żydów.

Dziennikarz „Kuźnicy” miał zupełną rację. W „całym państwie” dokładnie takie same przepisy obowiązywały wszystkich obywateli bez względu na wyznanie. Równouprawnienie Żydów było zagwarantowane prawem. Niemniej praktyka społeczna była inna, o czym świadczyły między innymi te literki, bezmyślnie (?) dostawiane w biurach pośrednictwa pracy żydowskim interesantom. W praktyce Żydzi byli na rynku pracy dyskryminowani, i to na wiele różnych sposobów.

Wróćmy jeszcze raz do posiedzenia Prezydium CKŻP, bo tam pojawiają się jako przedmiot dyskusji problemy sygnalizowane przez skupiska żydowskie z całej Polski. Na zebraniu 6 kwietnia 1945 roku omawiano między innymi

sprawę odmowy Władz na zarejestrowanie tworzących się Spółdzielni Żydowskich [zachowuję pisownię oryginału]. Prawie wszystkie Komitety Miejskowe i Wojewódzkie żałę się, że wszelkie próby zalegalizowania Spółdzielni nie dają pozytywnego wyniku, albowiem Władze kategorycznie odmawiają zarejestrowania Spółdzielni Żydowskich¹²⁰.

Sprawozdanie z działalności Wydziału Produktywizacji za rok 1945 rozwija ten wątek, odsłaniając dalszy ciąg.

Na skutek sygnalizowanych nam trudności z różnych okręgów w sprawie legalizowania spółdzielni przez Okręgowe Związki

¹²⁰ ŻIH, CKŻP, Prezydium, 303/1, 6 kwietnia 1945. „Spółdzielnia” pisana jest w protokole dużą literą pewnie dlatego, że spółdzielnie rzemieślnicze miały wielkie znaczenie jako miejsca pracy dla Żydów, a „Władze”, bo jak wiadomo, Żydzi z CKŻP i Żydzi w ogóle z szacunkiem traktowali władze, chociaż władza traktowała ich, jak widać, rozmaicie.

Rewizyjne interweniowano w Zarządzie Głównym Związku Rewizyjnego Spółdzielni R.P. Zarząd Główny odniósł się przychylnie do naszych wywodów i w konsekwencji rozesłał okólnik, którym „poleca traktować sprawy żydowskich spółdzielni wytwórczych po spółdzielczemu na równi ze sprawami polskich spółdzielni, bez wyróżniania ich ani bez utrudniania”. Osobista interwencja Kierownika Wydziału ob. Kroszczora oraz rozesłanie okólnika odniosły pożądany skutek, który okazał się w zalegalizowaniu szeregu spółdzielni w Łodzi, Krakowie, Tarnowie, Warszawie i Częstochowie¹²¹.

Tak więc spółdzielnie, których najpierw nie udało się w tych miejscowościach uruchomić, po interwencji zaczęły funkcjonować. A były to miasta, w których przebywało wielu Żydów potrzebujących pracy.

Inna metoda utrudniania żydowskim rzemieślnikom wykonywania zawodu polegała na nieuznawaniu ich kwalifikacji. Wydział Produktywizacji podejmował tę kwestię w dalszym ciągu sprawozdania z działalności za 1945 rok:

W związku z trudnościami czynionymi przez Izby Rzemieślnicze w wydawaniu zaświadczeń stwierdzających prawo wykonywania swego zawodu podjęto starania w Departamencie Rzemiosł Ministerstwa Przemysłu. Departament Rzemiosł odniósł się z całkowitym zrozumieniem do wyjątkowej, ciężkiej sytuacji Żydów i rozesłał do wszystkich Izb Rzemieślniczych odnośny okólnik, traktując tę sprawę bardzo liberalnie. Właściwy ustęp okólnika brzmi: „Petent musi udowodnić posiadanie praw nabytych w drodze zeznań dwóch wiarogodnych świadków-rzemieślników, obywateli danej miejscowości. Zeznanie to winno być złożone albo osobiście, albo przez świadków wobec urzędnika Izby, albo podpisy świadków muszą być uwierzytelnione. Podpisy uwierzytelnić mogą właściwe cechy. Dla osób narodowości żydowskiej podpisy uwierzytelnić

¹²¹ ŻIH, CKŻP Wydział Produktywizacji, 303/XII/6.

mogą właściwe Wojewódzkie względnie Okręgowe Komitety Żydów Polskich. W wyjątkowych wypadkach, gdyby odszukanie świadków - rzemieślników napotykało na nieprzewyciężone trudności, wystarczy zeznanie świadków nie - rzemieślników, o ile będą to osoby w pełni zasługujące na zaufanie"¹²².

Wszystko to razem brzmi jak urzędowe nudziarstwo, ale w istocie mowa jest o bardzo istotnym aspekcie powojennej rzeczywistości i dotkliwej formie dyskryminacji Żydów. Bo całe mnóstwo akt i dokumentów urzędowych poginęło w czasie wojny i udowodnienie, choćby nawet własnej tożsamości wymagało uzyskiwania oficjalnych zaświadczeń za pomocą procedur *ad hoc* lub na podstawie zeznań świadków. I w takich okolicznościach dobra lub zła wola lokalnych urzędników miała zasadnicze znaczenie.

Ostracyzm i niechęć w stosunku do Żydów manifestowały się w miejscach pracy na wiele różnych sposobów. Norbert Stoeger pisze o dyrektorze przedsiębiorstwa w Krakowie, który w czasie okupacji pomagał jego rodzinie:

Szlachetność swoją posunął także już w okresie powojennym, pozostając nadal jako jeden z największych klientów mojej firmy, a gdy delegacja robotników zażądała zerwania ze mną stosunków handlowych ze względu na moją przynależność rasową, on nie tylko, że odmówił, ale udzielił tym robotnikom odpowiedniej odprawy, pozostając nadal wiernym poważnym klientem. (Ostatnie zdanie proszę traktować ściśle poufnie)¹²³.

Podobne zjawisko obserwujemy też na dole drabiny społecznej, gdzie w grę wchodziły robotnicze posady:

Po wyjściu Niemców wróciłem do Białej Podlaskiej i zacząłem pracować w gimnazjum państwowym im. Kraszewskiego jako

¹²² Tamże..

¹²³ ŻIH, 301/2026.

malarz i szklarz. Na moje szczęście wrócił właśnie wtedy dyrektor gimnazjum państwowego p. Stanisław Damrosz, który był zawsze bardzo dobry dla Żydów i pomagał im. Dał mi od razu pracę w swoim gimnazjum i wyrobił mi jako pracownikowi gimnazjalnemu wszystkie ulgi pracownika państwowego. Miał z tego powodu wiele przykrości, ale mimo to przeciwstawił się tym, którzy protestowali przeciwko pracy Żyda

- zaświadcza Gedali Rydlewicz¹²⁴.

W archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego znajdują się trzy kartki zapisane pismem ręcznym, na których kilkudziesięciu Żydów, dopiero co wyzwolonych więźniów obozu koncentracyjnego przy fabryce amunicji Hasag w Częstochowie, zwraca się do rady załogowej tejże samej, tym razem już państwowej, instytucji. Bardzo uprzejmie zredagowany przez nich wniosek datowany jest 3 lutego 1945 roku¹²⁵.

W dniu 2 lutego odbyło się Walne Zgromadzenie Robotników Hasagu, które dokonało wyboru Rady Załogowej. Zgromadzenie to odbyło się jednak bez udziału b[yłych] więźniów żydowskich, aczkolwiek stanowili oni 90% załogi fabrycznej. B[yli] więźniowie żydowscy nie uczestniczyli w zgromadzeniu wskutek tego, że nie byli oni powiadomieni o terminie jego odbycia bądź to z tego względu, że milicja fabryczna nie wpuszczała ich na teren fabryki.

Wolno nam sądzić, że stało się to w wyniku nieporozumienia bądź niedopatrzenia ze strony organizatorów zgromadzenia. Sądzimy, że Polska Demokratyczna jest ojczyzną wszystkich ludzi pracy, bez różnicy wyznania i narodowości, i wszyscy mają prawo do pracy, do zarobków i do ochrony prawnej.

¹²⁴ ŻIH,301/466.

¹²⁵ Dwie z trzech kartek rękopisu stanowią podpisy umieszczone w trzech kolumnach. W 1996 roku zrobiłem kserokopie tego dokumentu w archiwach ŻIH i po-stawiono na niej pieczęć stwierdzając jej zgodność z oryginałem. Nieszczęśliwym trafem nie odnotowałem wówczas sygnatury dokumentu i nic wiem, w której części kolekcji CKŻP można go odnaleźć.

Z tych względów mamy prawo domagać się dokonania uzupełniających wyborów do Fabrycznej Rady Załogowej przy pomocy II walnego zgromadzenia więźniów żydowskich oraz dokooptowania wybranych przez nich delegatów do Fabrycznej Rady Załogowej. W tym celu prosimy ET. Obywateli o łaskawe:

1. powiadomienie nas o terminie mającego się odbyć II-go walnego zgromadzenia b. więźniów żydowskich i miejscu jego odbycia (na ręce tow. Kromołowskiego),
2. wydelegowanie swoich przedstawicieli na rzezone zgromadzenie celem zagajenia i uczestniczenia przy wyborach.

W papierach Centralnej Komisji Specjalnej jest też odpis doniesienia do UB na podobną okoliczność z zebrania w fabryce włókienniczej w Nowej Rudzie, gdzie podczas wyborów rady zakładowej w grudniu 1946 roku kandydaturę pewnej robotnicy, Żydówki, oprotestował niejaki Szewczyk, członek PPR, oświadczając: Żydów w radzie zakładowej „nie chcemy”. „Przemówienie zostało przyjęte przez zebranych hucznymi oklaskami i okrzykami hurra [...]. Przewodniczący ani też członkowie prezydium nie przeszkodzili ani jednym słowem przemówieniu. Po ukończeniu przemówienia przez Szewczyka zabrał głos Mierzyński i wyjaśnił, że Żydów w naszej Radzie Zakładowej nie będzie”¹²⁶ - czytamy w doniesieniu. Należy sądzić, że podobne sytuacje zdarzały się wówczas i w innych fabrykach. Otwarty antysemityzm klasy robotniczej na terenie kraju ujawnia reakcje załóg fabrycznych na pogrom kielecki, które omawiam w rozdziale czwartym.

Trudności z zatrudnieniem Żydów nie ograniczały się bynajmniej do pojedynczych przedsiębiorstw ani do pierwszych powojennych miesięcy. Latem 1946 roku w Szczecinie

na konferencji z ob. Wojewodą wszyscy kierownicy przedsiębiorstw będący tam obecni deklarowali, że będą zatrudniać u sie-

¹²⁶ Doniesienie do Urzędu Bezpieczeństwa w Nowej Rudzie z 8 grudnia 1946, podpisane przez czterech żydowskich robotników obecnych na zebraniu - ŻIH, Centralna Komisja Specjalna (CKS), pudło 1-2, teka I, karta 282.

bie Żydów. Niektóre przedsiębiorstwa, choć nie bez trudności ze strony niższych urzędników, jednakże zatrudniają u siebie Żydów. Lecz są takie przedsiębiorstwa, gdzie na razie nie ma dostępu dla żydowskiego robotnika tylko ze względów wyznaniowych. Na pierwszym miejscu stoją Zakłady Tramwajowe, gdzie pomimo naszych [CKŻP] interwencji Żydów nie przyjęto na pracę. Byliśmy świadkami przyjęcia Polaków na pracę, która przed chwilą nie mogła być objęta przez robotnika żydowskiego. Posiadamy wielu specjalistów tramwajowych, którzy zwrócili się o pracę do Zakładów, zasadniczo byli przyjęci, lecz przy zapełnianiu ankiet pracy kierownicy, dowiadując się, że są narodowości żydowskiej, odmawiali przyjęcia, motywując, że brak pracy.

Oprócz przedsiębiorstw komunalnych w wielu innych potencjalnych miejscach zatrudnienia robiono Żydom trudności¹²⁷.

Pamiętać należy, oczywiście, że „w Polsce zwanej Ludową” przed Żydami stały otworem możliwości kariery jak nigdy przedtem. Żyd mógł zostać ministrem, dyrektorem instytucji państwowej, generałem, członkiem Biura Politycznego rządzącej partii, wspinając się w ten sposób na szczyty władzy i sukcesu zawodowego. Pod warunkiem, naturalnie, że popierał nowy ustrój. Tak samo i elita wykształconych i zasymilowanych Żydów nie napotykała przeszkód instytucjonalnych w karierze zawodowej i obowiązywały ją podobne reguły gry jak wszystkich innych (nie do końca, być może - piszę o tym bardziej szczegółowo w rozdziale szóstym poświęconym omówieniu zjawiska tak zwanej żydokomuny). Zdolna, ambitna, zasymilowana i dostosowana ideologicznie do nowych czasów osoba pochodzenia żydowskiego miała całkowicie otwartą drogę awansu w Polsce Ludowej.

Ale znakomita większość Żydów w Polsce tuż po wojnie to byli zwykli, prości, niewykształceni ludzie, których nie pociągał ani komu-

¹²⁷ Pod wpływem apelu przedstawicieli Zarządów Państwowych Nieruchomości Ziemskich skierowano 200 robotników rolnych do majątków państwowych - czytamy m.in. w materiałach Wydziału Produktywizacji: „nie jesteśmy w stanie opisywać kolosalnych trudności na jakie natrafiłszy przy przetransportowaniu wyżej wymienionych robotników” (ŻIH, CKŻP, Wydział Produktywizacji, 303/XII/18, Szczecin).

nizm, ani katolicyzm, ani w ogóle jakikolwiek wariant asymilacji. Mieli przecież prawo we własnej ojczyźnie pozostać wierni sobie i swojej rodzinnej tradycji. I to się okazało niewykonalne. A ci, którzy pozostali w kraju aż do czasu kolejnych fal emigracyjnych wywołanych antysemityzmem otoczenia, otorbili się przeważnie we własnym gronie w kilku dużych ośrodkach miejskich: w Łodzi, w Warszawie, w Krakowie, we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku.

Antysemityzm wśród dzieci

Dzieci żydowskich w Polsce po wojnie było stosunkowo niewiele, bo zostały wymordowane jeszcze bardziej skutecznie niż dorośli. Średnio licząc, w czasie okupacji żydowskie dziecko miało o połowę mniejsze szanse na przeżycie niż dorosły Żyd. Porównanie danych demograficznych sprzed wojny (według spisu z 1931 roku) z danymi zebranymi w roku 1947 obrazuje tę sytuację. Dzieci w przedziale wiekowym od pięciu do dziewięciu lat stanowiły przed wojną 11,6 procent ludności żydowskiej, a w 1947 roku 5,3 procent. Analogiczne wskaźniki dla dzieci trochę starszych, od dziesięciu do czternastu lat, przed wojną to 8,4 procent, a po wojnie 4,4 procent, i wreszcie dla tych w przedziale od piętnastu do dziewiętnastu lat - przed wojną 9,6 procent, a w roku 1947 - 4,8 procent¹²⁸. Tak więc szkolnego antysemityzmu doświadczyło stosunkowo niewielu Żydów. Ale i tak go odnotujemy, choćby dlatego że zachowania dzieci trudniej poddają się instrumentalizacji lub redukcjonistycznym interpretacjom i przez to są dobrą miarą nastrojów rozpowszechnionych w społeczeństwie.

Sięgnijmy jeszcze raz do książki Miriam Hochberg-Mariańskiej *Dzieci oskarżają*. Autorka pisze we wstępie:

Dzieci wracające ze szkoły, ze spaceru, z kina ze sklepu mówiły z goryczą o swych codziennych przeżyciach. Trudno im było wytłumaczyć podłoże tych spraw, przekonać o konieczności walki,

¹²⁸ Irena Hurwic-Nowakowska, *Żydzi polscy (1947-1950). Analiza więzi społecznej ludności żydowskiej*. Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1996, s. 30.

która trwać musi jeszcze bardzo długo. One były już tak śmiertelnie zmęczone i ranne. W końcu nie chciały już nawet mówić o przykrościach, na jakie napotykały, przeżywały to w sobie¹²⁹.

Trudno było tłumaczyć „podłoże tych spraw” żydowskiemu dziecku, pisze Mariańska. No bo od czego zacząć i jak się do tego zabrać? Czy na przykład wyjaśniając, że antysemityzm wśród chrześcijan jest zjawiskiem całkiem normalnym i utrwalonym wiekową tradycją? Taka wiedza, o czym się przekonamy w rozdziale czwartym, nawet wybitnym polskim intelektualistom nie pomagała zrozumieć, jak był możliwy antysemityzm tuż po wojnie. Albo może tłumacząc, że w Polsce powszechnie uważano wówczas, iż Żydzi porywają i mordują dzieci chrześcijańskie „na macę”¹³⁰? Nonsens zupełny, który był przecież nie do pojęcia dla żydowskiego dziecka. Albo że Żydzi wprowadzają komunizm i za to ich ludzie w Polsce nienawidzą? Jeszcze jedno wyobrażenie zbiorowe, które nie miało żadnego związku z doświadczeniem życiowym dzieci i młodzieży.

Obawiam się, iż Mariańska mogła co najwyżej tłumaczyć swoim podopiecznym, że nie są winni agresji, której doświadczają ze strony rówieśników; że ich przeżycia to tylko echo dorosłego świata. Ze, jak napisał po latach w pięknej wspomnieniowej książce Michał Głowiński, „w okrucieństwach dzieci koncentruje się i odbija okrucieństwo epoki, odzwierciedlają one łajdactwa popełniane w świecie dorosłych”¹³¹. Nie jestem wszelako pewien, czy nawet taka wiedza mogła przynieść żydowskim dzieciom ukojenie.

Najbardziej charakterystyczny odruch skrzywdzonego dziecka widziałam w zakładzie dla sierot żydowskich w Zakopanem - cytuję w dalszym ciągu wstęp Hochberg-Mariańskiej - gdy chłopak dziewięcioletni, zawsze pełen życia i pogodnego humoru, płakał całe popołudnie rozpaczliwie i w żaden sposób nie można go było

¹²⁹ Maria Hochberg-Mariańska i Noc Grüss, *Dzieci oskarżają*, Centralna Żydowska Komisja Historyczna w Polsce, Kraków-Łódź Warszawa 1947, s. XXX. ¹³⁰ Zob. wprowadzenie do rozdziału trzeciego. ¹³¹ Michał Głowiński, *Czarne sezony*, Open, Warszawa 1998, s. 116.

uspokoić. Wreszcie do ostateczności rozżalony, rozbity nerwowo, zaczął mówić o śmierci wszystkich najbliższych, jak o sprawie zupełnie świeżej. Powtarzał, szlochając, że jest na świecie sam, że nie ma nikogo - nikogo - nikogo.

Byliśmy wszyscy zdumieni tym nagłym wybuchem rozpaczony teraz - po kilku miesiącach pobytu chłopca w zakładzie. Ale nazajutrz wszystko się wyjaśniło. W szkole kilku kolegów wzięło chłopca za cel brutalnych kpin i ataków, przy czym nauczycielka przysłuchiwała się obojętnie wyzwiskom i drwinom. Chłopiec nie chciał się poskarżyć kierowniczce zakładu. Krzywda, jaka go spotkała, musiała jednak spowodować reakcję - w atmosferze niechęci i niesprawiedliwości poczuł się tak strasznie opuszczony.

Wszystkie te wydarzenia doprowadziły do stanu, którego -mimo wszelkich wysiłków - nie dało się uniknąć: do izolacji dzieci żydowskich. Trudno - trzeba było wziąć pod uwagę potrzebę odprężenia i swobodnego oddechu. Jeśli za dzieckiem w szkole czy przy zabawie woła się: Żyd - Żyd - Żyd, to my wiemy, że to wołanie starsze jest od hitleryzmu, ale dziecko, które nic albo niewiele pamięta sprzed wojny - zawsze w tym krzyku znajdzie echo innego: *Jude -Jude -Jude*¹³².

I tu tkwi istota powojennego antysemityzmu - dla ofiar i dla prześladowców jego korzenie wyrastały z okupacyjnego doświadczenia. To był, jak powie Michał Głowiński, „dalszy ciąg okupacji”. I dlatego wywoływał u ofiar tak głęboką traumę. I był rzeczywiście groźny, jako że nie wykluczał -jak tego dowiedzie najdosadniej pogrom kielecki -żadnej formy fizycznej agresji.

Weźmy do ręki spisane po latach wspomnienia Michała Głowińskiego. W *Czarnych sezonach* opowie dokładnie taką samą historię, jaką opisała Mariańska, przywołując przykład chłopca z zakopiańskiego sierocińca. Dziecinna trauma poddana subtelnej introspekcji znakomitego pisarza pozwoli nam lepiej zrozumieć nieprzyzwo-

¹³² Hochberg, Mariańska i Grüss, *Dzieci oskarżają*, dz. cyt., s. XXX i XXXII,

itość powojennego antysemityzmu i głębię ran zadawanych przez antysemickie odruchy.

Michał Głowiński wrócił po wojnie do rodzinnego Pruszkowa, gdzie rodzice zapisali go do szkoły podstawowej. Tak jak inne dzieci, chodził na lekcje religii, które prowadził ksiądz antysemita powtarzający, że Żydzi zamordowali Chrystusa. Ale rzeczywistym *nemesis* Głowińskiego był kolega z klasy nazwiskiem Szymański, który nie szczędził mu antysemickich docinków i straszył, że go zbije po zakończeniu roku szkolnego.

To był jeden z ostatnich dni czerwca roku 1947, słoneczny, wręcz upalny. Uroczystość rozdania cenzur zakończyła się około południa, szczęśliwie miałem już za sobą siódmą klasę. Byłem w doskonałym humorze [...], cieszyłem się, że przynajmniej przez dwa miesiące nie będę oglądał szkoły, której szczerze nie znosiłem, a także moich kolegów, z których żaden nie stał się moim przyjacielem. A jeśli o Szymańskiego chodzi, to sądziłem, że jego zapowiedź jest po prostu wygłupem faceta, który chciał mnie raz jeszcze, na koniec roku szkolnego, solidnie nastraszyć.

Kiedy wesoły, uśmiechnięty, zadowolony wracałem do domu, w połowie drogi [...] wyłonił się Szymański z jakimś drugim, nieznanym mi chłopakiem. Najpierw nie zwróciłem na niego uwagi, sądziłem, że to przypadkowe spotkanie [...]. Po chwili dopiero pojąłem, jak bardzo się myliłem. Szymański był poważnym młodzieńcem i słów na darmo nie wypowiadał, toteż natychmiast, wspomagany przez kolegę, przystąpił do dzieła. Ci dwaj moi rówieśnicy zwyczajnie na mnie napadli, okładali ze wszystkich stron, przekonani niewątpliwie, że działają ze szlachetnych intencji i w szlachetnym celu, bo wymierzają mi karę za zbrodnię, w której uczestniczyłem. To ja przecież zabiłem Pana Jezusa [...]. Zaskoczony, nawet nie myślałem o obronie [...].

Nie potrafię dzisiaj wiarygodnie zrekonstruować tego, co wówczas odczuwałem, wiem jednak, iż była to jedna z tych sytuacji, w których miałem poczucie, że zawala mi się świat, że staje się Coś takiego, co mu odbiera sens i sprawia, iż jest on cały przeciw

mnie skierowany. To był wstrząs wielki, nie tylko w wymiarze ściśle fizycznym, w sumie dostałem tylko kilka razy, a dostałbym z pewnością więcej, gdyby nieznajomy mężczyzna nie stanął w mojej obronie i nie przegonił napastników. To był wstrząs w głębszym sensie, bo ten nagły atak pokazywał mi -jak myślałem - że będę zawsze obcy, że w Pruszkowie ani nigdzie indziej nie znajdę dla siebie miejsca. Odczułem go jako dalszy ciąg okupacji, którą wciąż nosiłem w sobie, bo o swych doświadczeniach nie zapomniałem i w miarę dorastania byłem coraz bardziej ich świadomy [...].

Dobrnienie do domu nie było dla mnie rzeczą łatwą. Moją reakcją na niespodziewany napad był niedający się opanować histeryczny płacz. Nie potrafiłem go zahamować, był silniejszy ode mnie, stał się gwałtownym szlochem, przemieniającym się w wycie. Moje zachowanie nie mogło nie zostać zauważone przez przechodniów, tym bardziej, że tak silnie kontrastowało z wesołością dzieci, szczęśliwych, że rok szkolny się zakończył. Usłyszałem komentarz dwóch nieznanych mi uczennic; mówiły, że płaczę, bo nie zdałem. Było to w takim dniu wyjaśnienie najprostsze, samo się narzucało. Wiedziałem o tym, ale nie mogłem przecież prostować i krzyżeć, że płaczę z całkiem innego powodu, że płaczę, bo wielką i niezasłużoną krzywdę mi wyrządzono. Wiedziałem przecież, że nie zabiłem Pana Jezusa [...].

I na tym ów epizod się zakończył. Zakończył jako konkretne wydarzenie, bo - oglądany w innej perspektywie — trwał we mnie przez lata, określał zachowania i sposoby widzenia świata. To za jego sprawą od nowa zaczął we mnie narastać strach przed ludźmi, ten strach, który punkt kulminacyjny osiągnął w czasie okupacji i w latach powojennych powoli ustępował. Ponownie przekonałem się, i to wręcz namacalnie, że każdy kierować może do mnie absurdalne pretensje, oskarżać o przewiny niemające żadnego zakorzenienia ani we mnie, ani w realnym świecie - i że nie są to puste słowa, za nimi idą czyny. Poczulem się znowu zagrożony i jeszcze bardziej niż zwykle wyobcowany¹³³.

¹³³ Głowiński, *Czarne sezony*, dz. cyt., s. 146, 147 i 153,

Informacje na temat dziecięcego antysemityzmu znajdziemy w najrozmaitszych źródłach. W szóstym tomie *Dzienników* Zofia Nałkowska wspomina wizytę w Domu Sierot Żydowskich w Otwocku. Zapis z 12 listopada 1945 brzmi:

[G]dy tam weszłam między dzieci, myślałam, że to pomyłka -wszystkie o wyglądzie aryjskim, prawie nie ma oczów czarnych i kędzierzawych włosów. Cóż to znaczy? No właśnie, dlatego w ogóle są! Dlatego ocalały z obozów, z nor, piwnic i ruin, gdzie się ukrywały. Oto szczególna selekcja¹³⁴.

W artykule *Tydzień paryski* drukowanym w „Kuźnicy”, obok relacji z rozmowy z Andre Malraux i Louisem Aragonem, jeden z architektów marksistowskiego frontu kultury w Polsce, Jan Kott, niemal tymi samymi słowami zaczyna opis wizyty w domu sierot żydowskich, które przybyły z Polski:

Willa jak wszystkie inne w ogrodzie. Dzieci jak wszystkie dzieci. Nie, jak polskie dzieci. Biegają po trawniku szkraby o niebieskich oczach i jasnych włosach.

Dzieci te były w Rabce, potem w Zakopanem. Razem ze swoimi opiekunami przeszły przez zieloną granicę. Były w Czechosłowacji, przyjechały parę tygodni temu do Francji. Rozmawiam z opiekunami. Pytam, po co zabrali dzieci z Polski. Czterdziestoletnia kobieta patrzy mi się długo w oczy, potem mówi: „Pan naprawdę nie wie dlaczego?”. Wiem. Parę miesięcy temu byłem w Zakopanem. Przed bramą willi, gdzie mieszkały sieroty żydowskie, stał milicjant z pepeszą. Przedtem dzieci były w Rabce. Był napad. Rozmawiam z dziećmi. Wszystkie ich historie są do siebie podobne.

Sześćoletnia Zosia mówi: „potem, kiedy zabrali matkę, ciotka wzięła mnie na wieś, i potem byłam u jednych państwa i oni mnie wyrzucili, i schowałam się w sianie, potem pasalam gęsi i zapomnia-

¹³⁴ Nałkowska, *Dzienniki VI...*, dz. cyt., s. 111-112.

łam, że jestem Żydówką, i przyjechał jeden pan i zabrał mnie do Krakowa, i potem byłam w Rabce, i tam w nocy do nas strzelali [...]"

Ośmioletni Stefan mówi: „była likwidacja i myśmy mieszkali w Czortkowie, i uciekłem z bratem. I myśmy szli razem, i on powiedział, że jak będziemy szli razem, to nas zaraz poznają, i ja poszedłem sam, i potem byłem w młynie i zabrali mnie do Zakopanego, i tam chłopcy mnie bili, nazywali Mojsie i rzucali kamieniami”.

W opowiadaniach tych dzieci mieszają się lata okupacji i lata wyzwolenia. Nieraz bardzo trudno zrozumieć, o kim mówią dzieci. Kiedy to wszystko było? W Warszawie, w Rabce, w Zakopanem?

O kilkaset metrów od domu sierot jest szkoła wychowawców. Rozmawiam z jej kierownikiem. Skarży się, że z najmłodszymi dziećmi nie może się porozumieć. Umieją tylko po polsku. Starsze będą od jesieni chodzić do szkoły.

„Czy będą uczyć się po polsku? Choćby tylko czytać” - pytam. Francuz patrzy na mnie długo, bez słowa. Potem mówi. „Po co mają się uczyć po polsku? Czy wie pan, że kiedyśmy pierwszy raz kładli je spać przy szerokich oknach naszej willi, dzieci uciekały, bały się, mówiły, że będą strzelać”. To wspomnienie czasów niemieckich, mówię. Nie, proszę pana, to wspomnienie z ostatniego roku. Milczę, ale muszę wysłuchać do końca.

„Trzy tygodnie temu była u mnie kobieta, jedna z trzech Żydówek, które uratowały się z Kielc. Przeszła przez zieloną granicę, potem nielegalnie przyjechała tutaj. Nie miała papierów i zezwolenia na pobyt. Nie wiedziałem, co z nią zrobić. Dałem jej list do Prefektury. Napisałem trzy słowa: Żydówka uratowana z Kielc! Po paru dniach wróciła, aby mi podziękować. Dostała zezwolenie na pobyt. Ofiarowano jej mieszkanie. Zaproponowano pracę. Przyjęto ją w taki sposób, że nie wiedziała, co ze sobą zrobić [...]"

Przypominam sobie rozmowy z Z. Było to w parę dni po pogromie kieleckim. Nie pojedę za granicę - powiedział - ponieważ wstydzę się rozmawiać z cudzoziemcami!¹³⁵

¹³⁵ Jan Kott, *Tydzień paryski*, „Kuźnica”, 14 października 1946, nr 40.

Wizyta Nałkowskiej w otwockim sierocińcu opatrzona jest przypisem redaktorskim Hanny Kirchner, której objaśnienia są kopalnią wiedzy o epoce, a która w tej sprawie dzieli się informacjami od byłej wychowawczyni otwockiego domu dziecka.

Zebrane tu dzieci miały za sobą najstraszliwsze doświadczenia, przechowywały się często w niewiarygodnych warunkach, były okaleczone na ciele i duchu, wymagały więc szczególnych zabiegów wychowawczych i terapeutycznych. Trzeba było przywrócić im prawa obywatelskie, wyrobić dokumenty, czasem nadać nazwisko.

Trzeba też było przezwyciężyć ich lęki, posłać je do szkoły, co od razu stało się trudnością niemal nie do pokonania. Żadna ze szkół otwockich nie chciała bowiem przyjąć żydowskich dzieci, bojąc się ekscesów ze strony innych uczniów [podkreślenie moje]. W końcu w szkole numer 3 otwarto dodatkową klasę drugą dla wszystkich żydowskich dzieci, co nie uchroniło ich przed biciem i prześladowaniem¹³⁶.

Otwock, oczywiście, nie był wyjątkowy pod tym względem. Dzieci żydowskie w polskiej szkole traktowane były przez kolegów i koleżanki jako swoiste kuriozum. Samuel Bak z Wilna, który z czasem zdobędzie światową sławę jako malarz, znalazł się z matką jesienią 1945 roku w Łodzi i tam poszedł do szkoły.

Najmniej przyjemne momenty zdarzały się podczas przerw, kiedy nie było w bezpośredniej okolicy nauczyciela - pisze Bak w pamiętnikach. - Koledzy z klasy podchodzili do mnie i wężali mnie, mamrocząc, że jak na „gudłaja”, to nawet pachnę jako tako.

¹³⁶ I dalej: „Bywały momenty dramatyczne. Na początku 1947 rozeszła się po-głoska (identyczna jak przed pogromem w Kielcach), że zaginęło polskie dziecko i jego krwi użyto na macę dla Domu Sierot Żydowskich. Wojsko uprzedziło, że grozi napad w nocy. Część dzieci na parę dni ewakuowano, przydzielono żołnierzy do obrony, którzy ustawili karabin na dachu. Do napadu jednak nie doszło” (Nałkowska, *Dziennik VI*, dz. cyt, s. 118,119).

Nikt go w szkole nie bił, ale otwarty antysemityzm grupy chłopców, tolerowany przez resztę klasy, był mu wstrętny i kiedy w końcu wspomniał o tym matce, zabrała go natychmiast ze szkoły. „To już lekka przesada” - powiedziała pani Bak, gdy okazało się, że w wyzwolonej Polsce żydostwo ciągle jest pariasowskim stygmatem. Posłała syna na lekcje rysunku do jednego z profesorów akademii sztuk pięknych, aby wkrótce potem, w ramach Brichy, uciec z Polski do obozu uchodźców w Niemczech¹³⁷.

Dzieci żydowskich, które miały żyjących i kochających rodziców, wybitne uzdolnienia albo środki materialne, żeby brać prywatne lekcje, zamiast chodzić do szkoły publicznej, było jednak stosunkowo niewiele. Bardziej typowa wydaje się sytuacja rodziny Mejera Cytrynbauma, z czwórką dzieci w wieku lat siedmiu, ośmiu, dziesięciu i dwunastu, które przeżyły, ukrywając się przez dwa i pół roku w podziemnym schronie. Wkrótce po powrocie do rodzinnego Denkowa, Cytrynbaumowie musieli stamtąd uciekać, bo im grożono śmiercią¹³⁸. Rodzina osiedliła się więc w pobliskim Ostrowcu, skąd Komitet Żydowski wkrótce pisał do Komitetu Żydowskiego w Lublinie z prośbą o pomoc: „[...] wobec braku szkół [żydowskich] w tutejszym okręgu dzieci nie mogą się uczyć, posyłanie do szkoły polskiej jest zupełnie niemożliwe. Taki stan rzeczy ujemnie wpływa na stan zdrowia i umysł dzieci, a nasz Komitet nie ma żadnych możliwości, aby ten stan zmienić”¹³⁹. A Cytrynbaumowie, tak jak wielu innych Żydów, wrócili w swoje okolice, próbując odbudować podstawy egzystencji. I nawet kiedy się okazało, że im grozi niebezpieczeństwo utraty życia, uznali, że dla załatwienia spraw rodzinnych i majątkowych muszą przez pewien czas pozostać na miejscu. W wypadku Cytrynbauma chodziło o dom przy rynku w Denkowie i „dębową szafę

¹³⁷ Samuel Bak, *Painted in Words: a Memoir*, Indiana University Press, Bloomington 2001, s. 398.

¹³⁸ Rękopis ołówkiem, "Pokwitowanie, Ostrowiec, 5 V 1945, Kwituję odbiór oryginału listu ostrzegawczego do ob. Majerka Cytrynbauma i 6 sztuk kulek do KbK które były włączone do tego listu. Przyjął" [podpis nieczytelny] (ŻIH, CKŻP, Wydział Organizacyjny, 304/5).

¹³⁹ ŻIH, CKŻP, Wydział Organizacyjny, 304/3, 29 mapa 1945.

z lustrem trzydrzwiową", którą oddał w 1942 roku na przechowanie małżonkom Pronobis i teraz próbował odzyskać za pośrednictwem sądu grodzkiego¹⁴⁰.

Sytuacja młodzieży, szkolnictwo, dobór pedagogiki niezbędnej, aby nadrobić stracony czas, były tuż po wojnie ważnymi zagadnieniami i pisano wiele na te tematy. W związku z dyskusją, jaka się wywiązała, znajdziemy w „Kuźnicy” interesujący artykuł Ireny Chmieleńskiej o kondycji duchowej młodego pokolenia. Genezę artykułu autorka wyjaśnia następująco:

Niedługo przed powstaniem zainicjowano zbieranie i opracowywanie materiałów dotyczących wpływu wojny na dziecko warszawskie. W związku z tym miałam sporo rozmów z ludźmi, którzy prowadzili obserwację życia dzieci na rozmaitych odcinkach, sama zbierałam materiał dotyczący wpływu wojny na pojęcia etyczne dziecka. Materiał ten spłonął.

Wynikało z tych badań, że doświadczenia okupacyjne wyrobiły u młodzieży światopogląd uderzający - pisze Chmieleńska - „egoizmem rozwiniętym do rozmiarów, jakich istnienia nie podejrzewaliśmy [...]. Współczucie przestało istnieć [...]”. I dalej rozwija temat:

Dwa były główne źródła demoralizacji dziecka Warszawy: sprawa żydowska oraz handel, szmugiel, szaber, kradzież, kant - procedery, których ściśle rozgraniczyć nie sposób.

Chłopcy już od lat sześciu, najczęściej dziesięcio-, trzynastoletni, spędzali całe noce na dyżurowaniu przy murach getta i szantażowaniu przechodzących przez mury Żydów. Za dnia ci sami chłopcy prześlizgiwali się pod te same mury, żeby za ciężkie pieniądze sprzedać Żydom chleb i kartofle, a kupić za bezcen ubranie. Nikt nie potrafiłby im wytłumaczyć, że postępują niewłaściwie.

¹⁴⁰ ŻIH, CKŻP, Wydział Organizacyjny, 304/5, 18 kwietnia 1945 i 2 maja 1945.

Rozmawiałam z dziesięcioletnim chłopcem z wysokiej inteligencji. Było to dziecko z tak zwanej dobrej rodziny. Powiedział mi, że Niemcy słusznie zrobili, tępiąc Żydów, bo „teraz my mamy więcej jedzenia, przedtem mamusia i ja mieliśmy gorzej”. Spytany, czy uważałby za równie słuszne zabicie jego i jego matki, aby z kolei któreś z dzieci żydowskich wraz ze swoją mamusią miało więcej jedzenia, odpowiedział spokojnie, po „dojrzałym namyśle”, że nie uznałby tego za słuszne, „bo proszę pani, każdy jest egoistą, więc musi myśleć przede wszystkim o sobie, a dla mnie tak jest lepiej” [...].

Znałam jedenastoletnią dziewczynkę, która obserwowała, patrząc z okna, drogę wiodącą na miejsce straceń Żydów wyławianych z okolicy. Kiedy ujrzała prowadzonych na śmierć, wybiegała z domu, wspinała się na palce i przyglądała egzekucjom. Opowiadała mi raz, w parę godzin po fakcie, z wielkim przejęciem - nie ze wzruszeniem, Boże broń, ale z podnieceniem: „Najpierw to ich tak postawili; cała rodzina była, ta matka tak płakała. Niemiec najpierw zastrzelił dzieci” itd.

Rzecz ciekawa - w tych miejscowościach podwarszawskich (dalszych nie znam), gdzie akcji przeciwżydowskiej nie było lub polegała na względnie spokojnym wywożeniu Żydów - dzieci miały do sprawy tych „likwidacji” stosunek bardziej obiektywny, spokojny. Często słyszało się zdanie, że „niedobrze Niemcy postępują, bo przecież Żyd to taki sam człowiek, tak samo chce żyć, jak i my”. Tam natomiast, gdzie dzieci były świadkami znęcania się, zabójstw, gdzie w dodatku miały możliwość wzięcia udziału w rabunku mienia pożydowskiego - tam odnosiły się przeważnie entuzjastycznie do akcji. Wydaje się to dziwne. Sądziłyśmy, że dziecko może wypowiadać bardziej „krwiożercze” zdania, gdy nie widzi ich realizacji. Sądziłybyśmy, że mówi wtedy coś, o czym nie ma pojęcia, z braku wyobraźni. Tymczasem rzecz ma się przeciwnie. Dziecko nie potrafi się wczuć w sytuację i w przeżycia innych. Jest natomiast żadne sensacji, silnych przeżyć, emocji [...].

Dzieci polskie wiele miały okazji do przeżycia emocji: Niemiec strzelał do „Jude”, a on wołał „Jude!”, spotkawszy go. Bez-

myślnie powtarzał, naśladował i bawił się. Ze bito i zabijano nie jego i jego najbliższych, że mógł patrzeć spokojnie i z pełnym poczuciem osobistego bezpieczeństwa - wbijało takiego dzieciaka w dumę, czuł się kimś lepszym, wyższym, nietykalnym wobec tych, których w jego oczach i ku jego uciesze poniewierano. Bawił się niemiecki żandarm i bawiło się polskie dziecko.

Niemcy oswoili nasze dzieci, i nas dorosłych zresztą także, z pojęciem człowieka i podczłowieka. Żyd to było coś gatunkowo odmiennego. Znane było zapytanie kilkuletniego chłopca spopularyzowane przez tajną prasę „mamusiu, czy to człowieka zabili czy Żyda?” [...].

Nie potrafię postawić prognozy, jaki będzie dalszy rozwój moralny dzieci, którym w okresie kształtowania się pojęć i form etycznych wmontowana została zasada, że dobrze jest zabić kilka milionów ludzi po to, aby móc po nieco tańszej cenie kupić słoniny¹⁴¹.

Należy sądzić, że Irena Chmieleńska przyjęłaby bez zdziwienia szkolny antysemityzm, z którym zetknęły się dzieci żydowskie tuż po wojnie.

Stało się inaczej, niż przewidywał Julian Tuwim w artykule o Żydach i sprawie żydowskiej nadesłanym z Ameryki i (o ile wiem) -pisał Jastrun - niedrukowanym dotąd nigdzie. Tuwim przewidywał, że słowo „Żyd” stanie się słowem zaszczytnym, że po rzezi milionów — ocaleli w Europie Żydzi będą chodzili w aureoli męczeństwa. Pomylił się¹⁴².

¹⁴¹ Irena Chmieleńska, *Dzieci wojenne*, „Kuźnica”, 9 grudnia 1945, nr 15. Chmieleńska pracowała po wojnie w Ministerstwie Opieki Społecznej w dziale zajmującym się dziećmi i jej artykuł ukazał się równolegle w tygodniówce „Dziecko” wydanej w Krakowie z okazji Tygodnia Dziecka w grudniu 1945 roku (zob. też Hochberg-Mariańska i Grüss, *Dzieci oskarżają*, dz. cyt., s. XXIV).

¹⁴² „Pomyłka jego ma nie być jaką tradycją, sięga jeszcze mesjanistycznych złudzeń Mickiewicza” kontynuuje swój wywód Mieczysław Jastrun (*Potęga ciemnoty*, „Odrodzenie”, 17 czerwca 1945, nr 29),

I to solidnie. W Polsce po wojnie Żydzi traktowani byli przez szerokie rzesze ludności z agresywną wrogością. Paniusia kłująca żydowskich pasażerów agrałką w pociągu, urzędniczka odsyłająca od okienka petenta wyglądającego na Żyda, głupi dowcip przechodnia na ulicy albo kuksaniec wymierzony podczas przerwy w szkole żydowskiemu dziecku - każda taka sprawa z osobna nie zasługuje być może na dużo więcej poza wzruszeniem ramion. Ale kiedy są częścią całości, w dodatku ustawionej na równi pochyłej, gdzie ostatnią stacją, jak przystało golgocie w katolickim kraju, jest mordowanie żydowskich „baraba-sów”, wówczas sprawiają, że życie staje się udreką.

ROZDZIAŁ 3

„Doszedłem do szofera i powiedziałem mu, że mamy Żydów
i chcemy ich wywieźć, aby ich zabić”

(milicjant Mazur do nieznanego kierowcy na ulicy
w Kielcach 4 lipca 1946 roku)

Dopiero pogrom Żydów w Krakowie otworzył oczy
postronnych obserwatorów na gwałt i przemoc, których
obiektem byli obywatele pochodzenia żydowskiego.

Kiedy przed trzema miesiącami czytałem artykuł
Mieczysława Jastruna *Potęga ciemnoty*¹ - napisze po
pogromie znawca literatury polskiej Kazimierz Wyka -
twierdzeniami Jastruna czułem się skrzywdzony. A już
szczególnie ciasny wydawał mi się sąd, jakoby przyczyn
niewygasłego dotąd antysemityzmu szukać w jakiejś
fanatycznej i zaślepionej ciemnocie. Potęga ciemnoty
potwierdzona. Trudno inaczej nazwać objawy, które nadal
trwają w części polskiego społeczeństwa. Zwłaszcza kiedy
ma się w świeżej pamięci ponure i rozbastwione
widowisko, którego areną był Kazimierz krakowski².

¹ Mieczysław Jastrun, *Potęga ciemnoty*, „Odrodzenie” 17
czerwca 1945, nr 29; artykuł Jastruna rozpoczął ożywioną
dyskusję polskiej inteligencji na temat powojennego
antysemityzmu w Polsce.

² Kazimierz Wyka, *Potęga ciemnoty potwierdzona*,
„Odrodzenie” 23 września 1945, nr 32.

Pogrom krakowski miał miejsce 11 sierpnia 1945 roku, dokładnie dwa miesiące po antyżydowskich zamieszkach w Rzeszowie. W obydwu miastach agresję polskiego tłumu wywołały pogłoski o mordowaniu dzieci chrześcijańskich „na macę”. W pierwszej fazie krakowskiego pogromu tłum zaatakował synagogę, w której Żydzi mieli podobno wyciągać krew z polskich dzieci, po czym agresja rozpełzła się po Kazimierzu i innych dzielnicach Krakowa. „Jeśli w uniwersyteckim i muzealnym Krakowie uwierzono w rzecz podobną” - napisze później we wspomnieniach matematyk Stanisław Hartman -to czy można się było dziwić wydarzeniom „w Kielcach, położonych na niżu kulturalnym ówczesnej Polski?”³.

Podobnie jak w Rzeszowie i później w Kielcach, w gronie napastników w Krakowie byli żołnierze i milicjanci. Pośród dwudziestu pięciu osób oskarżonych następnie o udział w zajściach znalazło się pięciu żołnierzy i sześciu milicjantów. Przedstawiciel NKWD w Polsce Nikołaj Sieliwanowski w raporcie do swego przełożonego Ławrientija Berii donosił o zatrzymaniu w czasie zajść ulicznych „czterdziestu milicjantów”⁴. Jednak tym razem większość personelu wojska i milicji posłanych celem przywrócenia porządku zachowała dyscyplinę i nie doszło do tak dramatycznego rozwoju wydarzeń jak w Kielcach.

Nie wiadomo dokładnie, ilu Żydów zamordowano tego dnia, oceny wahają się od jednej do pięciu ofiar. Synagoga przy ulicy Miodowej, gdzie rozpoczął się pogrom, a także sklepiki i mieszkania żydowskie w okolicy zostały zrabowane przez napastników, a wielu Żydów w sąsiedztwie pobito. Zresztą na ludzi o żydowskim wyglądzie napadano w różnych punktach miasta. Kilkadziesiąt osób zostało poranionych. Hartman odwiedzał akurat znajomego w szpitalu przy ulicy Kopernika, kiedy „milicjanci przywozili tam konnymi dorożkami ludzi zala-

³ Stanisław Hartman, *Wspomnienia (lwowskie i inne)*, „Leopoldinum”, Wrocław 1994, s. 98.

⁴ Anna Cichopek, *Pogrom Żydów w Krakowie 11 sierpnia 1945*, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2000, aneks nr 52, s. 200-214; Natalia Aleksion, *The Situation of the Jews in Poland as Seen by the Soviet Security Forces in 1945*, „Jews in Eastern Europe” 1998, t.3, nr37, s. 63.

nych krwią. Gorzej niż patrzeć na tych ludzi było słuchać, co mówią pielęgniarki. - Trzymać ich to nie będziemy. Opatrzmy i niech idą. »Opatrzmy«, ale jak ich ton oddam?..."⁵. Dziwnym zbiegiem okoliczności zachowała się relacja poranionej w czasie pogromu Hani Zajdman, którą przywieziono do tego samego szpitala. Kiedy już doszła do siebie, 20 sierpnia 1945 roku opowiedziała o swoich przeżyciach Żydowskiej Komisji Historycznej w Krakowie:

Zaniesiono mnie do II Komisariatu MO, gdzie zatelefonowano po karetkę pogotowia. Było tam jeszcze pięć osób, między innymi jedna ciężko poraniona Polka. W karetce pogotowia słyszałam uwagi sanitariusza i żołnierza eskortującego, którzy wyrażali się o nas jako o żydowskich ścierwach, które muszą ratować, że nie powinni tego robić, żeśmy dzieci pomordowali, że trzeba by nas wszystkich powystrzelać. Zawieziono nas do Szpitala Świętego Łazarza przy ulicy Kopernika. Pierwsza poszłam na salę operacyjną. Tuż po operacji zjawił się żołnierz, który twierdził, że wszystkich po operacji zabierze do więzienia. Tenże bił jednego z poranionych Żydów czekających na operację. Trzymał nas pod odbezpieczonym karabinem i nie pozwolił napić się wody. Po chwili przyszli dwaj kolejarze, z których jeden powiedział: „To skandal, żeby Polak nie miał odwagi cywilnej uderzyć bezbronnego człowieka”, i uderzył rannego Żyda. Jeden ze szpitalnych chorych uderzył mnie szczudłem. Kobiety, między innymi pielęgniarki, stały za drzwiami, odgrzając się i mówiąc, że czekają na zakończenie operacji, aby nas rozszarpać⁶.

Podobne sceny w szpitalach powtórzą się rok później w Kielcach.

Eksplozja gwałtu, pogardy i nienawiści tłumu krakowian do niedobitków Zagłady zrobiła potworne wrażenie na ludziach, którzy tych uczuć nie podzielali. W czasopiśmie kulturalnych przedstawicieli inteligencji publikowali po pogromie artykuły pełne zdumienia i głębokiego smutku. Hartman w cytowanych już przeze mnie pamięt-

⁵ Hartman, *Wspomnienia...*, dz., cyt., s. 96-97.

⁶ ŻIH, 301/1582.

nikach napisze: „[...] widziałem w życiu dwa pogromy Żydów. Ten 1 lipca [1941 roku] we Lwowie i drugi w sierpniu 1945 roku w Krakowie... drugi był straszniejszy”⁷. Bo własny i taki już zupełnie nieprzyzwoity po tym, co Żydzi wycierpieli w czasie okupacji.

Mord rytualny

Zjawisko zbiorowej agresji przeciwko Żydom mieszkańców polskich miast jest zagmatwane od razu w punkcie startu. Żeby je zrozumieć, trzeba przyjąć do wiadomości, że tuż po wojnie w Polsce powszechnie uważano, iż Żydzi uprawiają mord rytualny, to znaczy porywają i zabijają dzieci chrześcijańskie i zużywają ich krew do robienia macy. Dodajmy, że w czasie okupacji ten średniowieczny przesąd religijny pozostawał uśpiony w świadomości mieszkańców Generalnej Guberni. Powojenny stan umysłów dobrze ilustruje scenka obyczajowa, której świadkiem był wiosną 1945 roku właśnie w Krakowie jedenastoletni wówczas Jacek Kuroń:

Zbliżały się właśnie święta wielkanocne i moja matka robiła coś w kuchni. Mój brat Felek jej w tym przeszkadzał, więc poprosiła mojego dziadka, żeby go wyprowadził na spacer. Felek iść nie chciał, beczał okropnie, a dziadek go ciągnął. Po jakimś czasie zobaczyliśmy, że na podwórko wchodzi wzburzony tłum, jacyś ludzie prowadzą dziadka, wykręcają mu ręce, szarpią, inni prowadzą Felka. Co się okazuje? Ci ludzie mówią, że złapali Żyda, który ciągnął dziecko, żeby je zabić na macę. Zobaczyli małego blondynka, który płakał strasznie, a starszy człowiek w czapce ciągnął go za rękę, i tak to zrozumieli. Wcale nie było łatwo wyrwać dziadka. Mama podbiegła do Felka, ale Felek dalej płakał, bo był przestraszony. A ludzie wołali: „To nie jest matka! Co to za matka, jeśli dziecko dalej płacze, jak ona do niego podchodzi?!”. Dość długo

⁷ Hartman, *Wspomnienia...*, dz. cyt., s. 96. Oczywiście, pogrom we Lwowie był nieporównywalnie bardziej okrutny, bo oddziały SS i ukraińscy nacjonaści zamordowali wtedy kilka tysięcy Żydów.

trwała ta awantura. Parę tygodni później w Krakowie był pogrom. Mieliśmy do czynienia z klimatem pogromowym⁸.

Potworny ten wymysł - pisał o mordzie rytualnym publicysta tygodnika „Kuźnica” w czasie ogromnej dyskusji wywołanej pogromem kieleckim - doczekał się nawet pewnej niebezpiecznej modyfikacji - pobieranie krwi aryjskich dzieci już nie tylko dla wypieku macy, lecz w celach cudotwórczej terapii [bo uważano, że Żydzi piją krew polskich dzieci, aby się wzmocnić]. Krwawa legenda średniowiecza podała ręce makabrze hitlerowskich praktyk lekarskich. To nowe wcielenie starego oszczerstwa jest o tyle niebezpieczniejsze, że można nim wywołać gniew ludzi okrągły rok [a nie tylko w okolicy Wielkanocy, kiedy jest wypiekana maca na Pasower]⁹.

I tak na klatce schodowej budynku przy ulicy Planty 7 w Kielcach, gdzie rozegrała się główna część tragedii z 4 lipca, „stała młoda dziewczyna i krzyczała: »Smakowała wam krew Chrystusa!«. Podobnie odezwał się do wiceprzewodniczącego Komitetu Żydowskiego w Kielcach Chila Alperta jeden z żołnierzy, którzy weszli do budynku: „No, jak wam smakowała polska krew? Dobrze wam było?”¹⁰.

Potoczna świadomość przyjmowała pomówienie Żydów o mord rytualny jako rzecz oczywistą. „»To na pewno prawda, że dzieci są zamęczone! No i patrzcież, no i patrzcież!« - mówiła zakonnica w tłumie na kieleckiej ulicy w dniu pogromu”¹¹. Dzień po wydarzeniach żołnierz na służbie w urzędzie wojewódzkim odpowiedział korespondentom zagranicznym na pytanie o to, co się stało poprzedniego dnia,

⁸ *Nienawiść do ofiary*, wywiad Jana Tomasza Lipskiego z Jackiem Kuroniem, „Gazeta Wyborcza” 17-18 lutego 2001.

⁹ Jan Rojewski, *Siedem dni*, „Kuźnica” 22 lipca 1946, nr 28. To samo mówią przed kamerą w 1987 roku osoby zidentyfikowane jako „ksiądz”, „inżynier” i „filolog” w filmie dokumentalnym Marcela Łozińskiego *Świadkowie*.

¹⁰ Chil Alpert, [w: | *About Our House Which Was Devastated*, Tel Aviv 1981, s. 201.

¹¹ *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie 4 lipca 1946 roku. Dokumenty i materiały*, red. Stanisław Meducki i Zenon Wrona, Urząd Miasta Kielce, Kieleckie Towarzystwo Naukowe, Kielce 1992, t. 1, s. 131.

że Żydzi porwali polskie dzieci i trzymali w piwnicy¹². W Krakowie przy ulicy Stradom 10, pod domem zajmowanym przez Komitet Żydowski, zjawilo się 19 października 1946 roku kilku pijanych jegomości w poszukiwaniu zaginionego dziecka. Na obiekcje strażnika, że to prowokacja, że na ulicy robi się tłum i zaraz dojdzie do tragedii, roztropny dowódca patrolu milicji, który tymczasem został wezwany przez żydowskich mieszkańców domu, odpowiedział: „Gdyby obywatelowi zginęło dziecko, to obywatel też by szukał”¹³. A na przykład w Częstochowie, jak pisał w pierwszym numerze „Głosu Bundu” (1 sierpnia 1946) przewodniczący miejscowego Komitetu Żydowskiego Brenner,

ostatnio 11-letnie dziecko chrześcijańskie ze swoją matką chodziło po ulicy Garibaldiego, zamieszkałej przez licznych Żydów, i wskazywało dom, w którym mieli go rzekomo Żydzi więzić przez dwie doby. Tym razem chrześcijańscy sąsiedzi domu wykpiłi chłopca i wypędzili.

Aczkolwiek niebezpieczeństwo niemal już minęło, a umysły zaczynają się uspokajać, wydarzenie to odbiło się fatalnie na naszym osiedlu. Zaczęto szybko likwidować mieszkania, interesy, warsztaty pracy i uciekać. Dokąd? Nikt nie wie i nie daje jasnej odpowiedzi.

A Żydzi uciekali wówczas z Polski, jak wiemy, głównie do alianckich obozów przesiedleńczych w Niemczech, bo tam było dla nich najbezpieczniej. Bezpośrednio po pogromie kieleckim w ciągu trzech miesięcy, od lipca do września 1946 roku, uciekło z Polski w ramach nielegalnej emigracji - Bricha - organizowanej przez syjonistów (na którą władze polskie dawały cichą zgodę), 60 815 Żydów, czyli z grubsza biorąc, jedna czwarta wszystkich, którzy przeżyli wojnę, włączając w to Żydów będących obywatelami polskimi

¹² Saul.L. Shneiderman, *Between Fear and Hope*, Arco Publishing Co., New York 1947.s.87.

¹³ ŻIH, CKŻP, CKS, pudło1-2, karta 114, notatka do MBP z 6 listopada 1946.

repatriowanymi z ZSRR¹⁴. Dodajmy na marginesie - uprzedzając argumenty, że Żydzi sami są winni pogromu kieleckiego, bo wprowadzali w Polsce komunizm - że kiedy Żydzi masowo uciekali z Polski (bo ich *exodus* trwał nieprzerwanie aż do końca 1947 roku), szeregi partii komunistycznej, PPR, rosły w postępie geometrycznym. Licząca w lipcu 1944 roku 20 000 członków PPR w grudniu 1945 miała ich 235 000, a na początku 1947 -już przeszło pół miliona (dokładnie - 555 000)¹⁵.

Pogłoski, że Żydzi porywają na macę chrześcijańskie dzieci, pojawiały się w tym okresie w wielu różnych miejscowościach. Nie była to wówczas sprawa wstydliva i nawet poważni obywatele, o dużym autorytecie społecznym, w rozmowach z obcymi otwarcie wypowiadali się w duchu niepozostawiającym wątpliwości, co myślą na temat żydowskich obyczajów. Brytyjski ambasador w Polsce Cavendish-Bentinck ze zdumieniem relacjonował rozmowę z katowickim biskupem pomocniczym Juliuszem Bieńkiem, który go przekonywał, że chłopiec porwany przez Żydów w Kielcach był maltretowany i że utoczono mu z ramienia krew. „Jeśli biskup jest gotów wierzyć w coś takiego, to nic dziwnego, że prości ludzie w Polsce myślą tak samo

- raportował Cavendish-Bentinck do Foreign Office w Londynie.
- Wysyłam kopię tego listu do Watykanu"¹⁶. Nie kto inny jak Stefan Wyszyński, świeżo po ingresie na biskupstwo lubelskie, w podobnym duchu rozmawiał z delegacją Centralnego Komitetu Żydowskiego zabiegającą u niego o publiczne napiętnowanie antysemityzmu i rozpowszechniania pogłosek o mordzie rytualnym. Biskup Wyszyński tłumaczył, że księgi żydowskie zgromadzone przy okazji procesu Bej-lisa (Żyda uniewinnionego z zarzutu o mord rytualny przed sądem w carskiej Rosji w 1913 roku) nie pozwalają jednoznacznie

¹⁴Yohanan Cohen, *Operation „Brikha” - Poland 1945-1946*, dz. cyt., s. 468.

¹⁵Szerzej piszę na ten temat, analizując topos tzw. żydokomuny w rozdziale szóstym.

¹⁶Aryeh Josef Kochavi, *The Catholic Church and Anti-Semitism in Poland Following World War II as Reflected in British Diplomatic Documents*, „Gal-Ed on the History of the Jews in Poland” 1989, nr 11, s. 123.

rozstrzygnąć kwestii, czy Żydzi używają krwi chrześcijańskiej do produkcji macy, czy też nie używają¹⁷. I oczywiście, odmówił prośbie swoich rozmówców.

Pośród biskupów tylko Teodor Kubina z Częstochowy wydał jednoznaczne oświadczenie (podpisując je wraz z przewodniczącymi miejskiej i powiatowej rady narodowej w Częstochowie, burmistrzem miasta oraz starostą), nazywające twierdzenia o dokonywaniu przez Żydów mordów rytualnych kłamstwem. Tekst znakomicie poddaje się próbie czasu i dziś czytany, brzmi tak, że nic do niego dodać ani nic ująć nie potrzeba:

„Wszelkie twierdzenia o istnieniu mordów rytualnych są kłamstwem. Nikt ze społeczności chrześcijańskiej ani w Kielcach, ani w Częstochowie lub gdzie indziej w Polsce nie został skrzywdzony przez Żydów dla celów religijnych lub rytualnych. Nie jest nam znany ani jeden przypadek porwania dziecka chrześcijańskiego przez Żydów. Wszystkie szerzone w tej materii wiadomości i wersje są wymysłem świadomym zbrodniarzy lub nieświadomym - ludzi obalamuconych i zmierzają do wywołania zbrodni [...]. Wierzymy, że uświadomione obywatelsko i przywiązane do zasad moralności chrześcijańskiej społeczeństwo m[iaasta] Częstochowy i ziemi kieleckiej nie da posłuchu złym podszeptom i nie splami się podniesieniem ręki na współobywatela, mimo że jest on innego wyznania i innej narodowości”¹⁸.

I rzeczywiście, w Częstochowie, pomimo bardzo napiętej atmosfery - bo mieszkało tam po wojnie stosunkowo dużo Żydów, a miasto położone jest niedaleko Kielc, na linii kolejowej, którą bardzo szybko roznosiły się wówczas plotki - do rozruchów antyżydowskich nie doszło.

Ale hierarchom polskiego Kościoła ta wypowiedź była nie w smak. I cztery miesiące później, we wrześniu, po konferencji plenarnej epi-

¹⁷ *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie...*, dz. cyt., t. 1, s. 116-117. ¹⁸ Tamże, s. 112-114.

skopatu w Krakowie ukazało się oświadczenie karcące w ostrych słowach, niewymienionego wprawdzie z nazwiska, biskupa Kubinę i „zobowiąz[ujące] wszystkich biskupów, ażeby powstrzymali się od zajmowania indywidualnie stanowiska wobec wszystkich bez wyjątku wydarzeń w kraju i nie stwarzali sytuacji jak po wypadkach kieleckich [...], że ordynariusz jednej z diecezji [...] współuczestniczy w wydaniu odezw, których treść i intencje inni ordynariusze diecezji uznali za niemożliwe do przyjęcia z zasadniczych założeń myślowych i kanonicznych Kościoła katolickiego”¹⁹.

Oczywiście, byli wówczas w Polsce ludzie cieszący się autorytetem społecznym, którzy nie podzielali kanibalizmu teologicznego większości episkopatu i których poglądy były zgodne z opinią biskupa Kubiny. Elita polskiej inteligencji nie mogła wyjść ze zdumienia nad pogromem kieleckim (i otrząsnąć się z przerażenia), czemu dawała wyraz w dramatycznych tekstach publikowanych w czasopiśmie społeczno-kulturalnym, które jeszcze w 1946 roku stały ciągle na znakomitym poziomie. „Gdyby Greiser w swoim ostatnim słowie nazwał proces eksterminacji Żydów odwetem narodu niemieckiego za mordy rytualne - pisał 22 lipca 1946 roku tygodnik »Kuźnica«²⁰, nawiązując do procesu hitlerowskiego wielkorządcy tak zwanego Kraju Warty - zostałby wyśmiany przez samych Niemców. W czasach naszych dziadków padały jeszcze takie argumenty na Bałkanach, dziś już tylko w Polsce”.

Smak czereśni

Tak więc kiedy 3 lipca, późnym wieczorem, w komisariacie przy ulicy Sienkiewicza 30 zjawił się pijany szewc Walenty Błaszczuk, oświadczając, że jego syn, którego zniknięcie zgłosił dwa dni wcześniej, właśnie uciekł z piwnicy, gdzie go przetrzymywali Żydzi, i wrócił do domu, to nie było w tej wypowiedzi nic specjalnie oryginalnego. W każdym

¹⁹ Bożena Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 1992, s. 97. Wróć jeszcze do tej sprawy w następnym rozdziale, omawiając szerzej reakcje kleru katolickiego na pogrom kielecki.

²⁰ „Kuźnica”, 22 lipca 1946., nr 28.

razie dyżurny milicjant zareagował spokojnie, odesłał Błaszczyka do domu i kazał wrócić następnego dnia, jak wytrzeźwieje.

W rzeczywistości dziewięcioletni Henio Błaszczyk, o którym tu mowa, nic nikomu nie mówiąc, wskoczył 1 lipca za miastem na furkę i pojechał dwadzieścia parę kilometrów do wsi, z której kilka miesięcy wcześniej przeniósł się z rodzicami do Kielc. Miał tam paru dobrych kolegów, babcię, a w sadzie u sąsiada rosły czereśnie, które bardzo lubił. Dwa dni później wrócił wieczorem do domu obładowany owocami²¹. Tymczasem ojciec zgłosił jego zniknięcie w komisariacie.

Kto i w jakich okolicznościach wymyślił historyjkę o tym, że małego Błaszczyka porwali Żydzi, już się nie dowiemy. Być może chłopiec sam wpadł na ten pomysł, aby uniknąć lania - tak w każdym razie sugerują, niezależnie od siebie, oficer śledczy z kieleckiego UB i kanclerz kurii diecezjalnej w Kielcach²². „Moim zdaniem, przyczyną pogromu Żydów w Kielcach była głupota rodziny Błaszczyków” - powie kierownikowi Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Kielcach porucznik Edmund Kwasek²³. Tak czy owak, co było potem, należy już do historii.

²¹ Według zeznania Jana Bartosińskiego, który był sąsiadem Błaszczyków, zanim przenieśli się do Kielc, *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie...*, dz. cyt., t. 1, s. 109; także Shneiderman, *Between Fear and Hope*, dz. cyt., s. 93-94. Shneiderman, mówiący po polsku dziennikarz nowojorskiego „Forwards”, był w Kielcach dzień po pogromie i rozmawiał z Błaszczykami w siedzibie UB, gdzie byli również zebrani Żydzi z miasta. Parę dni później, jako jeden z dziewięciu dziennikarzy, brał udział w konferencji prasowej kardynała Hlonda, na której prymas odczytał swoje oświadczenie na temat wydarzeń w Kielcach.

²² *Wokół pogromu kieleckiego*, red. Łukasz Kamiński i Jan Żaryn, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2006, s. 177, 210 i 240. Tak samo Stanisław Meducki, wydawca materiałów źródłowych o pogromie kieleckim, powiedział w czasie śledztwa IPN:

„Moim zdaniem, rola Henryka Błaszczyka w całym tym wydarzeniu była przypadkowa. Chłopiec ten w obawie przed rodzicami i grożącą mu karą z powodu samowolnego oddalenia się z domu skłamał, że został porwany przez Żydów. Wykluczam, by ktoś go do tego nakłonił. Nie mam na poparcie swojej tezy żadnych dowodów” (tamże, s. 282-283). Rzecz w tym, oczywiście, że nic ma żadnych dowodów na poparcie tezy odwrotnej.

²³ Tamże, s.240.

Wczesnym rankiem 4 lipca Walenty i Henryk Błaszczukowie w towarzystwie sąsiada Jana Dygnarowicza udali się do wspomnianego wyżej komisariatu, przechodząc po drodze obok budynku przy ulicy Planty 7, gdzie mieścił się Komitet Żydowski. I wtedy najprawdopodobniej padło na Żyda w zielonym kapeluszu, że to on właśnie dał trzy dni wcześniej małemu Błaszczukowi paczkę z poleceniem, aby ją zaniósł do Komitetu za drobną opłatą („Idąc drogą, Dygnarowicz Jan nasuwał Błaszczukowi [...] »Heniu, czy w tym domu cię trzymali?« Chłopiec znów odpowiedział »tak«. Kiedy spotkali grupkę stojących Żydów, Dygnarowicz Jan spytał się: »Heniusz, który to ze stojących cię trzymał?« Chłopiec odparł, wskazując najbliższego Żyda: »ten«²⁴). Tam, wedle relacji Błaszczuka, Żydzi chłopca schwyтали i zamknęli w piwnicy, gdzie już było kilkoro innych dzieci. I tak skonstruowaną historyjkę opowiedzieli dyżurnemu milicjantowi. Wysłany chwilę później patrol milicji (komisariat był w odległości zaledwie dwustu metrów od domu przy ulicy Planty 7) przyprowadził na posterunek Żyda w zielonym kapeluszu, którym okazał się niejaki Kalman Singer.

Zaniepokojony poruszeniem w okolicy wywołanym interwencją milicji, przyszedł zaraz potem do komisariatu przewodniczący kieleckiej gminy żydowskiej doktor Seweryn Kahane, domagając się, aby Singera wypuszczono na wolność. Wyjaśniał, że w budynku nie ma w ogóle piwnicy, bo stoi na terenie podmokłym, tuż nad rzeczką, że pomówienie Błaszczuków to bzdura i że żadne polskie dzieci nie są przetrzymywane siłą przez Komitet Żydowski. Kierownik komisariatu sierżant Zagórski przerwał wtedy na chwilę pogadankę na temat higieny, którą prowadził dla posterunkowych, oznajmiając, że Singer zostanie przesłuchany i zatrzymany do wyjaśnienia. Następnie Kahane wrócił do siedziby Komitetu, Zagórski do prowadzonych zajęć, a Singera pobił w areszcie milicjant Zając.

²⁴ Sprawozdanie dekadowe dotyczące pracy Wydziału Śledczego WUBP w Kielcach za okres sprawozdawczy od dnia 20 lipca 1946 r. do dnia 31 lipca 1946 r., Kielce, dnia 3 I lipca 1946, tamże, s. 178. W związku z kolorem nakrycia głowy wskazanego przez małego Błaszczuka mężczyzny Jerzy Daniel napisze po latach książkę zatytułowaną *Żyd w zielonym kapeluszu. Rzecz o kieleckim pogromie 4 lipca 1946*, Scriptum, Kielce 1996.

Tymczasem po doprowadzeniu Żyda w zielonym kapeluszu na komisariat przez sześciu milicjantów, którym towarzyszyli Błaszczykowie, wokół budynku przy ulicy Planty 7 zaczynał się powoli zbierać tłum. „»Gdy szliśmy pierwszy raz - powie później Walenty Błaszczyk - ludzie już zaczęli się zbierać po drodze«. Milicjanci, którzy szli w stronę domu - kontynuuje autorka najobszerniejszej pracy o pogromie kieleckim Bożena Szaynok - również rozpowszechniali kłamliwe wiadomości o [...] zatrzymaniu chłopca i mówili, że chłopcu udało się zbiec, i wołali »bij Żydów«. Również Jan Dygnarowicz udzielał na ulicy informacji na temat »porwania« małego Błaszczyka"²⁵. Tak wyglądał pierwszy moment, pierwszy kamyczek, który pociągnął za sobą lawinę pogromu kieleckiego.

Dezorganizacja służb porządkowych

Tego dnia komendant wojewódzki milicji w Kielcach pułkownik Wiktor Kuźnicki był niedysponowany, podobnie zresztą jak wojewoda kielecki Eugeniusz Wiślicz-Iwańczyk, który leżał w łóżku ze złamaną nogą po wypadku motocyklowym. Wojewódzki komendant UB major Władysław Sobczyński, zajęty przygotowywaniem raportu o przebiegu referendum z 30 czerwca (słynne „trzy razy TAK"), czekał tego ranka na samolot, którym miał lada chwila odlecieć do Warszawy na konferencję resortu w tej sprawie, a wiadomość o gromadzącym się tłumie zastała go w czasie porannej toalety u fryzjera²⁶. Tak więc kiedy sierżant Zagórski zadzwonił z meldunkiem o zaistniałej sytuacji, telefon odebrał zastępca komendanta wojewódzkiego major Kazimierz Gwiazdowicz i zapowiedział rychłą wizytę w komisariacie, aby się w sprawie rozpatrzyć osobiście.

Po rozmowie z Gwiazdowiczem sierżant Zagórski polecił kierownikowi referatu śledczego Stefanowi Sędkowi, „ażeby wysłał najzdolniejszych wywiadowców z chłopcem, celem zbadania stanu faktycz-

²⁵ Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach...*, dz. cyt., s 34. ²⁶ *Wokół pogromu kieleckiego*, dz. cyt., s. 411.

nego, z jakiej piwnicy ten chłopiec uciekł", i tak dalej²⁷. O tym, jak Sędek wykonał rozkaz, dowiadujemy się już z protokołu przesłuchania go jako podejrzanego. Bo jeszcze tego samego dnia wieczorem, wraz z przełożonymi - Gwiazdowiczem, Kuźnickim i samym szefem kieleckiego UB Sobczyńskim - milicjant Sędek został aresztowany.

Pytanie: Ilu milicjantów wysłaliście na Planty?

Odpowiedź: Wraz z chłopcem wysłałem na Planty trzech milicjantów ubranych po cywilnemu oraz ośmiu czy też dziewięciu milicjantów w mundurach.

Pytanie: W jakim celu wysłaliście 8 czy 9 milicjantów na Planty?

Odpowiedź: Ośmiu czy dziewięciu milicjantów w mundurach wysłałem specjalnie do ochrony, ażeby na miejscu tego wypadku nie było zbiegowiska ludzi.

Pytanie: Z waszej odpowiedzi wynika, że wyście sobie dokładnie zdawali z tego sprawę, że może nastąpić zbiegowisko.

Odpowiedź: Tak, zdawałem sobie zupełnie jasno sprawę, że obecność większej ilości milicjantów mundurowych może wywołać zbiegowisko ludzkie.

Pytanie: Jeżeli zdawaliście sobie dokładnie sprawę, że otoczenie domu, w którym znajdują się Żydzi, wywoła zbiegowisko ludzkie, więc powiedzcie, dlaczego wysłaliście tak dużą grupę mundurowych milicjantów?

Odpowiedź: Ja wiedziałem jedynie, że chłopiec ten uciekł z piwnicy, a czy od Żydów z piwnicy, to tego nie wiedziałem. [Oczywiste kłamstwo, bo przecież właśnie o to chodziło, że mały Błaszczuk uciekł „od Żydów”].

Pytanie: Czy[li] wiedzieliście tylko i jedynie, że uciekł z piwnicy chłopiec, lecz z czyjej, to nie wiedzieliście?

Odpowiedź: Tak, nic więcej nie wiedziałem, tylko to, że uciekł z piwnicy.

²⁷ Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach...*, dz. cyt., s. 35.

Pytanie: Czy jeżeliby dziecko uciekło z piwnicy od swojego ojca, to też byście wysłali ludzi dwunastu celem przeprowadzenia dochodzenia?²⁸

Sędek próbował naiwnie gmatwać odpowiedzi w protokole z 5 lipca, ale ponownie przesłuchany trzy tygodnie później dodatkowo objaśnił okoliczności wysłania patrolu: „O ilości wysyłanych wywiadowców i milicjantów nie otrzymałem od Zagórskiego żadnej instrukcji. Wysłałem tych, którzy zgłosili chęć pójścia, to jest »na ochotnika«”²⁹.

I tak to w rzeczywistości musiało wyglądać. Nie żaden patrol milicji, tylko po tym jak mały Błaszczyk opowiedział swoją historyjkę, kto żyw w komisariacie, ruszył wyciągać od Żydów polskie dzieci. A „za milicjantami szli gromadą przechodnie, wykrzykując, iż Żydzi tej nocy zamordowali dziecko”³⁰.

Dla zrozumienia późniejszych wydarzeń ważne jest, że stosunki między Urzędem Bezpieczeństwa a Milicją Obywatelską w Kielcach były fatalne. Komendanci wojewódzcy tych dwóch organów władzy ludowej, Kuźnicki i Sobczyński, nie znosili się nawzajem i spierali o zakres kompetencji podległych im organizacji³¹. Kiedy więc wiadomość o zbierających się ludziach i umundurowanej milicji, która obstawiała dom przy ulicy Planty 7, dotarła do Sobczyńskiego, wysłał on tam natychmiast patrol straży pod dowództwem kapitana Muchy i zadzwonił na komendę z żądaniem, aby wycofano spod Komitetu Żydowskiego milicję. To jest sprawa polityczna, prowokacja, awanturował się przez telefon Sobczyński, a więc jako taka, należy do kompetencji UB. „Mój rozkaz o odwołanie milicji przez majora

²⁸ *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie...*, dz. cyt., t. 1, s. 234—235.

²⁹ Tamże, s. 239.

³⁰ Tamże, s. 110.

³¹ Kuźnicki miał za złe Sobczyńskiemu, że ten dawał mu poznać, kto jest ważniejszy, aresztując milicjantów bez uprzedzenia. Z kolei Sobczyński miał z Kuźnickim na pieńku między innymi o to, że tamten w grudniu 1945 aresztował „bandę” NSZ-owców (jako sprawa polityczna leżało to w kompetencji UB) i wkrótce potem wszyscy aresztowani uciekli z aresztu itd. (*Antyżydowskie wydarzenia kieleckie...*, dz. cyt., t. 1, s. 326-327). O konflikcie Sobczyńskiego z Kuźnickim pisze również prokurator Falkiewicz (*Wokół pogromu kieleckiego*, dz. cyt., s. 377-378).

Gwiazdowicza nie został wykonany. Pod koniec rozmowy major Gwiazdowicz powiedział: »co tam mi ma kto rozkazywać« i »ja wiem, czyje rozkazy wykonywać«³². Na co Sobczyński trzasnął słuchawką. I od tej chwili sytuacja zaczęła się błyskawicznie gmatwać i eskalować.

„Wyjaśniam, że krew na moim ubraniu...”

Z budynku Komitetu Żydowskiego doktor Kahane telefonował do Sobczyńskiego, domagając się wycofania milicji; zastępca Sobczyńskiego kapitan Mucha, który też był w budynku, przez telefon naglił o przysłanie posiłków; wiceprzewodniczący Komitetu Żydowskiego Chil Alpert telefonował o pomoc do NKWD, „ale odpowiedzieli, że nie mają jednostek w polskich mundurach, a nie chcą wysyłać w rosyjskich, żeby Polacy nie mówili, że Rosjanie ich mordują”³³; przyjechała straż pożarna, wezwana przez Sobczyńskiego, ale natychmiast jej „porznęli węże”; dwa auta z Urzędu Bezpieczeństwa podjechały pod budynek i po krótkiej przepychance odjechały, zabierając trzech milicjantów oraz ojca i syna Błaszczaków³⁴. Po czym „[m]iędzy godziną 10 a 10.30 na Plantach pojawiło się wojsko. »Przybyłe wojsko nie miało wytłumaczone, że chodzi o prowokację, ani też nie miało specjalnych rozkazów od dowództwa. Jednostki wojskowe pomieszały się, obstawiły budynek komitetu

³² *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie...*, dz. cyt., t. 1, s. 320.

³³ Alpert, *por. About Our House...*, dz. cyt., s. 201.

³⁴ „Henryk Błaszczak nie potrafił wskazać miejsca przetrzymywania i skąd uwolnił się. W takiej sytuacji inny obecny na miejscu milicjant Szelaąg zaczął krzyczeć na Henryka Błaszczaka, że ten wprowadza władzę w błąd. Postawa Szelaąga wywołała oburzenie stojącej już w pobliżu grupy osób - przechodniów, wśród której większość stanowiły kobiety [...]. W tym czasie pod dom przy ul. Planty podjechały dwa samochody z około 15 funkcjonariuszami UB, którzy zaczęli zatrzymywać milicjantów. Doszło do wzajemnych utarczek i szarpaniny. Zgromadzeni na ulicy ludzie wystąpili w obronie milicjantów, zarzucając funkcjonariuszom UB chronienie Żydów. Podjęto próbę przewrócenia samochodów, którymi przyjechali funkcjonariusze UB. Widząc reakcję ludzi, pracownicy UB odjechali z miejsca wydarzeń, zatrzymując i zabierając ze sobą trzech milicjantów. W tym też czasie z ulicy Planty wywieziono do WUBP Walentego i Henryka Błaszczaków oraz Jana Dygnarowicza" (*Wokół pogromu kieleckiego*, dz. cyt., s. 451-452).

żydowskiego, pozostawiając rozwydrzony tłum w zgromadzeniu». Część żołnierzy weszła do budynku [...]. Wejście milicjantów i żołnierzy do domu żydowskiego było początkiem pogromu"³⁵.

[Kiedy] na placu zjawilo się wojsko, odetchnęliśmy, przekonani, że to ocalenie - wspomina Chil Alpert, który był wówczas wewnątrz budynku. -I zaczęła się strzelanina, ale nie do napastników, lecz do nas! Żołnierze zaczęli strzelać w nasze okna [...]. Podkreślam to, co widziałem na własne oczy. W samym domu [przy ulicy] Planty 7 w Kielcach Żydów mordowało wojsko. Do kibucu żołnierze najpierw strzelali przez drzwi, a potem wdarli się, strzelali do ludzi i rzucali ofiary w tłum, który je dobijał"³⁶.

Pośród przeszło stu osób aresztowanych jeszcze tego samego dnia za udział w pogromie znalazło się trzydziestu czterech żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego oraz sześciu żołnierzy i oficerów KBW, zbrojnego ramienia Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego³⁷. Kiedy około szóstej po południu wojsko wywiozło wreszcie z budynku przy Plantach ostatnich Żydów do koszar KBW na tak zwanym Stadionie, „słyszałam, jak jeden z wojskowych, wskazując na nas, wyraził się - cytuję zeznanie świadka Ewy Szuchman złożone na rozprawie w sądzie 10 lipca - »Po coście tu ich przywieźli, trzeba było ich wy-bić«. Na wzmiankę drugiego wojskowego, że tam znajdują się dzieci, wojskowy mu odpowiedział: »Nie wiecie, co z dziećmi robić, wziąć za nogi, pociągnąć w przeciwne strony i rozerwać«"³⁸. Pośród zabitych w pogromie jednaście, a może aż siedemnaście osób zginęło od kul -nie znamy dokładnej liczby, ponieważ, jak pisze Bożena Szaynok, wyniki autopsji były fałszowane, a akta procesów wojskowych, które odbyły się później, zostały w 1989 roku zniszczone³⁹.

³⁵ Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach...*, dz. cyt., s. 39-40.

³⁶ Alpert, [w:] *About Our House...*, dz. cyt., s. 201.

³⁷ W sumie po wydarzeniach kieleckich zorganizowano dziewięć procesów, stawiając przed sądem 39 osób (*Wokół pogromu kieleckiego*, dz. cyt., s. 442 i 461).

³⁸ *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie...*, dz. cyt., t. 1, s. 183.

³⁹ Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach...*, dz. cyt., s. 60; zob. także *Wokół pogromu kieleckiego*, dz. cyt., s. 282.

Baruch Dorfman został tego dnia ciężko pobity, stracił oko, przez dziesięć miesięcy leżał w szpitalu w Łodzi na rekonwalescencji:

Około godziny dziesiątej-jedenastej myśmy byli na drugim piętrze w kibucu, widzieliśmy już przez okno, co się dzieje, więc około dwudziestu osób schroniliśmy się do małego pokoiku. Ale zaczęli strzelać do nas przez drzwi, jeden został ranny, potem umarł od ran. Wdarli się, to byli żołnierze w mundurach oraz kilku cywilów. Ja wtedy byłem ranny. Kazali nam wyjść, utworzyli szpaler. Na schodach już byli cywile i kobiety też. Żołnierze bili nas kolbami. Cywile, mężczyźni i kobiety, też nas bili. Ja miałem na sobie kurtkę mundurową, może dlatego mnie wtedy nie uderzyli. Zeszliśmy na plac. Tam innych, wyprowadzonych ze mną, kłuli bagnietami, strzelali do nich, walili w nas kamieniami. Również wtedy nic mi się nie stało. Przedostałem się przez ten plac do wyjścia, musiałem jednak mieć taki wyraz twarzy, że poznali, iż jestem Żydem wyprowadzonym z tego domu, bo jeden cywil krzyknął „Żyd”. I wtedy dopiero rzucili się na mnie.

Poleciały kamienie, dostałem kolbami. Upadłem, straciłem przytomność. Chwilami ją odzyskiwałem, to mi dokładali razów kamieniami i kolbami. Jeden chciał do mnie strzelić, kiedy leżałem na ziemi, ale usłyszałem głos innego: „Nie strzelaj i tak zdechnie!”. Znow straciłem przytomność. Gdy się ocknąłem, ktoś mnie ciągnął za nogi i rzucił na jakiś samochód⁴⁰.

Widziałam, jak milicjanci wyrzucili dwie dziewczyny żydowskie przez balkon drugiego piętra na podwórze, a znajdujący się na dole tłum dobił je - znowu cytuję zeznania Ewy Szuchman, tym razem złożone w śledztwie 6 lipca. - Między godziną pierwszą a drugą, gdy uspokoiło się, wyszłam z ukrycia i chciałam nieść pomoc rannym, weszłam na drugie piętro i zobaczyłam ciężko rannego Szymona Sokołowskiego, którego zapytałam, gdzie są inni mężczyźni i kobiety. Sokołowski odpowiedział mi, że wszystkich

⁴⁰ *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie...*, dz. cyt., t. 1, s. 198.

innych wywieziono na samochodzie i powiedział mi, ażebym zeszła, bo i mnie zabiją. Do mnie doszły dwie kobiety, które pomagały mi w opatrywaniu zranionego Sokołowskiego. W tym czasie przyszło dwóch wojskowych [...]. Ten wysoki powiedział do nas: „my was wszystkich wymordujemy, bo Hitler was nie wymordował”, zaś ten niski przystąpił do jednej z owych kobiet, odebrał od niej ręczny zegarek podłużny, kopnął ją nogą i rzucił nią do ściany. Pola, nazwiska nie znam, zaczęła prosić go, aby ją nie zabijał, że wszystko mu odda, on się odwrócił, a ona uciekła⁴¹.

W centralnym punkcie pogromowych zajęć, na Plantach, mordowanie Żydów odbywało się w dwóch falach. Zaczęło się rano około dziesiątej trzydzieści, po przyjsciu wojska, i po mniej więcej półtołej godzinie temperatura opadła. Major Konieczny ze swoim oddziałem, który jakoś zachował dyscyplinę, odepchnął tłum sprzed domu, ciężarówki wywiozły część rannych i pomordowanych. Druga fala przyszła, kiedy robotnicy w Hucie Ludwików podczas przerwy obiadowej wyłamali bramę i biegiem ruszyli na Planty bić Żydów, łapiąc po drodze do ręki co popadło.

Relacje napastników i aresztowanych milicjantów uzupełniają wspomnienia niedoszłych ofiar. Milicjant Ryszard Sałata:

[...] z mieszkań wojsko wyprowadzało Żydów, których ludzie bili, czym kto mógł, kijami, żelazem, kamieniami [...], ludność krzyczała „precz z Żydami, bić ich za nasze dzieci, niech żyje Wojsko Polskie”, [...] sami żołnierze, mając broń, nie reagowali, tylko zatykając sobie uszy, uciekali gdzieś w bok, a niektórzy wchodzili z powrotem do budynku i wyprowadzali innych Żydów⁴².

Stanisław Rurarz opowiada:

[Uderzyłem] Żyda trzy razy kamieniem w piersi, w prawą nogę, a poza tym w głowę uderzyłem malutkim kamieniem. Razem wy-

⁴¹ Tamże, s. 112.

⁴² Tamże, s. 62.

chodzi cztery razy. Więcej razy tego Żyda nie biłem i odszedłem. Wyjaśniam, że krew na moim ubraniu powstała od tego, że pryskała na mnie od tego Żyda. [Kiedy już] umyłem sobie spodnie, zobaczyłem, jak ściągają drugiego Żyda ze schodów żydowskiego domu [...]. Ciągnęli tego Żyda we dwóch za nogi i ręce jak cielaka, ciągnący byli młodzi ludzie, jeden był szczupły, włosy miał ciemne, wzrostu niskiego, a drugi był niższy, o włosach jasnych [...]. Żyda tego tak samo bili wpierw kijami, a później żelaznymi rurkami. Żyd ten z początku trochę ruszał się i krzyczał, ale go uderzyli w usta i krzyczeć przestał. Pierwszy Żyd, którego ja biłem, przy mnie nie krzyczał⁴³.

Zenon Kukliński, aresztowany w zakrwawionej marynarce, skazany na śmierć w pierwszym kieleckim procesie, stał przy wejściu do budynku, kiedy „wyrzucono z piętra jednego Żyda, który był skrwawiony i otarł się o mnie i splamił mi krwią marynarkę”. I dodaje w odpowiedzi na kolejne pytanie: „[...] dwóch Żydów tam było. Drugiego w ogóle nie ruszałem [...]. Zona krzyczała na mnie, gdym Żyda bił, żebym wszystko zostawił i poszedł”⁴⁴.

Bitych i mordowanych Żydów okradano. Kilka osób uratowało się, udając nieżywych, i zostawiło opis doświadczonych przez siebie rabunków.

Gdy znalazłem się na podwórzu - zeznał robotnik Natan Lapter dwa dni po pogromie - zostałem otoczony przez cywili -mężczyzn i kobiety, którzy zaczęli mnie bić laskami, kamieniami i żelazem. Upadłem, ale przytomności nie straciłem. Cywile pozostawili mnie w spokoju, a ja, udając zabitego - leżałem. Do mnie leżącego strzelił żołnierz, przebijając mi prawą nogę. Po upływie krótkiego czasu dwaj żołnierze wyciągnęli mi z kieszeni pieniądze, w sumie trzydzieści siedem tysięcy złotych, które miałem zawinięte w papier i schowane w kieszeni. Po upływie

⁴³ Tamże, s. 125-126.

⁴⁴ Tamże, s. 168 i 169.

może jednej godziny włożono mnie do samochodu i przywieziono do szpitala⁴⁵.

Przesłuchany tego samego dnia krawiec Ferkeltaub też udawał, że został zabity.

Dwóch żołnierzy odciągnęło mnie na stronę, przy czym ściągnięto mi z ręki zegarek ręczny niklowy, w którym niedawno został zmieniony cyferblat firmy „szwajcargut”, oraz z kieszeni wyciągnięto portfel z dokumentami i siedem tysięcy złotych, po czym kazano mi wychodzić. W korytarzu znajdowali się również żołnierze oraz cywile, którzy mnie bili. Gdy znalazłem się na ulicy, zostałem przez cywila uderzony cegłą w głowę i upadłem. Gdy leżałem, będąc na wpół przytomny, czułem, że obszukiwano moje ubranie. Następnie zostałem rzucony na auto, na którym znajdowali się żołnierze. Ja udawałem zabitego. Mnie żołnierze ściągnęli buty z nóg. Ja nie sprzeciwiałem się, gdyż obawiałem się, by mnie nie dobito. Odwieziono mnie do szpitala, gdzie obecnie się znajduję⁴⁶.

„Mienie pożydowskie”, by użyć tego eufemistycznego sformułowania, bardzo prędko weszło na mieście do obiegu. Eugeniusz Krawczyk, goniec z Komendy Wojewódzkiej MO,

w dniu 4 lipca 1946 roku, wróciwszy z kąpieli i dowiedziawszy się o zaszłych wypadkach, pobiegł na ulicę Planty numer 7, tam przecisnąwszy się przez tłum ludzi, zabrał w znalezionej walizkę pięć kilogramów ryżu, dwie koszule, dwa ręczniki, siedem paczek herbaty, jedną parę kalesonów, koc, maszynkę do golenia, trochę moreli suszonych i orzechów włoskich. Zapakowawszy to do walizki, wyniósł na ulicę Sienkiewicza, wstąpił do sklepu, sprzedał ryż, herbatę i morele za tysiąc sto pięćdziesiąt złotych. Na bazarze sprzedał przypadkowej handlarce ręcznik za trzydzieści złotych,

⁴⁵ Tamże, s. 245.

⁴⁶ Tamże, s. 246.

a drugi za butelkę lemoniady i papierosa. Resztę rzeczy zabrał do koszar, z czego sprzedał maszynkę do golenia⁴⁷.

Dla wielu osób był to z pewnością pamiętny dzień, w którym trafiły im się rozmaite okazje.

Postawa władz i stróżów porządku publicznego

Obecni na scenie wydarzeń lokalni notable potracili głowy. Panowały chaos i dezorganizacja. Dlatego, między innymi, że nikt nie był gotowy wystąpić w obronie Żydów, a więc przeciwko ludności. Tuż zanim robotnicy z Huty Ludwików rozpoczęli drugą falę mordów przy ulicy Planty 7, w gabinecie kieleckiego sekretarza partii zastanawiano się, jak opanować sytuację. Obecny na naradzie major Sobczyński proponował, „ażeby na miejscu pogromu przemówił do tłumu [sekretarz] Kalinowski lub Urbanowicz [...], lecz ani jeden, ani drugi nie chcieli się na to zgodzić. Kalinowski motywował odmowę tym, że n i e chce, ażeby mówiono, że PPR jest obrońcą Żydów [...]"⁴⁸ (podkreślenie moje). I ten wątek pozostanie główną intuicją ludzi podejmujących decyzje w trakcie wydarzeń kieleckich.

Jan Wrzeszcz, prokurator, przybył na miejsce zdarzeń [koło południa], gdyż zamierzał rozpocząć dochodzenie. We wspomnieniach napisał: „Gdy zapytałem, kto dowodzi całą akcją, odpowiedziano mi, że jest kilka oddziałów i każdy działa na własną rękę [...]. Zwróciłem się do oficerów stojących obok mnie i powiedziałem, że trzeba tłum rozproszyc [...]. Trzeba się liczyć z użyciem broni. Odpowiedziano mi w formie ostrej, że nikt takiego rozkazu nie wyda i że żołnierze nie wykonaliby go"⁴⁹.

Major Konieczny, szef sztabu 2. Dywizji Piechoty stacjonującej w mieście, połączył się w ciągu dnia z wiceministrem obrony naro-

⁴⁷ Tamże, s. 250.

⁴⁸ Tamże, s. 316-317.

⁴⁹ Tamże, s. 64.

dowej generałem Spychalskim, który kategorycznie zabronił strzelania do tłumu. Tak samo minister bezpieczeństwa Stanisław Radkiewicz, z którym rozmawiał zastępca Sobczyńskiego kapitan Mucha powiedział „żeby nie używać siły, by nie uznano tego za prowokację”⁵⁰. A komendant główny Milicji Obywatelskiej Franciszek Józwiak kazał z kolei komendantowi wojewódzkiemu pułkownikowi Kuźnickiemu skoordynować działania z Urzędem Bezpieczeństwa. Bo „o wydarzeniach w Kielcach w czasie ich trwania powiadamiani byli w różnym czasie najwyżsi przedstawiciele władz centralnych”⁵¹. I wszyscy decydenci, zupełnie niezależnie od siebie, na pytania podwładnych mieli dokładnie taką samą odpowiedź - kazali zachowywać się z umiarem i nie używać siły⁵².

Jeśli w obronie Żydów władza nie zdecydowała się na zastosowanie środków przemocy, to nie dlatego przecież że komuniści mieli zwyczaj obchodzić się ze społeczeństwem w rękawiczkach. Po prostu w konflikcie między społeczeństwem a Żydami ani myśleli stawać po stronie tych ostatnich, szczególnie że kilka dni wcześniej rozdrażniono ludność cynicznie sfałszowanym referendum. Dla przedstawicieli

⁵⁰ *Wokół pogromu kieleckiego*, dz. cyt., s. 454 i 353.

⁵¹ Cytuję w dalszym ciągu raport prokuratora Falkiewicza: „Władysław Sobczyński informował o nich ministra bezpieczeństwa publicznego Stanisława Radkiewicza i członka Biura Politycznego KC PPR Jakuba Bermana. Raport ministrowi Radkiewiczowi składał też telefonicznie zastępca szefa WUBP w Kielcach - Mucha. Zastępca dowódcy 2. Dywizji Piechoty Kazimierz Konieczny powiadomił telefonicznie zastępcę naczelnego dowódcy WP gen. M[ariana] Spychalskiego oraz zastępcę dowódcy VI Okręgu Wojskowego w Łodzi płk. Szlegena. Sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PPR w Kielcach Józef Kalinowski w obecności wicewojewody kieleckiego Henryka Urbanowicza powiadomił KC PPR, a sam Urbanowicz złożył sprawozdanie I sekretarzowi Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS Józefowi Cyrankiewiczowi. Komendant wojewódzki MO w Kielcach Wiktor Kuźnicki informował zaś o wydarzeniach swojego przełożonego, komendanta głównego MO Franciszka Józwiaka »Witolda«" (tamże, s. 477).

⁵² Zob. również raport Falkiewicza: „Zasadniczą przyczyną uniemożliwiającą opanowanie sytuacji była niemożność użycia broni palnej wobec agresywnej grupy osób z tłumu. Zakaz taki wynikał z wyraźnych poleceń w tym zakresie wydawanych przez funkcjonariuszy państwowych szczebla centralnego, w tym ministra gen. Spychalskiego, który podejmując taką decyzję, nie posiadał dobrej oceny skali wydarzeń" (tamże, s. 479).

władz byto zupełnie jasne, jak się muszą zachować ze względów politycznych, nawet kosztem pozostawienia grupy bezbronnych obywateli na pastwę rozbestwionego motłochu⁵³.

A poza tym Żydzi byli nielubiani. Sobczyński i Kuźnicki mieli opinie antysemitów. O Sobczyńskim prokurator Falkiewicz z IPN konkludował po latach, że był „radykalnym antysemitą”⁵⁴. Sam Gwiazdowicz, chociaż złożył zeznania obciążające w tej materii Kuźnickiego, musiał się tłumaczyć w śledztwie, dlaczego kiedy pierwsza fala pogromu opadła, stojąc w tłumie przed budynkiem, wysłuchiwał z aprobatą przemówień pełnych antysemitowskich sloganów - „Po skończonym przemówieniu obecny tam Gwiazdowicz oklaskiwał mówcę, a następnie uściśnął mu rękę”. Na pytanie śledczego: „Dlaczego oklaskiwaliście?”, Gwiazdowicz opowiedział zawiłą historyjkę, która kończyła się w ten sposób: „[...] ktoś wzniósł okrzyk »Niech żyje Wojsko Polskie«, tłum podchwycił ten okrzyk i krzyczał miech żyje«. Wtedy ja powiedziałem: »Brawo, brawo, niech żyje« i zrobiłem kłaśnięcie”. A ręki wcale nikomu nie ścisnął, tłumaczył, tylko pewnego podpitego „osobnika” wziął za rękę, żeby go zaprowadzić do środka budynku i pokazać, że tam wcale nie ma Żydów⁵⁵.

Bo niedająca się okiełznać energia tłumy w Kielcach po części stąd się brała, że wojsko tego dnia było z narodem. Tak samo zresztą jak członkowie paru innych umundurowanych formacji, przede wszystkim harcerze i milicjanci. Piotr Szyling, cytując teraz fragment jednego z aktów oskarżenia, „strażnik więzienia kieleckiego [a więc też czło-

⁵³ Kilka tygodni później, pod koniec lipca 1946 roku, wyciągnąwszy wnioski z reakcji robotniczych na pogrom kielecki, wycofano inicjatywę legislacyjną wprowadzenia już przygotowanej ustawy o kryminalizacji antysemityzmu. Omawiam tę sprawę bardziej szczegółowo w następnym rozdziale.

⁵⁴ *Wokół pogromu kieleckiego*, dz. cyt., s. 473. W czasie okupacji Sobczyński przez jakiś czas był w partyzantce AL, „gdzie pełnił funkcję szefa bezpieczeństwa Brygady »Świt«, podlegając Mieczysławowi Moczarowi”. Z kolei wojewoda kielecki Eugeniusz Wiślicz-Iwańczyk, też znany jako antysemita, przeszedł w czasie okupacji z AK do AL i pełnił funkcję dowódcy Brygady „Świt”. „Z opowiadania wiem - powie następca Kuźnickiego na stanowisku komendanta wojewódzkiego MO w Kielcach Roman Przybyłowski - że z jego rozkazu strzelano do grupy Żydów, którzy usiłowali dołączyć do jego oddziałów” (tamże, s. 448, 449 i 378).

⁵⁵ *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie...*, dz. cyt., t. 1., s. 317 i 335.

wiek »mundurowy«], przyszedłszy na miejsce zająć i widząc uciekającą przez plac kobietę pochodzenia żydowskiego, zaczął ją bić i kopać, dopóki ta nie upadła. Zgromadzony tłum, widząc to, zaczął podrzucać Szylinga w górę, krzycząc »Niech żyje«". Tyle dobrego, że korzystając z zamieszania, „leżąca kobieta zerwała się i uciekła”⁵⁶.

Na mieście

Żydzi nigdzie w mieście nie byli bezpieczni. Grupy obywateli legitymowały na ulicach podejrzanie wyglądających. Dostało się przy okazji rozmaitym pechowcom.

Szedłem po wodzie i kamieniach, nie śpieszyłem się. Szedł jakiś człowiek, mówili, że Żyd, więc uderzyłem go. Oficer powiedział, że nie wolno bić, że to nie Żyd. Żeby wiedział, to bym nie wlepił⁵⁷.

W innym punkcie miasta niejaki Pardoła z ulicy Radomskiej znalazł się w znacznie gorszych opałach, kiedy zaczęła go okładać kijami dwudziestka napastników. Dopiero po chwili ktoś w nim rozpoznał prawdziwego Polaka. „Po puszczeniu obywatela Pardoły wszyscy poszli w stronę ulicy Planty”, a razem z całą grupą i świadek tej sceny, nazwiskiem Sałaj, który zobaczył wkrótce, „jak jednego Żyda bili kamieniami w głowę, który się przewrócił do kanału i tam go domor-dowali”⁵⁸.

Najpewniej w takich właśnie okolicznościach, albo występując w obronie napadniętych Żydów, zginęli trzej Polacy, o których wiadomo, że znaleźli się wśród zabitych. W sentencji wyroku procesu kieleckiego z 11 lipca 1946 roku o dwóch z nich było powiedziane, bez podania okoliczności, w jakich ponieśli śmierć, że bronili „godności dobrego imienia Polaka”. I jest tam jeszcze wzmianka o trzech

⁵⁶ Tamże, s. 252.

⁵⁷ Tamże, s. 163.

⁵⁸ Tamże, s. 117.

„polskich żołnierzach”, odznaczonych najwyższymi orderami za waleczność, których zabito tego dnia. Bo tłum atakował również ludzi w mundurach, których podejrzewał o to, że są Żydami⁵⁹.

Krążyły pogłoski, że nocą Żydzi mieszkający w różnych punktach miasta zostaną pozabijani, więc aby im zapewnić ochronę, Sobczyński zgromadził po południu w siedzibie UB kilkanaście żydowskich rodzin⁶⁰. Jeszcze następnego dnia dziennikarze zagraniczni mogli tam z nimi porozmawiać. Wzmocnił również straż w szpitalach, przewidując, że prześladowcy będą poszukiwać ofiar rannych w napaściach ulicznych⁶¹.

⁵⁹ Tamże, s. 201.

W sentencji wyroku jednego z popogromowych procesów w Kielcach, z 22 listopada 1946 roku, czytamy m.in.: „Oskarżona Jadwiga Manecka, słysząc o rozruchach antyżydowskich, przybiegła również na miejsce, gdzie zauważyła jakiegoś kaprała w mundurze polskim, idącego od strony domu zamieszkałego przez Żydów. Kaprał w pewnej chwili przyśpieszył kroku, a gdy na ten widok tłum począł wołać, że ucieka Żyd, żeby go ścigać, i począł biec za kapralem, tenże, nazwiskiem Maks Erlbaum, zatrzymał się. Erlbaum posiadał przy sobie pistolet. Do stojącego kaprała Erlbauma przystąpiła oskarżona Manecka, chwyciła go za lewą rękę, żądając, by się wylegitymował. Gdy ten, jakkolwiek uzbrojony, nie reagując przeciwko napaści, wyciągnął portfel z dokumentami, zamierzając go wręczyć Maneckiej, spostrzegł stojącego obok podporucznika Wojsk Polskich, oskarżonego Marzęckiego. Jednocześnie tłum otoczył Erlbauma, żądając rozbrojenia go, co widząc, Erlbaum wyjął z futerału pistolet i oddał stojącemu poza tłumem sierżantowi Bugajskiemu. Do podporucznika Marzęckiego Erlbaum zwrócił się ze słowami, by go ratował. Podporucznik, przejrzawszy jego książeczkę wojskową, oświadczył głośno, iż kaprał Erlbaum jest Polakiem, żołnierzem Wojska Polskiego, a żołnierza nie wolno bić, poczym polecił oddać mu pistolet. Następnie oddalił się w kierunku podwórza domu. Podczas tego zajścia ani oskarżona Manecka, ani nikt z tłumu otaczającego świadka Erlbauma tegoż nie uderzył. Po odejściu oskarżonego Marzęckiego jakiś uczeń, który zauważył odczytywane przez porucznika nazwisko: Erlbaum, wykrzyknął, że to nazwisko jest żydowskie, i wówczas tłum zaczął kaprała Erlbauma bić. Dopiero świadkowi Sobańskiemu udało się Erlbauma z tłumu wyciągnąć i odprowadzić” (tamże, s. 304).

⁶⁰ Tamże, s. 317.

⁶¹ Na przykład pracownik WUBP w Kielcach Mieczysław Kwaśniewski, który po południu 4 lipca sprawdzał w kostnicy, kto został zabity, zeznał w śledztwie prokuratora Falkiewicza m.in.: „Potem, w szpitalu, wyjrzałem przez okno i zobaczyłem 200 osób krzyczących i wygrażających rannym w szpitalu” (*Wokół pogromu kieleckiego*, dz. cyt., s. 353).

Jeden z rozmówców dokumentalisty Marcela Łozińskiego w dniu pogromu był z wizytą u chorej matki i podaje, że na wiadomość, iż rannych Żydów przywieziono do szpitala, „to się dużo tych lepszych chorych zerwało, żeby ich wymordować”. A kiedy pielęgniarka Helena Majtlis - która jako jedyna odpowiedziała na wezwanie i przyjechała z Częstochowy do opieki nad ciężko rannymi, jakich pozostawiono w Kielcach - weszła pierwszy raz na salę, ranni Żydzi usiłowali chować się pod łóżka. Majtlis nie знаła żydowskiego i dopiero kiedy delikatnie zmieniła ciężko rannemu w głowę opatrunek, pacjent rozplakał się z wdzięczności i przyjął jej zapewnienia, że jest Żydówką. Poprzednio, gdy krzyknął z bólu w trakcie zabiegu, pielęgniarka uderzyła go w twarz.

Dzień po pogromie zjawił się w Kielcach wysłany przez CKŻP jeden z ostatnich dowódców ZOB Icchak Cukierman, „Antek”, i wywiózł łżej rannych, którzy mogli znieść trud podróży koleją. Doszło do tego, że w szpitalu miejskim wyciągnął rewolwer z kabury, bo personel medyczny ociągał się z przygotowaniem pacjentów do drogi, a pociąg ewakuacyjny z rannymi Żydami odjechał do Łodzi pod silną eskortą wojskową⁶².

Inne źródła potwierdzają, że ranni Żydzi byli w szpitalach szykanowani. Funkcjonariusz MO Antoniewicz został skazany za „kradzież pieniędzy Żydowi rannemu w wydarzeniach i przebywającym w szpitalu oraz publiczne lżenie i poniżanie przywożonych do szpitala rannych Żydów”⁶³. Następnego dnia po pogromie „[b]yłem świadkiem rozmowy Różańskiego z dyrektorem szpitala kieleckiego, w którym przebywali ranni Żydzi. W związku z odmową udzielenia pomocy lekarskiej przez personel szpitala Różański przeprowadził z dyrektorem szpitala ostrzegawczą rozmowę, że w przypadku dalszej odmowy i szykanowania rannych Żydów zostaną wyciągnięte wobec

⁶² W swoim pamiętniku Cukierman zachowuje zimną krew i spokój, ale widok okrutnie pomordowanych i poranionych Żydów, już po tym jak się skończyła niemiecka okupacja, wstrząsnął nim i wyprowadził go z równowagi (Yitzhak Zuckerman, *A Surplus of Memory: Chronicle of the Warsaw Ghetto Uprising*, University of Kalifornia Press, Los Angeles and Oxford 1993, s. 663, polskie wydanie: Icchak Cukierman, *Nadmiar pamięci (siedem owych lat): wspomnienia 1939-1946*, przeł. Zoja Perelmutter, PWN, Warszawa 2000).

⁶³ *Wokół pogromu kieleckiego*, dz. cyt., s. 462.

niego konsekwencje prawne" - opowie później przesłuchującemu go prokuratorowi z IPN funkcjonariusz bezpieczeństwa Henryk Gutowski⁶⁴. Po przewiezieniu rannych z miejskiego do wojskowego szpitala w Kielcach Helena Majtliś pracowała bez odpoczynku następne dwa tygodnie, od 8 do 23 lipca, bo jako jedyna pielęgniarka asystowała żydowskiemu lekarzowi, który się opiekował rannymi⁶⁵.

Beznamiętne morderstwa

Mordowanie Żydów rozpełzło się w ciągu dnia po Kielcach i okolicy, „grupki cywilnych osób chodziły po mieście, szukając Żydów i kontrolując dokumenty”⁶⁶. I w miarę upływu czasu, kiedy ludzi poczęło już ogarniać zmęczenie i opadał nastrój wcześniejszego podniecenia, zmieniło charakter. Rozmówca Marcela Łozińskiego zidentyfikowany przez reżysera filmu dokumentalnego *Świadkowie* jako dziennikarz natknął się nad rzeczką Silnicą, w drodze na dworzec kolejowy, na

[...] luźny tłum, [który] już po kilku godzinach tych ekscesów stał wokół Żyda. Dwudziestoparoletni mężczyzna, już mocno pokrwawiony, pamiętam, że był w kamizelce i białej koszuli, stał na środku tej rzeczki, stał właściwie już taki - ani nie krzyczał, ani się nie ruszał, głowa spuszczone, stał na środku tej rzeczki w wodzie i naokoło stał ten tłum, który rzucał kamieniami, i to rzucał w taki sposób beznamiętny. Leciał kamień i tłum się patrzył, czy już się przewraca czy jeszcze nie.

Tam był taki trochę nastrój, nie pikniku, ale jakiegoś takiego rozgadania ludzi po jakimś wielkim wstrząsie, i tam dzielono się uwagami, przeżyciami, jak to ten dopadł tego Żyda tam, tamten

⁶⁴ Tamże, s. 386-387.

⁶⁵ W wywiadzie do filmu Łozińskiego Majtliś pokazała z dumą dyplom z podpisem Chila Alperta, który dostała potem z podziękowaniem za tę pełną poświęcenia pracę. Wspominała również z wdzięcznością lekarzy specjalistów, chirurga i neurologii, Polaków z pochodzenia, którzy zawsze byli do dyspozycji i przychodzili rannym z pomocą.

⁶⁶ *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie...*, dz. cyt., t. 1, s. 317.

gdzie indziej. Rej wodził taki rzemieślnik"⁷, młody, trzydziestoparoletni, w fartuchu ze skóry [...]. Właściwie najtragiczniejsze było to, że ten tłum robił to już na spokojnie, że tam nie było w tym już żadnego podniecenia. Po paru godzinach tych wydarzeń wszyscy właściwie już byli zmęczeni, a mimo to podnosili kamienie i rzucali tak jakoś spokojnie, jakby to nie chodziło o śmierć, o zabicie człowieka [...].

Bo charakterystyczną cechą mordów na Żydach tego dnia była, trudno to inaczej nazwać, normalność popełnianych zbrodni. Poczynając już choćby od tego, że wielotysięczny tłum aktywny w pierwszej fazie napaści składał się z ludzi najrozmaitszego autoramentu - kobiet, mężczyzn, dzieci, małżeństw, rodziców z dziećmi, osób cywilnych i mundurowych - młoda dziewczyna na schodach budynku przy ulicy Planty 7, żona odciągająca małżonka mordującego żydowską ofiarę, harcerze w mundurkach - wszyscy byli na miejscu, pełny przekrój społeczny obywateli Kielc. Witold Kula oceniał, że w pogromie mogła brać udział jedna czwarta mieszkańców miasta⁶⁸.

⁶⁷ W rozmowie z dziennikarką zadającą pytania przed kamerą dziennikarz używa słowa „rzemieślnik”, a chwilę później, w szybkiej wymianie uwag, popełnia freudowską pomyłkę, mówiąc o tej samej postaci „rzeźnik”.

⁶⁸ Kula podaje ten szacunek na podstawie następującej kalkulacji: w Kielcach było około 49,5 tys. mieszkańców, według danych przedwojennych, „dzieci do lat czternastu i starzy po pięćdziesiątce stanowili razem 44%”, zatem ludności w wieku od 15 do 50 lat było około 27,5 tys. „Odejmiemy od tego dalej garnizon wojskowy, więzienia, szpitale, chorych, związanych z pracą, która nie może być przerwana, itd. - a otrzymamy niewiele ponad 20 tys. Z tą liczbą zestawmy suchą wzmiankę komunikatu urzędowego o »kilkutysięcznym tłumie« zgromadzonym w jednym punkcie akcji - gdy inne grupy działały w innych punktach miasta (stacja kolejowa i in.). Nie przesadzimy chyba, gdy przypuścimy, że co czwarty mieszkaniec Kielc wziął czynny udział w pogromie. A czy przesadzimy, gdy przypuścimy, że na jednego czynnego przypadają dwóch, którzy nie znajdując w sobie dość odwagi, by wyjść na ulicę - siedząc w domu, z zadowoleniem lub co najmniej obojętną aprobatą śledzili przebieg zajść?” (Witold Kula, *Nasza w tym rola (Głos pesymisty)*, [w:] Marcin Kula, *Uparta sprawa. Żydowska? Polska? Ludzka?*, Universitas, Kraków 2004, s. 161).

A z kolei Stanisław Ossowski pisał, że „to, co zaszło w Kielcach, to nie był napad ludzi z lasu ani chyłkiem dokonana zbrodnia szumowin miejskich. Akcja trwała przeszło sześć godzin - sześć godzin w mieście o kilkudziesięciu tysiącach ludności -

Oczywiście, nigdy nie będzie dokładnie wiadomo, ile osób tam było naprawdę. Tym bardziej że, mając do czynienia z tłumem i zdarzeniem rozciągniętym w czasie, należałoby brać pod uwagę płynność masy ludzkiej i różne stopnie zaangażowania uczestników. Poza tym napaści na Żydów tego dnia w Kielcach dokonywano w wielu punktach miasta, a nawet i za miastem (zabójstwo Reginy Fisz z dzieckiem i morderstwa na kolei, na przykład).

Sprawozdanie dekadowe kieleckiego Urzędu Bezpieczeństwa z 31 lipca 1946 roku stwierdza, że w pierwszej fazie pogromu pod domem przy ulicy Planty 7 „[z]ebrał się tłum około czterech tysięcy”⁶⁹. O licznie zgromadzonych mieszkańcach Kielc mówią świadkowie oraz ówczesne notatki i komentarze prasowe. Sprzedawczyni sklepowa, którą zatrzymano tego dnia, podejrzewając, że jest Żydówką, wspominała przed kamerą Łozińskiego, szeroko otwierając oczy, otaczające dom na Plantach „straszne tłumy”. Fotograf mówił do kamery, że była „masa ludzi”, a starsza pani z sąsiedniego domu, że „bardzo dużo ludzi było, okropna moc”. Z całą pewnością ocena prokuratora Krzysztofa Falkiewicza z IPN, „że grupa osób znajdująca się na ul. Planty i wokół budynku Komitetu Żydowskiego w apogeum swojej liczebności - po dojściu na miejsce robotników - liczyła nie więcej jak pięćset osób”, jest błędna. I łatwo to wykazać w świetle uzasadnienia proponowanego przez samego Falkiewicza, a mianowicie: „że liczbę tę determinuje nie tylko materiał dowodowy, ale także obiektywna ocena obszaru miejsca zdarzenia przeprowadzona w trakcie jego oględzin”⁷⁰.

Po pierwsze, „materiał dowodowy” niczego podobnego nie „determinuje”. Wystarczy przeczytać sprawozdanie dekadowe WUBP w Kielcach, aby się o tym przekonać. Także rekonstrukcja wydarzeń przedstawiona przez prokuratora w uzasadnieniu decyzji o umorzeniu śledztwa obala tę kalkulację. Bo jeśli (cytuje słowa Falkiewicza) „[o]koło godziny 12 min 30 na ul. Planty pojawiła się kilkusetosobowa

podniecenie ogarnęło szerokie kręgi, a zapal pogromowy sięgał aż poza granice miasta. W zbrodni kieleckiej bierze bierny udział społeczeństwo kieleckie” („Kuźnica”, 30 września 1946, nr 38).

⁶⁹ *Wokół pogromu kieleckiego*, dz. cyt., s. 178.

⁷⁰ Tamże, s. 480.

grupa robotników z Kieleckich Zakładów Metalowych, zwanych Hutą Ludwików, oraz sąsiedniego tartaku"⁷¹, a do południa pogrom już był w pełnym rozmachu i zamordowano przeszło tuzin ofiar, to wszyscy dotychczasowi uczestnicy musieliby się zapaść pod ziemię, żeby po przybyciu „kilkusetosobowej grupy robotników” było tam „nie więcej jak pięćset osób”.

Nie mówiąc już o tym, że jeśli się ktoś pofatyguje na „miejsce zdarzenia”, to łatwo zobaczy na własne oczy, że wokół domu na ulicy Planty 7 zmieścić się mogło wiele tysięcy ludzi, bo dom stoi przy ulicy na otwartej przestrzeni nad rzeczką Silnicą (płytki i wąski strumyczek, w którym dotapiano leżące na ziemi ofiary), podczas gdy od drugiej strony było wówczas duże boisko szkolne, pełne materiałów budowlanych, które posłużyły tego dnia do bicia Żydów. Toteż „obiektywna ocena obszaru miejsca zdarzenia” szacunku Falkiewicza wcale nie potwierdza, tylko go fałszuje⁷².

Obok zdziwienia tłum mordującego przy ulicy Planty 7, z którym zapoznaliśmy się w szczegółach, spotykamy tego dnia i radykalnie

⁷¹ Tamże, s. 457.

⁷² Niestety, liczba „nie więcej jak pięćset osób” uczestników pogromu kieleckiego już się znalazła w wielkonakładowych mediach, i to z poręczeniem wybitnej znawczynie tematu. Bożena Szaynok, polemizując z tezami amerykańskiego wydania mojej książki, powiedziała w wywiadzie dziennikarzowi „Przekroju” Marcinowi Fabjańskiemu m.in.: „Profesor Gross nie bierze pod uwagę najnowszych ustaleń dotyczących pogromu w Kielcach. Według raportu Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN, która prowadziła przez wiele lat śledztwo w sprawie pogromu kieleckiego, na ulicy Planty zebrano około 500 osób. Zdaniem prokuratora, takie były możliwości tego miejsca” („Przekrój”, 13 lipca 2006). A tymczasem jest to zupełnie urojony szacunek, jedna z wielu ewidentnych pomyłek prokuratora Falkiewicza poczynionych w opisie zdarzeń, które miały miejsce w czasie pogromu.

Śledztwo ipeenowskie miało zbadać, czy pogrom kielecki wybuchł na skutek prowokacji, i to zagadnienie prokurator Falkiewicz rzetelnie prześledził. W konkluzji śledztwa uznał, że nie ma dowodów na potwierdzenie wyjściowej hipotezy. Można odnieść wrażenie, ponieważ taka konkluzja jest nie w smak opinii publicznej, że prokurator Falkiewicz starał się w uzasadnieniu nadrobić złe wrażenie, opowiadając o przebiegu wydarzeń w taki sposób, aby pomniejszyć ich skalę i rozmiar popełnionej zbrodni. Pomyłki, które omawiam w tym i następnym rozdziale, na to wskazują.

odmienne formy przemocy. Na przykład epizod z przedziału kolejowego na stacji w Kielcach, który utkwił na zawsze w pamięci dziesięcioletniego wówczas chłopca:

Pociąg zatrzymał się w Kielcach, nie umiem powiedzieć, jak długo stał, [...] w którymś momencie w przedziale drzwi się otworzyły i wsunął się młody chłopiec, musiał być starszy ode mnie, ale był w moim odczuciu, z perspektywy dziesięcioletniego chłopca wtedy, on był młody i ja nie umiem w tej chwili powiedzieć, czy on był w mundurze harcerskim, ale miałem pewność, że to był harcerz, [...] i ten chłopiec bacznie zlustrował wszystkich znajdujących się w polu jego widzenia, po czym znikł.

Po pewnym czasie zjawilo się nie pamiętam ilu ludzi, musiało być więcej niż jeden, z całą pewnością, [...] to byli tak zwani sokiści, czyli strażnicy ochrony kolei, uzbrojeni, i zabrali z przedziału mężczyznę. No, dzisiaj wiem, że Żyda, człowieka o cechach semickich, to ja mówię dzisiaj, wtedy bym nie umiał tak tego powiedzieć [...]. Co się z tym mężczyzną stało, nie wiem, wiem tylko, że mówiono w przedziale, że ten człowiek przez tych sokistów został zastrzelony [...].

Dzisiaj to wiem, wtedy może na to nie zwróciłem uwagi: zdumiewająca reakcja ludzi, to znaczy brak reakcji. Atmosfera z jednej strony, że dzieje się coś niedobrego, bez aprobaty, aprobaty to nie było, coś złego, na co nie ma rady. Tak się dzieje, bo wiadomo, tak się dziać musi. Tak bym dzisiaj to interpretował, żadnej próby reakcji, obrony [...].

Świadomość, że otarła się o mnie śmierć, śmierć bezmyślnie działająca, wyznaczająca, wskazująca palcem ludzi przypadkowych [...] [to] dla mnie było wstrząsające, choć może wtedy do końca sobie tego nie uświadomiłem, udział w tym tego młodego chłopca, który pojawił się, nie wiem wyposażony w jaką wiedzę, żeby rozpoznawać właściwe cele, właściwe w jego mniemaniu [...] i to jest przerażające w tym wszystkim również, młody, kilkunastoletni, może miał trzynaście lat, może czternaście, może piętnaście [...].

Wiem dzisiaj, że byłem jednym z wielu ludzi - to nieważne, że miałem dziesięć lat - którzy w ogóle nie zareagowali na to. Dalsza podróż przebiegła pod hasłem „nic się nie stało”⁷³...

Tak więc „normalność” wydarzeń tego dnia można udokumentować nie tylko z lotu ptaka, wskazując na liczbę i różnorodność uczestniczących w nich osób, ale też przyglądając się i przysłuchując się bliżej sprawcom poszczególnych zabójstw. Przysłuchując, powiadam, bo jak na to zwrócił uwagę cytowany wcześniej przeze mnie dziennikarz, ludzie mordujący Żydów byli „rozgadani”.

„Matka i tak nie żyła już, więc dziecko by płakało”

Najlepiej udokumentowane jest zabójstwo Reginy Fisz i jej małego synka. Dzięki zbiegowi okoliczności — a właściwie dzięki temu, że z miejsca wydarzeń uciekł Abram Moszkowicz, który był wtedy razem z Fiszami - mordercy zostali aresztowani, osądzeni i skazani w pierwszym kieleckim procesie. Dysponujemy więc relacją niedoszłej ofiary o tym, co się wydarzyło, i zeznaniami morderców złożonymi w czasie śledztwa. Epizod ten był swego czasu dość znany, ponieważ odbił się echem w sprawozdaniach prasowych - „zapytany po pogromie milicjant Mazur o to, dlaczego zastrzelił z automatu leżące przy matce dziecko, odpowiedział sędziemu: »Matka i tak nie żyła już, więc dziecko by płakało«. Tej odpowiedzi litościwego mordercy - pisał tygodnik »Kuźnica« - nie wymyśliłby literat”⁷⁴. Jak się zaraz przekonamy, odpowiedź milicjanta była tylko drobnym fragmentem „literatury”, w jaką obfituje historia zamordowania Fiszów.

Pogrom kielecki zastał Reginę Fisz z małym dzieckiem w mieszkaniu przy ulicy Leonarda 15 w towarzystwie Abrama Moszkowicza, który tego dnia przyszedł z wizytą. Najpierw wczesnym popołudniem

⁷³”Wywiad z „historykiem” zrobiony przez Marcela Łozińskiego do filmu *Świadkowie*. Tylko drobna część tej rozmowy jest pokazana w filmie. Pragnę podziękować Marcelowi Łozińskiemu za udostępnienie mi taśm zawierających pełne wywiady przeprowadzone przez niego w trakcie realizacji filmu.

⁷⁴Piotr Borowy, *Co wart jest gest Pilata*, „Kuźnica”, 5 sierpnia 1946, nr 30.

trzech milicjantów zrobiło w mieszkaniu rewizję w poszukiwaniu broni. Zachowali się poprawnie, wypili po szklance wody i wychodząc, doradzili, aby Fiszowa porządnie zamknęła drzwi. Chwilę później przyszła do niej sprzątaczką z ostrzeżeniem, że w restauracji w sąsiedztwie jacyś zawiani mężczyźni rozpowiadali, że wkrótce Fiszowej coś się przydarzy, i namawiała ją, aby wyszła z domu. Ale że na ulicy napadano Żydów, Fiszowa czuła się w mieszkaniu najbezpieczniej i została na miejscu. Jakiś mężczyzna zaczął się wkrótce dobijać do drzwi, dopytując o jej męża, ale go nie wpuściła do środka. Aż wreszcie kilka osób zjawilo się pod drzwiami, jeden z nich ubrany w mundur wojskowy na pytanie „kto tam?” odpowiedział „żołnierz”, albo „milicjant”, i służąca otworzyła drzwi⁷⁵.

Czterej panowie, którzy razem stawili się tego popołudnia na ulicy Leonarda 15, byli sobie obcy. Jedynie kapral milicji Mazur i piekarz Kazimierz Nowakowski, który miał sklep naprzeciwko gmachu komendy, znali się trochę z widzenia. 4 lipca Mazur dowodził oddziałem straży w komendzie. Kilku jego podwładnych bez pozwolenia wyszło na miasto, więc przy pierwszej nadarzającej się okazji wyruszył na ich poszukiwanie, a także i po to aby się rozejrzeć w sytuacji.

Przechodząc przez plac Partyzantów, Mazur natknął się na Nowakowskiego w grupie kilku osób. Mazur opowiadał: „w toku [...] rozmowy powiedział mi Nowakowski »mam robótkę«, i że na ul. Leonarda mieszkają Żydzi i że trzeba mieszkanie zamknąć, wyprowadzić i »zrobić«. Szewc, którego nazwiska nie znam [Józef Śliwa, żonaty, niekarany], był też w tej grupie cywili i mówił, że z tego domu przy ul. Leonarda uciekli Żydzi i mieli przy sobie granaty. Poszedłem na Leonarda, a ze mną szli Nowakowski, szewc i jeszcze jeden cywil, starszy wiekiem [Antoni Pruszkowski, woźny w magistracie, właściciel drewnianego domku z ogródkiem, żonaty, trójka dzieci, niekarany], a za nami szło dosyć dużo ludzi”⁷⁶. Po wejściu do mieszkania Nowakowski kazał się wszystkim zebrać i kazał zabrać im wszystkie swoje rzeczy. Następnie Mazur i towarzysze wyprowadzili z mieszkania

⁷⁵ *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie...*, dz. cyt., t. 1, s. 119 i 132.

⁷⁶ Tamże, s. 132.

Fiszową z dzieckiem na rękę i Moszkowicza i kazali im iść przed sobą ulicą Leonarda, gdzie już się zebrał tłum ludzi.

Moszkowicz zorientował się szybko, że czterej mężczyźni nie bardzo wiedzą, co mają zrobić. I rzeczywiście, Mazura, uzbrojonego w pepeszę, koledzy namawiali najpierw, żeby zastrzelił Żydów w ogrodzie przy komendzie milicji, na co się nie zgodził - „gdyż byłoby słychać strzały i mogłoby się wszystko wydać”. Potem sugerowali, żeby ich zastrzelił na ulicy, czego też odmówił. W tym czasie „już tłum chciał Żydów bić, ale tak szewc, jak i ten starszy cywil uspokoili tłum, że tych Żydów się zabije, względnie powiedzieli »my ich sami zrobi-my«. Aż wreszcie Mazur zatrzymał nadjeżdżający samochód ciężarowy. „Doszedłem do szofera i powiedziałem mu, że mamy Żydów i chcemy ich wywieźć, aby ich zabić. Szofer zgodził się na to i tylko domagał się wynagrodzenia w kwocie tysiąca złotych, a ja powiedziałem, że »zrobi się«”⁷⁷.

Po czym wszyscy wsiedli do ciężarówki. Mazur do kabiny, a Fiszowa z dzieckiem, Moszkowiczem, piekarzem, szewcem i woźnym magistrackim na tył samochodu, przykryty plandeką. Tam Moszkowicz i Fiszowa wdali się w negocjacje z trójką prześladowców. Kobieta oddała im pierścionki, kolczyki i pieniądze, które miała przy sobie, i obiecywała jeszcze dodatkowo znaczną sumę pieniędzy, jeśli ich wypuszczą. Kilka kilometrów za Kielcami, obok lasu na skraju wioski, samochód się zatrzymał. Wszyscy wyszli i mężczyźni zaczęli się naradzać, udając, że nie zwracają uwagi na porwanych Żydów. „Doszliśmy do porozumienia - powie Mazur w śledztwie -aby udawać, że nie uważamy, i aby Żydzi uciekali, a ja wtedy ich zastrzele”.

Szewc Śliwa, nie wiedząc chyba, że się sam oskarża w świetle zeznań Mazura, bronił się w sądzie na rozprawie 9 lipca, tłumacząc, że „pojechał, by dać ochronę ofiarom mordy, by im ludzie cywilni krzywdy nie zrobili, gdy zostaną za miastem wypuszczeni na wolność”. Śliwa zeznawał: „[podczas gdy] Mazur z Nowakowskim rozmawiali o tym, by Żydów wystrzelać, ja im dawałem znaki ręką, by

⁷⁷ Tamże, s. 132 i 133.

uciekli w las. Żydek z Żydóweczką na moje machanie ręką skoczyli w krzaki"⁷⁸. A Mazur za nimi. Zastrzelił najpierw Fiszową, a potem dziecko, które Moszkowicz wypuścił z rąk, uciekając do lasu. „Rozbiliśmy się w tyralierkę, żeby schwycić Żyda - powie w śledztwie Pruszkowski - ale nam uciekł"⁷⁹.

Potem jeszcze kierowca ciężarówki zwrócił się do ludzi z wioski, którzy stali nieopodal i przyglądali się całej scenie, aby pogrzebali trupy kobiety i dziecka, a mordercy pojechali z powrotem do miasta, do restauracji przy ulicy Bodzentyńskiej na „libację”, na którą wydali tysiąc złotych. W tym czasie Śliwa z Pruszkowskim spieniężyli biżuterię Fiszowej za trzy tysiące, co Nowakowski w czasie poczęstunku, na który wieczorem zaprosił Mazura, uznał za zły interes, więc następnego dnia odebrali pierścionki od jubilera i oddali mu pieniądze. Mazur wstąpił jeszcze potem, w towarzystwie innego milicjanta, do mieszkania przy ulicy Leonarda, gdzie zdenerwowana dozorczyńni pytała, kto będzie płacił za rzeczy, które już zostały rozkradzione. „Wszystko jest w porządku, można brać rzeczy - uspokajał ją Mazur - Żydzi już nie wrócą"⁸⁰.

Ale jednak jeden z nich wrócił. Co się wcale nie musiało wydarzyć, po tym bowiem jak uciekł mordercom Fiszowej, Moszkowicz dostał się, już na ulicach miasta, w ręce następnej grupy obywateli, którzy po sprawdzeniu w dokumentach, jak się nazywa, pobili go do nieprzytomności. Kiedy się ocknął, ktoś doprowadził go do szpitala. Wyszedł stamtąd po dwóch dniach, odnalazł męża zamordowanej kobiety i złożył zażalenie na milicji. W następstwie jego zeznań odkopano trupa matki i dziecka i aresztowano morderców. Regina Fisz z synkiem zostali pochowani 8 lipca na cmentarzu żydowskim w Kielcach wspólnie z pozostałymi ofiarami pogromu.

⁷⁸ Tamże, s. 175 i 176.

⁷⁹ Tamże, s. 175.

⁸⁰ Tamże, s. 134.

Mordowanie Żydów z braku innych zajęć

Podaję szczegółowe okoliczności morderstwa Fiszowej nie tylko dlatego, że rzadko się zdarza, aby tego rodzaju dokładne informacje przetrwały w dokumentach. Chodzi mi przede wszystkim o wymowę szczegółów, bo myślę, że zawierają w sobie niezwykle znaczącą treść. Dowiadujemy się z nich mianowicie, że zupełnie sobie obcy ludzie podjęli się wspólnie, i to bez większych ceregieli, popełnienia najcięższej zbrodni. Krótka wymiana zdań między Mazurem i anonimowym kierowcą ciężarówki pozwala nam lepiej zrozumieć wydarzenia w Kielcach, niż gdybyśmy odtworzyli zapis wszystkich rozmów telefonicznych, które odbył tego dnia major Sobczyński⁸¹.

Bo co to znaczy, że dialog, którego nie powstydziliby się żaden twórca teatru absurdu, mógł mieć miejsce między przypadkowymi ludźmi w Polsce *Anno Domini* 1946? Jak to jest, że jeden człowiek podchodzi do drugiego na ulicy w polskim mieście i mówi: „Mam Żydów, których chcę zabić. Czy może mnie pan podrzucić samochodem do lasu?“, i takie zdanie jest zupełnie zrozumiałe dla przypadkowe-

⁸¹ Zmuszony jestem w tym punkcie jeszcze raz nie zgodzić się z prokuratorem Falkiewiczem, uważającym morderstwo Fiszowej z dzieckiem za zdarzenie niezależne od pogromu kieleckiego i traktującym je jako zwykły rabunek, który złodzieje starali się zatuszować, zabijając swoje ofiary. W związku z tym nie wlicza nawet ich obojga do bilansu ofiar pogromu kieleckiego (*Wokół pogromu kieleckiego*, dz. cyt., s. 459).

Czytelnika, który zapoznał się z opisem zbrodni na poprzednich stronach, nie trzeba przekonywać, że prokurator Falkiewicz się myli. Bo z wyjaśnień przestępców widać przecież jak na dłoni, że Mazur i jego koledzy niczego nie próbowali ukrywać. Wręcz przeciwnie, przez cały czas działali zupełnie otwarcie i mieli od początku do końca liczną i zainteresowaną publiczność. Poczynając od tłumu, który stał przed domem na ulicy Leonarda i który to tłum „tak szewc, jak i ten starszy cywil uspokoił [...], że tych Żydów się zabije“. Następnie wielu mieszkańców wioski za miastem obserwowało zastrzelenie Fiszowej z dzieckiem, po czym zajęło się, na zaproszenie morderców, grzebaniem trupów. Później mordercy bankietowali na mieście, sprzedawali i odbierali od jubilera zrabowaną biżuterię, a następnego dnia Mazur z jeszcze innym kolegą milicjantem wrócił do mieszkania Fiszowej i rozmawiał z dozorczynią o pozostawionych rzeczach zamordowanej (że już je można sobie zabierać, bo Żydzi nie wrócą!). Jak można było na podstawie takich informacji w aktach sądowych wywnioskować, że czterej rabusie i mordercy usiłowali cokolwiek „zatuszować“, pozostanie tajemnicą zawodową prokuratora Falkiewicza.

go rozmówcy? Jak to możliwe, by wypowiadający tę kwestię nie został potraktowany jak pacjent zbiegły z oddziału psychiatrycznego albo jak idiota-dowcipniś zasługujący w najlepszym razie na zbycie wzruszeniem ramion, a nie jak partner do rozmowy, któremu udzielamy uprzejmej odpowiedzi - i to jakiej odpowiedzi: „Proszę bardzo, niech pan wsiada”?

Domyślamy się, że gdyby Mazur wypowiedział tak samo gramatycznie poprawne zdanie, ale z innym dopełnieniem - na przykład: „Mam siostrzeńca, którego chciałbym...”, i tak dalej - to nieznajomy rozmówca uznałby, że się przesłyszał, albo wzięłby nogi za pas w obawie, że ma do czynienia z szaleńcem.

Ponieważ jednak rzecz nie dzieje się „w Polsce, czyli nigdzie”, jak pisał Alfred Jarry w didaskaliach do *Ubu Króla*, tylko na ulicy Leonarda w wojewódzkim mieście Kielce, to musimy uznać, że istniała wówczas właśnie w Polsce niepisana umowa społeczna, która pozwalała zawiesić normę „nie zabijaj” w odniesieniu do Żydów. Bo „normalność” zamordowania Fiszowej, kobiety z malutkim dzieckiem, tylko dlatego, że była Żydówką - bo przecież nikt jej nie podejrzewał o to, że porwała małego Błaszczyka - przejawia się w wielu momentach tej ponurej historii.

Poczynając od tego, że czterech nieznających się nawzajem solidnych obywateli miasta (szewc, piekarz, właściciel domu z ogródkiem, kapral milicji, żaden z nich nie był karany, ojcowie rodzin) niefrasobliwie decyduje się wspólnie wykonać „robótkę”. Mówią o tym otwarciu do innych obcych ludzi spotkanych na ulicy. Publiczność wioskową, która przygląda się egzekucji, zapraszają do udziału, zlecając jej zagrzebanie trupów na polu. Potem „libacja” w restauracji, a więc też publiczny występ, podczas którego cała sprawa, należy się domyślać, nie była trzymana w dyskrekcji. Transakcje z jubilerem. Wreszcie kolejna wizyta kaprała Mazura z innym milicjantem w mieszkaniu na ulicy Leonarda.

Antybohaterowie tej historii wiedzą doskonale, że morderstwo jest przestępstwem. Ostatecznie Mazur odmówił zastrzelenia Żydów w ogrodzie Komendy Milicji, bo „mogłoby się wszystko wydać”. Ale tak naprawdę rozumiemy, że chodziło tylko o to, aby nie zachować się zbyt ostentacyjnie.

I jeszcze te kilka zdań wypowiedzianych w filmie Marcela Łozińskiego przez budzącego sympatię widzów mężczyznę zidentyfikowanego jako „fotograf” - o zbrodni, do której w ogóle nie doszło. Bo kiedy 4 lipca po południu przyszło do jego studia paru znajomych z żądaniem, aby im wydał pracującego w zakładzie Żyda, fotograf odmówił. Mocno zbudowany i pewny siebie mężczyzna z lekko ironicznym uśmiechem dodaje przed kamerą, że był w Oświęcimiu, widział z bliska, na czym polega mordowanie, i nie pozwoli zabić człowieka, który dla niego pracuje. A widz ma znowu niejasne poczucie, że otwiera się przed nim ponura otchłań, bo niby nic się nie stało, ale przecież właśnie byliśmy świadkami, jak jeden znajomy mówi bez żenady do drugiego: jestem mordercą, jestem gotów zamordować człowieka!

Okazuje się więc, że wkrótce po zakończeniu wojny - w wojewódzkim mieście w Polsce - zarówno ludzie, którzy są sobie obcy, jak i ludzie, którzy znają się między sobą, traktują mordowanie Żydów, jakby to było całkiem normalne zajęcie. Bo przecież opisane wydarzenia nie były ani aktem zemsty za wymagowaną choćby niegodziwość, ani morderstwem w afekcie - zarówno koledzy fotografa (należący do tak zwanej klasy średniej, jak się można domyślać), jak i policjant Mazur wraz z trzema solidnymi obywatelami miasta Kielce nie brali się do mordowania „za karę” Żyda komunisty ani Żyda wampira, tylko pierwszego lepszego Żyda, który im akurat wpadł w ręce.

Problem, jaki stoi przed nami, kiedy się zastanawiamy nad pogromem kieleckim, to jak wytłumaczyć - używam teraz sformułowania Krystyny Kersten - „zbrodnicze zachowania zwykłych ludzi, zwykłego dnia, w zwykłym wojewódzkim mieście”⁸². Otóż wstępne ustalenie w tej materii powinno chyba brzmieć, że dla „zwykłych ludzi” tego „zwykłego dnia” „zbrodnicze zachowania” były całkiem zwykłe.

To mam na myśli, mówiąc o poczuciu normalności w odniesieniu do mordowania Żydów, którą manifestują przy okazji pogromu

⁸² Krystyna Kersten, *Wstęp*, [w:] Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach...*, dz. cyt., s. 7-8.

w Kielcach różne środowiska w Polsce, i to na wiele różnych sposobów. A zatem to, że przedstawiciele oficjalnych instytucji biorą udział w napaści na Żydów: budzący entuzjazm („niech żyje Wojsko Polskie!”) widok ludzi w rozmaitych mundurach pośród uczestników pogromu - żołnierzy, harcerzy, milicjantów, sokistów, strażnika więziennego, do wyboru, do koloru. Opór załóg fabrycznych, które spędzano na wiece protestacyjne po pogromie kieleckim: masowe strajki robotników (w samej Łodzi strajkowało z tego powodu szesnaście tysięcy ludzi⁸³), oburzonych, że można ich posądzać o współzucie dla wymordowanych Żydów. Postawa księży (reakcje robotników i kleru opisuję bardziej szczegółowo w kolejnym rozdziale) od góry do dołu hierarchii kościelnej: że ciągle przecież ktoś kogoś morduje; że wiadomo, iż Kościół potępia morderstwo jako takie, a więc w sprawie wydarzeń kieleckich nie ma powodu powtarzać tego samego i że w ogóle sami Żydzi są winni nienawiści, jaką ich darzy społeczeństwo, dlatego że są komunistami i pchają się do władzy. Czyli „nic takiego się nie stało”, jak w przedziale kolejowym na stacji w Kielcach. A kiedy jeden z biskupów wystąpił w obronie Żydów (i zdrowego rozsądku), został skarcony przez oburzonych kolegów, których postawił w niezręcznej sytuacji - reakcja mająca podobną wymowę jak zachowanie łódzkich robotników, którzy nie chcieli dopuścić, aby ktoś ich posądził o chęć oprostowania pogromu w Kielcach.

No i sama partia, PPR, która ustami swego kieleckiego sekretarza deklaruje, że „nie chce, ażeby mówiono, że Polska Partia Robotnicza jest obrońcą Żydów”. Dodajmy do tego wypowiedź przedstawiciela bratniej organizacji, PPS, w Lublinie, podczas wiecu 17 lipca: „my nie czujemy sympatii do narodu żydowskiego i żaden naród jej nie czuje, chcielibyśmy ich widzieć gdzie indziej”⁸⁴. I wreszcie te tłumy „rozgadanych” ludzi w Kielcach. Inżynier Brunon Piątek szedł przez miasto wczesnym popołudniem, parę godzin po tym jak oglądał potworne sceny mordowania Żydów wypchniętych z pociągu na dworcu

⁸³ Liczbę tę podaje sprawozdanie KW w Łodzi z 26 lipca 1946 (*Protokoły posiedzeń Sekretariatu KC PPR, 1945-1946*, red. Aleksander Kochański, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2001, s. 273).

⁸⁴ Szajnok, *Pogrom Żydów w Kielcach...*, dz. cyt., s. 65.

w Kielcach Herbskich. „Niestety - pisze - w radosnym nastroju z powodu wydarzeń była większość spotkanych ludzi. Pito też z tej okazji w każdym możliwym miejscu”⁸⁵.

Morderstwa na stacjach kolejowych

Rozmówca Łozińskiego, zidentyfikowany w filmie *Świadkowie* jako „inżynier”, jechał 4 lipca pociągiem z Częstochowy. Na stacji we Włoszczowie po przeciwnej stronie peronu zatrzymał się pociąg z Kielc i pasażerowie porozumieli się między sobą, że Żydzi w Kielcach porywają chrześcijańskie dzieci na macę. W ciągu następnych piętnastu minut rozmówca Łozińskiego był świadkiem wywlekania Żydów z wagonów częstochowskiego pociągu i mordowania ich na stacji. „Na moich oczach zabili Żydówkę, starą, handlowała lemoniadą, uciekała w żyto i ją tam ukamienowano”. Widział, jak młody mężczyzna uciekający po peronie przewrócił się, a „kolejarz rzucił mu na głowę kawałek szyny i ta głowa pękła”. Widział, jak „z pociągu żołnierze strzelali do Żydów”, i dodał po chwili: „czy Żydów, nie miałem pojęcia”. Te ostatnie słowa wypowiedział po zastanowieniu, zwalniając na chwilę tok narracji, dopowiadając w zadumie, że siedząc wtedy przy oknie w przedziale kolejowym, przypomniał sobie, jak mu kiedyś w dzieciństwie mówiono, że jest podobny do Żyda. Uświadomił sobie bowiem, że gdyby wówczas ktokolwiek wskazał na niego, iż jest Żydem, toby został zamordowany.

Najpełniejszą relację o morderstwach na stacji kolejowej sporządził inżynier Brunon Piątek. 4 lipca pojechał motocyklem na dworzec Kielce Herbskie, aby odebrać żonę z pociągu, którym miała przyjechać z Wrocławia (okazało się, że pomylił daty, i żona przyjechała następnego dnia). Był w towarzystwie kolegi z pracy inżyniera Elżanowskiego.

⁸⁵ Brunon Piątek, *Wypis z moich wspomnień. Pogrom, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego”* 1996, nr 4, s. 21. Należałoby się zastanowić, czy tych, którzy tego dnia na przykład „pili w radosnym nastroju z powodu wydarzeń”, nie wypadałoby zaliczyć do grona aktywnych uczestników pogromu kieleckiego.

Z chwilą gdy pociąg wjeżdżał na stację, zaczęto z wagonów wypychać ludzi, opierających się wyciągali znajdujący się na peronie mężczyźni [...]. Zaraz po wyciągnięciu ludzi zaczęto ich zabijać. Zabijanie odbywało się w ten sposób, że rzucano w biegających bezradnie po peronach i torowiskach Żydów kamieniami, aż padli. Gdy ofiara upadła, dobijano leżącego żelaznymi klockami hamulcowymi. Na ten widok ja i inżynier Elżanowski rzuciliśmy się w tym kierunku, wołając: „Ludzie, co wy robicie, Boga się nie boicie” i tym podobne słowa [...] w tym momencie wytworzyła się dla nas groźna sytuacja. Tłum zwrócił się do nas z uniesionymi kamieniami, wykrzykując groźnie: „Wy, pacholki żydowskie, Żydzi wymordowali nasze dzieci, a wy ich jeszcze bronicie?”.

Sytuacja moja pogorszyła się jeszcze bardziej, gdy jeden z dobijanych ludzi, młody i silny mężczyzna, widząc, że staramy się ich bronić, dopadł do moich nóg i leżąc, objął mnie silnie za kolana. Oprawcy dopadli go jednak i we dwóch zaczęli za nogi odciągać. Wydawało mi się, że nie utrzymam się na nogach i runę. Leżącego, niechybnie by mnie dobito. Ale ratunku szukający Żyd broczył silnie krwią z ran głowy i w pewnej chwili osłabł, i ucisk jego rąk zelżał. Zbiry odciągnęły go kilka kroków i w tym momencie dopadł trzeci osobnik, ukląkł przy leżącym i ciężkim klockiem hamulcowym systematycznie miażdżył głowę ofierze. Dobijający morderca był stosunkowo młodym i słabym chłopcem, więc tłukąc ciężkim klockiem żeliwnym, nachylał się nisko nad głową mordowanego. Gdy morderca się podniósł, zobaczyłem, że ma twarz pocętkowaną jakby piegami - od krwawej miazgi z głowy ofiary. Czując widocznie coś wilgotnego na twarzy, obcierał twarz machinalnie ręką, tak samo usta, oblizując je przy tym. Był to ohydny widok, którego nigdy nie zapomnę [...].

W czasie tych mordów na dworcu nie można się było znikąd spodziewać pomocy. Podczas mordowania widziałem, niestety, osobników w mundurach polskich formacji wojskowych czy militarnych, którzy z przewieszonymi przez plecy karabinami

tlukli klockami leżących Żydów po głowie. Jeden z tych osobników z karabinem na plecach wykazywał dużą zawziętość w mordowaniu. Chodził bowiem od jednego do drugiego leżącego i nachylając się nad nimi, nasłuchiwał, czy nie dają znaków życia. W jednym wypadku wykrzyknął: „ten jeszcze dycha”, i zaraz poprawił wynik mordy klockiem hamulcowym. Słyszałem też pojedyncze strzały. Trupów leżących na terenie dworca naliczyłem siedem [...].

Szczegółowy opis moich spostrzeżeń podczas pogromu podałem na piśmie do wiadomości Urzędu Bezpieczeństwa w Kielcach [...] w kilka dni po wypadkach. Na żadne przesłuchania ani też na konfrontację nie zostałem nigdy wezwany. Opis zajęć spisałem obecnie z pamięci powtórnie, by pozostawić pewien ślad tych koszmarnych scen. Opis ten wykonuję też z powodu, gdyż nikt inny tego robić nie może, ponieważ wszyscy wówczas obecni na terenie dworca Kielce Herbskie brali udział w gonieniu bądź zastępowaniu drogi uciekającym bezradnie Żydom. Z kolei po wymordowaniu Żydów i odjeździe pociągu wszyscy obecni zgromadzili się wokół nas, czyli mnie i Elżanowskiego, i brali bierny lub nawet czynny udział w załatwianiu sprawy z nami. Wiem to dokładnie, gdyż będąc w śmiertelnym niebezpieczeństwie, oprócz dyskusji z otaczającym tłumem bez przerwy omiatałem wzrokiem teren, wypatrując straży kolejowej lub innej odsieczki. Lecz nikogo takiego nie spostrzegłem ani żadna pomoc nie nadeszła. W dali wzrok mój napotykał tylko tego osobnika z karabinem na plecach, który wytrwale obchodził leżące trupy i nad nimi się nachylał, a nawet klękał obok. Obecnie domyślam się, że on po prostu ich okradał⁸⁶.

Traf chciał, że wśród pasażerów pociągu, którym miała przyjechać do Kielc żona inżyniera Piątka, byli również Józef Sztarkman i Henryk Gitelis. Podczas jazdy przysiadł się do nich w wagonie młody człowiek, sądząc po ubraniu, „zdemobilizowany z wojska zagra-

⁸⁶ Tamże, s. 19-21.

nicznego polskiego". Opowiadał o swoich wojennych przeżyciach i najwyraźniej przypadli sobie do gustu, czemu najprawdopodobniej zawdzięczają życie, bo kiedy pociąg zatrzymał się na stacji w Piekoszowie, nie przyszło mu do głowy, że mogliby być Żydami. 8 lipca 1946 roku Sztarkman i Gitelis złożyli w kieleckim Urzędzie Bezpieczeństwa zeznania na temat mordów, których byli świadkami w czasie podróży.

W Piekoszowie miała miejsce scena analogiczna do poprzednio opisaney przez rozmówcę Łozińskiego z dworca we Włoszczowie. Kiedy pociąg wrocławski wjechał na stację, na drugim torze zatrzymał się akurat pociąg z Kielc i rozeszła się pogłoska, że Żydzi w mieście zamordowali dziesięcioro dzieci. Pasażerowie wrocławskiego pociągu natychmiast skrzyknęli się, żeby „bić Żydów”, a towarzysz podróży Sztarkmana i Gitelisa „podjął cały szum” w naszym wagonie, wyskakując pierwszy. „Zaczęto wyciągać Żydów z wagonów i ich mordować [...], dany osobnik, biorąc czynny udział w morderstwie, co sam widziałem ze szwagrem, jak dobił jedną Żydówkę nogami i kamieniami” - zeznawał jeden z nich. Na stacji w Piekoszowie - wspomina jeszcze inny podróżny cytowany przez Bożenę Szaynok - „[p]ociąg został przez dyżurnego kolejowego zatrzymany specjalnie dłużej, aby dać tłumowi możliwość znalezienia jak największej Żydów”⁸⁷. O celowym przetrzymywaniu pociągów na stacjach, aby dać mordercom więcej czasu, informowała również swoich czytelników „Kuźnica” z 29 lipca 1946 roku w dziale *Noty*. Taka sama sytuacja - wyciąganie z pociągu i mordowanie żydowskich pasażerów - powtórzyła się na kolejnych stacjach, w Szczukowskich Górkach i wreszcie w Kielcach Herbskich, gdzie dworcowe zabójstwa szczegółowo opisał inżynier Piątek⁸⁸.

Pomiędzy stacjami wyszukiwano Żydów w pociągach. I to zapewne była rola, do której najlepiej nadawali się w zatłoczonych wagonach szczupli chłopcy - harcerze. Wizytę harcerza lustrującego przedział

⁸⁷Zeznanie Anszela Pinkuszewicza zdeponowane w Yad Vashem (Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach...*, dz. cyt., s. 59).

⁸⁸*Antyżydowskie wydarzenia kieleckie...*, dz. cyt., t. 1, s. 135-137.

kolejowy pod tym kątem na stacji w Kielcach wspominał, jak pamiętamy, przyszły historyk, z którym rozmawiał Łoziński. Piszą o udziale harcerzy w wyszukiwaniu Żydów wśród pasażerów Bożena Szaynok i świeżo zdemobilizowany świadek wydarzeń Michał Klein⁸⁹. A w jednym z pokieleckich procesów wśród skazanych znalazł się szesnastoletni harcerz Kazimierz Redliński oskarżony o to, że jadąc 4 lipca ze Skarżyska do Legnicy, „podczas postoju pociągów na stacji wypychał Żydów z wagonów w ręce tłumu, który ich obrabowywał, a potem zabijał, najczęściej przez ukamienowanie. Podczas jazdy pociągu Redliński, założywszy pasek czapki harcerskiej pod brodę, zaznaczając tym swój pseudourzędowy charakter, chodził po wagonach, wyszukując pośród podróżnych Żydów”⁹⁰.

W rezolucji podjętej na wspólnym zebraniu komitetów wojewódzkich PPS i PPR 7 lipca w Kielcach odnotowano „masowy udział młodzieży harcerskiej w dniu pogromu”⁹¹.

Przypuszczalnie to samo zjawisko zwróciło uwagę kościelnych obserwatorów, skoro w dwóch kolejnych oświadczeniach wydanych przez kurię w Kielcach napisano, używając charakterystycznie ezopowego języka: „[...] stało się nie-szczęście, tym bardziej że działo się to na oczach młodzieży i nieletnich dzieci”⁹². Liczna obecność tego dnia młodych ludzi w pociągach i na mieście z tym się zapewne wiązała, że lipiec to pora wakacji, kiedy są zamknięte szkoły.

„Jechałem do Kielc zaraz po pogromie i na każdej stacji widziałem po kilka trupów, to byli Żydzi wyciągani z pociągów i zabijani” -

⁸⁹AAN, MAP B-787, klatka 22, 787/22, pismo z Komitetu Żydowskiego do CKŻP w Częstochowie, z 10 lipca 1946; Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach...*, dz. cyt., s. 58.

⁹⁰*Antyżydowskie wydarzenia kieleckie...*, dz. cyt., t. 1, s. 253-254. Skazany w procesie 22 listopada 1946 Redliński, ze względu na młody wiek i przyznanie się do winy, dostał wyrok w zawieszeniu (tamże, s. 300).

⁹¹*Antyżydowskie wydarzenia kieleckie...*, dz. cyt., t. 2, s. 119. O udziale harcerzy w pogromie krakowskim w sierpniu 1945 mówił również Roman Zambrowski na posiedzeniu Sekretariatu KC 23 sierpnia 1945 (*Protokoły posiedzeń Sekretariatu KC PPR...*, dz. cyt., s. 107).

⁹²Tamże, s. 110 i 112. O specyfice języka kościelnych oświadczeń w sprawie pogromu więcej piszę w następnym rozdziale.

powie Marek Edelman dziennikarce Annie Bikont". Według CKŻP na stacjach kolejowych i w pociągach na trasie do Kielc zamordowano tego dnia około trzydziestu Żydów. I jest to, jak sądzę, ocena zaniżona⁹⁴. Tak czy inaczej, w bilansie śmiertelnych ofiar pogromu kieleckiego należałoby uwzględnić również Żydów pozabijanych na okolicznych stacjach.

⁹³ Anna Bikont, *My z Jedwabnego*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2004, s. 83.

⁹⁴ Ostatecznie takie napady nie były ograniczone do pociągów, o których tu mowa. Jak pisze Bożena Szaynok, „[t]akże w innych pociągach przejeżdżających lub wyjeżdżających z Kielc Żydzi byli atakowani, wyrzucani z pociągu, oddawani w ręce milicjantów lub kolejarzy" (Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach...*, dz. cyt., s. 59).

ROZDZIAŁ 4

„Nastroje w masach są na ogół dość negatywne”

(z raportu instruktorów KC)

Partia komunistyczna zawsze przykładła wielką wagę do propagandy, a w 1946 roku toczyła akurat bój ideologiczny o zdobycie serc i umysłów polskiego społeczeństwa. Każda okazja była dobra, aby przekonywać do słusznych racji obozu „postępu i demokracji”. Pogrom w Kielcach nie był pod tym względem wyjątkiem, a nawet wyglądało, że się doskonale do tego celu nadaje. Można było przecież oczekiwać, że jeśli dać ludziom po temu możliwość, to zechcą wyrazić współczucie dla pomordowanych w Kielcach. Rok wcześniej, po pogromie krakowskim, na posiedzeniu Sekretariatu KC Roman Zambrowski był niezadowolony, że „[p]ojęcie pogromu antyżydowskiego nie wiąże się jeszcze dostatecznie w szerokich masach z pojęciem działania reakcji zmierzającej do innych szerszych celów [...]. Dotychczas często nie podejmowaliśmy zagadnienia antysemityzmu. Nie wykorzystaliśmy nawet sprawy Rzeszowa, nie zmobilizowaliśmy wokół niej mas”¹ - wytykał „towarzyszom”. Nic więc dziwnego, że tym razem zdecydowano wykorzystać sytuację, organizując w miejscach pracy wiece protestacyjne po pogromie i przy

¹ Stenogram z posiedzenia z 16 sierpnia 1945 roku (*Protokoły posiedzeń Sekretariatu KC PPR, 1945-1946*, red. Aleksander Kochański, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2001, s. 93).

okazji, w artykułach propagandowych i rezolucjach potępiających zbrodnię kielecką, przypisać odpowiedzialność za pogrom tak zwanej reakcji.

W jaki sposób klasa robotnicza zareagowała na pogrom kielecki

Nieoczekiwanie cała inicjatywa spaliła na panewce, kiedy okazało się, że klasa robotnicza nie ma wiele współczucia dla pomordowanych Żydów. Przemawiając na wrześniowej sesji Krajowej Rady Narodowej, poseł syjonistyczny Adolf Berman wypowie w związku z tym słowa pełne goryczy: „Dla nas, przedstawicieli robotników żydowskich, wydarzenia w Łodzi i w Ostrowcu kieleckim na szeregu fabryk po wyroku w procesie kieleckim to był wielki wstrząs, to był drugi pogrom kielecki”². Jak napisała bowiem w sprawozdaniu grupa instruktorów KC, która przybyła do Kielc, aby prowadzić kampanię propagandową, „[n]astroje w masach są na ogół dość negatywne”.

Instruktorzy KC wskazywali na to, że podczas spotkań z załogami zakładów pracy jak na przykład „[w] browarze w Radomiu robotnicy przeciwstawili się rezolucji antypogromowej. Również w spółdzielni i Dyrekcji Lasów Państwowych sprzeciwiano się rezolucji potępiającej zbrodnię kielecką - pisali w sprawozdaniu. - Przewodnikiem nastrojów antysemitycznych są dużej mierze kolejarze [...], straż kolejowa na linii Kielce-Częstochowa wskazywała napastnikom Żydów i zachęcała do bicia. W Radomiu część kolejarzy przeciwstawiała się rezolucji potępiającej pogrom [...]. W niektórych miejscowościach trzeba było stosować terror moralny. Na przykład w Pionkach - Państwowa Fabryka Prochu zatrudnia ponad 700 robotników [...] towarzysze Woźnicki i Mastalerz zagrozili osobistą odpowiedzialnością dyrektora naczelnego i dyrektorów wydziałów za spokój na terenie fabryki”³.

² *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie 4 lipca 1946 roku. Dokumenty i materiały*, red. Stanisław Meducki i Zenon Wrona, Urząd Miasta Kielce, Kieleckie Towarzystwo Naukowe, Kielce 1992, t. 2, s. 164-165.

³ Tamże, s. 138-143.

Podobne informacje napływały do Warszawy innymi kanałami z różnych stron kraju. W Sandomierzu, pisał kierownik Powiatowego Oddziału Informacji i Propagandy, „w terenie ludność mówi, że Żydzi zamordowali kilka dzieci polskich i słusznie należał się im zaistniały mord w Kielcach”⁴. Według lipcowego sprawozdania Miejskiego Oddziału Informacji i Propagandy w Radomiu, „[f]akt pogromu Żydów w Kielcach spotkał się z moralną aprobatą bardzo wielu grup naszego społeczeństwa”⁵. Z Ostrowca Oddział Informacji i Propagandy relacjonował w sierpniu, „że wypadki kieleckie odbiły się ujemnym echem mimo odezw wyjaśniających, ludność w dalszym ciągu jest pod wrażeniem, że skazanie zbrodniarzy na śmierć jest aktem nie ze wszystkim sprawiedliwym”⁶. A ze Skarżyska-Kamiennej sprawozdawca Miejskiego Oddziału Informacji i Propagandy donosił: „dnia 8 lipca br. o godzinie 15 odbyła się masówka w fabryce »Kamienna« na temat »Pogrom Żydów w Kielcach - prowokacja reakcji« [...]. Obecnych było 500 słuchaczy - nastrój burzliwy, po rozwiązaniu masówki robotnicy nie przyjęli rezolucji potępiającej hańbę kielecką [...]. Tego samego dnia odbyła się również masówka w Polskich Kolejach Państwowych (wydział mechaniczny) [...]. Obecnych było 150 osób - nastrój burzliwy, rezolucji nie przyjęto”⁷.

Amerykański historyk Padraic Kenney opisał reakcje łódzkich robotników na akcję propagandową związków zawodowych, które „pomiędzy 8 a 11 lipca zwoływały zebrania w zakładach pracy, aby potępić pogrom. Przygotowywali rezolucje i namawiali robotników do ich podpisywania. Zebrania odbyły się bez żadnych incydentów, choć z udziałem niewielu robotników [...]. Jednakże następnego dnia w codziennej gazecie miejski komitet PPR poinformował »tłustym drukiem«, że robotnicy łódzkich fabryk poparli rezolucje i domagali się kary śmierci dla uczestników pogromu. Ta sztuczka propagandowa dała rezultat odwrotny do zamierzonego [...], po opublikowaniu artykułu wybuchły strajki [...]. Chociaż strajki były krótkotrwałe,

⁴ Tamże, s. 144.

⁵ Tamże, s. 151-152.

⁶ Tamże, s. 147.

⁷ Tamże, s. 152-153.

godzinne, członkowie PPR byli zdumieni ich gwałtownością. Kiedy sekretarz PPR w jednej z fabryk usiłowała przeciwstawić się strajkującym, została pobita przez grupę kobiet.

W sprawozdaniu KC znalazło się ostrzeżenie: »Sądząc z nastrojów pośród strajkujących, sytuacja w Łodzi jest poważna. Strajki przenosiły się błyskawicznie między zakładami pracy, a kobiety we wszystkich fabrykach były agresywne [...]. Wzywano do zemsty i porachunków w odwet za egzekucję morderców skazanych na śmierć w procesie kieleckim«⁸. Miesiąc po pogromie, w artykule - jak już zaznaczyłem - odrzuconym wówczas przez redakcję „Kuźnicy”, Witold Kula napisze o „mniej lub bardziej pomysłowo sformułowań [ej fali] protestów przeciwko wypadkom kieleckim”, która przeszła przez prasę. W tym samym czasie - kontynuował autor artykułu - „w fabryce, urzędzie, w tramwaju, w pociągu i w zbiegowisku ulicznym ucichły głosy protestu przeciwko kieleckiemu wyrokowi [...]”⁹.

Diagnoza przyczyn antysemityzmu i brak reakcji władz partyjno-rządowych

Od czasu kiedy strajki w łódzkich przędzalniach uznano za zwiastun rewolucji 1905 roku, robotnicza Łódź miała dla komunistów znaczenie symbolu. Toteż kiedy po pogromie kieleckim robotnicy w Łodzi zaczęli się burzyć, oceniono, że sytuacja jest poważna. 29 lipca 1946 roku na zebraniu Sekretariatu KC PPR pierwszy punkt porządku dziennego poświęcono na „sprawozdanie i ocenę sytuacji w Łodzi”. Tak więc kiedy już doszło w wysokim gremium partyjnym do dyskusji o Kielcach, tematem spotkania nie był pogrom kielecki, lecz jedynie robotnicze reakcje na pogrom.

⁸ Padraic Kenney, *Rebuilding Poland: Workers and Communists, 1945-1950*, Cornell University Press, Ithaca 1997, s. 114-115. Ponieważ nie mam dostępu do oryginałów dokumentów cytowanych przez Kenneya, tłumaczę je z języka angielskiego na polski.

⁹ Witold Kula, *Nasza w tym rola (Głos pesymisty)*, [w:] Marcin Kula, *Uparta sprawa. Żydowska? Polska? Ludzka?*, Universitas, Kraków 2004, s. 159.

W dyskusji towarzysz Witaszewski wywodził antysemityzm klasy robotniczej z warunków bytowych, a konkretnie z tego, że nie został jeszcze zlikwidowany sektor prywatny. „Najbardziej skarżą się robotnicy łódzcy na istnienie rozrywkowych lokali, wolnego handlu, wygórowanej rozpiętości w płacach [...]. Palącą jest walka ze spekulacją i najbardziej żywo interesuje ona robotników”¹⁰. Witaszewski nawiązywał w ten sposób do analiz partyjnych kolegów, Hilarego Chełchowskiego i Władysława Buczyńskiego, którzy w sprawozdaniu po wizycie w Kielcach napisali, że „należałoby na przyszłość unikać tego systemu organizacyjnego odnośnie Żydów, którzy skupiają się w jednym miejscu¹¹, a ci nie udzielają się w pracy produktywnej, a za to świetnie żyją, zajmują się najrozmaitszą kombinacją bezkarnie i bardzo często na niekorzyść Rządu”, i dodawali, że wszystko to wykorzystują wrogi komunistom elementy¹².

Instruktorzy KC bardzo podobnie przedstawiali dwa tygodnie później nastroje i tło wypadków. „W Kielcach w domu żydowskim mieszkało około 180 Żydów, którzy nie pracowali, wśród nich było tylko dwóch PPR-owców, w Ostrowcu kilkuset Żydów również nie pracuje. W większości uzdrowisk państwowych siedzą przeważnie bogaci Żydzi i reakcja polska”¹³. Innymi słowy, według oceny pracowników KC, Żydom się świetnie powodzi, chociaż nic nie robią, a przy tym ich obecność jest w ogóle denerwująca dla ludności miejscowej.

Dodajmy dla porządku, że w Polsce tuż po wojnie Żydzi byli populacją doszczętnie zrujnowaną pod względem fizycznym i material-

¹⁰ *Protokoły posiedzeń Sekretariatu...*, dz. cyt., s. 276.

¹¹ Mowa o budynku Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego przy ulicy Planty 7, w którym przejezdni Żydzi mogli znaleźć nocleg i pod jednym dachem skupione były różne żydowskie instytucje. Podobnie wielofunkcyjne były też siedziby Komitetów Żydowskich w innych miastach Polski. Za lokalizacją w tym samym budynku różnych instytucji żydowskich w danej miejscowości przemawiały przede wszystkim względy bezpieczeństwa.

¹² *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie...*, dz. cyt., t. 2, s. 100. W tomie dokumentów Meduckiego i Wrony znajdują się dwa sprawozdania pracowników KC, którzy przyjechali do Kielc tuż po pogromie. Krótszy dokument, podpisany przez Chełchowskiego i Buczyńskiego, datowany 6 lipca (s. 98-100), i dłuższy, datowany 18 lipca, sporządzony przez „instruktorów Komitetu Centralnego” (s. 137-143).

¹³ Tamże, s. 138.

nym. Centralny Komitet Żydów w Polsce, wydał nawet w związku z tym apel, *Cu Jidn fun der gancer welt*, „Do Żydów z całego świata”, z prośbą o nadsyłanie pomocy. Opublikowano go w piśmie „Dos Naje Leben” 23 marca 1946 roku. Profesor David Engel opisuje tę tragiczną sytuację polskiego żydostwa w książce „Między wyzwoleniem i ucieczką - niedobitki Holokaustu w Polsce i walka o władzę, 1944-1946”¹⁴.

Dzięki zbiegowi okoliczności mamy także możliwość rzucenia okiem na kondycję Żydów z budynku przy ulicy Planty 7 w Kielcach. Nauczycielka, z którą Marcel Łoziński przeprowadził wywiad do filmu *Świadkowie*, była w tym budynku z wizytą na jakiś czas przed pogromem. Wybrała się tam jako kilkunastoletnia dziewczynka. Jej matka została aresztowana, a ponieważ w czasie wojny ukrywała się u nich Żydówka, od której miała list, poszła do tego domu z nadzieją, że znajdzie wśród Żydów ludzi wpływowych, którzy potrafią skutecznie zabiegać u nowych władz o zwolnienie jej matki. Spodziewała się, że Żydzi są bogaci i mają koneksje, a zastała coś na kształt domu pogrzebowego i oddziału psychiatrycznego zarazem. Ludzie, zawinięci w szare koce, siedzieli na metalowych łóżkach albo krzesłach, jak rozbitkowie czekający nie wiadomo na co - „smutni, przygnębieni, przybici”. Pośród starszych osób niektóre robiły wrażenie umysłowo chorych. Nikt nie mógł w jej sprawie skutecznie interweniować u władz, ale zebrali między sobą pieniądze, aby mogła wynająć adwokata.

Cytuję w dalszym ciągu raport instruktorów KC: „Większość domów w Kielcach należała niegdyś do Żydów. Nowi właściciele tych domów, sklepów, mieszkań, warsztatów lub nawet mebli żydowskich obawiają się powrotu Żydów do swoich własności. [...] Niezadowolenie z warunków materialnych, oczekiwanie na powrót swoich bliskich przez wiele rodzin w Polsce - to wszystko powoduje rozgoryczenie. Zamiast ich bliskich wracają Żydzi [repatrianci z Rosji]”. Rezultat jest taki, że „wspólnym wykładnikiem wszystkich niezadowoleń

¹⁴ *Bein Szichrur le'Bricha: Nicolei ha-Shoa be'Polin ve'hamaavak al Hanhagatam, 1944-1946*, Am Oved Publisher, Tel Aviv 1996, s. 55-60. Wdzięczny jestem Natalii Aleksium za przetłumaczenie dla mnie tej książki z języka hebrajskiego.

jest antysemityzm. Antysemityzm przeniknął do szeregów partyjnych, do aparatu dołowego, a nawet średniego"¹⁵.

Rzeczywiście, w trakcie kampanii propagandowej, z której partia zresztą bardzo prędko się wycofała, działacze partyjni wygłaszali niejednokrotnie teksty świadczące o tym, że nie stracili kontaktu z masami.

[N]a wiecu w Ostrowcu towarzysz Kasior Józef (Polska Partia Robotnicza) występuje z przemówieniem przeciwko Żydom: „Co to jest, my tu harujemy jak konie, a Żydzi w Ostrowcu żyją sobie jak u Pana Boga za piecem, kupują masło i kury, gdzie byli, gdy walczyliśmy w partyzantce?”. Tak mówił towarzysz, który przeszedł przez szkołę partyjną wojewódzką i centralną. Inny towarzysz w Ostrowcu zwraca się do przemawiającego na wiecu: „Tylko tam dobrze przejeżdż się po Żydach, to będziesz miał oklaski” [...]. [A] gdy towarzysz Buczyński zalecał aktywowi pińczowskie-mu urządzenie masówek w sprawie zajęć kieleckich, jeden z towarzyszy z Komitetu Powiatowego zaproponował: „Jak można iść do chłopów w obronie Żydów, jeżeli Żydówki dostają po 40 tysięcy złotych za urodzenie dziecka?”. Rozumie się, że tego rodzaju kłamstwa były przez towarzysza Buczyńskiego odparte¹⁶.

Ale towarzysz Buczyński, tudzież instruktorzy KC nie mogli być wszędzie obecni, żeby „odpierać kłamstwa”, i całą inicjatywę propagandowego wykorzystania pogromu kieleckiego trzeba było na gwałt wyhamować nie tylko dlatego, że robotnicy nie mieli cierpliwości do Żydów, lecz również dlatego, że aktyw partyjny myślał bardzo podobnie. A jakie wnioski po stwierdzeniu „negatywnych nastrojów w masach” wyciągnęła partia? Otóż

¹⁵ *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie...*, dz. cyt., t. 2, s. 138-139. Zob. również *Wstęp* Jacka Żurka do wyboru dokumentów związanych ze śledztwem prokuratora Falkiewicza: „Przyczynami pogromu były obawy mieszkańców Kielc przed rewindykacją żydowskich majątków przez ich właścicieli bądź spadkobierców”... *Wokół pogromu kieleckiego*, red. Jan Żaryn i Łukasz Kamiński, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2006, s. 135).

¹⁶ *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie...*, dz. cyt., t. 1, s. 139-140.

11 lipcu odbyła się wspólna narada PPH i PPS w Kielcach. Na tej naradzie postanowiono rozpocząć aresztowania wśród elementów pasożytniczych oraz zamykanie domów rozrywkowych, a opróżnione lokale oddać robotnikom. Nasi i PPS wszyscy agitatorzy wskazali na krzywdzicieli ludu w postaci restauratorów i społeczników [tak w oryginale]. Na wszystkich masówkach lud swoje oburzenie przestawił z Żydów na elementy pasożytnicze w ogóle [podkreślenie moje]. Akcja ta miała duże powodzenie, bo odpowiadała rozpalonym nastrojom niezadowolenia. Powstało przekonanie, że wreszcie i Partia szuka i karze krzywdzicieli ludu¹⁷.

I choć nikt na zebraniu w Kielcach nie apelował o aresztowanie Żydów jako „szczególnej” kategorii pasożytów społecznych, to pod koniec spotkania 29 lipca w Sekretariacie KC jeden z uczestników zasugerował, żeby zamiast ulegać „naciskom środowiska żydowskiego w sprawie żydowskiej [...] stworzyć instytucję, która ułatwi wyjazd Żydom z Polski dla połączenia się z rodzinami”¹⁸. Z partyjnej analizy wynikało po prostu, że przyczyną antysemickich zachowań klasy robotniczej jest obecność Żydów w kraju i gdyby tylko udało się ich pozbyć, to problem zniknąłby wraz z nimi. Co, oczywiście, było tezą niepozbaną logiki¹⁹.

Dopiero w kontekście tej konfrontacji z opinią publiczną stają się zrozumiałe perypetie legislacyjne dekretu o zwalczaniu antysemityzmu. Projekt dekretu zaczęto przygotowywać po pogromie krakowskim i na początku lata 1946 roku był już gotowy do przedstawienia na sesji KRN²⁰. Aż tu nagle wybuchł pogrom kielecki. Po pogromie na-

¹⁷ Tamże, s. 142.

¹⁸ *Protokoły posiedzeń Sekretariatu...*, dz. cyt., s. 280. Naturalnie, już od pewnego czasu była uruchomiona nielegalna emigracja Bricha, na którą ciche przyzwolenie dały polskie władze.

¹⁹ Choć późniejsza historia PRL, a także i w pełni suwerennej Polski pokazała, że antysemityzm świetnie prosperuje i bez Żydów.

²⁰ Jednym z postanowień posiedzenia Sekretariatu KC z 16 sierpnia 1945 roku było „wszczać akcję o wydanie dekretu w sprawie walki z antysemityzmem i propagandą rasistowską” (*Protokoły posiedzeń Sekretariatu...*, dz. cyt., s. 93-94).

stąpiły reakcje społeczne, o których właśnie pisałem, i półtora miesiąca później naczelnik Wydziału Prawnego Biura Prezydzialnego KRN, niejaki Izaak Klajnerman, wydał ekspertyzę, w której biuro „dochodzi do wniosku, że projektowany dekret o zwalczaniu antysemityzmu nie powinien stać się prawem”. Ponieważ już istniejące regulacje prawne zakazują szerzenia „waśni” na tle rasowym, narodowościowym lub wyznaniowym, „wydaje się rzeczą zbędną - czytamy w uzasadnieniu - wydanie nowego dekretu, poświęconego specjalnie zwalczaniu antysemityzmu. Jest to nie tyle zbędne, ale wręcz niecelowe, a być może nawet szkodliwe, gdyż dekret taki niewątpliwie stanie się doskonałą pożywką dla wzmożonej agitacji, skierowanej przeciwko Żydom i przeciwko Rządowi. Podziemie reakcyjne będzie operowało argumentami o uprzywilejowaniu Żydów, a rząd będzie pomawiany o otaczanie Żydów specjalną troską”²¹. I rzeczywiście, na sesji 26 sierpnia 1946 roku, na której została przedstawiona opinia Wydziału Prawnego, „Prezydium [KRN] postanowiło zdjąć z porządku dziennego rozpatrzenie dekretu o zwalczaniu antysemityzmu”²².

Nie chcę pomniejszać wagi fachowych ekspertyz prawników KRN, ale Klajnerman był w samej rzeczy za mały, żeby w takiej sprawie mieć decydujący głos. Zapewne w reakcji na tę właśnie decyzję, w dramatycznym przemówieniu, którego fragment cytowałem już wcześniej, Adolf Berman wzywał na wrześniowej sesji KRN, by jednak uchwalono specjalny dekret o zwalczaniu antysemityzmu, tym bardziej że projekt ustawy był już od dawna przygotowany. Ale jego głos pozostał bez echa. Establishment polityczny definitywnie zdecydował, że sprawa żydowska w żaden sposób nie będzie na forum publicznym podejmowana.

I na koniec dodam jeszcze tylko, że z tego, jak różne środowiska i instytucje reagowały na pogrom kielecki, najciekawszy jest, w pewnym sensie, brak reakcji (a więc też, *ipso facto*, świadectwo „normalno-

²¹ Aneks nr 9 - Załącznik do protokołu z 47. posiedzenia Prezydium KRN w dniu 26 sierpnia 1946 r.: Notatka do projektu o zwalczaniu antysemityzmu, [w:] *Protokoły posiedzeń Prezydium Krajowej Rady Narodowej, 1944-1947*, red. Jerzy Kochanowski, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 1995, s. 300-303.

²² Tamże, s. 211.

ści" wydane mordowaniu Żydów) ze strony „kierowniczych gremiów” partyjnych i ubeckich. Bo jeśli weźmiemy do ręki tajne protokoły posiedzeń Biura Politycznego czy kolegium MBP za ten okres, to nie znajdziemy tam na temat pogromu kieleckiego ż a d n e j wzmianki. Tak samo zresztą „[n]a posiedzeniach Prezydium Rady Ministrów, którym ja przewodniczyłem jako premier - powie Edward Osóbka--Morawski - nie było składane żadne sprawozdanie z wydarzeń kieleckich”²³. Odkryło się, co prawda, posiedzenie Sekretariatu KC, 29 lipca, o którym już pisałem, ale jego tematem, przypominam, były robotnicze strajki w Łodzi po pogromie kieleckim, a nie sam pogrom.

„Kiedy przegląda się dokumenty kierownictwa PPR, kierownictwa MBP czy niektóre zespoły dokumentów postsowieckich - cytuję głos wybitnego znawcy problematyki i archiwaliów tego okresu profesora Andrzeja Paczkowskiego w dyskusji *O stanie badań nad pogromem kieleckim* - m o ż n a odnieść wrażenie, iż właściwie nic takiego się nie wydarzyło” (podkreślenie moje). „Przejrzałem wszystkie (choć niektóre zostały kiedyś zdekompletowane) protokoły odpraw kierownictwa MBP z szefami wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa - mówi dalej Paczkowski. - Sprawa pogromu kieleckiego nie była w tym gremium poruszana”²⁴. Dodajmy, o czym też wspomina Paczkowski podczas konferencji, że nie mówiono w tym gremium również o powtarzających się aktach agresji, na jakie była wystawiona ludność żydowska na terenie całego kraju, pomimo że Komitety Żydowskie ustawicznie przekazywały do MBP informacje na ten temat i prosiły o pomoc.

W dalszym ciągu sesji naukowej zorganizowanej w 1996 roku w Żydowskim Instytucie Historycznym zebrani specjaliści doszli do wniosku, że najwidoczniej dla komunistów „na bieżąco sprawa pogromu kieleckiego nie była najwyższej wagi” (profesor Paczkowski) i „że to nie był problem zachowania władzy. Czy zamordowano pięciu Żydów, czy stu - od tego system władzy się nie zawalał i w związ-

²³ *Wokół pogromu kieleckiego*, dz. cyt., s. 255.

²⁴ *O stanie badań nad pogromem kieleckim. Dyskusja w Żydowskim Instytucie Historycznym (12 III 1996) z referatem wprowadzającym Krystyny Kersten*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1996, nr 4, s. 10 i 11.

ku z tym nie było to dla władz interesujące. Inne rzeczy były o wiele ważniejsze" (profesor Jerzy Tomaszewski)²⁵.

To, że w najwyższych decyzyjnych kręgach partyjnych i ubeckich nie zwrócono w ogóle uwagi na pogrom kielecki i nie dyskutowano nad metodami zapewnienia bezpieczeństwa Żydom, pomimo powtarzających się napaści na całym obszarze kraju i alarmujących interwencji ze strony Komitetów Żydowskich, traktować należy jako komentarz *from the horse's mouth* (co w wolnym tłumaczeniu na język polski można oddać jako „prosto od krowy”) na temat zbitki pojęciowej „żydokomuna”, funkcjonującej w historiografii i świadomości potocznej jako tłumaczenie i usprawiedliwienie zarazem dla powojennego antysemityzmu. Jeżeli katoendeckie²⁶ odłamy polskiego społeczeństwa, głęboko przekonane o istnieniu takiego zjawiska, uważały, że napadając na Żydów, walczą z komunizmem, to miały się z celem, bo władza komunistów w Polsce wiele na tym nie ucierpiała.

²⁵Tamże, s. 12.

²⁶W związku z tym, że pojęcie żydokomuny swobodnie funkcjonuje w historiografii i świadomości potocznej omawianej epoki oraz że w polemicznym użyciu jest również termin „katolewica”, wprowadzam termin „katoendecja” - dla równowagi, a także aby skoncentrować uwagę Czytelnika na syndromie światopoglądowym, który jest w polskim społeczeństwie rozpowszechniony i tym się między innymi charakteryzuje, że żydokomunę traktuje jako rzeczywistość, a nie jako ideologiczny konstrukt.

Pamiętajmy wszelako, że katolicyzm i światopogląd endecki to dwa rozdzielne zjawiska. Można było być przed wojną głęboko wierzącym i politycznie zaangażowanym katolikiem, ale od pisarstwa oraz partii politycznej Romana Dmowskiego trzymać się z daleka. Podobnie i endecy mają przecież do wiary katolickiej stosunek zróżnicowany. Antysemita, ksenofob, zwolennik rządów silnej ręki, autorytarnego państwa, surowych metod pedagogicznych, Polski dla Polaków i od morza do morza, *numerus clausus*, getta ławkowego na uniwersytetach itd. może wcale nie bywać w kościele albo zaglądać tam tylko od wielkiego święta. Katoendek, innymi słowy, to szczególny przypadek katolika i endeka zarazem - rozpolitykowany po endecku ksiądz katolicki i sekundujący mu rozmodlony endek. Konsekwencje tak ukształtowanej wrażliwości obywatelskiej były dla polskiej racji stanu w pierwszej połowie dwudziestego wieku katastrofalne. W wieloetnicznym społeczeństwie prowadziły do anarchizacji państwa, a w zetknięciu z eksterminacyjnym antysemityzmem okupacji hitlerowskiej podważyły ostrość moralnych sądów wielu prostych ludzi. Zagadnienia te omawiam dokładniej w następnych rozdziałach.

Reakcje kleru katolickiego

Kler katolicki był przez wydarzenia kieleckie wywoływany do odpowiedzi częściej niż jakiegokolwiek inne środowisko opiniotwórcze choćby dlatego, że kielczan zmobilizowała tego dnia do napaści na Żydów pogłoska o mordzie rytualnym. Działacze CKŻP, naczelny rabin Polski pułkownik Dawid Kahane czy odwiedzający Polskę przedstawiciele organizacji żydowskich z zagranicy próbowali już od dłuższego czasu uprosić episkopat o wydanie oświadczenia dezawuuującego antysemityzm i budzące szczególną agresję katolickiej ludności pogłoski o mordzie rytualnym. Tylko Kościół mógł skutecznie wpłynąć na uspokojenie nastrojów pod tym względem. Prymas Hlond, zapytany w czasie konferencji prasowej po pogromie kieleckim, dlaczego mimo powtarzających się próśb nie wydał do tej pory listu pasterskiego przeciwko antysemityzmowi, odpowiedział, że nie uważał, aby dotychczas były wystarczające powody do zabrania głosu w tej sprawie przez episkopat. „Teraz sytuacja się zmieniła, ale muszę najpierw skonsultować się z biskupami”²⁷.

Hlond nigdy nie ogłosił listu pasterskiego na temat pogromu kieleckiego, antysemityzmu ani mordy rytualnego. Z hierarchów kościelnych tylko biskup Teodor Kubina z Częstochowy jednoznacznie potępił antysemityzm kieleckiego tłumu i nonsens rozpuszczanych pogłosek o mordowaniu przez Żydów chrześcijańskich dzieci. I, jak już pisałem, został za publiczne zajęcie stanowiska w tej sprawie skrytykowany przez pozostałych biskupów.

W czasie trwania pogromu bezpośrednia interwencja księży katolickich w wydarzenia kieleckie miała miejsce dwukrotnie. Około godziny jedenastej rano ksiądz Jan Danielewicz i proboszcz katedry kieleckiej Roman Zelek usiłowali podejść do budynku przy ulicy Planty 7. Po drodze „napotkaliśmy kordon wojskowo-milicyjny i posterunek karabinu maszynowego, który nie dopuścił nas pod dom żydowski, nadszedł oficer i dwóch cywilów - relacjonował jeden z księży. - Ktoś

²⁷ Saul L. Shneiderman, *Between Fear and Hope*, Arco Publishing Co., New York 1947, s. 114.

spośród cywilów oświadczył: »Sytuacja jest opanowana przez organa porządku, żołnierze mają rozkazy nie dopuszczać osób cywilnych«²⁸. Wówczas obaj księża wrócili do katedry²⁹. Następnie o godzinie wpół do trzeciej „Roman Zelek i Jan Danielewicz w towarzystwie trzech innych duchownych ponownie udali się na miejsce zdarzeń, »na miejscu stwierdzono, że na ul. Planty nie było żadnego zbiegowiska, a ludność stojąca na ul. Sienkiewicza i Piotrkowskiej w małych grupach zachowywała się spokojnie«³⁰. Oprócz tych dwóch bezpośrednich interwencji przedstawiciele Kościoła wydali jeszcze serię oświadczeń na temat pogromu kieleckiego i zdarzeń towarzyszących.

Relacja księży Zelka i Danielewicza chyba jako jedyna w zachowanej dokumentacji pogromu kieleckiego pokazuje, że służby porządkowe mogły jednak tego dnia funkcjonować jak należy, to znaczy nie dopuszczać kielczan pod budynek przy ulicy Planty. Druga wizyta w okolicach budynku Komitetu Żydowskiego, tym razem pięciu kieleckich księży, też zaowocowała niecodziennym spostrzeżeniem. Jak wiemy, między dwunastą trzydzieści a trzynastą trzydzieści przybiegło tam kilkuset robotników, dzierżących kije i narzędzia, rozpoczynając drugą morderczą falę pogromu³¹. Żydów, także pomordowanych

²⁸ *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie...*, dz. cyt., t. 1, s. 64.

²⁹ Trochę inaczej opowiedział tę historię w 1981 roku ksiądz Henryk Peszko. A mianowicie że kiedy księża Zelek i Danielewicz zostali wyznaczeni przez kurie, aby udać się na miejsce zająć, wojewoda zaoferował im do dyspozycji samochód, ale odmówili, postanawiając pójść piechotą. „Rzeczywiście udali się przed dom zająć, zostali przepuszczeni przez kordon wojska, ale żołnierze uspokajali ich: »Nie bójcie się, nie będziemy do swoich strzelać«. Podniecony tłum nie słuchał głosu księży, a tłok koło domu był tak wielki, że niepodobna było zbliżyć się do samego centrum krwawych rozruchów. Księża, widząc, że nie znajdują posłuchu ani u wojska, ani u podnieconych ludzi, wycofali się i powrócili do kurii". Prokurator Falkiewicz zamieścił wprawdzie wersję księdza Peszki w materiałach śledztwa, jednak uznał, że księża nie dotarli w okolice budynku Komitetu Żydowskiego. To samo w swoim oświadczeniu z 11 lipca stwierdził prymas Hlond. Tak czy owak, obie relacje zgadzają się co do tego, że księża nic nie działali i wrócili tam, skąd przyszli (*Wokół pogromu kieleckiego*, dz. cyt., s. 211 i 456).

³⁰ *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie...*, dz. cyt., t. 1, s. 65.

³¹ W raporcie biskupa Kaczmarka podana jest nawet trochę późniejsza pora. „Okolo godziny drugiej po południu zaczęła się druga faza zająć. Przyszli tłumem [...] robotnicy z fabryki »Ludwików« i z tartaku państwowego [...]. Zaczęło się jeszcze

i rannych, ewakuowano z budynku dopiero około godziny szóstej po południu. Jak się dowiadujemy z kościelnego źródła, o czternastej trzydzieści grupka duchownych przybyła w tę okolicę i uznała, że panuje spokój. Nie wchodząc w spór, czy coś się wydarzyło 15 minut wcześniej czy później, zanotujmy po prostu, że podczas obydwu wizyt złożonych tego dnia w miejscu, gdzie popełniano masową zbrodnię, księża kieleccy chwilę postali, porozmawiali sobie, nie zrobili nic więcej i wrócili tam, skąd przyszli.

Odrębne pole działania katolickiego kleru stanowiły oficjalne deklaracje i wypowiedzi dostojników Kościoła. Na ich treść składały się zazwyczaj potępienie gwałtu i przemocy, przypomnienie obowiązującej chrześcijańskiej zasady miłości bliźniego i wezwanie do zachowania spokoju. Obok tych ogólników znajdujemy w nich występujące w różnych wariantach nawiązania do zaistniałej sytuacji.

Pierwszą odezwą do ludności zredagował od razu 4 lipca wojewoda kielecki w konsultacji z kurią biskupią. Podpisali ją wojewoda Wiślicz-Iwańczyk i biskup Kaczmarek. Czytamy w niej, co następuje:

Pewne czynniki użyły do niskich celów wprowadzoną w błąd miejscową ludność, w wyniku czego padły liczne ofiary. Krew splamiła bruki kieleckie. Podczas wypadków władze zachowały całkowity spokój, nie dopuszczając do większego rozlewu krwi. Do ludzi nie oddano ani jednego strzału. Jest to znak najdalej idącej dobrej woli władz. Według posiadanych już przez władze śledcze materiałów, żadnego morderstwa dzieci polskich przez ludność żydowską nie było. Jesteśmy pewni, że przy pomocy społeczeństwa władze wy-kryją właściwych organizatorów i sprawców, którzy świadomie sprowokowali to niehumanitarne morderstwo³².

szybsze wyciąganie Żydów z domów i mordowanie ich na miejscu lub na ulicy, która została zasiana trupami. Dopiero po południu, około godziny trzeciej, tłum, nie mając już nic do roboty, zaczął się rozchodzić, atakując tu i ówdzie napotkanych po drodze Żydów" (*Wokół pogromu kieleckiego*, dz. cyt., s. 193).

³² Bożena Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 1992, s. 113.

Postronny obserwator nie dowiedziałby się z odezwy na przykład, że w Kielcach 4 lipca zamordowano Żydów. Nie byłby pewien, o jakim „niehumanicznym morderstwie” mowa, uspokojony wiadomością, że w świetle dotychczasowych wyników śledztwa „żadnego morderstwa dzieci polskich przez ludność żydowską nie było” -jedyny kontekst, w jakim Żydzi są w tym tekście wspomniani. No a już całkiem byłby zdumiony, dowiedziawszy się, że kilkanaście osób zginęło tego dnia od kul żołnierzy i milicjantów, choć w odezwie stwierdzono, iż „do ludzi nie oddano ani jednego strzału”³³.

Wspólna odezwa biskupa Kaczmarka i wojewody Wiślicza-Iwańczyka nie została opublikowana. Zenon Kliszko, który następnego dnia był już na miejscu, uznał, że się do tego nie nadaje. Niemniej figuruje ona w historiografii pogromu i z pewną dumą, jak się zaraz przekonamy, jest wspominana przez kościelne źródła, w tym również prymasa Hlonda.

Następny kościelny tekst został zredagowany w kurii kieleckiej 6 lipca, już bez konsultacji z przedstawicielami władz świeckich. Zaadresowany do księży proboszczów, miał być odczytany bez komentarzy podczas wszystkich mszy świętych w niedzielę 7 lipca. Odezwa brzmiała następująco:

W dniu 4 lipca br. miasto nasze stało się terenem krwawego dramatu, jako czynnik splotu wypadków, które jak lawina szybko potoczyły się po sobie. Z braku dokładnej znajomości, nie wchodząc w tło, bezpośrednie przyczyny, które wywołały te smutne zajścia, oraz sam przebieg, stwierdzić należy, że jest faktem, iż stało się nieszczęście, tym bardziej że działo się to na oczach młodzieży i nieletnich dzieci. Mając to na uwadze, każdy katolik nie może powstrzymać się od wyrażenia prawdziwego i szczerego ubolewania z powodu tych tragicznych i godnych politowania wypadków.

³³ W 1996 roku Jerzy Daniel odnotował już tę językową niezręczność, z której można by sądzić, że dla autorów odezwy Żydzi i ludzie to jakieś dwa odrębne gatunki bytów (Jerzy Daniel, *Żyd w zielonym kapeluszu. Rzecz o kieleckim pogromie 4 lipca 1946*, Scriptum, Kielce 1996, s. 78).

Na końcu znalazło się jeszcze wezwanie do „Katolickiego Społeczeństwa [w oryginale, z którego cytuję, są duże litery] miasta Kielc do zachowania całkowitego spokoju, opanowania i rozwagi”³⁴.

Samodzielnie zredagowany komunikat - co ważne, bo w ten sposób zawierał tylko te przemyślenia, którymi duchowni kieleccy rzeczywiście chcieli się podzielić z wiernymi i których nie musieli z nikim uzgadniać - również zaskakuje oszczędnością przekazu. Wynika z tego, że jedynymi ofiarami „krwawego dramatu”, który się wydarzył w Kielcach, były „nieletnie dzieci i młodzież”, na których oczach „działo się to”. Ale co to było „to”, już nie zostało dopowiedziane. Także i w tym kościelnym oświadczeniu na temat pogromu kieleckiego słowo „Żyd” w ogóle nie pada.

Najwyraźniej niezupełnie usatysfakcjonowana komunikatem z 7 lipca kuria kielecka wydała następne oświadczenie do mieszkańców diecezji cztery dni później. Ono też zostało w najbliższą niedzielę odczytane „na wszystkich Mszach Świętych bez żadnych komentarzy”. Jest trochę dłuższe od poprzedniego i lepiej napisane. Przedrukuję je na prośbę kurii „Tygodnik Powszechny”.

Otwiera odezwę przypomnienie ważnych zasad katolicyzmu, takich jak miłość bliźniego oraz obowiązek poszanowania życia i zdrowia, które z niej wynikają. Potem mowa jest o tym, że wypadki „w Kielcach dnia 4 lipca br. wbrew tym świętym i niewzruszonym zasadom, zgasiły życie wielu osób”. Autorzy przypominają także: „fakt rozmyślnego zabójstwa jest zbrodnią wołającą o pomstę do nieba i jako taki godzien całkowitego i bezwzględne potępienia. Fakt ten jest tym karygodniejszy, że się dzieje na oczach młodzieży i nieletnich dzieci”. W ostatnim akapicie „powyższe czyny” zostają potępione, a społeczeństwo katolickie wezwane do zachowania spokoju. I na koniec znajdziemy jeszcze przestrożę: „Niechaj żaden katolik nie da się zwodzić nikomu, kto by go chciał pchnąć do podobnych czynów”³⁵. I znowu nie wiadomo, o co chodzi, oprócz tego, że kuria kielecka szczególnie jest zatroskana o dzieci. Nasuwa się wnio-

³⁴ *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie...*, dz. cyt., t. 2, s. 110-111.

³⁵ Tamże, s. 111 i 112.

sek, że unikając słowa „Żyd”, o pogromie kieleckim nie da się nic konkretnego powiedzieć.

Tymczasem można było, pozostając uczciwym katolikiem, opowiedzieć całą historię zupełnie inaczej. Zrobił to biskup Teodor Kubina, wydając 7 lipca odezwę, zredagowaną wspólnie z władzami cywilnymi na terenie jego diecezji, do społeczeństwa miasta Częstochowy. Zwróćmy uwagę na datę oświadczenia podpisanego przez Kubinę, ponieważ atakujący go później kościelni polemici używają argumentu, że znajdujący się pod naporem komunistycznej propagandy Kościół katolicki powinien być mówić jednym głosem i że stanowisko Kubiny łamało tę jedność oraz podważało autorytet prymasa Polski. Szkopuł w tym, że prymas zajął publicznie stanowisko w tej sprawie dopiero 11 lipca. Tak więc w rzeczywistości to kardynał Hlond swoim oświadczeniem dezawuował biskupa Kubinę, a nie na odwrót.

Jak już pisałem w poprzednim rozdziale, we wrześniu 1946 roku cały episkopat potępił stanowisko Kubiny i publicznie udzielił mu reprymendy. Kubina rzeczywiście musiał myśleć o Żydach, mordzie rytualnym i katolicyzmie inaczej niż jego koledzy, skoro pociągnęło to za sobą bezprecedensowy, o ile mi wiadomo, krok - publiczne napiętnowanie urzędującego biskupa przez innych biskupów.

Ordynariusz częstochowski zaczyna odezwę następującym zdaniem: „W Kielcach dokonano zbrodni masowego mordu na osobach obywateli polskich narodowości żydowskiej. Zamordowano dwóch Polaków i trzydziestu dwóch Żydów, którzy przeżyli piekło okupacji niemieckiej”... Nieważne, że liczby są niedokładne. Dzień wcześniej kuria kielecka zarzekała się, że nie ma „dokładnej znajomości” i nic nie może powiedzieć na temat przebiegu zająć. Częstochowski adresat listu Kubiny od razu dowiaduje się, co się stało w Kielcach, i może uzmysłowić sobie grozę popełnionej zbrodni w kontekście horroru okupacji. Zamiast używać sugestii i mglistych aluzji w otoczce ezopowego języka, których próbkę czytaliśmy w oświadczeniach diecezji kieleckiej, Kubina nazywa zdarzenia i ocenia postawy wprost, zwykłymi słowami.

„Nic, absolutnie nic nie usprawiedliwia zasługującej na gniew Boga i ludzi zbrodni kieleckiej, której tła i przyczyny poszukiwać

należy w zbrodniczym fanatyzmie i nieusprawiedliwionej ciemnocie". A więc to nie ofiary, nie sami Żydzi, są winne temu, że je w Kielcach wymordowano, ponieważ pchają się do władzy (zob. oświadczenie kardynała Hlonda i tekst raportu biskupa Kaczmarka). Przyczyna leży w fanatyzmie i ciemnocie tłumu morderców. Na czym polegał ten fanatyzm, Kubina wyjaśnia z całą emfazą autorytetu ordynariusza diecezji, w której stoi klasztor na Jasnej Górze, gdzie wygłosił kazanie następującej treści: „[...] oświadczamy i apelujemy: Wszelkie twierdzenia o istnieniu mordów rytualnych są kłamstwem. Nikt ze społeczności chrześcijańskiej w Kielcach ani w Częstochowie lub gdzie indziej w Polsce nie został skrzywdzony przez Żydów dla celów religijnych i rytualnych. Nie jest nam znany ani jeden wypadek porwania dziecka chrześcijańskiego przez Żydów. Wszystkie szerzone w tej materii wiadomości i wersje są wymysłem świadomym zbrodniarzy lub nieświadomym ludzi obalamuconych i zmierzają do wywołania zbrodni.

Zbrodniarze i obalamuceni zasługują na sąd sprawiedliwy albo wyrozumiałą litość, nigdy zaś na to, ażeby znaleźli posłuch u społeczeństwa.

Dlatego też apelujemy do wszystkich bez wyjątku obywateli miasta Częstochowy i powiatu częstochowskiego [...], by [...] przeciwdziałali wszystkimi siłami możliwości wywołania jakichkolwiek ekscesów przeciwko ludności żydowskiej".

Powyższa wypowiedź biskupa Kubiny to jedyne świadectwo hierarchy polskiego Kościoła katolickiego stwierdzające fałszywość pomówienia Żydów o mord rytualny. Odnotujmy również, że nie jest intencją tego biskupa po prostu „uspokajać” swoich wiernych, tylko przeciwnie, wzywa ich on do działania, aby przeciwstawili się „wszystkimi siłami” przemocy wywołanej fałszywą pogłoską.

„Zbrodnia kielecka została bezapelacyjnie potępiona przez wszystkich, którzy mają serce bijące tętnem miłości bliźniego, przywiązaniem do niewzruszonych wierzeń i obyczajów naszych ojców i dziadów oraz uczciwością uczuć czysto ludzkich". Jak wiemy, jest to passus odnoszący się do przeżyć tylko pewnej części polskiego społeczeństwa. Ale biskup nie tylko ma obowiązek mówić prawdę. Może też wyrażać nadzieję.

„Wierzmy - głosi akapit kończący odezwę podpisaną przez biskupa częstochowskiego wspólnie z przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej, prezydentem miasta, przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej i starostą - że nikt przywiązany do zasad moralności chrześcijańskiej nie splami się podniesieniem ręki na współobywatela dlatego tylko, że jest on innego wyznania i innej narodowości”³⁶.

Jakie obiekcje można było zgłosić do tekstu tej treści, będąc hierarchą Kościoła katolickiego w Polsce? Otóż, jak się okazuje, „zasadnicze”. Na sesji plenarnej Konferencji Episkopatu Polski we wrześniu przyjęto zobowiązanie biskupów, „ażeby powstrzymywali się od zajmowania indywidualnie stanowiska wobec wszystkich bez wyjątku wydarzeń w kraju i nie stwarzali sytuacji jak po wypadkach kieleckich [...] że ordynariusz jednej z diecezji współuczestniczy w wydawaniu odezwy, których treść i intencje inni ordynariusze diecezji uznali za niemożliwe do przyjęcia z zasadniczych założeń myślowych i k a n o n i c z n y c h Kościoła katolickiego”³⁷ (podkreślenie moje). Jakże by to miały być „zasadnicze założenia”, lepiej już nie dochodzić.

Oświadczenie prymasa Hlonda i memoriał o pogromie kieleckim biskupa Kaczmarka

Najbardziej miarodajna wypowiedź oddająca nastawienie polskiego Kościoła do pogromu w Kielcach padła, oczywiście, z ust prymasa Polski kardynała Augusta Hlonda. Zawarta jest w pięciopunktowym oświadczeniu, ogłoszonym podczas spotkania z dziennikarzami zagranicznymi 11 lipca 1946 roku. Oświadczenie prymasa, oprócz ujęcia zagadnienia w kategoriach etyczno-religijnych, przedstawia ocenę społeczno-politycznego uwarunkowania pogromu.

W punkcie pierwszym prymas wyjaśnia, że „Kościół katolicki zawsze i wszędzie potępia wszelkie mordy. Potępia je też w Polsce bez

³⁶ Tamże, s. 112-114.

³⁷ Ryszard Gryz, *Stanowisko Kościoła katolickiego wobec pogromu Żydów w Kielcach. Stan badań*, „Nasza Przeszłość” 2000, t. 93, s. 421-422.

względu na to, przez kogo są popełniane, i bez względu na to, czy popełniane są na Polakach, czy na Żydach, w Kielcach lub innych zakątkach Rzeczypospolitej".

Jak widać z powyższego fragmentu, zamiarem prymasa od samego początku było ujęcie sprawy kieleckiej na szerokim tle. Punkt pierwszy przygotowuje w ten sposób grunt do analizy przedstawionej szczegółowo w punkcie czwartym. Dowiemy się w nim, między innymi, że w całej Polsce ludzie są mordowani i że „w fatalnych starciach orężnych na bojowym froncie politycznym w Polsce giną niestety niektórzy Żydzi, ale ginie nierównie więcej Polaków". Pogrom kielecki, innymi słowy, zostaje przedstawiony jako część wojny domowej, a więc wydarzenie takie jak wiele innych dziejących się równoległe i niekoniecznie od innych bardziej tragiczne.

W punkcie drugim prymas oświadcza, że kieleckie wypadki napełniają go „smutkiem i żalem". Wyjaśnia także, iż „nie można ich przypisać rasizmowi", ponieważ „wyrosły one na podłożu całkiem odmiennym, bolesnym a tragicznym". Prymas wprowadza w ten sposób zagadnienie „podłoża" wypadków kieleckich, które też jest szerzej objaśnione w punkcie czwartym - dowiadujemy się z niego, zgodnie z prawdą, że Polacy, w tym również księża, ratowali Żydów w czasie okupacji. „Ze ten dobry stosunek się psuje, za to w wielkiej mierze ponoszą odpowiedzialność Żydzi, stojący w Polsce na przodujących stanowiskach w życiu państwowym, a dążący do narzucenia form ustrojowych, których ogromna większość narodu nie chce". Inaczej mówiąc, Żydzi, przez to, że wprowadzają w Polsce komunizm, sami są sobie winni, że społeczeństwo ich nienawidzi. Tym samym to nie antysemityzm odgrywał rolę sprawczą w Kielcach, tylko antykomunizm.

W punkcie trzecim prymas oświadcza, że „duchowieństwo katolickie w Kielcach spełniło swoje zadanie". Mówi z aprobatą zarówno o bezpośrednich interwencjach na miejscu wypadków księdza Zelka oraz „pięciu księży", o których czytaliśmy wcześniej, i zachwala oświadczenia kieleckiej kurii biskupiej, które też czytaliśmy. „Jeżeli mimo gwałtownego podniecenia w Kielcach w ostatnim tygodniu panował tam ład i spokój - głosi ostatnie zdanie punktu trzeciego - przypisać to należy przede wszystkim celowemu i łagodzącemu wpływowi

duchowieństwa". Kościół, zdaniem prymasa I Honda, w sprawie pogromu kieleckiego zrobił to, co do niego należało.

W punkcie czwartym kardynał Hlond przedstawia argumenty historyczne, jak wyżej. A w piątym punkcie oznajmia, że nie jest antysemitą, że pomagał Żydom ukrywać się we Francji, gdzie przebywał podczas okupacji, i kończy całe oświadczenie zdaniem dobrze dla wszystkich zrozumiałym: „Pragnę serdecznie, by sprawa żydowska w świecie powojennym znalazła wreszcie swe właściwe załatwienie". Innymi słowy, najlepiej by było, gdyby Żydzi do reszty z Polski wyjechali. Pod tym względem, jak mieliśmy się już okazję zorientować, stanowiska prymasa Polski i Sekretariatu KC PPR pokrywały się ze sobą.

Ale w pełni rozwinięta wersja katoendeckiej interpretacji pogromu kieleckiego wyłoni się z archiwów dyplomatycznych dopiero po latach. W XXV zeszycie czasopisma „Niepodległość" z 1992 roku historyk z Uniwersytetu Columbia John Miegiel opublikował memoriał na temat pogromu kieleckiego, który pół wieku wcześniej, 1 września 1946 roku, biskup Kaczmarek doręczył amerykańskiemu ambasadorowi w Polsce Arthurowi Blissowi Lane'owi.

Memoriał biskupa Kaczmarka w oryginalnej wersji liczył osiemnaście stron³⁸. Zredagowała go powołana *ad hoc* przez biskupa kieleckiego kilkusobowa komisja pod przewodnictwem księdza doktora Mieczysława Zywczyńskiego z diecezji płockiej, późniejszego profesora historii na KUL. W zespole redakcyjnym, jak podaje biograf Kaczmarka ksiądz Jan Śledzianowski, byli jeszcze czterej księża z katedry kieleckiej: Zelek, Danielewicz, Dudziec oraz Rybczyk. „Komisja swoje dochodzenie prowadziła w ścisłej tajemnicy, wspomagana przez kieleckich prawników między innymi przez prokuratora Jana Wrzeszcza"³⁹. Dokument powstał na podstawie „przede wszystkim"

³⁸Telegram ambasadora Arthura Bliss Lane'a do sekretarza stanu w Waszyngtonie [w:] John Miegiel, *Kościół katolicki i pogrom kielecki*, „Niepodległość" 1992, z. XXV, s. 136-137. Miegiel odnalazł memoriał biskupa Kaczmarka w waszyngtońskich National Archives.

³⁹Jan Śledzianowski, *Pytania nad pogromem kieleckim*, Wydawnictwo „Jedność", Kielce 1998, s. 173.

zebranych przez autorów memoriału zeznań „świadków naocznych, a nawet aktorów tej sprawy”⁴⁰. Autorzy raportu przestudowali również akt oskarżenia i przebieg procesu z 8 lipca 1946 roku w Kielcach oraz materiały prasowe.

Odsłaniając stan świadomości wybitnych przedstawicieli katoendecji, memoriał Kaczmarka jest ważnym dokumentem epoki, ponieważ Kościół dzierżył wówczas w Polsce rząd dusz i w odbiorze społecznym był najważniejszym autorytetem. Komisyjne opracowanie przygotowane na zamówienie kieleckiego biskupa podaje fałszywe informacje na temat stosunków polsko-żydowskich w czasie okupacji, warunków egzystencji Żydów w powojennej Polsce, przebiegu pogromu kieleckiego i represji zastosowanych przez władze. Język raportu łączy pogardę do Żydów („Nie mamy zamiaru opisywać szczegółowo wypadków dnia 4 lipca, bo nie chodzi nam o to, którego Żyda w jakim czasie zamordowano”; s. 189) z retoryką ewokującą nienawiść („Ogromna większość Żydów w Polsce [...] dokonuje aresztowań, pastwi się nad aresztowanymi i zabija ich, a za to spotyka się z niechęcią społeczeństwa, które [...] metod Gestapo ma już dosyć”; s. 199). Na podstawie fałszywych przesłanek autorzy przedstawiają następnie interpretację pogromu (czy też raczej, jak w opracowaniu, „pogromu”) kieleckiego, która jest już tylko wyrazem katoendeckich uprzedzeń⁴¹.

Czytelnicy wielkonakładowej prasy w Polsce mogli się zapoznać z memoriałem biskupa Kaczmarka w 2006 roku. Pisał na ten temat Adam Michnik, obszernie cytując zawartość omawianego dokumentu w dwóch kolejnych artykułach opublikowanych w „Gazecie Wyborczej” (Świątecznej) w czerwcu 2006 roku. Pełny tekst memoria-

⁴⁰ Wszystkie cytaty z raportu biskupa Kaczmarka podaję za publikacją IPN *Wokół pogromu kieleckiego*, dz. cyt., gdzie na s. 185-201 wydrukowano ten dokument.

⁴¹ Dodajmy, że raport zawiera kompetentną i rzeczową krytykę oficjalnej propagandy oraz pierwszego, lipcowego procesu oskarżonych o zabójstwo w Kielcach (z wyjątkiem uwag na temat Mazura i towarzyszy), podczas którego władze starannie tuszowały rolę wojska i milicji w mordowaniu Żydów. To, że zespół redakcyjny raportu biskupa Kaczmarka potrafił porządnie zanalizować jakiś aspekt wydarzeń związanych z pogromem w Kielcach, czyni go tylko bardziej odpowiedzialnym za pozostałe fałszerstwa, pokazując, że ich źródłem nie była ani ignorancja, ani naiwność, tylko uprzedzenia i zła wola.

łu został wydrukowany w „Naszym Dzienniku” w numerze z 4 lipca 2006 roku, w sześćdziesiątą rocznicę pogromu kieleckiego. Ograniczę się więc do omówienia przewodnich myśli raportu, pomijając detale, z którymi Czytelnicy mogą się łatwo zaznajomić, sięgając do archiwum prasowego któregoś z wymienionych dzienników.

Pierwsze pytanie, które się nasuwa przy omawianiu zająć kieleckich, to pytanie, dlaczego do nich doszło [...]. Odpowiedź może być tylko jedna. Dlatego, że tłum nienawidzi Żydów [...]. Żydzi są nielubiani, a nawet znienawidzeni na całym obszarze Polski. Jest to zjawisko nieulegające najmniejszej wątpliwości [...].

Po olbrzymich mordach Żydów w roku 1943 dokonywanych przez władze niemieckie w Polsce ówczesnej, a więc i w Kielcach, nie było wrogiego nastawienia do Żydów i nie było antysemityzmu. Wszyscy współczuli Żydom [...] wielu Żydów ocalili Polacy [...]. Tak było w roku 1944 i na początku roku 1945. Po wejściu wojsk sowieckich, po rozciągnięciu władzy rządu lubelskiego na całą Polskę ten stan rzeczy zmienił się gruntownie. Zaczyna się niechęć do Żydów (s. 185-186).

Ta wyjściowa przesłanka raportu Kaczmarka, jak wiemy, niezgodna z prawdą, uprawdopodobnia całą konstrukcję interpretacyjną przedstawioną w dalszym ciągu wywodu.

Powody tej niechęci ogólnej są powszechnie znane, w każdym razie nie wynikają one ze względów rasowych. Żydzi w Polsce są głównymi propagatorami ustroju komunistycznego, którego naród polski nie chce [...]. Każdy Żyd ma poza tym dobrą posadę lub nieograniczone możliwości i ułatwienia w handlu i przemyśle. Żydów jest pełno w ministerstwach, na placówkach zagranicznych, w fabrykach, urzędach, w wojsku [...], kierują urzędami bezpieczeństwa, dokonują aresztowań. Wielu z nich nie pochodzi nawet z Polski [...]. Ogromna większość Żydów w Polsce, jak już mówiliśmy wyżej, szerzy gorliwie komunizm, pracuje w osławionych urzędach bezpieczeństwa, dokonuje aresztowań, pastwi

się nad aresztowanymi i zabija ich, a za to spotyka się z niechęcią społeczeństwa, które komunizmu nie chce, a metod Gestapo ma już dosyć. Na podstawie powyższych powodów powiedzieć zatem można, że sami Żydzi ponoszą lwią odpowiedzialność za nienawiść, jaka ich otacza (s. 186-187 i 199).

Drugą przyczyną zajść w Kielcach, którą autorzy raportu nazywają „bezpośrednią”, był fakt ginięcia „dzieci obu płci” w mieście.

Dzieci ginęły rzeczywiście. Parę wypadków znanych jest z całą pewnością. Szeroki ogół uważał, że sprawcami ich są Żydzi, którzy na dzieciach popełniają mord rytualny [...]. Te niewątpliwe fakty ginienia dzieci oburzały nawet wielu ludzi z inteligencji. Niektórzy z nich informowali na przykład piszącego, że Żydzi dokonują transfuzji krwi z dzieci, a ofiary, z których pobrano krew, mordują. Fakty tu opisane były meldowane milicji, która jednak okazywała wobec nich zupełną obojętność, nie przeprowadzając śledztwa, ale i nie dementując otrzymanych wiadomości. Ta bezczynność władz policyjnych utwierdzała szerokie masy w przekonaniu, że Żydom w Polsce wszystko wolno, że wszystko może im uchodzić bezkarnie (s. 187).

Autorzy raportu traktują kwestię mordu rytualnego bardzo ostrożnie, ostatecznie memoriał jest przeznaczony dla ambasadora amerykańskiego i wcale nie jest pewne, czy podziela on pod tym względem poglądy większości episkopatu. W efekcie nie dezawuuują twierdzenia Błaszczyków i starają się uprawdopodobnić plotkę o porwaniu dzieci przez Żydów. Ale ich zapewnienia o „niewątpliwych faktach ginienia dzieci” też mijają się z prawdą⁴².

⁴² W toku niniejszego śledztwa - czytamy w maszynopisie ipeenowskiego raportu - zdołano udokumentować tylko jeden przypadek zaginięcia dziecka. W dniu 7 czerwca 1946 r. Maria Bińkowska zam. w Kielcach przy ulicy Starowarszawskie Przedmieście 31 zgłosiła w komisariacie MO przy ul. Sienkiewicza 45 zaginięcie w dniu 4 czerwca 1946 r. jej 8-letniego syna Jana Bińkowskiego. Wrócił on do domu dopiero w dniu 16 lipca 1946 r., twierdząc, że uciekł od matki z powodu problemów

W kolejnym rozdziale raportu autorzy poświęcili mnóstwo miejsca, zastanawiając się, dlaczego podczas procesu nie zeznawał Henio Błaszczuk, jeśli jego oświadczenie w komisariacie milicji było kłamstwem.

Chłopiec musiał być przez kogoś namówiony do szerzenia opowiadania o postępowaniu Żydów [...]. Ktoś mu w tym zniknięciu pomógł. A dalej, jeśli chłopca istotnie nie męczyli Żydzi, to ktoś mu również kazał opowiadać o tym. Gdyby opowiadanie chłopca było całkowicie przez niego zmyślane, to niewątpliwie pokazano by chłopca w procesie sądowym na dowód, że sam przyznaje, iż kłamał. Tego nie zrobiono, widać w obawie, by się nie wysypał. A wobec tego kto namówił chłopca do opowiedzenia całej tej historii? Mogli to zrobić jacyś reprezentanci WiN czy NSZ lub też, *co a priori* biorąc, wydaje się paradoksalnym, sami Żydzi. Pierwszą możliwość omówiliśmy w rozdziale poprzednim, wykazując, że jest ona nie do przyjęcia. Pozostaje zatem druga, choć wydaje się, że jest nieprawdopodobna i absurda, bo wynikałoby z niej, że Żyd był głównym sprawcą mordowania Żydów w Kielcach. Czy jednak naprawdę jest ona absurda? (s. 191).

W dalszym ciągu wyводу autorzy obiecują, że przytoczą „jeszcze więcej danych na potwierdzenie wyrażonej tu supozycji”, która w końcu pojawi się jako wniosek końcowy całej analizy.

Ale zanim przejdziemy do tych konkluzji, zacytuję jeszcze opis zdarzeń z 4 lipca, tak jak je przedstawili autorzy raportu.

Do domu przy ul. Planty 7 przybył w towarzystwie tłumu mały oddział milicji, który zażądał otwarcia drzwi mieszkania na pierwszym piętrze w celu przeprowadzenia w nim rewizji. Żydzi odmówili, mówiąc, że otworzą tylko na rozkaz UB, to jest Urzędu Bezpieczeństwa. Ta odmowa rozjątrzyła zarówno milicjantów, jak

szkolnych" („Raport Głównej Komisji BZpNP-IPN w wyniku śledztwa w sprawie wydarzeń kieleckich (4 VII 1946 r.)”, maszynopis, s. 13). Z jakichś względów w opublikowanym postanowieniu prokuratora Falkiewicza o umorzeniu śledztwa ten fragment został opuszczony.

i tłum, gdyż UB jest to organizacja analogiczna do niemieckiej Gestapo i kierowana przez Żydów. Wyglądało na to, że Żydzi chcą się tylko przed Żydami tłumaczyć, że nie mają zaufania do polskich milicjantów (s. 192).

W pewnym momencie

jeden z nich [milicjantów] czy też paru strzeliło w górę dla postrachu. Jedna z kul oderwała gzyms nad oknem mieszkania żydowskiego. Wśród tłumu zaczął się popłoch. I wtedy właśnie dano serię strzałów z okien domu zamieszkanego przez Żydów. Parę osób zostało rannych [...]. To się działo na ulicy. Tymczasem w samym domu milicja wyważyła drzwi mieszkania na pierwszym piętrze, ale gdy drzwi zawaliły się pod naporem cisnących, posypała się nań seria strzałów. Zostało rannych parę osób i zabity jakiś oficer [...]. Fakt ten, że Żydzi zaczęli pierwsi strzelać do milicji i tłumu, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Stwierdzają to wszyscy bez wyjątku świadkowie. Pierwszymi ofiarami podczas zajść kieleckich byli zatem Polacy [...]. Świadkowie mówią, że wewnątrz domu Żydzi bronili się granatami (s. 192-193)⁴³.

Oddzielny akapit poświęcony jest w raporcie Kaczmarka na wyjaśnienie, że milicjant Mazur z trzema towarzyszami, oskarżeni w procesie kieleckim o morderstwo Reginy Fisz i jej małego dziecka, znaleźli się tam „w celu zwiększenia, choćby sztucznego, liczby oskarżonych, a zarazem zapewne aby bardziej zohydzić tych, którzy zabijali przy ulicy Planty 7 [...]. Sprawa ta nie miała nic wspólnego z antysemityzmem, gdyż ofiarą bandytów padają przecież i Aryjczycy, nie pozostawała też w żadnym związku z zajściami przy ulicy Planty 7" (s. 194). Pamiętamy, że prokurator Falkiewicz powtórzył ten argument w postanowieniu o umorzeniu śledztwa jako własny. Pisałem w poprzed-

⁴³ Zanim zaczęło się strzelanie do Żydów w budynku Komitetu Żydowskiego, oficerowie Konieczny, Jędrzejczak i Repist odebrali broń krótką mieszkańcom domu, którzy mieli na nią pozwolenie, i schowali ją do teczki (*Wokół pogromu kieleckiego*, dz. cyt, s. 302, 416 i 453).

nim rozdziale, dlaczego tej tezy nie da się obronić w świetle dobrze znanych okoliczności zamordowania Fiszowej.

1 wreszcie „wnioski i zakończenie” raportu Kaczmarka.

Analiza wypadków i zeznania świadków doprowadzają nas do następujących wniosków w sprawie zająć kieleckich 4 lipca 1946 r. Wskutek komunistycznej działalności Żydów wytworzyła się w stosunku do nich nienawiść szerokich mas w Polsce. Rzeczywiste wypadki ginięcia dzieci w Kielcach przypisywane Żydom nie wywołały jej, lecz powiększyły ją w wysokim stopniu. Z tego postanowiły skorzystać pewne komunistyczne czynniki żydowskie w porozumieniu z opanowanym przez siebie Urzędem Bezpieczeństwa, aby wywołać pogrom, który by dało się potem rozgłosić jako dowód potrzeby emigracji Żydów do własnego kraju, jako dowód opanowania społeczeństwa polskiego przez antysemityzm i faszyzm i wreszcie jako dowód reakcyjności Kościoła, którego zabijający byli członkami [...]. Do mordujących na ulicy Planty 7 należy zaliczyć milicjantów i żołnierzy, robotników oraz zebrany przypadkowo motłoch. Aresztowań dokonano tylko wśród tego ostatniego [trudno zrozumieć kalkulację autorów raportu piszących tak ewidentną i łatwą do stwierdzenia nieprawdę, skoro ambasador amerykański musiał wiedzieć o aresztowaniach między innymi Sobczyńskiego, Gwiazdowicza i Kuźnickiego, nie mówiąc o kilku tuzinach niższych rangą milicjantów i wojskowych], gdyż posadzenie na ławie oskarżonych także milicjantów i robotników będących członkami PPR uniemożliwiłoby ukucie zarzutu, że mordowali tylko katolicy [...] [głównym oskarżonym w procesie kieleckim był wprawdzie kapral milicji Mazur, ale zdaniem biskupa Kaczmarka mordował on tego dnia na własną rękę, a nie w ramach pogromu kieleckiego]. Tak się przedstawiają w świetle bezstronnego badania wypadki kieleckie z dnia 4 lipca 1946 r. (s. 200-201).

Tak więc według raportu biskupa Kaczmarka, „zajścia” z 4 lipca w Kielcach były wyrazem „niechęci społeczeństwa” do Żydów, którzy owo społeczeństwo „zabijają”, „pastwią się” nad nim i stosują przeciw-

ko niemu „metody Gestapo”. W dodatku to nie był żaden „pogrom”, tylko regularna bitwa, w której padły ofiary po obu stronach, przy czym Żydzi strzelali z broni maszynowej i rzucali granatami.

Z analizy roli organizacji porządkowych, oficjalnej propagandy i okoliczności międzynarodowych wynika, zdaniem autorów raportu, że w Kielcach Żydzi zamordowali się sami. Posłużyli się w tym celu rękoma działających na rozkaz polskich wojskowych i milicjantów oraz robotnikami z PPS i PPR⁴⁴. Inspiratorami tej zbrodni byli Żydzi komuniści, którzy najwyraźniej byli jednocześnie kryptosyjonistami i tą metodą postanowili zaludnić Palestynę.

Mogłoby się wydawać, że taka interpretacja wydarzeń z 4 lipca 1946 roku w Kielcach źle zniosła próbę czasu. Tymczasem sześćdziesiąt lat po pogromie *quasi-rządowa*. gazeta codzienna IV (?) Rzeczypospolitej przedrukowuje tekst raportu Kaczmarka w numerze z 4 lipca 2006 roku *in extenso*, w postaci specjalnej wkładki, zachwalając go jako „obiektywny [...], przeznaczony [...] dla wolnej opinii świata zachodniego, gdyż tylko tam mogła przebić się prawda o niezafalszowanym przez propagandę tle, przebiegu i inspiratorach zbrodni w Kielcach”. „Nasz Dziennik” opatruje pierwszą stronę numeru publikowanego w sześćdziesiątą rocznicę pogromu kieleckiego nagłówkiem: „Żydzi zaczęli pierwsi strzelać do milicji i tłumu. Stwierdzają to wszyscy bez wyjątku świadkowie. Pierwszymi ofiarami podczas zajęć kieleckich byli zatem Polacy”⁴⁵...

Tyle dobrego, że inna publikacja z 2006 roku na temat pogromu kieleckiego - hagiograficzny pod adresem Kościoła tekst docenta Jana Żaryna, dyrektora Biura Edukacji w Instytucie Pamięci Narodowej -na trzydziestu pięciu stronach wielkiego formatu nie wspomina tego kuriozalnego dokumentu ani słowem⁴⁶. Antysemityzm w dzisiejszej

⁴⁴ „Milicja nie próbowała przeszkodzić tłumom w mordowaniu, co wyjaśnić można w ten tylko sposób, że takie miała rozkazy” (tamże, s. 191); „Okolo godz. drugiej po południu zaczęła się druga fala zajęć. Przyszli [...] robotnicy z fabryki »Ludwików« i z tartaku państwowego uzbrojeni w drągi, klucze francuskie itd. Robotnicy ci należą prawie wyłącznie do dwóch partii rządowych, PPR i PPS” (tamże, s. 193).

⁴⁵ „Nasz Dziennik”, 4 lipca 2006.

⁴⁶ Zob. *Wokół pogromu kieleckiego*, dz. cyt., s. 75-110. Artykuł Żaryna jest jednym z czterech otwierających ipeenowski tom poświęcony pogromowi kieleckiemu i zawierający między innymi tekst raportu Kaczmarka.

Polsce, jak słusznie napisał Czesław Mielecki, polega między innymi na tym, że neguje się istnienie antysemityzmu⁴⁷. Docent Żaryn w opracowaniu *Hierarchia Kościoła katolickiego wobec relacji polsko-żydowskich w latach 1945-1947* posunął się o krok dalej, negując istnienie antysemityzmu w polskim Kościele przeszło pół wieku temu⁴⁸.

Autorzy piszący w Polsce na temat powojennej historii Kościoła zgodnie podtrzymują tezę sformułowaną w raporcie Kaczmarka, że wystąpienie potępiające antysemityzm skompromitowałoby wówczas Kościół i zostało odebrane jako poparcie dla ustroju komunistycznego⁴⁹. Tak jakby na gruncie światopoglądu katolickiego nie można było być antykomunistą i jednocześnie przeciwstawiać się antysemityzmowi. Gryz, Wrona, Śledzianowski czy Żaryn powielają ten katoendecki schemat myślenia, któremu zarówno biskup Kubina, jak i na przykład środowisko „Tygodnika Powszechnego” zadawali kłam⁵⁰. A tymczasem episkopat milczał, bo biskupi nie mieli do powiedzenia nic przeciw antysemityzmowi, co wychodziło na jaw, ilekroć w końcu zabierali głos. I w ostatecznym bilansie nie wiadomo, co bardziej skompromitowało

⁴⁷ Czesław Bielecki, *Niekończąca się historia*, „Rzeczpospolita”, 14 sierpnia 2006.

⁴⁸ Żaryn z racji objęcia stanowiska w Instytucie Pamięci Narodowej dał o sobie znać dwukrotnie, w krótkim odstępie czasu, na niwie stosunków polsko-żydowskich, pisząc artykuły wprowadzające do grubych tomów dokumentów akurat wydanych przez IPN. O wstępie Żaryna do książki *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką, 1939-1945. Studia i materiały* (red. Andrzej Zbikowski, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2006) historyk z uniwersytetu w Ottawie Jan Grabowski napisał w recenzji, że jest „bezwstydy” („Gazeta Wyborcza”, 10 listopada 2006). To określenie doskonale pasuje też do publikacji, o której tutaj piszę.

⁴⁹ W raporcie Kaczmarka ta teza w najbardziej jaskrawej formie pojawia się na s. 199: „Prasa [rządowa] domaga się zarazem zbiorowego wystąpienia Episkopatu polskiego przeciwko antysemityzmowi. Jest to żądanie paradoksalne, a nawet ubliżające Kościołowi [...]. Wygląda to na żądanie od Kościoła, by zaaprobował system terroru, jaki jest obecnie w Polsce stosowany”.

⁵⁰ Gryz, *Stanowisko Kościoła katolickiego wobec pogromu Żydów w Kielcach...*, dz. cyt., s. 421-422; Zenon Wrona, *Kościół wobec pogromu Żydów w Kielcach w 1946 roku*, [w:] *Pamiętnik Świętokrzyski. Studia z dziejów kultury chrześcijańskiej*, red. Longin Kaczanowski, Kieleckie Towarzystwo Naukowe, Kielce 1991, s. 298; Śledzianowski, *Pytania nad pogromem kieleckim*, dz. cyt., s. 179; Jan Żaryn, *Hierarchia Kościoła katolickiego wobec relacji polsko-żydowskich w latach 1945-1947*, [w:] *Wokół pogromu kieleckiego*, dz. cyt., s. 96, 98 i 99.

Kościół: milczenie w obliczu aktów antyżydowskiej przemocy czy też okazjonalne wypowiedzi hierarchów.

Ponieważ problem „Co sobie o Polsce pomyśli zagranica?” był stale obecny w tle rozmyślań i dyskusji na temat pogromu kieleckiego, należy jeszcze zwrócić uwagę, że stanowisko hierarchii kościelnej zostało zauważone i zrobiło za granicą duże wrażenie⁵¹. Po pogromie kieleckim *exodus* Żydów z Polski gwałtownie się nasilił. Od razu odczuła to amerykańska i brytyjska administracja obozów przesiedleńczych na terenie Niemiec, dokąd najpierw kierowali się Żydzi. Dla Anglików oznaczało to w bliskiej przyszłości wzrost nielegalnej emigracji Żydów do Palestyny i wynikające z tego kłopoty. Toteż ambasador brytyjski w Polsce sir Victor Cavendish-Bentinck podjął po pogromie kieleckim energiczne zabiegi u przedstawicieli episkopatu o wydanie oświadczenia hamującego nastroje antysemityczne.

Brytyjski arystokrata bezskutecznie starał się o spotkanie z kardynałem Sapięgą, którego chciał nakłonić do zajęcia publicznie stanowiska w tej sprawie⁵². Z wiadomym nam już skutkiem rozmawiał na ten temat z biskupem Bieńkiem⁵³. Aż wreszcie pod koniec sierpnia zadepeszował do Londynu, przedstawiając swoją ocenę stanowiska episkopatu w tej sprawie:

⁵¹ „Bardzo często powtarzali mówcy polscy na zgromadzeniach protestacyjnych po pogromie kieleckim pytanie - pisało syjonistyczne czasopismo »Opinia« 25 lipca 1946 roku - »co sobie o nas zagranica pomyśli?« (Maksymilian Tauchner, *Po zbrodni nad zbrodniami*), jakże chciałoby się usłyszeć proste, a tak miłe dla naszego ucha: »co sobie o nas nasi współobywatele Żydzi pomyślą?«". A w „Kuźnicy" (30 września 1946) napisał Stanisław Ossowski: „Motywy potępiania pogromu także bywały rozmaite. Widziałem osobę szczerze zmartwioną zbrodniami kieleckimi: »Takich rzeczy nie powinno się urządzać - mówiła z przejęciem - to robi złe wrażenie za granicą«".

⁵² Izraelski historyk Aryeh Kochavi wspomina również o bezskutecznych francuskich próbach skłonienia Sapięgy do zabrania głosu (Aryeh Josef Kochavi, *The Catholic Church and Anti-Semitism in Poland Following World War II as Reflected in British Diplomatic Documents*, „Gal-Ed On the History of the Jews in Poland" 1989, nr 1, s. 119).

⁵³ Przypominam, iż biskup Bieńkię podczas rozmowy przekonywał brytyjskiego dyplomate, że porwanemu chłopcu w Kielcach jednak Żydzi utoczyli krew. „Jeśli biskup jest gotów wierzyć w coś takiego, to nic dziwnego, że prości ludzie w Polsce myślą tak samo" - pisał wtedy zdumiony ambasador do Londynu (zob. rozdział trzeci).

Po spotkaniu biskupów w Częstochowie 5 września ma zostać wydany list pasterski. Nalegałem, aby się w tym liście znalazło potępienie antysemityzmu albo przynajmniej nienawiści rasowej, i jak rozumiem, jakieś odniesienia do antysemityzmu zostały już zasugerowane - raportował 29 sierpnia. -Jednakże aluzje w tym kierunku będą bardzo ostrożne, aby nie można było ich interpretować jako krytyki wypowiedzi kardynała Hlonda dla prasy zagranicznej, o której mówi się, że była już przekręcana i niewłaściwie komentowana. Co więcej, powiedziano mi, że z powodu silnych antysemickich nastrojów w Polsce biskupi obawiają się otwarcie krytykować antysemityzm, aby nie osłabić wpływów Kościoła, w co jednak nie wierzę i traktuję po prostu jako wymówkę, żeby nie potępiać w ostrych słowach antysemityzmu. Obawiam się, że polski kler sam jest głęboko antysemicki [*the Polish clergy are fundamentally anti-Semitic*]⁵⁴.

Cavendish-Bentinck dobrze ocenił swoich rozmówców i pewnie się nie zdziwił, kiedy zamiast oczekiwanego listu pasterskiego biskupi na wrześniowym spotkaniu skrytykowali stanowisko Kubiny. Tymczasem jednak sugerował, aby za pośrednictwem Watykanu wywierać nacisk na polski episkopat, próbując w ten sposób nakłonić biskupów do potępienia antysemityzmu. Ale to nie był dobry plan. Między polskimi biskupami i Watykanem Piusa XII panowała w kwestii żydowskiej zgodność stanowisk, a w sprawie kieleckiej papieski Sekretariat Stanu polegał całkowicie na informacji dostarczonej przez źródła kościelne. Na przykład 20 sierpnia zastępca watykańskiego sekretarza stanu informował brytyjską dyplomację, niezgodnie z prawdą, iż wzrost antysemityzmu to konsekwencja wysłania przez Rosjan do Polski „niemal pół miliona zbolszewizowanych Żydów”, którzy potem obejmują wysokie stanowiska w administracji⁵⁵.

⁵⁴ Kochavi, *The Catholic Church and Anti-Semitism...*, dz. cyt, s. 124.

⁵⁵ Tamże, s. 121. Cavendish-Bentinck uspokajał Londyn, że to „całkowicie przesadzona” ocena i że, jego zdaniem, nie więcej niż 60 tysięcy Żydów — przedwojennych polskich obywateli - repatriowano do Polski od 1945 roku (tamże, s. 124—125), i oczywiście miał rację.

Wysoko postawieni przedstawiciele episkopatu wcale nie ukrywali przed rozmówcami spoza własnego kręgu swoich antysemickich poglądów. Na miesiąc przed pogromem kieleckim odbywającą wizytę w Polsce grupę francuskich katolików, w których gronie był Emmanuel Mounier, przyjął na audiencji kardynał Sapieha. Tadeusz Breza opisał w liście do Zofii Nałkowskiej szczegóły rozmowy z metropolitą krakowskim, która, jego zdaniem, „wypadła fatalnie. Kardynał zrobił wrażenie człowieka złego, bezlitosnego (ksiądz Glasberg do Sapiehy: »Żydów zostało w Polsce 60 000«. Sapieha: »No, no, niech no ksiądz doda jeszcze jedno zero«). No i antysemity. Był źle usposobiony, opryskliwy. Nadzwyczaj przyzwoicie i miło zachowali się tutejsi postępowi katolicy: Zagórski, Natanson, Turowicz, Starowieyska--Morstinowa itd. Tuszowali ostrości katolików zakrystyjnych"⁵⁶. Po powrocie z Polski Mounier, zaszokowany, pisał w „Esprit” „o jaskrawym antysemityzmie także wśród najwyższych hierarchów Kościoła katolickiego, jakby eksterminacja Żydów nigdy się nie wydarzyła"⁵⁷.

Ponieważ wątek przesyłania przez Sowietów do Polski setek tysięcy zbolszewizowanych Żydów powtarza się w rozmaitych kościelnych źródłach, warto przytoczyć raport ambasadora Kota na temat polskich Żydów, którzy będą się po wojnie repatriować do Polski. Kot pisał do Londynu z Rosji 5 stycznia 1942 roku, że „poczucie krzywd i poniżenia doznane mimo swych sympatii do Rosji jest u nich [Żydów] tak wielkie, że wywołało rozżalenie, niechęć, pogardę, a nawet nienawiść do Rosji. Ich stosunek dzisiaj do Rosji jest daleko bardziej ostry i zacięty niż u rdzennych Polaków [...]. Po prostu Żydzi za żadną cenę nie chcą być pod rosyjskim panowaniem. Władze tutejsze dobrze się w tych nastrojach zorientowały i to uważam za jedną z przyczyn niewypuszczenia Żydów poza granice ZSRR” (Stanisław Kot, *Listy z Rosji do gen. Sikorskiego*, Londyn 1955, s. 252-253). Żydom było bardzo trudno dostać się do armii Andersa (i w związku z tym ewakuować z Rosji) nie tylko ze względu na antysemityzm polskich władz wojskowych, ale również dlatego że Sowietci nie uznawali tytułu Żydów (ani Ukraińców i Białorusinów) będących obywatelami polskimi do polskiego obywatelstwa.

⁵⁶Zofia Nałkowska, *Dzienniki VI, 1945-1954*, część I: 1945-1948, Czytelnik, Warszawa 2000, s. 257.

⁵⁷Emmanuel Mounier, *Lordre regne-t-il a Varsovie?*, „Esprit”, czerwiec 1946, s. 999. Witold Kula pisał o wizycie Mouniera w Polsce we wspomnianym już przeze mnie artykule pt. *Nasza w tym rola (Głos pesymisty)*. Nawiązując do artykułu w „Esprit”, Kula dodawał: „a my wiemy, kogo odwiedzała wycieczka francuskich intelektualistów” ([w:] Marcin Kula, *Uparta sprawa...*, dz. cyt., s. 164).

Reakcje na pogrom kielecki środowiska polskiej inteligencji

Tylko elita polskiej inteligencji skamieniała przerażona powojenną falą mordów na Żydach. „Antysemityzm [po wojnie] przestał już być zagadnieniem ekonomicznym, przestaje być sprawą polityczną [...], coraz wyraźniej staje się problemem czysto moralnym. To nie jest dziś sprawa obrony Żydów przed nędzą i śmiercią, to jest sprawa obrony Polaków przed nędzą moralną i śmiercią duchową” - pisało „Odrodzenie” 9 września 1945 roku, po pogromie w Krakowie.

Ale dyskusja o polskim antysemityzmie zaczęła się wśród intelektualistów od razu po wyzwoleniu. „Po pięciu czy więcej latach dzikiej rzezi, po strasznym terrorze, po wyzuciu się z wszelkich ludzkich zasad w życiu socjalnym, czy to wobec innych narodowości, czy wobec własnych rodaków, trzeba będzie szczepić między ludźmi pewien rodzaj - że tak powiem - idealizmu” - pisał Jacek Bocheński rok wcześniej, jeszcze przed końcem wojny, w drugim numerze „Odrodzenia”, z 17 września 1944 roku. Powiedzonko, że Hitlerowi jednak należy się pomnik za to, że po wojnie Żydów już w Polsce więcej nie będzie, było bardzo popularne i wszystkim dobrze znane⁵⁸. I miał je zapewne na myśli Bocheński, pisząc w dalszym ciągu, że „tylko podniesieniem poziomu duchowego mas doprowadzić możemy do tego, aby naród zrozumiał, że np. wymordowanie milionów Żydów na terytorium Polski nie jest niczym dobrym albo że problemu ukraińskiego nie można rozwiązywać wyrżnięciem ukraińskiej ludności”.

Chyba jednak dopiero artykuł Mieczysława Jastruna *Potęga ciemnoty*, opublikowany w „Odrodzeniu” 17 czerwca 1945 roku - a więc na dwa miesiące przed pogromem krakowskim - zjawisko powojennego

⁵⁸ Dla przykładu: w artykule Mieczysława Jastruna *Potęga ciemnoty* („Odrodzenie” 17 czerwca 1945, nr 29) znajdujemy taki między innymi passus: „i nauczycielstwo nie jest wolne od wpływów zarazy faszystowskiej. Jąką wychowawczynią młodzieży jest nauczycielka, która - w prywatnej rozmowie - wypowiada, niestety, dość rozpowszechniony pogląd: »Hitler, wymordowawszy Żydów, wykonał za nas brudną robotę«”.

antysemityzmu upublicznił i w pełni uzmysłowił intelektualistom jego grozę.

Antysemityzm w Polsce, silnie zakorzeniony już przed obecną wojną, nie osłabł - mimo że z górą trzy miliony Żydów i tak zwanych Żydów zostały wymordowane przez inkwizycję hitlerowską - pisał Jastrun. - Fakt ten jest w sferze oceny moralnej nie mniej potworny od faktu masowej zbrodni hitlerowskiej [...].

Wydawałoby się, że ten niesłychany w dziejach mord, dokonany przez zniechęconego wroga, który z taką bezwzględnością i okrucieństwem tępił ludność polską, wywoła w społeczeństwie polskim, udrażnionym i skatowanym, jakiś zbiorowy odruch współczucia, braterstwa w cierpieniu. Przecież: *dum vulnerati fratres...* Tymczasem krew żydowska, wylana tak obficie przez barbarzyńskiego wroga narodu polskiego i ludzkości wolnej, podnieciła jeszcze drzemiące instynkty tłumu [...].

„Sprawa żydowska” dalej rozpala umysły w nienawiści - do kogo? Do cienia, do widma, do garstki ocalałych ze straszliwego pogromu.

Jastrun kończy artykuł wezwaniem do dyskusji i przeciwdziałania ze strony intelektualistów:

Wojna wygrana została w Polsce dzięki odwadze i poświęceniu tysięcy walecznych, pokoju nie wygramy na pewno tchórzliwym . przemilczaniem spraw drażliwych, odkładaniem ich na później, kokietowaniem kołtuna.

Pogrom krakowski wywołał falę alarmujących tekstów.

Potęga ciemnoty potwierdzona - pisał Kazimierz Wyka w artykule, który już tu przywoływałem. - Czemu to antysemityzm warstw inteligenckich, choć nie posiada obecnie żadnych realnych podstaw, jednak w wielu wypadkach z ciemnotą się kontaktuje? Sama ciemnota tego nie wyjaśni. Jądro sprawy leży gdzie indziej: w tym,

że w Polsce nie było Quislinga. Proszę nie sądzić, że się na paradoksy.

Jądro sprawy leżało trochę gdzie indziej, jak sądzę, ale Wyka kierował uwagę czytelnika w dobrą stronę. Pisał w dalszym ciągu:

[...] przez to, że elementy bliskie ideologicznie hitleryzmowi, te, które w innych krajach poszły na współpracę z okupantem, u nas pójść na nią nie mogły, bynajmniej nie uprościła się obecna sytuacja społeczna i ideowa w Polsce [...], antysemityzm polski, gdyby z naszym rodzimym Quislingiem skompromitował się jako element współpracy z okupantem, byłby - nie bądźmy przesadnymi optymistami - jeśli nie przekreślił sam siebie, to przynajmniej wyjawiał swoje właściwe oblicze [...]. Polacy największymi tradycjonalistami są w myśleniu - i nadal, pogrobowo, [antysemityzm] należy do rekwizytów patriotyzmu i tzw. troski obywatelskiej.

Wyka kończy artykuł przejmująco, ewokując atmosferę okupacyjnych wierszy Miłosza:

Dzisiaj nagrobki wyrwane. Istnieją w Polsce miasta, gdzie w chodnikach depczesz ułamki takich kamieni, fragmenty nieczytelnych dla ciebie napisów hebrajskich. Pustą przestrzeń cmentarza porasta trawa. Gdzieniedzie uratował się kamień. Grają na nim w karty, rozkładają towar. Przez wyłomy w murach cmentarzyska wiodą ścieżki. Nie piszę o profanacji. Piszę tylko, że ten cmentarz jest potrójnie martwy. Na grób pod drzewem nikt nie rzuca kartek. Powiadam tylko, że kto nie dostrzega wymowy tych pustych murów, za którymi kłębi się lewentyński tłum polskiego pochodzenia, jest ciemny do potęgi. Ciemny na jedno z największych nieszczęść i zbrodni, jakie znają dzieje⁵⁹.

⁵⁹ Kazimierz Wyka, *Potęga ciemnoty potwierdzona*, „Odrodzenie”, 23 września 1945, nr 32.

Autor, który wojnę spędził na emigracji, tak o tym opowiada w innym tekście napisanym po pogromie krakowskim:

[K]iedy dochodziły nas pierwsze wieści o straszliwej rzezi dokonywanej przez Niemców na Żydach, jeszcze nieprzekonani, czy to nie jest przesada - z trwogą pytaliśmy: a co na to Polacy? [...] budowaliśmy hipotezy, że straszna tragedia żydostwa polskiego wyleczy Polaków z antysemityzmu. Nie może być - sądziliśmy - widok masakry dzieci i starców musi wzbudzić odruch współczucia, pomocy. Wspólny los pod okupacją musi ich jakoś pogodzić. Nie znaleźliśmy natury ludzkiej [...].

[...] znaleźliśmy w kraju całą warstwę społeczną - nowo narodzone polskie mieszczaństwo - które zajęło miejsce pomordowanych Żydów - często dosłownie - i które, czując może odór krwi na swych palcach - nienawidzi Żydów silniej niż kiedykolwiek⁶⁰.

Dostrzeżenie warstwy ludności, która skorzystała materialnie na eksterminacji Żydów, będzie ważnym i powtarzającym się wątkiem w tekstach tłumaczących powojenny antysemityzm.

Prawie rok później, 7 lipca 1946 roku, w obszernym artykule publikowanym w dwóch kolejnych numerach „Odrodzenia”, zatytułowanym *Zagadnienie polskiego antysemityzmu*, który musiał być napisany tuż przed pogromem kieleckim, Jerzy Andrzejewski wracał do tej samej zagadki: jak to w ogóle możliwe, aby

[a]ntysemityzm polski nie wypalił się w ruinach i pogorzeliiskach gett. Śmierć kilku milionów wymordowanych Żydów nie okazała się grozą dość przerażającą, aby jej wymowa starła polskie nawyki myślowe i uczuciowe. Hitlerowska szkoła pogardy i nienawiści nie stała się ostrzeżeniem dość nagłym. Ciężko o tym mówić, lecz tak jest [...].

Ludzkość - użyjmy tego wielkiego słowa - w najokrutniejszych w dziejach świata walkach walczyła przez sześć lat o wolność

⁶⁰ „Odrodzenie”, 9 września 1945, nr 41.

i sprawiedliwość, o godność człowieka, i biada narodom, które z tego doświadczenia nie potrafi;) wyciągnąć właściwych wniosków. Nienawiść i pogarda oraz rasowe uprzedzenia na pewno wnioskami takimi nie są.

Andrzejewski analizuje pełny wachlarz aspektów polskiego antysemityzmu, jego genezę historyczną i współczesne objawy.

Wielu Polakom wydaje się najpewniej, że ich antysemityzm wspiera się na rozumowych racjach, logicznie wyprowadzonych z rzeczywistości. Jakże się mylą! Polski antysemityzm jest do gruntu przesycony irracjonalizmem, zakładając bowiem fałszywe, antyhistoryczne przesłanki, wspiera je i rozbudowuje racjami tylko uczuciowymi: afektem, uprzedzeniami i niekontrolowanymi odruchami.

Dzień dzisiejszy potwierdza taką właśnie, nie inną ocenę. Zdawałoby się, że gdy z trzech milionów Żydów polskich pozostało przy życiu sto zaledwie tysięcy - dwudziestokilkumilionowy naród, jeśli nie zechce pozostać w rażącej sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem, nie może się dalej karmić plotką o niebezpieczeństwie żydowskim. Okazuje się jednak, iż Polacy, przesiąknięci irracjonalnym pojęciem „ducha żydowskiego”, nie są skłonni uznać zastanawiającej wymowy cyfr. Szeptane z ust do ust, oplątane fałszami i nieścisłościami, a podsycane przez ludzi świadomie złej woli, znów krążą wśród nas wieści w rodzaju takich na przykład, jakoby wszystkie odpowiedzialne stanowiska w Polsce zajęte były przez Żydów. Któż z bardziej obecnie znanych ludzi w Polsce nie doczekał się to tu, to ówdzie etykietki żydowskiej! Zarzuca się dalej Żydom, iż pchają się, jak się to mówi, na tzw. stanowiska. Pchają się? Jeśli posiadają odpowiednie kwalifikacje i dobrze swoją pracą służą Polsce? Czy nie są jej obywatelami? Czyżby Polacy, którzy sami tyle przeszli, sądzili, iż ci nieliczni ocaleni Żydzi nie mają prawa do pełnego, normalnego życia i gdy tyle się mówi o demokracji, wieść muszą wstydliwą wegetację w ukryciu?

I kończy wreszcie swój ogromny tekst, który czytelnicy „Odrodzenia” brali do ręki już po pogromie kieleckim, dramatycznym zdaniem: „bez szacunku dla człowieka, bez powagi myślenia o człowieku, bez solidarności wobec prawd, za które miliony oddały życie - nie może po latach ostatnich doświadczeń istnieć naród, który zasługiwałby na prawo do szacunku”⁶¹.

Świetny przykład powagi myślenia o człowieku dał parę tygodni później Stanisław Ossowski, uważnie stosując metodę socjologii humanistycznej do interpretacji wydarzeń kieleckich.

Wyobraźmy sobie - pisał uczony na łamach tygodnika „Kuźnica” — że oto w roku 1939 przepowiedziano nam niewiarygodną zagładę ludności żydowskiej w Polsce w latach 1940-1944 tudzież zmiany polityczne i gospodarcze, jakie dokonały się w Polsce i w Europie bezpośrednio po wojnie. Wyobraźmy sobie, że na podstawie tych założeń zażądano od nas wniosków dotyczących stosunków ludności polskiej do resztek ludności żydowskiej w latach 1945 i 1946.

Proste ludzkie współczucie dla niesłychanych cierpień ginących mas, groza wymyślnych obozów zagłady, nienawiść do wspólnego wroga i krew wspólnie przelana w różnych okazjach, wstrząs wyzwolenia, reakcja przeciw ideologii pokonanego okupanta, poczucie sprawiedliwości domagające się jakiegoś zadośćuczynienia w stosunku do tych, którzy ocalili, zadośćuczynienia chociażby w postaci ludzkiej życzliwości, wreszcie nagła redukcja liczbowa ludności żydowskiej i zniknięcie ekonomicznych podstaw przedwojennego antysemityzmu - oto argumenty, które wystarczyłyby nam zapewne, aby wyprowadzić wniosek, że w powojennej Polsce antysemityzm jako zjawisko społeczne jest niemożliwy.

Ale ktoś bardziej przewidujący albo bardziej cyniczny, albo bardziej przekorny, albo lepiej czy tylko inaczej wyposażony w historyczną wiedzę może by już wówczas przypomniał, że współczucie nie jest jedyną reakcją na nieszczęścia innych, że ci, których

⁶¹ „Odrodzenie”, 7 i 14 lipca 1946, nr 27 i 28.

bogowie przeznaczą na zagładę, łatwo stają się obrzydli ludzom i bywają wyeliminowani z międzyludzkich stosunków [...].

Może przypomnieliby, że jeżeli czyjaś klęska przyniesie komuś korzyść, to u tych, którym korzyść przyniosła, zjawia się często ochota do przekonania siebie i innych, że owa klęska była moralnie uzasadniona, i zauważyliby, że w takiej sytuacji znajdują się np. właściciele pożydowskich sklepów albo ci, którym niegdyś dokuczała żydowska konkurencja. Może przewidziałby ów przewidujący człowiek, że umiejętna polityka najeźdźców, dzielenie podbitej ludności na wyższe i niższe warstwy, na warstwy bardziej i mniej prześladowane, bardziej i mniej zagrożone, apelując do egoizmu ludzkiego, apelując do egoistycznego „dobrze, że to nie ja”, nie dopuści do solidarnych postaw i narzuceniem kastowego systemu rozbudzi z biegiem czasu tendencje charakterystyczne dla ustrojów kastowych [...].

Przewidujący człowiek mógł być tedy przepowiedzieć nawet powojenny antysemityzm. Ale musiałby być cynikiem dużego kalibru albo psychopatycznym mizantropem, aby przewidzieć, że w wyzwolonej Polsce przetrwa tendencja do kontynuowania hitlerowskiego systemu mordów, które są czymś innym niż formą barbarzyńskiej walki, skoro ofiarą padają zarówno dojrzały mężczyźni, jak drobne niemowlęta lub zgrzybiałe staruszki [...].

To, co zaszło w Kielcach - pisze dalej Ossowski - to nie był napad ludzi z lasu ani chyłkiem dokonana zbrodnia szumowin miejskich. Akcja trwała przeszło sześć godzin — sześć godzin w mieście o kilkudziesięciu tysiącach ludności - podniecenie ogarnęło szerokie kręgi, a zapal pogromowy sięgnął aż poza granice miasta. W zbrodni kieleckiej bierze bierny udział społeczeństwo kieleckie.

Sporo ważnych obserwacji znajdziemy w refleksjach wielkiego socjologa. Pisze o powtarzającej się w licznych artykułach i przemówieniach waloryzacji państwa jednonarodowego, którym stała się Polska po wojnie (z nadania swoich oprawców, Hitlera i Stalina); o „klimacie sprzyjającym tendencjom dawnego nacjonalizmu, klimacie,

w którym słabnie odporność na miazmaty kieleckie". I kończy przestrogą: „Trzeba zdawać sobie sprawę, że w życiu społecznym nie ma zjawisk izolowanych - i to właśnie tak bardzo rozszerza zakres naszej odpowiedzialności”⁶².

Dziesiątki artykułów o podobnej wymowie ukazały się po pogromie kieleckim. Dla katolickich intelektualistów „Tygodnik Powszechny” był głównym forum, gdzie pisali z rozpaczą o powojennym antysemityzmie. Ale podziały światopoglądowe wśród polskiej elity intelektualnej nie odgrywały w tej sprawie aż tak dużej roli. List-apel katolickich pisarzy: „Jako pisarze i publicyści katolicy, oświadczamy, że żadne względy nie mogą usprawiedliwiać podeptania prawa boskiego i zhańbienia dobrego imienia Polski w świecie [...]” -wydrukowano w „Tygodniku Powszechnym” 28 lipca, a 12 sierpnia przedrukowała go „Kuźnica”, z którą „Tygodnik” był na co dzień w ostrym sporze. Wśród kilku tuzinów sygnatariuszy odnajdujemy znane nazwiska: Antoniego Gołubiewa, Pawła Jasienicę, Stefana Kisielewskiego, Hannę Malewską, Jerzego Turowicza czy Jerzego Zagórskiego.

Na drugiej stronie „Kuźnicy” otworzono specjalną rubrykę *Sprawa kielecka*, gdzie w kolejnych numerach drukowano noty, nazwiska i listy od ludzi przyłączających się do protestu intelektualistów. Początek lipca to akurat pełnia lata, wiele osób było na wakacjach, prasa z informacjami docierała do nich z opóźnieniem. W numerze „Kuźnicy” z 19 sierpnia znajdziemy, na przykład, list od Konstantego Gałczyńskiego, zaczynający się od słów: „Jako były antysemita, który na własnej skórze poznał w niewoli niemieckiej cierpki smak rasistowskich prześladowań”... Z czasem lista sygnatariuszy naprawdę wyglądała jak „*who is who*” polskiej kultury.

Czytając artykuły w głównych pismach publicystyczno-literackich, wreszcie możemy odetchnąć z ulgą. Są jak powiew świeżego powietrza w duszącej grozie kieleckich wydarzeń i moralnie bałamutnych reakcji. Postawa polskiej inteligencji jest tym ważniejsza dla historycznego bilansu epoki, że inne elity duchowe i polityczne nie umiały

⁶² „Kuźnica”, 30 września 1946, nr 38.

wyjść poza ciasny horyzont stereotypów. Pisarze, poeci i ludzie nauki okazali się kolejny raz sumieniem narodu.

Kiedy studiujemy dzisiaj te wypowiedzi, bardzo nam bliskie między innymi ze względu na wyrażone w nich zdumienie eksplozją gwałtu w Kielcach, nasuwa nam się jednocześnie pytanie: jak to możliwe, aby najwięksi twórcy i nauczyciele trzymający rękę na pulsie polskiego życia duchowego i kultury narodowej nie wiedzieli o nabrzmiałym potencjale zła, które się czaiło tuż pod powierzchnią życia codziennego? Dlaczego wydarzenia kieleckie były tak totalnym zaskoczeniem dla *maitres a penser* polskiego społeczeństwa?

Czy pogrom kielecki wybuchł w następstwie prowokacji?

Powiedzmy od razu, ponieważ ta hipoteza jak wańka-wstańka bez przerwy wraca w katoendeckiej publicystyce i popularyzatorskich omówieniach tematu, że w archiwach partyjnych, ubeckich i enka-wudowskich nie ma żadnych dowodów na to, iż pogrom kielecki wybuchł na skutek „prowokacji”. W 2004 roku Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Kielcach (która została włączona w strukturę Instytutu Pamięci Narodowej) zakończyła dwunastoletnie, prowadzone z przerwami, „śledztwo w sprawie sprowokowania pogromu Żydów w Kielcach dn. 4 lipca 1946 r.”. Po gruntownym dochodzeniu pod kątem zweryfikowania tej właśnie hipotezy prokurator Falkiewicz ogłosił w postanowieniu o umorzeniu śledztwa, że „[w]ydarzenia kieleckie z dnia 4 lipca 1946 r. miały charakter spontaniczny i zaistniały wskutek nieszczęśliwego zbiegu kilku okoliczności natury historycznej i współczesnej”⁶³. Ale i bez *imprimatur* państwowej instytucji możemy sobie wyrobić pogląd na ten temat po zapoznaniu się z przebiegiem wydarzeń.

⁶³ *Wokół pogromu kieleckiego*, dz. cyt., s. 478; zob. też s. 471-472 i 226 oraz fragment: „prokurator uznał za miarodajne uzyskane materiały rosyjskie, które wskazywały na zaskoczenie sowieckich doradców przebiegiem wydarzeń” (tamże, s. 134).

Bo nie potrzeba szczegółowej kwerendy, aby się zorientować, że o wcześniejszym i celowym przygotowaniu prowokacji pogromu kieleckiego nie mogło być mowy. Główne postacie, których decyzjom i działaniom (a raczej brakiem decyzji i „niedziałaniami”) zawdzięczamy tragiczny rozwój wypadków - milicjanci z komisariatu przy ulicy Sienkiewicza, nałogowy alkoholik szewc Walenty Błaszczuk i jego dziewięcioletni syn Henio, oficerowie milicji Gwiazdowicz i Kuźnicki, komendant Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Sobczyński, oficerowie wojskowi obecni na scenie wydarzeń - to piorunująca mieszanka niekompetentnych i w dodatku pokłóconych ze sobą miernot. Przypuszczenie, że mogliby cokolwiek wspólnie zaplanować, zainscenizować i skoordynować pospołu z NKWD, w dodatku nie zostawiając ani śladu takich machinacji w tajnych aktach, które dzisiaj są już otwarte dla historyków, opierać można wyłącznie na głębokiej wierze w cudowną moc komunistycznej tajnej policji⁶⁴. Dodajmy do tego, że z pół tuzina najważniejszych osobistości w państwie było na bieżąco włączone w podejmowanie decyzji podczas pogromu. Zarówno hipoteza, że wszyscy oni byli też włączeni w spisek, jak i hipoteza, że spisek istniał poza ich plecami, a potem nic nie zrobili, żeby wyjaśnić sprawę, która narobiła im tyle kłopotów, w ogóle nie trzyma się kupy.

Pytanie o prowokację jest pytaniem zastępczym, stawianym albo w złej wierze, albo z bezradności. Bo przecież rzeczywistym problemem, który Kielce wnoszą do historii Polski, jest to, jak wytłumaczyć, że rok po horrorze Zagłady mieszkańcy Kielc gotowi byli brać się do mordowania Żydów.

„Przyznam się, że jestem bezradny. To jest dla mnie niewytłumaczalne” - powiedział historyk w wywiadzie zrobionym do filmu *Świadkowie*. Każdy z rozmówców Łozińskiego, pytany o to wprost, zawieszał głos, spoglądał bezradnie w kamerę i przyznawał, że zupełnie nie jest w stanie zrozumieć, jak pogrom Żydów mógł się wydarzyć w Polsce tuż po wojnie. I nie ma co domniemywać, że byli

⁶⁴ Prokurator Falkiewicz pisze na przykład: „Wydaje się uzasadnione twierdzenie, że wzajemne stosunki pomiędzy MO i UB w Kielcach oraz osobiste konflikty kierownictwa tych urzędów wykluczały możliwość współpracy przy ewentualnej prowokacji wydarzeń antyżydowskich” (tamże, s. 476).

to z jakichś względów ludzie o szczególnie ograniczonej wyobraźni. Ostatecznie dokładnie taką samą nieumiejętność zrozumienia, jak już czytaliśmy, wykazała elita polskiej inteligencji.

Dopiero sugestia, czy to nie była przypadkiem prowokacja, rozładowywała napięcie w rozmowie. Ale nie dlatego przecież że tłumaczyła cokolwiek, tylko dlatego że zwalniała z obowiązku refleksji. Bo skoro mieliśmy do czynienia z prowokacją, to aby sprawę załatwić, trzeba po prostu odszukać i ukarać prowokatorów. Jeśli się ich uda zidentyfikować (zadanie czysto policyjno-detektywistycznej natury), to doskonale, a jeśli się nie uda, to trudno. Tak czy owak, cała sytuacja staje się zrozumiała. Tyle tylko że dokonując tych zabiegów, skrętnie omijamy istotę rzeczy, czyli (powtarzam jeszcze raz sformułowanie Krystyny Kersten), nie odpowiadamy na pytanie, jak były możliwe takie „zbrodnicze zachowania zwykłych ludzi, zwykłego dnia, w zwykłym wojewódzkim mieście”.

Zarówno katoendecy, jak i komuniści przyjęli ten punkt widzenia. Ich sposoby myślenia były odbiciem lustrzanym, ponieważ jednym i drugim zależało dokładnie na tym samym. Zgodnie pragnęli uniknąć dyskusji o wydarzeniach z 4 lipca (dla jednych rola społeczeństwa, a dla drugich dodatkowo jeszcze rola personelu aparatu władzy w Kielcach była tematem nie do poruszenia), a przy okazji skompromitować przeciwnika politycznego przed opinią publiczną w kraju i za granicą⁶⁵.

W związku z tym w publicystyce nie pytano o pogrom kielecki, lecz o to, „w czyim interesie”, *cui bono*, był pogrom kielecki. I dając sobie na to pytanie odpowiedź, argumentowano wedle identycznego schematu, tyle tylko że podmiot i dopełnienie były zamieniane

⁶⁵ W rozmowie z prokuratorem IPN zwięźle podsumował tę sytuację jeden z inteligentniejszych partyjnych historyków, Andrzej Werblan: „Ponieważ antysemityzm po II wojnie światowej, ze względów zrozumiałych, uważano za zjawisko hańbiące, nikt w Polsce w 1946 roku nie chciał przyznać publicznie jego istnienia w masowym zakresie, dlatego w rozważaniach o przyczynie pogromu kieleckiego wszyscy doszukiwali się ukrytej ręki swoich przeciwników; podziemie wskazywało na rząd polski i jego policyjne agendy, czynniki zaś rządowe obarczały odpowiedzialnością opozycję i podziemie” (protokół przesłuchania Werblana z 16 stycznia 1995 roku, *Wokół pogromu kieleckiego*, dz. cyt., s. 262).

miejscami. Prowokatorem dla komunistów była „reakcja” i „andersowcy”, a przedmiotem napaści władza „obozu demokratycznego”. Dla katoendeków prowokatorami byli komuniści (ubecy, enkawudziści, żydokomuna albo sami Żydzi), a przedmiotem napaści to, co komuniści nazywali „reakcją”, czyli walczące o swoją wolność polskie społeczeństwo⁶⁶.

Najbardziej wyszukany scenariusz prowokacji, jaki udało mi się znaleźć, jest autorstwa wicepremiera Stanisława Mikołajczyka i ukazał się drukiem po angielsku, w jego pamiętnikach zatytułowanych *The Rape of Poland* („Polska zgwałcona”), w 1948 roku⁶⁷. W rozdziale *Referendum* tej ważnej książki Mikołajczyk poświęca jedną stronę pogromowi kieleckiemu, zaczynając od zdania oznajmującego, w którym powtarza obiegowy wariant katoendecki o pogromie kieleckim jako prowokacji: „zarządzono ataki na ludność żydowską w nadziei, że w ten sposób uda się odwrócić uwagę zachodu od nachalnie sfalszowanego Referendum” (zachowuję pisownię dużych i małych liter jak w oryginale). Ale już od drugiego zdania kreśli własną, oryginalną wersję scenariusza, przenosząc początek akcji do Częstochowy, gdzie wprowadza na scenę wydarzeń niecodzienny rekwizyt, a mianowicie wielbłąda.

W Częstochowie powiadomiono mieszkańców, że wielbłąd — część zaplecza gospodarczego Armii Czerwonej - będzie pokazywany na rynku. Kiedy ludzie zebrali się, żeby oglądać zwierzaka, policja bezpieczeństwa zaczęła biegać pośród tłumu, wykrzyku-

⁶⁶Wedle katoendeków i ortodoksyjnych komunistów, ludzie nie są obdarzeni mi wolną wolą, autonomicznie działającymi podmiotami, lecz tylko zaangażowanymi w realizację wyższych, obiektywnych racji (lub boskich planów) wykonawcami poleceń. I albo robią dobrze, słuchając prawdziwych przywódców i wyznawców właściwych ideologii, albo nie. Życie społeczne wedle jednej i drugiej wizji nie ma w sobie żadnej spontaniczności, nic zaskakującego. Obie strony są przekonane o wyłącznej słuszności swoich racji do tego stopnia, że jeśli coś się nie dzieje podług ich planów i myśli, może to być tylko rezultatem czyjejś intrygi albo złej woli, albo prowokacji.

⁶⁷Stanisław Mikołajczyk, *The Rape of Poland. Pattern of Soviet Aggression*, McGraw-Hill Book Company, Inc., New York-Toronto 1948.

jąc „Żydzi mordują naszych”. Ledwo udało się uniknąć zamieszek dzięki przytomności umysłu księdza, który szybko zareagował, nazywając te okrzyki prowokacją.

W Kielcach major Sobczyński, oficer Urzędu Bezpieczeństwa odpowiedzialny swego czasu za morderstwo [działacza PSL] Koj-dera w Rzeszowie, rozkazał robotnikom z huty zebrać się pewnego dnia na placu targowym. Planował, że jego podwładni wskażą na żydowski dom noclegowy, który stał nieopodal, i zaczną wykrzykiwać, że polskie dzieci są tam mordowane. Major Sobczyński miał nadzieję, że to wywoła napad zebranych na dom i wtedy wojsko ostrzelałoby tłum. W ten sposób atmosfera terroru w społeczeństwie jeszcze by wzrosła.

Ale komuniści zapomnieli usunąć telefon z domu noclegowego. Rabin, poinformowany, że tłum jest prowokowany do napaści na dom, zadzwonił na komendę wojskową w mieście z prośbą o ochronę. I wkrótce nadeszło wojsko pod dowództwem rosyjskiego pułkownika, który oczywiście był wprowadzony do spisku.

Pułkownik zdziwił się, że tłum, który mieli ostrzelać jego żołnierze, jeszcze się nie zebrał, i postanowił zmienić plany. Jako człowiek bezlitosny, wysłał swoich ludzi, aby napadli na dom noclegowy, i w ten sposób zabili oni czterdziestu jeden Żydów i zranili jeszcze czterdziestu innych. Mając nadzieję, że zdoła podniecić zbierający się tłum do napaści, rozkazał wyrzucić trupy na ulicę. Jakikolwiek poruszenie w tłumie byłoby dla niego znakiem, żeby strzelać do ludzi. Ale robotnicy wszystkich przechytrzyli i uciekli po drodze na miejsce, gdzie to właśnie ich miano pozabijać⁶⁸.

Najbardziej miłosierne wytłumaczenie, dlaczego Mikołajczyk zamieścił podobne nonsensy w swoim testamencie politycznym, jest takie, że pogrom kielecki go po prostu mało interesował. Dzisiejsza historiografia katoendecka jest już stonowana i bardziej liczy się z faktami, ale jej cele i sposób argumentowania pozostały niezmienione.

⁶⁸ Tamże, s. 167

Pogrom kielecki, jego geneza i konsekwencje, na początku rodził rozliczne pytania i wątpliwości - czytamy w podsumowaniu artykułu wprowadzającego do ipeenowskiego tomu *Wokół pogromu kieleckiego* pióra docenta Jana Żaryna. - Czy pogrom w Kielcach miał służyć ugruntowaniu się władzy komunistów w Polsce po sfałszowanych przez nich wynikach referendum z 30 czerwca 1946 r.? Dla Żydów polskich (i rosyjskich) pogrom kielecki miał być sygnałem, że jedynie w Palestynie będą mogli stworzyć własne, socjalistyczne państwo - Izrael. Zwolennikami przesłania tego sygnału światu żydowskiemu byli także komuniści-antysemici, dla których liczna obecność Żydów w aparacie władzy stanowiła zagrożenie i konkurencję⁶⁹.

W ślad za dostojnymi poprzednikami, premierem Mikołajczykiem czy biskupem Kaczmarkiem, docent Żaryn interesuje się pogromem kieleckim jako czymś, co pogromem nie było. Rozważa więc pogrom jako sygnał albo jako instrument ugruntowania władzy, także genezę pogromu albo jego konsekwencje, ale nie sam pogrom. Posługując się narracją ujmującą zdarzenia historyczne wyłącznie jako rezultat z góry zaplanowanego działania (zgodnie z zasadą, że jednostki biorą udział w życiu publicznym tylko na czyjeś polecenie), autor w naturalny sposób wzbudza ciekawość czytelników. Ktoś przecież posługuje się „instrumentem” tudzież daje „sygnał”. A więc kto?

Żaryn, trzeba przyznać, daje na to pytanie oryginalną odpowiedź, suponując, że komuniści antysemita chcieli się pozbyć w ten sposób Żydów z aparatu władzy. Tą metodą za pomocą jednego zdania wstawił Żydów do rządu i odpowiedzialność za antysemitizm przypisał komunistom. Dodaje jeszcze mimochodem, że Żydzi usiłowali takim sposobem budować „socjalistyczne państwo Izrael”, co jest chyba nadużyciem, bo przecież Żydzi, nawet Żydzi syjoniści, mieli różne poglądy na temat ustroju.

Kilka lat wcześniej kolega Żaryna z IPN profesor Jerzy Eisler, napisał w „Biuletynie Instytutu Pamięci Narodowej” na temat pogro-

⁶⁹ *Wokół pogromu kieleckiego*, dz. cyt, s. 108.

mu kieleckiego, że „pojawiła się także aberracyjna sugestia, iż rzeczywistym inspiratorem pogromu byli działacze syjonistyczni, którzy w ten sposób chcieli wśród społeczności żydowskiej rozbudzić poczucie lęku i nakłonić kolejne tysiące Żydów do wyjazdu do Palestyny”⁷⁰. Biskup Kaczmarek, jak pamiętamy, wystąpił z taką hipotezą w 1946 roku. Żaryn powtarzają wśród „pytań i wątpliwości” dotyczących pogromu kieleckiego, które go nurtują, w roku 2006.

Smak żydowskiej macy

W pierwszą rocznicę pogromu na cmentarzu żydowskim w Kielcach odsłonięto tablicę pamiątkową, a potem już przez cały okres istnienia Polski Ludowej pogrom kielecki był tematem tabu. Tyle tylko, że milczenie władz komunistycznych na ten temat, tak samo jak milczenie Kościoła katolickiego, milczenie pasażerów przedziału kolejowego, z którego wywlekano Żyda na ubój, to była cisza wołająca wielkim głosem, że mordowanie Żydów stało się w Polsce po wojnie zajęciem niezwracającym za bardzo niczyjej uwagi.

W moralnym bilansie uczynków, które traktowano jako dopuszczalne, zamordowanie Żyda nie pociągało za sobą sankcji społecznej. To była rzecz *quasi-normalna*.. Znajomi opowiadali sobie o tym, jak mordowali (albo byli gotowi zamordować) Żyda, i kontynuowali znajomość. Nieznajomi, jak mogliśmy się przekonać, bez żenady umawiali się, żeby wspólnie dokonać morderstwa. Mordercy Żydów znani społeczności lokalnej nie byli niepokojeni i dalej piastowali swoje dotychczasowe stanowiska.

W rozmaitych momentach kryzysowych - głównie za sprawą niesnasek osobistych i kłótni — konsensus pękał, bo przecież katolicy wiedzieli, że zabójstwo jest grzechem śmiertelnym i przestępstwem, i wtedy jeden donosił na drugiego. Ale życie toczyło się dalej i, jak zauważyli wiele lat po wojnie Petelewicz i Skibińska, z „rozmów [z chłopami na wsi kieleckiej, gdzie miejscowa ludność mordowała Żydów w czasie oku-

⁷⁰ Jerzy Eisler, *Fale emigracji żydowskiej z powojennej Polski*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 3, s. 60. Taki sam wniosek znajdziemy w postanowieniu o zamknięciu śledztwa przez IPN (*Wokół pogromu kieleckiego*, dz. cyt, s. 469).

pacji], wylania się przytłaczający obraz całkowitego niemal zubożenia na los mordowanych Żydów. Jeśli przebłyśnie w nich jakaś emocja, to częściej jest to raczej niechęć wobec zamordowanych"⁷¹. Wrażenie ze wsi kieleckiej w pełni potwierdzają wcześniejsze badania etnograficzne na Podlasiu przeprowadzone przez Alinę Całą, która pisze, zaszokowana wypowiedziami swoich rozmówców w 1984 roku, że „nawet ci, którzy bardzo ostro potępili prześladowania hitlerowskie, powojenne mordy osądzili nadzwyczaj pobłaźliwie, lub wręcz je usprawiedliwiali”⁷².

Powojenne morderstwa dokonywane na Żydach - mam na myśli pogrom kielecki, ale wyglądało to nie inaczej w wypadku zabójstw Żydów powracających do małych miasteczek, które opisałem w rozdziale drugim - miały jeszcze i tę cechę charakterystyczną, że były szeroko ; dyskutowane. Pamiętam „rozgadanie” tłumy, o którym wspominał jeden z naocznych świadków dokumentaliście Marcelowi Łozińskiemu. Tadeusz Szczęśniak, oskarżony w pierwszym procesie kieleckim, tak opisywał swoje przeżycia z 4 lipca:

spotkałem Bujakowa z drugą kobietą, którą przezywają Rau, od której dowiedziałem się [...]. Około godziny 4 wyszedłem na spacer i na rogu ulic Sienkiewicza i Planty słyszałem, przyłączywszy się do jakichś kobiet, które gestykując żywo, opowiadały [...]. Dalej opowiadały ironicznie [...]. Rozmowie, a raczej agitacji tych kobiet przysłuchiwałem się [...]⁷³.

Abram Moszkowicz i Regina Fisz, jak pamiętamy, podczas jazdy ciężarówką rozmawiali ze swoimi prześladowcami. Tak samo Żydzi w budynku przy ulicy Planty usiłowali pertraktować z żołnierzami, którzy ich grabili i mordowali. Podczas okupacji Żydzi negocjowali przed śmiercią, a ich mordercy omawiali szczegóły i racje planowa-

⁷¹ Alina Skibińska i Jakub Petelewicz, *Udział Polaków w zbrodniach na Żydach na prowincji regionu świętokrzyskiego*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2005, nr 1, s. 142.

⁷² Alina Cała, *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2005, s. 183.

⁷³ *Antyżydowskie wydarzenia kieleckie...*, dz. cyt., t. 1, s. 166-168.

nych zbrodni. Chaja Finkelsztajn rozmawiała u losie radziłowskich Żydów z miejscowym księdzem, zanim zostali oni przez współmieszkańców spaleni w stodole⁷⁴.

Zabójcy i świadkowie wydarzeń rozmawiali o popełnionych zbrodniach, nawet kiedy już było po wszystkim, czego świadectwem oblewanie pogromu kieleckiego „wszędzie” na mieście albo na przykład rozmowy z kolegami przechrztzy z Wizny Jana Cytrynowicza, który po powrocie z Rosji po wojnie osiedlił się w Jedwabnem. „Koledzy od wódki z początku nie wiedzieli o moim pochodzeniu, nie byłem przecież z Jedwabnego, więc po paru kieliszkach przechwalali się: »Ja tego gnałem«, »Mocno go dźgnałem«. Mieli satysfakcję, jak zabili kilku Żydów”⁷⁵. Należy się, niestety, domyślać, że utrzymane w podobnym duchu rozmowy odbywały się w wielu miejscowościach.

Piszę o tym, abyśmy mieli dzisiaj jasność, że antyżydowska przemoc, wszechstronnie omawiana i dyskutowana w gronie znajomych i przypadkowo spotykanych ludzi, była rezultatem świadomego dzia-

⁷⁴ „Nazwałam go jego czcigodnym imieniem i powiedziałam, że przyszedłam go prosić jako duchowego ojca całej parafii, bo przecież do każdego zwykłego ojca nie mogę pójść, aby wielce poważany proboszcz rzekł do zgromadzonych parafian, że wojna nie trwa wiecznie i swymi złymi czynami wobec Żydów nie powinni plamić imienia Polaków. Także rodzice powinni wpłynąć na swe dzieci, aby nie pomagały Niemcom. Niemcy sami czynią wiele złych rzeczy Żydom. Kiedy skończyłam, zwrócił się do mnie odrobinę zdenerwowanym tonem: - Czy myślisz, że ja mogę z ambony wstawić się za Żydami? Jak wielki jestem (przy tym uniósł rękę ponad głowę i naprawdę był tak wysoki i gruby, że nie zmieściłby się w zwykłe drzwi, po czym opuścił rękę nisko), wtedy stanę się mały w ich oczach. Nie jestem pewien, czy mnie nie zabiją na miejscu. Może później by żalowali, ale w gorącej chwili, nie mam pewności, czy tego nie zrobią. Tak wielka jest ich nienawiść do Żydów, psiakrew. Oni wszyscy oszaleli! Wszyscy oni [Żydzi] są komunistami, od 12 do 60 lat! - Wielce szanowny proboszczu - odpowiedziałam mu - jak możesz tak mówić? Przecież żyłam i żyję wśród nich. Było wielu łobuzów, ale zbiegli, zostali tylko ci, którzy są całkowicie niewinni i nie czują się komunistami. Nawet ci, którzy pracowali w spółdzielniach, byli wrogami komunistów, ponieważ 70 procent ich pracy zabierała im panująca władza. Robotnicy ze swoimi rodzinami wprost głodowali. - Co ty mi będziesz opowiadała? - zagotował się ksiądz. - Psiakrew, wszyscy Żydzi są komunistami!!!” (*Wokół Jedwabnego*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2002, t. 1: *Studia*, s. 299).

⁷⁵ Anna Bikont, *My z Jedwabnego*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2004, s. 73.

lama. Roztrząsano argumenty za i przeciw. Ważono racje. Uczestnicy i świadkowie tych zdarzeń i ich rozmówcy mieli pełne zrozumienie popełnianych czynów. Konsensus zbiorowy, przyzwolenie na tę zbrodnię miejscowej społeczności, był przemyślany i stanowił oprawę normalności, którą odnotowałem.

„Ludzie inteligentni, tacy, siacy, wszyscy się dołączali” — powie Łozińskiemu przed kamerą mecenasowa z Łodzi, z wykształcenia filolog. W pogromie kieleckim brali udział przedstawiciele wszystkich warstw społecznych miasta: urzędnicy, robotnicy, młodzież, zwykli ludzie. Z punktu widzenia atmosfery zbiorowej był to raczej lincz niż pogrom. Tyle tylko że w Kielcach nie chodziło o to, aby Żydom przypomnieć, gdzie jest ich miejsce i że mają słuchać białego człowieka, ale o to, żeby się ich do reszty pozbyć. By jeszcze raz zacytować świetnie trafione sformułowanie Krystyny Kersten, to były „zbrodnicze zachowania zwykłych ludzi, zwykłego dnia, w zwykłym wojewódzkim mieście”. Pogrom kielecki mógł się być równie dobrze wydarzyć w jakimkolwiek innym miejscu w Polsce⁷⁶.

Całe zdarzenie kończy się, jak przystoi mitycznej historii, to znaczy powrotem do punktu wyjścia. Pod wieczór budynek przy ulicy Planty 7 został zabezpieczony przez siły porządkowe. Postawiono uzbrojoną straż, aby lokal Komitetu Żydowskiego nie został doszczętnie splądrowany. W następstwie pogromu Komitet postanowił zakończyć swoją działalność. Pojedynczy Żydzi odwiedzali jeszcze przez parę dni budynek w poszukiwaniu pamiątek i przedmiotów osobistych. Przy okazji znaleziono zapas konserw i paczki macy. Zdecydowano już nic z tego miejsca nie zabierać i resztki żywności wystawiono, aby je sobie zabrali ludzie postronni. Sąsiadka z domu obok wspominała ten moment z zadowoleniem. Dużo ludzi przyszło - mówiła do kamery Łozińskiemu - brali sobie konserwy i macę, bo dobrze smakuje. „Ja też lubię, czemu nie” - dodała. A kiedy dziennikarka prowadząca wywiad zapytała o krew chrześcijańskich dzieci, którą Żydzi mieli rzekomo używać do wyrobu macy, starsza pani uśmiechnęła się tylko i zbyła pytanie, wzruszając ramionami.

⁷⁶ Por. na przykład uwagę Witolda Kuli: „To, co udało się w Kielcach, mogło się udać i w wielu innych miastach” (Witold Kula, *Nasza w tym rola...*, dz. cyt, s. 162).

ROZDZIAŁ 5

„Pamiętaj, że jesteś dzieckiem z dobrego domu”

(ze sztambucha polskiego inteligenta)

Czytelnik pierwszego numeru tygodnika „Odrodzenie”, który ukazał się w wyzwolonym Lublinie z datą 3 września 1944 roku, na pierwszej stronie napotkał ogromną klepsydrę: w czarnej obwódce, skrótowo podany, ciągle niepełny, tragiczny bilans strat polskiej kultury za okres hitlerowskiej okupacji. „Od pięciu lat naród polski cierpi straszliwą niewolę niemiecką. Ogromne, niepowetowane są straty, jakie poniosła w tym czasie polska nauka, literatura i sztuka”. A potem mnóstwo nazwisk w rubryce „zamordowani przez Niemców oraz polskich i ukraińskich hitlerowców”, a wśród wymienionych Maurycy Allerhand, Marcei Handelsman, Emil Breiter, Tadeusz Hollender, Janusz Korczak, Bruno Schulz, Ostap Ortwin...

No bo rzeczywiście, tak jak wielu innych zasymilowanych Żydów, wszyscy oni współtworzyli kulturę narodową i w bilansie strat „narodu polskiego” oraz „polskiej nauki, literatury i sztuki” zajmowali poczesne miejsce. Z kolei w społeczno-literackim tygodniku „Warszawa”, w artykule Jana Nepomucena Millera, który obok Marii Dąbrowskiej był podporą literacką pisma, czytamy, że „społeczeństwo polskie w tej wojnie z hitleryzmem poniosło procentowo największą ilość strat ze wszystkich narodów. W wyniku wojny szóstą część ludności przestała dla państwa istnieć”¹. Tak więc po śmierci żydowscy obywatele

¹ Jan Nepomucen Miller, *Obrona konwencjonalizmu i szablonu*, „Warszawa”, 16 czerwca 1946, nr 2.

w jednym zdaniu zostali zaliczeni nie tylko w poczet polskiego narodu, ale i społeczeństwa, bo przecież „szósta część ludności” państwa to inaczej wyrażona znana z opracowań historycznych liczba sześciu milionów ofiar wojny, obywateli Polski². I wydaje mi się, że nie było w takim ujmowaniu strat wojennych manipulacji, tylko autentyczny gest wyrażający wspólnotę nieszczęścia doświadczonego od śmiertelnego wroga. Poczucie wspólnoty, nawiasem mówiąc, które dodatkowo jeszcze potwierdzała symetria często cytowanych liczb - trzech milionów Żydów i trzech milionów Polaków - składających się na owe sześć milionów ofiar hitlerowskiego terroru.

Ale przecież już wiemy po lekturze pierwszego rozdziału, że braterstwo ofiar zakodowane w języku pookupacyjnej narracji nie daje wiernego obrazu losu Żydów podczas wojny Oto, na przykład, jak reakcje warszawskiej ulicy na powstanie w getcie zapisał na gorąco w *Dziennikach* Adolf Rudnicki: „Kanonierzy na Krasińskich i Bonifratrach ładowali i odpalali wśród życzliwości tłumu. Dzieci głaszały wrogów po rękawach. Wzrok kobiet towarzyszył brawurowym podjazdom SS-ów pod mury. Patrzyło się na to i nie chciało wierzyć. Nazbyt bolało”³.

Kilka lat później ten sam fragment pojawi się w tomie *Żywe i martwe morze* jako opowiadanie; zdanie o dzieciach zostanie jednak z niego usunięte, słowo „tłum” zamienione na „motłoch”, a wyrażenie „wzrok kobiet” poprawione na „wzrok niektórych kobiet”⁴. Żydzi umierali w czasie wojny jako obcy, chociaż sądząc z powojennego bilansu strat, przez cały ten czas byli przecież wśród swoich.

² Bardziej realistyczna ocena strat wyraża się liczbą 5 milionów ofiar - 2 milionów Polaków i 3 milionów Żydów (Czesław Łuczak, *Szanse i trudności bilansu demograficznego Polski w latach 1939-1945*, „Dzieje Najnowsze” 1994, nr 2, s. 12-14).

³ „Kuźnica”, 1 czerwca 1945, nr 1. Podobny obrazek-niemieckich kanonierów, którym mali warszawiacy pomagają wyszukiwać właściwe cele za murami getta - odmalowany jest we wspomnieniu profesora Feliksa Tycha (do roku 2007 dyrektora Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie) zamieszczonym w specjalnym dodatku „Gazety Wyborczej” wydanym z okazji 60. rocznicy wybuchu powstania w getcie warszawskim (19 czerwca 2003).

⁴ Adolf Rudnicki, *Żywe i martwe morze*, Książka i Wiedza, Warszawa 1952, s. 303-304.

Retoryka wyobcowania

Do czego zmierzam? Chciałbym znaleźć odpowiedź na pytanie postawione w poprzednim rozdziale: jak wytłumaczyć kompletne zaskoczenie elity polskiej inteligencji wydarzeniami kieleckimi? Zapoznajmy się w tym celu z obrazem żydowskiego losu, jaki przyswoiło sobie w czasie okupacji polskie społeczeństwo. Co na temat Zagłady Żydów było wiadomo i w jaki sposób źródła podziemne pisały na bieżąco o tym, co się działo z Żydami?

Z jednej strony, odpowiedź na te pytania jest bardzo prosta: było wiadomo wszystko, i to mniej więcej od razu. Od czasu gdy Niemcy zaczęli stosować politykę „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”, ludność chrześcijańska wiedziała o systematycznym, masowym zabijaniu Żydów choćby dlatego, że była tej zbrodni naocznym świadkiem. Ale wiedza na temat otaczającej rzeczywistości, chociaż opiera się, naturalnie, na wrażeniach osobistych i obserwacjach, kształtuje się dopiero poprzez weryfikację, dyskusję i analizę. Musimy więc również wziąć pod uwagę, w jaki sposób o zarządzeniach i praktykach okupanta uderzających w ludność żydowską dyskutowano w obiegu publicznym, to znaczy w prasie konspiracyjnej i sprawozdaniach podziemnych. Otóż lektura tych źródeł pokazuje, że o prześladowaniach Żydów i o samej Zagładzie traktowano, najogólniej mówiąc, w rubryce spraw dotyczących „mniejszości narodowych”, co było o tyle zrozumiałe, że tradycyjnie używano tej kategorii w sprawozdawczości instytucji administracji państwowej. Jednakże wobec rzeczywistości okupacyjnej taki język opisu i analizy losów polskiego społeczeństwa petryfikował podział na swoich i obcych, w którym Żydzi byli obcy tak samo jak na przykład Ukraińcy albo Niemcy (grupy etniczne tradycyjnie należące do kategorii mniejszości narodowych). Ponieważ dodatkowo ich los jawił się w dyskusjach jako prefiguracja niemieckich planów w stosunku do Polaków, Żydzi stawali się także niebezpieczni, jako upostaciowanie nadciągającej groźby: bo to, co „oni” robili „im”, prędzej czy później zapewne zechcą zrobić i „nam”.

I tak z lektury podziemnej prasy i źródeł konspiracyjnych okazuje się, że Państwo Podziemne nie było instytucją obejmującą wszystkich

obywateli Rzeczypospolitej, i że rozróżnienie rasowe wprowadzone przez hitlerowskie władze okupacyjne zostało odzwierciedlone w realiach Polski Podziemnej.

Od początku niemieckiej okupacji rzeczywistość na ziemiach polskich postrzegano w kategoriach etnicznych [...]. Żydzi polscy [...] nigdy nie byli traktowani jako integralna część społeczeństwa [...]. Choć zbrodnie przeciwko Żydom polskim w 1942 roku przybrały monstrualną skalę, ZWZ-AK nie podjęła ograniczonej nawet akcji zbrojnej w ich obronie [...]. Za charakterystyczną cechę oficjalnych oświadczeń polskiego podziemia wydawanych w dniach „wielkiej akcji” w getcie warszawskim uznałbym - pisze Dariusz Libionka na temat postaw podziemia wobec Zagłady - brak nawiązań do tego, że mordowani Żydzi są obywatelami Rzeczypospolitej⁵.

Do tego stopnia, że Delegatura Rządu RP na Kraj wysłała depeszę informującą rząd londyński o tym, że ze stolicy kraju wywieziono Żydów do Trebłinki, mordując od lipca do września 1942 roku przeszło trzysta tysięcy osób, dopiero w październiku, jak już było po wszystkim⁶.

⁵ Dariusz Libionka, *ZWZ-AK i Delegatura Rządu RP wobec eksterminacji Żydów polskich*, [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939-1945. Studia i materiały*, red. Andrzej Zbikowski, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2006, s. 52-54.

⁶ Ze studium Libionki dowiadujemy się, że „w żadnej z depesz wysłanych przez delegata w lipcu-wrześniu 1942 r. nie pojawiła się jakakolwiek wzmianka na temat getta warszawskiego, a w tym okresie depeszowano do rządu wielokrotnie [...]. Trzeba zwrócić uwagę na pewien istotny aspekt tej sprawy. W radiogramie z 30 września 1942 r. w sprawie rozpoczętych na początku września wywózek Polaków na roboty do Rzeszy alarmowano: »Masowe nieustanne obławy na ulicach miast i po wsiach dziesiątkują ludność polską. Wywożeni są kobiety i mężczyźni, poczynając od 13-letnich dzieci, aż do osób po 60 latach. Wywóz obejmuje ludzi wszystkich warstw i zawodów. Obławy są niesłychanie brutalne. Akcja ma być jeszcze bardziej zaostrzona. Ma ona objąć setki tysięcy ludzi. Proszę o szybką i silną reakcję«. Nie po raz pierwszy i nie ostatni domagano się od rządu zdecydowanych działań. W wypadku terroru wobec Żydów - poprzestawano zwykle na przekazywaniu informacji [...]. W przeciwieństwie do depesz dotyczących prześladowań Polaków nie domagano się reakcji rządu na forum międzynarodowym. Nie ma również dowodów na to, aby w okresie trwania »wielkiej akcji« czynniki rządowe zwracały się do kraju o informacje w tej sprawie" (tamże, s. 46-47).

Dodajmy tylko, iż taki wzór odczuwania - gdzie Żydzi jawili się jako „obcy”, których los nas w gruncie rzeczy nie dotyczy - utrwalił się nawet wśród postępowej inteligencji. Oto wspomnieniowa notatka Haliny Bortnowskiej napisana po sześćdziesięciu latach, z okazji rocznicy powstania w getcie warszawskim.

Ja pamiętam dwie rzeczy, nie z książek czy opowiadań, tylko tak, jak się pamięta powracający zły sen. Wiosna, słońce, kwietniowe chmury, ciemne, wypiętrzone. I pada, wirując, czarny śnieg, płatki sadzy. „To z getta” - mówi moja matka, ścierając ten czarny śnieg z parapetu, z twarzy, z oczu. Oczywiście słychać było dniem, a zwłaszcza nocą, dalekie wybuchy i strzelaninę. W ówczesnej Warszawie nie było to niczym niezwykłym, ale zawsze niosło strach. „To nic, to w getcie”. „W getcie” - to znaczy tu: nie tutaj, nie u nas, tu ten ogień nie dojdzie, nie obejmie naszej ulicy, mojego podwórka (to miało stać się później i obchodzona będzie inna rocznica). Czy oprócz mnie ktoś jeszcze pamięta, że mówiliśmy: „To nic, to w getcie”? Mówiliśmy tak do siebie, zwyczajnie, tonem uspokajającego wyjaśnienia, jak pewnie mówią żołnierze, stwierdzając, że tym razem alarm nie ich dotyczy. [...].

- Co czułaś, kiedy padał czarny śnieg? Nic. Czy naprawdę nic?⁷

Co zostało odnotowane na temat mordowania Żydów na Podlasiu

Jak z tego widać, w okresie okupacji odbiór społeczny otaczającej rzeczywistości to zjawisko skomplikowane, a już szczególnie w tym, co dotyczyło ludności żydowskiej. Miałem tego świadomość, kiedy zasiadłszy do pisania *Sąsiadów*, zadawałem sobie pytanie, jak było możliwe, żeby zbrodnia w Jedwabnem nie została zarejestrowana w historiografii okresu okupacji. Mnie samemu zajęło parę lat, aby przyjąć do wiadomości relację Szmula Wasersztejna i zro-

⁷ Halina Bortnowska, *Zły cień muru*, „Gazeta Wyborcza”, 19 kwietnia 2003.

zumieć, co się tam stało". Czym wytłumaczyć podobną niewiedzę wielu pokoleń historyków, którzy przecież intensywnie zajmowali się wojną?

Nie w tym rzecz, naturalnie, że ktoś nie umiał od razu odczytać dokumentu, który wpadł mu w ręce, albo że posiadana wiedzę o jakimś zdarzeniu próbował zataić przed szerszą publicznością. Pomyłki i oszustwa to rzeczy godne pożałowania, ale z punktu widzenia poznania historycznego, poza tym, że wymagają korekty, nie są specjalnie interesujące. W wypadku mordu na jedwabieńskich Żydach mamy jednakże do czynienia z arcyciekawą zagadką, bo wiedza o tej zbrodni była powszechna (ludzie w miasteczku i okolicy o wszystkim wiedzieli), upubliczniona (odbył się proces w Łomży w 1949 roku, w którym nazwano rzeczy po imieniu), zbrodnia zarejestrowana została w druku (choćby w księdze pamiątkowej jedwabieńskich Żydów wydanej w 1980 roku) i jednocześnie pozostała nieobecna w historiografii epoki. A przecież nie było to zdarzenie drobne, marginesowe i niewiele znaczące - dyskusja, jaka się wokół tej sprawy wywiązała w Polsce w 2000 roku, jest tego najlepszym dowodem.

Po ukazaniu się dwóch tomów *Wokół Jedwabnego* - rezultatu prawie dwuletnich badań historyków i prawników związanych z Instytutem Pamięci Narodowej - pytania te narzucają się ze zwielokrotnioną siłą⁹. Okazało się bowiem, że w lecie 1941 roku mieszkańcy co najmniej dwóch tuzinów miejscowości w województwie białostockim mordowali żydowskich współobywateli¹⁰. Tak więc to niejedno, dwa czy trzy miasteczka położone tuż obok siebie na Podlasiu wybuchły w jednodniowych paroksyzmach przemocy (od początku było wiadomo, że w Wąsoszu, Radziłowie i Jedwabnem miejscowa ludność wy-

⁸ Jan T. Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Pogranicze, Sejny 2000, s. 15.

⁹ *Wokół Jedwabnego*, red. Krzysztof Persak i Paweł Machcewicz, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2002, t. 1: *Studia*, 526 stron, t. 2: *Dokumenty*, 1036 stron.

¹⁰ Paweł Machcewicz, artykuł wprowadzający *Wokół Jedwabnego* do książki *Wokół Jedwabnego* (dz. cyt., t. 1, s. 22). Od czasu tej publikacji nasza wiedza posunęła się jeszcze dalej, czego świadectwem może być cytowane w rozdziale pierwszym studium Skibińskiej i Petelewicza o mordowaniu Żydów przez chłopów na Kielecczyźnie.

mordowała żydowskich sąsiadów), tylko w kilku powiatach przez wiele tygodni dokonywano masowych zabójstw.

Z badań IPN dowiadujemy się, że zbrodnicze zachowania powtarzające się na obszarze kilkunastu tysięcy kilometrów kwadratowych ani w podręcznikowej, ani w specjalistycznej historii Polski nie zostały właściwie śladu. Jak doszło do tego, że nie były nigdzie odnotowane, oprócz, bagatela, pamięci zbiorowej paruset (?) tysięcy mieszkańców rejonów Podlasia i Białostoczczyzny? Cóż to znaczy, że zdarzenia bądź co bądź niebanalne, których świadkami są dziesiątki tysięcy ludzi, nie przenikają do kanonów wiedzy o epoce? Jak można na coś patrzeć i jednocześnie zupełnie tego nie widzieć, rejestrować fakty i z tak uzyskanej wiedzy nie zdawać sobie sprawy? Oto pytania, które domagają się odpowiedzi - i to nie zredukowanej do uwag o psychologii percepcji indywidualnej.

Drugi tom *Wokół Jedwabnego*, zestaw dokumentów na tematy nas interesujące, pozwala zorientować się, co (a także - komu i kiedy) było wiadomo o zachowaniu polskiego społeczeństwa latem 1941 roku w Białostockiem. W części trzeciej, na trzydziestu stronach, zebrane są dokumenty Polskiego Państwa Podziemnego o sytuacji na Białostoczczyźnie po 22 czerwca 1941 roku¹¹. Autorami większości tekstów są pracownicy Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej ZWZ (później AK) - a więc z racji przynależności organizacyjnej i pełnionej funkcji ludzie godni zaufania. Kilku z nich przeżyło okupację. Nie są to postacie anonimowe. Aleksander Gieysztor, jeden ze współredaktorów „Informacji Bieżących”, był światowej sławy mediewistą i przez pewien czas prezesem Polskiej Akademii Nauk. Inny z redaktorów, Antoni Szymanowski, zasłużył się po wojnie w polskiej dyplomacji. Profesor Stanisław Płoski, szef Wojskowego Biura Historycznego AK, był wybitnym znawcą historii współczesnej.

Tak więc dokumenty zebrane w tomie IPN nie tylko są firmowane przez najpoważniejsze podziemne instytucje, ale powstały w środowisku nietkniętym antysemityzmem (Jan Rzepecki i jego współpracownicy z BIP mieli w podziemiu opinie lewicujących demokratów

¹¹ *Wokół Jedwabnego*, dz. cyt., t. 2, s. 123-154.

i wśród nich powstała inicjatywa założenia „Żegoty”) i wyszły spod pióra ludzi wybitnych. Niektóre z cytowanych dokumentów sygnowane są przez dowódcę Armii Krajowej Stefana Grota-Roweckiego albo przez oficerów inspekcyjnych AK.

A oto ważne dla nas źródła historyczne, podane w porządku chronologicznym.

- Depesza Roweckiego z początku lipca 1941: „Pierwsze wiadomości z terenów zdobytych wskazują na odruchowe sympatie do wybawców spod ucisku bolszewickiego, w którym duży udział brali Żydzi. W Brześciu pogrom Żydów przez wypuszczonych z więzień Polaków”.

- Lipiec 1941, Wojskowe Biuro Historyczne, *Aneks o terrorze*:

„W szeregu miast (Brześć n. Bugiem, Łomża, Białystok, Grodno) dokonała pogromów czy nawet rzezi Żydów ludność miejscowa polska, niestety, wspólnie z żołnierzami niemieckimi”.

-Wrzesień 1941, meldunek oficera ZWZ: „Polacy na terenie widzą w Niemcach swoich zbawców, wszędzie przyjęli wojska niemieckie prawie entuzjastycznie, z kwiatami, niekiedy bramami triumfalnymi, i zaoferowali im swoją współpracę. Dotyczy to wszystkich, bez względu na stopień socjalny. Niemcy chętnie z tych usług korzystają [...]. Wrogość Polaków w stosunku do Żydów jest tak wielka, że tamtejsza ludność nie wyobraża sobie, aby w przyszłości mógł nastąpić normalny stosunek do Żydów”.

-Wrzesień 1941, meldunek sieci wywiadowczej ZWZ: „w mniejszych miasteczkach jest tylko Hilfspolizei, złożona z dawnych polskich policjantów oraz miejscowych Polaków i Białorusinów [...]. W magistratach urzędują przeważnie Polacy”.

-Październik 1941, *Aneks o terrorze*: „Wkroczenie wojsk niemieckich rozpętało w stosunku do Żydów potwornych wręcz rozmiarów terror, uprawiany przez wojsko ze znacznym udziałem ludności miejscowej”.

- Raport sytuacyjny Delegatury Rządu RP na Kraj za okres od 15 sierpnia do 15 listopada 1941: „W początkach okupacji umiejętna propaganda niemiecka wywołała przyjazne dla siebie nastroje.

Twierdzono stale, że Niemcy przyszli, by uwolnić kraj od bolszewików i Żydów, co łatwe było do uwierzenia, gdy podszeptano myśl urządzenia pogromów żydowskich, które też miały miejsce na większą skalę w powiatach szczuczyńskim, łomżyńskim, augustowskim i białostockim [...]. W chwili obecnej prawie wszystkie posterunki administracyjne z wyjątkiem kierowniczych, obsadzonych przez Niemców, znalazły się w ręku Polaków [...] część młodzieży o przekonaniach faszystowskich, a nawet szereg dawnych członków organizacji niepodległościowych, poszło na służbę niemiecką, tworząc oddziały milicji".

- Listopad 1941, *Aneks o terrorze*: „Prowokowane są pogromy z udziałem ludności miejscowej”¹².

Jak widać z cytowanych dokumentów, nie tylko miejscowa ludność wiedziała o pogromach Żydów dokonywanych przez współmieszkańców. Również centralne władze Państwa Podziemnego informowane były o tych wydarzeniach na bieżąco. Z przytoczonych zapisów - a jest to w miarę kompletny zestaw podziemnych dokumentów na ten temat (*Aneks o terrorze* z lipca 1941 zapowiada, że ściślejsze wiadomości zostaną podane „następnym razem”, ale -jak redaktorzy tomu informują w przypisie - żadnych innych raportów ZWZ na temat udziału ludności polskiej w wystąpieniach antyżydowskich nie znaleziono) - wynika, że zjawisko nie wywołało specjalnego zainteresowania. Nic nie wskazuje na to, aby skądkolwiek domagano się dodatkowej dokumentacji, bardziej szczegółowych sprawozdań czy pogłębionych studiów.

Dlaczego? Ostatecznie jednym z głównych zadań, jakie sobie stawiało Państwo Podziemne (niezależnie od ideologicznego zróżnicowania organizacji wchodzących w jego skład), była troska o imponderabilia, takie jak: ochrona substancji narodowej, przeciwdziałanie zbiorowej demoralizacji na skutek podporządkowania się zarządzeniom władz okupacyjnych, kultywowanie honoru, godności ludzkiej, zwykłej przyzwoitości, cnót obywatelskich i patriotyzmu - które to właściwości,

¹² Tamże, s. 130, 132, 138, 139, 143, 147 i 148.

wszystkie razem i każdą z osobna, okupant pragnął wśród Polaków wytepić. Jak można więc było nie zwrócić uwagi na sytuację, w której jedna grupa obywateli bierze udział w wymordowaniu innej grupy obywateli z poduszczenia najeźdźcy - bo zbrodnie na Żydach popełniano przecież w kolaboracji z hitlerowcami, który to temat również do tej pory nie znalazł się w polu zainteresowania historyków? Czy można sobie w ogóle wyobrazić równie szkodliwe z punktu widzenia celów Państwa Podziemnego działania zbiorowe? Czy kiedykolwiek jeszcze w czasie okupacji ujawniły się z równą siłą demoralizacja, zatracenie cnót obywatelskich, wręcz dehumanizacja całych grup polskiej ludności?

Dlaczego to pogwałcenie imperatywu, aby nie dać się wykorzystać okupantowi przeciw współobywatelom - zrealizowane tu w najgorszym z możliwych wariantów, skoro ludzie dali się popchnąć do współudziału w morderstwie - nie wywołało paniki, przerażenia i potrzeby przeciwdziałania? Dlaczego nawet ci mili, mądrzy i przyzwoici ludzie - mówię o wymienionych wcześniej pracownikach BIP, których znałem, bo bywali gośćmi w mieszkaniu moich rodziców po wojnie, jako że moja matka była łączniczką BIP, a jej pierwszy mąż, rozstrzelany w czasie okupacji Stanisław Wertheim, wraz z Gieysztozem i Szymanowskim współredagował „Informacje Bieżące” - na wieść o tych potwornych zbrodniach nie podnieśli larum pod niebiosa, nie rwali sobie włosów z głowy, choć to przecież była katastrofa, na którą prasa podziemna i władze powinny były natychmiast zareagować?

Wychodzi na to, że tylko Jan Karski rozumiał od pierwszej chwili zarówno niebezpieczeństwo, jakie niósł ze sobą antysemityzm „szerszych mas społeczeństwa polskiego”, jak i to, że „zajęcie biernej postawy” wobec tego zjawiska przez Państwo Podziemne przyniesie katastrofalne skutki. Niestety, była to przepowiednia Kasandry Kazano mu zresztą, jak pamiętamy, już wówczas usunąć fragmenty raportu złożonego generałowi Sikorskiemu zimą 1940 roku w Angers, aby alianci nie dowiedzieli się przypadkiem o antysemickich nastrojach w okupowanej Polsce¹³.

¹³ „Mówią Wieki”, listopad 1992, s. 3-8. Czytelnik znajdzie w tej publikacji obie wersje raportu Karskiego z zaznaczonymi fragmentami, które kazano mu w Londynie zmienić i przeredagować.

Kuchenne schody

Skoro więc przejścia do porządku nad masowymi mordami Żydów przez ich polskich sąsiadów nie da się wytłumaczyć ani ignorancją, ani złą wolą podziemnych władz, jak to „przeoczenie” powinniśmy rozumieć? Czemu należy przypisać nieprzyjęcie do wiadomości zjawisk, co tu dużo mówić, potwornych?

Po wyeliminowaniu hipotez, że nic o tych zbrodniach nie było wiadomo i że ludzie ze złej woli ukrywali wiedzę na ich temat, dochodzimy do punktu, w którym trzeba wykonać krok w nieznaną. Wedle mojej intuicji, przyczyn wybiórczej ślepoty należy upatrywać, po pierwsze, w niemożności wpisania zjawiska mordowania Żydów w dominującą martyrologiczną interpretację wojennego doświadczenia narodu polskiego. Drugim źródłem ignorancji w tej materii była, moim zdaniem, perspektywa poznawcza wynikająca ze zhierarchizowanej, postfeudalnej struktury polskiego społeczeństwa.

Stanisław Mikołajczyk powiedział kiedyś, że jego koledzy z rządu na emigracji nigdy mu nie darowali, że był chłopem. Dystans klasowy i pogarda dla stojących niżej w hierarchii społecznej to w przedwojennej Polsce nie tylko, by tak rzec, „Gombrowicz”, ale samo życie. Idąc tym tropem, możemy sobie wyobrazić, jak wymordowanie Żydów przez chłopów i mieszkańców małych miasteczek - zdarzenie rozgrywające się pośród tak zwanych dołów społecznych - mogło umknąć z pola widzenia wyższych warstw ziemiańsko-urzędniczych i inteligencji, które najpierw robiły podziemie, a potem pisały historię. To były przecież „kuchenne schody”.

A tymczasem wojna w nurcie mitotwórczo-patriotycznym toczyła się na głównej scenie narodowego dramatu: kraj pozbawiony niepodległości przez państwa ościenne, działania okupantów zmierzające do wyniszczenia elit, heroiczny opór zakończony powstaniem skazanym z góry na przegraną, gest złożenia w nierównej walce ofiary z najlepszych, obrona imponderabiliów wbrew pragmatyce sugerującej kompromis, martyrologia całego narodu - oto rzeczywista materia wojennego doświadczenia, ostatniej odsłony romantycznego misterium. Łatwo było głównym bohaterom dramatu ulec złudzeniu, że

doły społeczne nie miały w tej sprawie żadnej roli do odegrania. Naturalnie, ktoś od czasu do czasu ich losy odnotował, ale nie przypisując im większego znaczenia. Bo przecież tam gdzie szło o honor, imponderabilia, rację stanu, Ojczyznę wreszcie, „chamy i Żydy” nie mieli istotnego wkładu do zaoferowania.

Snującemu te rozważania nieoczekiwanie przysłała w sukurs książka znakomitej autorki profesor Hanny Świdy-Ziemby. Wydawnictwo Literackie opublikowało w 2003 roku jej *Urwany lot - studium o pokoleniu „inteligenckiej młodzieży powojennej w świetle listów i pamiętników z lat 1945-1948”*. Autorka zdała maturę w Łodzi w 1948 roku i ofiarowała nam teraz (auto)biografię zbiorową swojego pokolenia. Książka roi się od cytatów z dziewięćdziesięciu jeden „pełnych dokumentów osobistych”, wśród których są pamiętniki, kolekcje listów czy wreszcie wyjątkowe, jak sądzę, źródła w historii pamiętnikarstwa, a mianowicie korespondencje między uczniami w czasie lekcji („dysponuję siedmioma takimi »zeszytami korespondencji z różnych miast”, pisze Świda-Ziemba)¹⁴.

W *Urwanym locie* słowami bohaterów książki przedstawiony jest stan świadomości młodzieży inteligenckiej tuż po wojnie. Mieli, z grubsza biorąc, dziesięć lat, kiedy wojna wybuchła. Chodzili na tajne komplety w czasie okupacji. Pochodzili z rodzin inteligenckich: młodszy bracia i siostry opisanego w *Kamieniach na szaniec* pokolenia Szarych Szeregów.

Wojna nie przeszkadza temu, że świat znaczeń przedwojennego światopoglądu przekazywany jest nadal dzieciom (a potem młodzieży) w domu rodzinnym, w gronie przyjaciół, w kościołach, na kompletach, w partyzantce, w podziemnych gazetkach, w codziennych kontaktach między ludźmi - tłumaczy mechanizm socjalizacji pokolenia swoich rówieśników Hanna Świda-Ziemba. - Co więcej, ów światopogląd jest przekazywany i utwierdzany

¹⁴ Hanna Świda-Ziemba, *Urwany lot. Pokolenie inteligenckiej młodzieży powojennej w świetle listów i pamiętników z lat 1945-1948*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003, s. 17.

w szczególnie silnej atmosferze emocjonalnej [...]. Wszystko, co przed wojną dla dzieci i młodzieży istniało jako idea, obraz literacki lub przyszłościowa droga „dorosłego życia”, nabiera teraz realistycznego - pełnego grozy - wyrazu. Groza ta jest przy tym włączona w siatkę romantyzmu.

Tak więc nastolatki tego pokolenia są zarówno „świadomościowo”, jak i czynnie zanurzone w mistykę „polskiej ofiary” zmierzającej do zwycięstwa¹⁵.

Autorka wyjaśnia, że jej pokolenie jako „ostatnie w szeregu” zachowało ciągłość tradycyjnych wzorów.

Gdy byłam młoda — pisze - odnosiłam 'wrażenie, że w odbiorze świata jestem bardziej podobna do moich rodziców niż do moich uczniów i młodszej o blisko dziewięć lat siostry¹⁶.

Szukałem w książce Świdy-Ziemby informacji, jak „ostatnie w szeregu” pokolenie polskiej inteligencji zarejestrowało katastrofę polskiego żydostwa. Znalazłem krótki akapit mówiący o tym, że młodzi wynieśli z wojny swoiste zubożenie „na najbardziej choćby traumatyczne doświadczenia »innych« spoza własnej wspólnoty” i że „brak było też poważniejszych refleksji na temat Holokaustu”.

Autorka pisze, że Holokaust

nie stał się przedmiotem refleksji [...] [P]roblem żydowski ujmowano tak, jakby świat cofnął się do czasów przedwojennych, a Holokaust nigdy nie miał miejsca [...]. Antysemita operował przedwojennymi zarzutami [...] [S]am Holokaust natomiast, jako wstrząs, jako istotny argument, nie był w tych dyskusjach obecny [...] [D]laczego świadomość i doświadczenie Holokaustu nie zablokowały u młodzieży możliwości ujawnienia się postaw

¹⁵ Tamże, s. 58.

¹⁶ Tamże, s. 7.

antysemickich, a przez polemistów antysemitów nie jest to przywoływane jako argument? [...] Mogę to odnotować jako zdumiewający dziś fakt, którego do końca nie rozumiem, ale który miał naprawdę miejsce¹⁷.

Oczywiście, o Holokauście po wojnie mało kto w Europie dyskutował, a Żydzi byli ludźmi „spoza własnej wspólnoty” również i dlatego, iż „młodzież inteligencka szybko dowiadywała się, że żyje w społeczeństwie hierarchicznym [...]. Na szczycie tej hierarchii mieli być usytuowani »ludzie dobrze wychowani«, czyli inaczej - inteligencja”¹⁸. Jak w rekonstrukcji Świdry-Ziemby wyglądał wpajany młodzieży ideał polskiego inteligenta?

Otóż inteligent to przede wszystkim człowiek dobrze wychowany. Człowiek zaś

„dobrze wychowany” to przede wszystkim osoba o określonych manierach [...], a także człowiek wykształcony [...], wreszcie ktoś o określonych walorach charakteru, świadczących o tym, iż nie jest „chamem” [...]. Przekazywano nam również i to, że w społeczeństwie do misji inteligencji należy przechowywanie najwyższych wartości [...]. Jeśli obraz Polski, Boga, Chrystusa zawarty był głównie w szerszych przekazach [...], to wzór człowieka dobrze wychowanego wpajano dzieciom na co dzień w formie różnych, na ogół lakonicznych uwag. Oto ich przykłady: „nie zachowuj się jak cham”, „to nie jest towarzystwo dla ciebie”, „pamiętaj, że jesteś dzieckiem z dobrego domu”.

Świat „pozainteligencki” ujmowany był za pomocą innej kategorii pojęciowej. Taką kategorią był „lud”. Pojęcie „ludu” obejmowało wszystkich, którzy nie zaliczali się do ludzi „dobrze wychowanych”. Lud to byli: chłopci biedni, bogaci, bezrolni; robotnicy wykwalifikowani, niewykwalifikowani, analfabeci, lumpenproletariat; ale także niewykształceni (czy nieznanający inteligenckich

¹⁷ Tamże, s. 56-57 i 92-94.

¹⁸ Tamże, s. 42.

manier i wartości) rzemieślnicy i kupcy. Innymi słowy, w przekazywanym światopoglądzie świat społeczny w Polsce dzielił się na inteligencję i lud.

Lud był „ciemny”, nieświadomiony (także w sensie przynależności narodowej) [...]. Lud był jak niezaorany grunt, który trzeba uprawiać. Przynależność do warstwy inteligencji - warstwy wyższej, znacznie mądrzejszej, dobrze wychowanej - zobowiązywała. Tym obowiązkiem była dobroczynność, ale przede wszystkim „wychowanie ludu”, jego uświadomienie - higieniczne, oświatowe, patriotyczne¹⁹.

Należy się domyślać, że w ocenie ludzi dobrze wychowanych Żydzi pod względem higienicznym, oświatowym i patriotycznym pozostawiali równie wiele do życzenia jak sam lud. A dla nas płynie z tego ogólny wniosek, że o zbrodni popełnionej na Żydach przez „lud” najprawdopodobniej nie wiadano dlatego, iż rozróby wśród „chamstwa” nie są dla ludzi z „lepszego towarzystwa” interesujące. Kanon narracji o wojnie nie zostawiał wiele miejsca na opis doświadczeń dołów społecznych i w rezultacie nikt na ten temat nie kłamał ani niczego specjalnie nie ukrywał, bo nie było potrzeby.

Odnotujmy wreszcie, że w standardowym heroicznym opisie czasów wojny występuje także jako swoisty wentyl bezpieczeństwa - uwiarygodniający zgodność z rzeczywistością - zdemoralizowany warunkami okupacji „margines społeczny”, czyli wątek „szmalcownictwa”. Taka konstrukcja narracji, w której eksploatacyjny aspekt stosunków polsko-żydowskich potraktowany jest jako sprawa „marginalna”, jeszcze bardziej utrudniała zrozumienie, że oportunistyczne wykorzystanie możliwości stworzonych przez okupanta i udział w prześladowaniu żydowskich sąsiadów były zjawiskiem obejmującym stykających się z Żydami zwykłych mieszkańców miasteczek i wsi na obszarze całego kraju.

¹⁹ Tamże, s. 43-45.

Problemy z mówieniem o zjawiskach nie do pomyślenia

Znany historyk francuski poświęcił całą książkę na dowiedzenie, że autor *Gargantui i Pantagruela* nie napisał pewnego kupletu, ponieważ za jego życia, w szesnastym wieku, nie można było nie wierzyć w Boga²⁰. W związku z tym, argumentował Lucien Febvre, było niemożliwością ułożyć wówczas w języku francuskim tekst, o którego autorstwo toczył się spór. Wierszyk musiał pochodzić z innej epoki i jego autorem z pewnością nie był Rabelais. Podobne rozumowanie można zastosować do stosunków polsko-żydowskich w czasie wojny.

Sugerowałbym, że materia języka polskiego dotycząca zjawisk martyrologiczno-patriotycznych - do których z całym ciężarem bagażu historycznego należało doświadczenie okupacji — nie zezwalała na ujawnianie pewnych myśli ani obserwacji. I tak na przykład, kiedy była mowa o prześladowaniu (a już na pewno o mordowaniu) Żydów, to podmiotem poprawnie ułożonego w języku polskim zdania oznajmującego mogli być Niemcy, hitlerowcy, Gestapo, żandarmeria, Kałmucy, własowcy, Litwini albo Ukraińcy - i ewentualnie jeszcze bandyci, zdrajcy, szumowiny, szmalcownicy lub w ostateczności „ludność miejscowa” - ale nie Polacy!

Pamiętamy ogólnonarodową dyskusję na przełomie 2000 i 2001 roku wywołaną stwierdzeniem, że 10 lipca 1941 roku w Jedwabnem polscy sąsiedzi wymordowali żydowskich sąsiadów. Poszukiwaliśmy²¹ wówczas w pełnych emocji i napięcia wystąpieniach odpowiedzi na całe mnóstwo pytań, które się od razu nasuwały: Jak to Polacy? Przecież chyba nie wszyscy? A więc ilu dokładnie i kto taki? A Niemcy? Co robili i ilu ich było na miejscu? Ile osób można zmieścić do jednej stodoły? A w ogóle: co ci zamordowani Żydzi robili w czasie sowieckiej okupacji? I tak dalej.

²⁰ Lucien Febvre, *Le probleme de Pincroyance au XVI^e siecle. La religion de Rabelais*, Editions Albin Michel, Paris 1947.

²¹ Spędziłem akurat wtedy kilka miesięcy w Polsce i brałem udział w tej dyskusji. Napisane przez mnie wówczas teksty zebrałem w jednym tomiku, *Wokół Sąsiadów. Polemiki i wyjaśnienia*, Pogranicze, Sejny 2003.

Wszystko to były ważne pytania, na pewno zasługujące na odpowiedź. Ale nie stawiano ich przecież dlatego, że dzisiejsze społeczeństwo jest jakoś specjalnie zaintrygowane historią drugiej wojny światowej i domaga się szczegółów, ilekroć o niej mowa. Stwierdzenie, że Ukraińcy mordowali Żydów w Tarnopolu albo że czynili to Litwini w Wilnie - choć też przecież nie wszyscy Ukraińcy ani nie wszyscy Litwini, i tak dalej, i tym podobnie - nie pociąga za sobą wezwania do natychmiastowego uściślenia ani ze strony historyków, ani tym bardziej ze strony „opinii publicznej”. I nie w tym rzecz, że koszula bliższa ciału i w naturalny sposób bardziej nas interesują zdarzenia dotyczące Polaków niż Ukraińców albo Litwinów.

W odróżnieniu od zdania „Ukraińcy mordowali Żydów podczas okupacji” - które jest zwykłym zdaniem oznajmującym, odbieranym tak samo jak zdanie „Polacy pomagali Żydom w czasie okupacji” albo „na środku pokoju stoi stół” (niezależnie od tego, czy stół rzeczywiście stoi na środku pokoju) - zdanie „Polacy mordowali Żydów podczas okupacji” pozostawione bez dodatkowych wyjaśnień (jacy Polacy, w jakich okolicznościach, jakich Żydów i tak dalej) jest niezrozumiałe. Nie dlatego że szeroka publiczność wymaga od historyków dokładności, ale dlatego że posługuje się pojęciami o ustalonym znaczeniu i podczas gdy w polu semantycznym pojęcia „Polak”, szczególnie kiedy go używamy w kontekście okupacji, mieści się bycie ofiarą albo bohaterem, to przypisanie Polakom roli prześladowców w czasie wojny jest nadużyciem językowym. Zdanie „Polacy mordowali...” wywołuje głęboki niepokój jeszcze w roku 2000, ponieważ łamie ustalone praktyką reguły używania pojęć i przyjęcie jego sensu do wiadomości pociągałoby za sobą rewizję całej dotychczasowej struktury narracyjnej na temat okupacji.

Zważywszy na angażujący imponderabilia narodowe charakter okupacyjnych doświadczeń, „nie można” było w języku polskim - tak jak nim się wówczas posługiwano — opowiedzieć prawdy o stosunkach polsko-żydowskich. Po pierwsze, dlatego że zjawiska dotyczące „dołów społecznych” w ogóle nie były pełnoprawnym przedmiotem zainteresowania, a po drugie, ze względu na właściwości języka, który był używany w przestrzeni publicznej. Naturalnie, poeta mógł

napisać wiersz o „samotności ginących”, a kronikarz zapisać w dzienniku, że „chłopi [...] wyłapują Żydów po wsiach i przywożą do miasta albo nieraz wprost na miejscu zabijają”²². Ale już w prasie podziemnej - niezwyklej, przebogatej okupacyjnej agorze, gdzie debatowano nad każdą kwestią - nie odbyła się dyskusja o mordowaniu Żydów przez Polaków.

Inaczej mówiąc, nie istniało wówczas rusztowanie języka i właściwych pojęć, aby przetransponować i n f o r m a c j e o zachowaniu „ludności miejscowej” w wiedzę o tym, co się wówczas działo. Odnotowując na przykład poszczególne zbrodnie na Żydach na terenie Podlasia, traktowano je wyłącznie jako specyfikę lokalną. Do tego stopnia, że sześćdziesiąt lat po wojnie morderstwa, w których brały udział setki ludzi i które pociągnęły za sobą tysiące ofiar i miały dziesiątki tysięcy świadków rozrzuconych na przestrzeni wielu tysięcy kilometrów kwadratowych, nie weszły do kanonu wiedzy historycznej, pomimo że polscy historycy zasłużenie cieszyli się na świecie świetną reputacją. Wszelako ten aspekt historii okupacji pozostał przez nich niezauważony bez złych intencji. Podobnie jak Franciszek Rabelais prawie pięćset lat wcześniej, nie mogli przecież opisywać rzeczy, które nie dawały się pomyśleć.

W polskim słowniku historycznym „Polacy” to zbitka pojęciowa, w której założone jest *a priori* dobro i ofiarność, a zatem zdanie „Polacy zabijali Żydów” nie ma sensu. Założenia działają silniej niż cechy wypowiedziane, które trzeba wyartykułować, bo założenia są ukryte, a więc dużo trudniejsze do zakwestionowania. Mordowanie Żydów przez Polaków było nie do pomyślenia jako konstytutywny element doświadczenia epoki zarówno w znaczeniu przenośnym (jako nieprzyzwoitość), jak i w sensie dosłownym, bo nie mieściło się w przyjętym schemacie interpretacyjnym tego okresu. We francuskiej historiografii używa się słowa *penser* („pomyśleć”) na oznaczenie całościowego podejścia: *Penser la Revolution francaise* zatytułował swo-

²² Czesław Miłosz, *Campo di Fiori*, wiersz z okupacyjnego tomu *Ocalenie*, Czytelnik, Warszawa 1945; Zygmunt Klukowski, *Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Lublin 1958, s. 299.

ją książkę Francois Furet, uznawany za ostatniego wielkiego historyka rewolucji francuskiej. Po to żeby wziąć pod uwagę mordowanie Żydów przez ich sąsiadów, trzeba by w Polsce przemyśleć, *penser*, na nowo okres wojny i okupacji, uwzględniając w wyłonionej koncepcji i to, co opowiedział w dramatycznym wierszu żydowski poeta ludowy z Krakowa Mordechaj Gebirtig: że ludzie występują w historii niekiedy w podwójnej roli, jako prześladowcy i ofiary.

[...]To boli,
Okropnie boli,
Kiedy to nie żaden obcy wróg,
Ale oni!
Synowie i córki Polski
Która kiedyś jeszcze
Będzie się za nich wstydzić.
Śmieją się, dławiają się ze śmiechu,
Widząc jak na ulicy
Nasz wspólny wróg
Zabawia się Żydami.
Bije i dręczy starców,
Grabi bez opamiętania,
Obcina brody starym Żydom
Jak się kroi chleb.
A oni,
Dziś tak jak my
Pozbawieni ojczyzny,
Którzy jak my na własnej skórze czują
Okrutną rękę wroga,
W takiej chwili
Śmieją się i radują,
Gdy duma i honor Polski
Doznają takiego poniżenia,
Gdy biały polski orzeł
Tarza się po ziemi
Pośród obciętych bród,

Czarnych i siwych włosów
Z bród żydowskich, Czy to
nie hańba Na całą
wieczność? Czy oni sami
sobie Nie plują teraz w
twarz? To Boli! Okropnie
boli!²³

Teraz wreszcie zaczynamy rozumieć, jak doszło do tego, że elita polskiej inteligencji była kompletnie zaskoczona pogromem w Kielcach, bo przecież zbiorowa okrutna agresja kierowana po wojnie przeciwko Żydom jest niezrozumiała bez uwzględnienia zachowania szerokich rzesz polskiego społeczeństwa w obliczu Zagłady. Gdyby naziści mordowali Żydów na oczach skamieniałych z rozpaczy i strauumatyzowanych swoją bezsilnością polskich sąsiadów, a nie, jak to było w rzeczywistości, na oczach przeważnie obojętnej i często na różne sposoby wykorzystującej tę sytuację miejscowej ludności, to powojenny antysemityzm byłby praktycznym i psychologicznym niepodobieństwem. Ale o tym, jak zachowała się wobec Żydów w czasie okupacji tak zwana ludność miejscowa, polska inteligencja „nie wiedziała”, ponieważ ze względów, o których było powyżej, nie mogła wiedzieć.

²³ Wiersz *To boli* (tłumaczenie Piotra Sommera) napisał w 1940 roku Mordechaj Gebirtig, krakowski cieśla i poeta ludowy, którego teksty należą do klasyki żydowskiego folkloru i piosenki pierwszej połowy dwudziestego wieku. Niewielki fragment tego wiersza, w tłumaczeniu Miriam Hochberg-Mariańskiej, ukazał się drukiem po polsku w antologii *Pieśń ujdzie cało*, opracowanej przez Michała Borwicza (Centralna Żydowska Komisja Historyczna w Polsce, Warszawa-Łódź-Kraków 1947, s. 236-237).

ROZDZIAŁ 6

„Co ty mi będziesz opowiadała, psiakrew,
wszyscy Żydzi są komunistami!”

(ksiądz proboszcz z Radziłowa o Żydach
do Chai Finkelsztajn, lipiec 1941)

Polemika ze stereotypem

Żydokomuna" to określenie będące wyrazem pokutującej w rozmaitych kręgach polskiego społeczeństwa opinii o naturalnej sympatii Żydów do komunizmu. Z pozoru rzeczownik taki jak każdy inny i niewymagający tłumaczenia, w istocie jednak będący zbitką słowną, która funkcjonuje przede wszystkim jako epitet, a nie termin opisowy. Źródła tego terminu - zazwyczaj w wariacie „judeobolszewizm” - należy się doszukiwać w fałszywce carskiej Ochrany zatytułowanej *Protokoły mędrców Syjonu*, która pojawiła się w lokalnych odmianach i tłumaczeniach w Europie po pierwszej wojnie światowej. I choć oryginał ujrzał światło dzienne w 1903 roku, a więc na wiele lat przed rewolucją październikową, sklonowane do użytku wewnętrznego przez niemieckich, francuskich czy polskich antysemitów *Protokoły...* (pierwsze polskojęzyczne wydanie, podobnie jak niemieckie, ukazało się w 1920 roku) skutecznie wylansowały interpretację rewolucji w Rosji jako żydowskiego spisku¹. Tak więc znajdujemy to hasło na wyposażeniu wszystkich ruchów antysemitycznych międzywojennej Europy i w ustach Węgra, Polaka, Niemca, Rumuna czy Rosjanina

¹ Benjamin W. Segel, *A Lie and a Libel. The History of the Protocols of the Elders of Zion*, University of Nebraska Press, Lincoln-London 1995, s. XII, 16 i 17.

oznacza ono zawsze to samo: niechęć do Żydów i komunizmu, ale niewiele nam mówi o nastawieniu do komunizmu samych Żydów².

A jaki był w rzeczywistości stosunek Żydów do komunizmu? Należy przede wszystkim zwrócić uwagę na to, że jest to źle postawione pytanie, bo na temat komunizmu, tak samo zresztą jak i na każdy inny, Żydzi mieli poglądy zróżnicowane. Ponieważ jednak stereotyp żydokomuny okazał się wyjątkowo trwałe zarówno w myśleniu potocznym, jak i publicystyce katoendeckiej, omówię w tym rozdziale realia historyczne, do których się odnosi. W ten sposób, mam nadzieję, Czytelnicy sami będą mogli ocenić, „czy mit »żydowskiego komunizmu« ma jakiś związek z rzeczywistym postępowaniem Żydów”³.

Ale wyznam od razu, że nie wiem, jak skutecznie prowadzić polemikę ze stereotypem, w dodatku obarczonym negatywną oceną - czyli z zakorzenionym w świadomości społecznej uprzedzeniem. Proces poznania i zdobywania wiedzy opiera się na uważnej obserwacji zjawisk, której podstawową metodą jest rozróżnienie, *distinctio*. Tymczasem stereotypizacja jest zabiegiem dokładnie odwrotnym, polega na eliminowaniu różnic i wrzucaniu rozmaitych zjawisk do jednego worka. Człowieka, który operuje stereotypem, nie interesują niuanse. Jak należałoby przekonywać, dajmy na to, radziłowski-go proboszcza, że nie ma racji - podając kontrprzykłady, że Szlepek to syjonista albo że Finkelsztajnowa to bogata młynarzowa i też ani ona, ani jej rodzina nic z komunizmem nie miały wspólnego? Przecież on o tym dobrze wiedział. Czy biskup Kaczmarek zmieniłby zdanie („Każdy Żyd ma [...] dobrą posadę lub nieograniczone moż-

² Współczesna historiografia katoendecka ma na ten temat następujący pogląd: „Polacy po wojnie, używając hasła »Żydokomuna«, posługiwali się zatem stereotypem wytworzonym przez samych Żydów - komunistów”, czytamy w pracy pod redakcją Jana Żaryna i Łukasza Kamińskiego, z którą już zetknęliśmy się, omawiając pogrom kielecki. „Żydzi stawali się zatem współodpowiedzialnymi za cierpienia Polaków, w tym utratę - po raz kolejny - niepodległości państwowej”, *Wokół pogromu kieleckiego*, red. Jan Żaryn i Łukasz Kamiński, Warszawa 2006, s. 86.

³ Andre Gerrits, *Anti-Semitism and Anti-Communism: The Myth of „Judeo-Communism” in Eastern Europe*, „East European Jewish Affairs” 1995, t. XXV, nr 1, s. 50 i 51.

liwości i ułatwienia w handlu i przemyśle")⁴, gdyby go poinformować, że większość mieszkańców budynku przy Planty 7 nie miała w ogóle nic i była bez pracy?

Zdanie „Polską rządzą Żydzi”, wypowiedziane na tej podstawie, że członkami Biura Politycznego rządzącej partii byli Jakub Berman, Hilary Minc czy Roman Zambrowski, może być ważną obserwacją empiryczną wzbogacającą wiedzę o świecie albo potwierdzeniem („a nie mówiłem”) stanowiska zajmowanego niezależnie od tego, co akurat ci trzej robili w PPR. W tym pierwszym wariantcie, pomyślane jako otwarcie rozmowy, jest zaproszeniem do dyskusji na temat mobilności społecznej w powojennej Polsce, roli mniejszości narodowych w ruchu robotniczym czy wzajemnych odniesień świadomości narodowej i poczucia przynależności klasowej. Ale taka rozmowa jest możliwa tylko przy założeniu, że rzeczywistość jest z natury rzeczy zróżnicowana i aby ją zrozumieć, musimy próbować nazywać różnorodność otaczających zjawisk. To samo zdanie wypowiedziane z intencją odmalowania złożonej rzeczywistości w jednej tonacji i zniwelowania różnic jest niczym innym jak powielaniem z góry założonego stereotypu. I nie ma waloru poznawczego, lecz deklaracyjny- oznajmia coś, o czym byliśmy już wcześniej przekonani.

Wchodzimy więc na bardzo śliski teren, bo stereotyp, z jednej strony, nie jest zaproszeniem do wspólnej refleksji, aby odszukać „ziarno prawdy”, które dałoby się z niego wyłuskać. Dla zwolenników stereotypu każdy szczegół (na przykład „Berman w Politbiurze”) jest po prostu dowodem prawdy ogólnej. Ale z drugiej strony, w odróżnieniu od generalizacji empirycznej, nie można stereotypu sfalsyfikować za pomocą kontrprzykładu, przez powołanie się na fakty, które z uogólniającym sądem, jaki reprezentuje, nie dają się pogodzić. Inna metoda weryfikacji twierdzeń indukcyjnych - przez stawianie otaczającej rzeczywistości dodatkowych pytań i rozważanie, czy zjawiska skorelowane, które powinny być prawdziwe, jeśli twierdzenie wyjściowe jest prawdziwe, znajdują potwierdzenie w faktach („Jeśli Żydzi

⁴ John Micgiel, *Kościół katolicki i pogrom kielecki*, „Niepodległość” 1992, z. XXV, s. 145.

rzadzą Polską, to dlaczego z niej uciekają", na przykład) - też wymaga otwartości na dialog i gotowości uznania, że życie społeczne jest urozmaicone.

Ale innej drogi niż pokazanie kompleksowego obrazu zjawisk historycznych, do których stereotyp żydokomuny się odnosi, nie widzę i adresuję poniższą argumentację do Czytelnika, który gotów jest uznać, że żyjemy w czasach trudnych i skomplikowanych. Dodam wreszcie, że obiektem mojej polemiki nie jest konkretna historiografia, dające się wyliczyć pozycje bibliograficzne (choć tych mnóstwo wyszło spod pióra katoendeckich publicystów), lecz pewien sposób myślenia o powiązaniach Żydów z *komunizmem*, *facon de penser*, nastawienie znajdujące wyraz w wypowiedziach zarówno wielkich, jak i maluczkich, z którymi już się wielokrotnie zetknęliśmy. Mówili do nas w ten sposób w poprzednich rozdziałach zarówno robotnicy na wiecach zwoływanych po pogromie kieleckim, jak i prymas Hlond czy biskup Kaczmarek.

Kontekst międzywojenny

Refleksję na temat genezy historycznej „żydowskiego komunizmu” zacząć wypada od przypomnienia, że hasła równości i sprawiedliwości społecznej wysuwane przez marksizm miały w Europie na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku szeroką publiczność. Zarówno niemieccy robotnicy, jak francuscy intelektualiści, białoruscy chłopcy czy wschodnioeuropejscy Żydzi okazali się na nie otwarci. Po pierwszej wojnie światowej tak zwane mniejszości narodowe w Europie Wschodniej razem ze wszystkimi innymi mieszkańcami wystawione były na niepewność losu z powodu zniszczeń, kryzysu gospodarczego, konfliktów granicznych czy szalejącej inflacji. I ponieważ w tym rejonie rozpadły się wszystkie imperia i nowe kraje właśnie rozpoczęły przyspieszony proces budowania państw narodowych, mniejszości etniczne znalazły się pod szczególnym ciśnieniem bieżących wydarzeń.

W obliczu ogromnych zmian we wszystkich dziedzinach życia młode pokolenie Żydów, odczuwające potrzebę wyrwania się spod

kurateli tradycyjnych więzów społecznych, miało do wyboru kilka wariantów biograficznych. Jednym ze sposobów zaspokojenia aspiracji emancypacyjnych ambitnych jednostek była asymilacja do kultury dominującej etnicznie większości; inną drogą do nowoczesności był nacjonalizm żydowski i afirmacja odmiennej tożsamości narodowej przez uczestnictwo w ruchu syjonistycznym; i wreszcie komunizm, albo szerzej socjalizm, jako ideologia postępu i powszechnej emancypacji całej ludzkości.

W Polsce przedwojennej wywodząca się z tak zwanej mniejszości garstka młodzieży, którą pociągał komunizm - a była wówczas Polska krajem biednym, rolniczym, zhierarchizowanym klasowo i pełnym konfliktów narodowościowych - nie musiała się zgoda wstydzić swojego wyboru. Jakieś wytłumaczenie tak obranej drogi życiowej należało się co najwyżej jej własnym rodzicom, dla których wiadomość, że dziecko znalazło się w komunistycznej jaczejce, musiało być nieodmiennie powodem do okropnego zmartwienia. Wszelako negatywny ładunek emocjonalny pojęcia „żydokomuna”, imputujący zdradę wyższych wartości w służbie obcych interesów i karierowiczostwa, jest całkowicie mylący w odniesieniu do tamtej epoki. Przedwojenni komuniści, niezależnie od narodowości, nie byli oportunistami. Przeciwnie, komunizm jako opcja światopoglądowa był gestem altruizmu - można by rzec wręcz: aktem poświęcenia - wobec współobywateli. Bo choć świetlana przyszłość, jaką Marks przepowiadał, miała kiedyś przynieść szczęście całej ludzkości, to młodzi komuniści, na tym właśnie ołtarzu utopii składający ofiarę z własnego życia, w Polsce międzywojennej mogli być pewni tylko, że prędzej czy później znajdą się w więzieniu.

Jako że Polska nie była jedynym państwem w Europie, które zamieszkiwali Żydzi, obserwując przemiany struktury społecznej w krajach bardziej rozwiniętych, wiemy, jaka jest najpopularniejsza droga awansu społecznego i ucieczki z zaścianka tradycji dla upośledzonych mniejszości narodowych: asymilacja. W istocie, kultura dominującej większości przyciągała i fascynowała młode pokolenie polskich Żydów, co było w pełni zrozumiałe zarówno z punktu widzenia pragmatyki życiowej, jak i psychicznej potrzeby przynale-

żenia do wspólnoty obywatelskiej we własnej ojczyźnie. Przykład zaś, dajmy na to, niemieckiego żydostwa pokazywał, że asymilacja może się udać⁵.

Ale Żydów w Polsce mieszkało znacznie więcej niż gdziekolwiek indziej w Europie, byli zbiorowością bardziej społecznie zacofaną i na drogę modernizacji wraz z resztą społeczeństwa weszli później niż w zachodniej części kontynentu. W rezultacie, szczególnie że agresywny nacjonalizm lat trzydziestych i efekty społeczne Wielkiego Kryzysu narzucały ksenofobiczny ton polityce w całej Europie, droga mniejszości narodowych do asymilacji była wąska i w miarę upływu czasu zwężała się coraz bardziej.

Wileński Instytut Badań nad Żydostwem Europy Wschodniej, YIVO, zorganizował w latach 1932, 1934 i 1939 trzy konkursy na młodzieżową autobiografię. Inspirowany przez badania socjologiczne Floriana Znanieckiego, który prowadził studia nad polskim chłopstwem w Ameryce na podstawie dokumentów osobistych, Max Weinreich z YIVO postanowił podobną technikę zastosować do badania polskiego żydostwa. Zebrał w tym celu przeszło sześćset prac, z których czwarta część była napisana po polsku. Mniej więcej połowa nadesłanych odpowiedzi przetrwała jakimś cudem wojnę i odnaleziono ją w archiwach YIVO, kiedy instytut wznowił po wojnie działalność w Nowym Jorku. Alina Cała wydała wybór polskojęzycznych wypracowań z tej kolekcji⁶. Warto je wziąć do ręki choćby po to, aby docenić piękno języka polskiego, jakim posługują się ci młodzi, biedni, często bezrobotni Żydzi, i przeczytać o ich nieodwzajemnionej miłości do Polski - choć nie pisali przecież pod publiczność oczekującą takiego wyznania — której język i literaturę poznali własnym wysiłkiem, bez żadnego zaplecza, wbrew rodzinnej

⁵ Piękną książkę na ten temat opublikował niedawno izraelski dziennikarz i eseista Amos Elon, *The Pity of It All: a History of Jews in Germany, 1743-1933*, Henry Holt and Co., New York 2002.

⁶ *Ostatnie pokolenie: autobiografie polskiej młodzieży żydowskiej okresu międzywojennego ze zbiorów YIVO Institute for Jewish Research w Nowym Jorku*, wstęp i oprac. Alina Cała, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2003.

tradycji, z czystej potrzeby serca i ludzkiego pragnienia akceptacji w kraju urodzenia⁷.

W okresie międzywojennym większość żydowskiej ludności w Polsce nie zajmowała się polityką, bo nie miała na to ani dość czasu, ani możliwości. W wielodzietnych rodzinach starsze rodzeństwo opiekowało się młodszym i bardzo wcześnie przechodziło na własne utrzymanie. I jeśli już ktoś przez zbieg okoliczności czy z powodu wyjątkowej siły charakteru lub zainteresowań wyrwał się z tego zniewalającego kieratu i włączył w życie publiczne, to komunizm nie jawił się zgoła jako panaceum na nurtujące problemy.

Przed wszystkim wchodzące w życie i zainteresowane polityką młode pokolenie Żydów, mając utrudnioną drogę asymilacji, mogło sympatyzować z którąś z całego wachlarza organizacji syjonistycznych działających wówczas w Polsce⁸ albo włączyć się w polską politykę na lewicy, popierając jedną z partii domagających się radykalnych zmian społecznych. Wielu Żydów wywodzących się ze środowisk inteligenckich należało do PPS, Polskiej Partii Socjalistycznej, na przykład. Bardziej zaś radykalnie usposobieni żydowscy robotnicy działali w Bundzie, najstarszej żydowskiej partii marksistowskiej, w której mówiono między sobą w jidysz. No i można było też wstąpić w szeregi Komunistycznej Partii Polski (KPP) lub jej wariantów regionalnych, mających młodzieżowe przybudówki⁹.

Ale komuniści przed wojną stanowili zupełny margines życia politycznego w Polsce. Wojna polsko-bolszewicka z lat 1918-1921, prawdziwe zagrożenie dla świeżo odzyskanej państwowości, usunęła komunistów poza społecznie akceptowalne granice politycznych

⁷ Fascynacja Polską polskiego żydostwa to temat dobrze znany. Ciekawie pisze o tym na przykład Shlomo Avineri w artykule *The Presence of Eastern and Central Europe in the Culture and Politics of Contemporary Israel*, „East European Politics and Societies” 1996, t. X, nr 2.

⁸ Takich, na przykład, jak Betar, Dror, Frajhajt, Gordonia, Ha-Szomer Ha-Cair, He-Chaluc, Poalej Syjon Lewica, Poalej Syjon Prawica czy Noar Syjoni.

⁹ Najważniejsze z nich to Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy (KPZU) i Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi (KPZB).

podziałów. Partia została zdelegalizowana, a jej członkowie osadzeni w więzieniu lub poszukiwała ich policja.

W sferze programowej i obyczajowej komunizm, oprócz posiadania innych zalet, przyciągał żydowskich adeptów bezkompromisową krytyką antysemityzmu. Paradoksalnie jednak, doktrynalne podstawy tej krytyki, internacjonalizm proletariacki i przekonanie, że narodowe podziały są nieważne w porównaniu z solidarnością klasową, wiązały się jednocześnie z całkowitą dewaloryzacją żydowskiej tożsamości¹⁰. Róża Luksemburg pisała o tym z literackim zacięciem w liście z więzienia do przyjaciółki, Matyldy Wurm:

Przestań zawracać mi głowę wyjątkowością żydowskiej niedoli. Czuję się tak samo dotknięta nieszczęściem niewolników z plantacji gumy w Putumayo albo Murzynów w Afryce... Nie mam w sercu specjalnego kącika dla żydowskiego getta. Czuję się u siebie na całym świecie, wszędzie tam, gdzie są chmury, ptaki i ludzkie łzy¹¹.

Należy się domyślać, że niewielu Żydów w Polsce interesowały losy „niewolników z plantacji gumy w Putumayo”. Uniwersalna troska o los człowieka, która poruszała sumienia młodych komunistów, dla Żydów pragnących wyrwać się z zaścianka tradycji oznaczała emancypację kosztem odrzucenia dotychczasowych więzów rodzinnych i środowiskowych. Zostanie komunistą wymagało zlikwidowania „w sercu specjalnego kącika dla żydowskiego getta”. Bo

to przecież chęć wtopienia się w to samo społeczeństwo wraz z Polakami przyciągała polskich Żydów do komunizmu. Żydzi, którzy przystępowali do tego ruchu, chcieli sprawiedliwości społecz-

¹⁰ Jaff Schatz, *The Generation: the Rise and Fall of the Jewish Communists of Poland*, University of California Press, Los Angeles 1991, s. 115. " Cyt. w: Elon, *The Pity of It All...*, dz. cyt., s. 346.

nej dla wszystkich i wierzyli w egalitarne przesłanie marksizmu. Nigdy nie było ich intencją szkodzić Polakom jako narodowi i zawsze stali na stanowisku solidarności z towarzyszami, którzy nie byli pochodzenia żydowskiego¹².

Zatem ilu komunistów było w Polsce przed wojną oraz, *ipso facto*, ilu Żydów było w Polsce przedwojennej komunistami? Według *Encyklopedii powszechnej*, w 1933 roku, kiedy to komuniści osiągnęli szczyt popularności, razem wzięta liczba członków KPP, KPZU i KPZB wynosiła 16 000. Jaff Schatz z kolei szacuje liczebność komunistycznych organizacji w Polsce wraz z młodzieżowymi przybudówkami na 33 000. Dodatkowo jeszcze uwzględnia w kalkulacji 7000 komunistów osadzonych w więzieniach i ustala ich liczbę w Polsce na „plus minus 40 000”¹³.

Ocena Schatza wydaje mi się zawyżona i jeśli wziąć średnią arytmetyczną danych z *Encyklopedii...* i jego oszacowań, otrzymamy 28 000. Zgódźmy się, że liczba komunistów w Polsce mieściła się w przedziale 25 000-30 000. Czy dużo to, czy mało, jak na nielegalną partię w trzydziestopięcioletnim kraju, w którym funkcjonowały masowe partie polityczne i toczyło się w pełni rozwinięte życie parlamentarne (choć od zamachu majowego w 1926 roku stopniowo ograniczane przez autorytaryzm sanacji)?

Zdaniem Schatza, mniej więcej jedna czwarta komunistów w Polsce była pochodzenia żydowskiego. Ale ponieważ komunizm towarzyszył rewolucji przemysłowej, a więc i urbanizacji, Żydzi zaś stanowili jedną trzecią ludności miast w Polsce, to ten ich na pierwszy rzut oka zaskakująco wysoki procent pośród komunistów nie jest wcale statystyczną anomalią. W liczbach bezwzględnych przekłada się na siedem do ośmiu tysięcy komunistów pochodzenia żydowskiego, a więc

¹²List do autora od amerykańskiej historyczki Marci Shore, zawierający komentarze po przeczytaniu angielskojęzycznego maszynopisu *Strachu*.

¹³*Encyklopedia powszechna*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1974, t. 2, s. 526; Schatz, *The Generation...*, dz. cyt., s. 84.

dwa do trzech promili ówczesnej populacji polskich Żydów. I jeśli nawet trzech Żydów na tysiąc należało do partii komunistycznej, to ciągle jeszcze przekonanie, że „wszyscy Żydzi są komunistami!”, pozostanie pobożnym życzeniem radziłowskiego proboszcza i podobnych do niego katoendeków, niemających wiele wspólnego z rzeczywistością.

Ale mniejsza o te upraszczające rachunki i statystyki. Rzecz w tym, że kłamliwość przyczepianej Żydom łatki „żydokomuna” nie była natury arytmetycznej, tylko merytorycznej. Bo elementem anarchizującym proces odbudowy polskiej państwowości - co stanowiło treść stawianego Żydom zarzutu - wcale nie byli Żydzi, lecz narodowcy. I to od początku do końca dwudziestolecia.

Zaczął się, jak wiadomo, od zamordowania pierwszego prezydenta odrodzonej Rzeczypospolitej z akompaniamentem endeckiej wrzawy. Zabójca prezydenta Gabriela Narutowicza Eligiusz Niewiadomski po skazaniu go na karę śmierci wyrokiem niezależnego sądu w niepodległej Polsce wszedł natychmiast do panteonu męczenników i bohaterów ruchu narodowego. Kolejną naczelną pasją polityczną endeków w dwudziestolecie była nienawiść do marszałka Piłsudskiego, którego zwalczali nawet po jego śmierci. Jeden z czołowych katoendeków tego okresu, biskup łomżyński Stanisław Łukomski, zakazał bicia w dzwony w kościołach swojej diecezji w dniu pogrzebu, bądź co bądź, Naczelnika Państwa.

Ale pomijając niszczyielski stosunek endecji do postaci uosabiających państwowość Rzeczypospolitej, najbardziej anarchizujący życie publiczne wpływ tej formacji wynikał z nurtującej ją obsesji stworzenia państwa narodowego w wieloetnicznym społeczeństwie. Bo niby jak miałyby wyglądać instytucje takiego państwa w kraju, którego jedna trzecia obywateli wychowana była w domach, w których używano innego języka niż polski, praktykowała religię wedle innych dogmatów i rytuałów niż rzymskokatolickie i utrzymywała odrębne tradycje kulturalne i obyczaje? Tylko totalitarne państwo mogło taki projekt ustrojowy skutecznie wprowadzić w życie.

W istocie, mądrość polityczna obozu narodowego sprowadzała się do idei silnego państwa, a właściwie rządów silnej ręki na użytek we-

wewnętrzny. Największy talent polityczny tej formacji przywódca Obozu Narodowo-Radykalnego Bolesław Piasecki taki miał „instynkt państwowy”¹⁴, że się nim zachwycił od pierwszego wejrzenia główny enkawudzista pacyfikujący Polskę po wojnie generał Iwan Sierow. I podczas gdy jedną ręką wyaresztował podstępnie zwabionych przywódców londyńskiego podziemia (osądzonych później w Moskwie w tak zwanym procesie „szesnastu”)¹⁵, drugą odstawił Piaseckiego prosto z więzienia do gabinetu pierwszego sekretarza PPR Władysława Gomułki z rekomendacją: „*blestiaszczij malczik*” (czyli „świąteczny chłopak”). I tak z błogosławieństwem partii komunistycznej, namaszczony przez jednego z najprzebieglejszych policjantów Stalina, beniaminek polskiego faszyzmu zajął się neutralizowaniem wpływów Kościoła katolickiego w Polsce za pomocą PAX-u¹⁶.

Ale o mariażu faszystów z komunistami w Europie Wschodniej będzie za chwilę. Tymczasem zapamiętajmy po prostu, że podczas gdy narodowcy spychali Polskę w kierunku faszyzacji instytucji państwowych i krzyczeli „Żydzi na Madagaskar”, ci ostatni głosowali na sanację, ciężko pracowali, płacili podatki, a kiedy umarł marszałek Piłsudski, ulica żydowska pograżyła się w głębokiej żałobie, jakby to właśnie tam, w żydowskich dzielnicach miast i miasteczek, tłoczyli się weterani Legionów.

W leksykonie dwudziestolecia można znaleźć sformułowanie, które pozwoliłoby całościowo scharakteryzować rolę polityczną odgrywaną przez Żydów, ale nie jest to określenie „żydokomuna”, lecz „element państwowotwórczy”. Bo Żydzi, mówiąc po prostu, w Polsce międzywojennej współpracowali z rządem. Najbardziej niezawodnym wskaźnikiem sukcesu wyborczego list Bezpartyjnego

¹⁴Pod tym właśnie tytułem opublikował w PAX-owskim „Słowie Powszechnym” w październiku 1956 roku artykuł przeciwko październikowym zmianom liberalizującym praktyki rządzącej partii i opowiadał się za stalinowskim betonem.

¹⁵Zbigniew Stypułkowski, *Zaproszenie do Moskwy*, Editions Spotkania, Warszawa 1991. Stypułkowski był jednym z oskarżonych w tym procesie.

¹⁶Teresa Torańska, *Oni*, Aneks, Londyn 1985, s. 285 (wywiad z Jakubem Bermanem).

Bloku Współpracy z Rządem (BBWR) był procent ludności żydowskiej w okręgu wyborczym: im więcej Żydów, tym poparcie dla sanacji silniejsze¹⁷.

Co o Żydach myśleli w czasie wojny i tuż po wojnie przywódcy ZSRR

Wzajemne relacje między Żydami i komunistami tuż po wojnie w Polsce zależne były -jak wszystko, co w tym czasie robili komuniści -od wytycznych Wielkiego Brata. W ZSRR zaś sprawy żydowskie były przedmiotem polityki na najwyższym szczeblu już od końca lat trzydziestych. Jeśli chodzi o polskich komunistów, to samo rozwiązanie KPP przez Komintern w 1938 roku pociągnęło za sobą lawinę aresztowań wśród działaczy partyjnych pochodzenia żydowskiego dokonywanych przez NKWD¹⁸. Niedługo później, w ramach flirtu z Niemcami, „stary bolszewik” i Żyd Maksim Litwinow został zastąpiony na stanowisku ludowego komisarza spraw zagranicznych przez Mołotowa, któremu Stalin polecił usunąć Żydów ze służby w sowieckiej dyplomacji¹⁹. Ale pierwsze wyraźne przesłanie, które zapowiada ton powojennych stosunków między Żydami i komunistami w Polsce, odnajdziemy, jak mi się zdaje, w rozmowie generała Andersa i premiera Sikorskiego ze Stalinem na Kremlu 3 grudnia 1941 roku.

¹⁷ Dwaj socjologowie amerykańscy, którzy zrobili analizę wyników wyborów z lat dwudziestych w Polsce, pisali w konkluzji swego artykułu: „większość Żydów popierała polityków rządzącego establishmentu [...]. Wbrew mitowi o żydowskim komunizmie Żydzi stanowili tylko drobną część zaplecza wyborczego partii komunistycznych. Dane pokazują, że nie tylko przeważająca większość Żydów nie popierała komunistów, ale że znakomita większość głosujących na komunistów to nie byli Żydzi” (Jeffrey S. Kopstein i Jason Wittenberg, *Who Voted Communist? Reconsidering the Social Bases of Radicalism in Interwar Poland*, „Slavic Review” 2003, t. 62, nr 1, s. 87-109).

¹⁸ Schatz, *The Generation...*, dz. cyt., s. 102.

¹⁹ W sierpniu 1939 podpisany został, między Trzecią Rzeszą a ZSRR, tzw. pakt Ribbentrop-Mołotow, który Hitlerowi rozwiązał ręce i pozwolił zaatakować Polskę. 28 września 1939 roku wyżej wymienieni ministrowie spraw zagranicznych podpisali w Berlinie traktat o granicach i przyjaźni i aż do czerwca 1941 roku, kiedy Hitler napadł na ZSRR, obaj tyrani współpracowali ze sobą bez żenady.

Sowieci przeszli już wówczas na stronę aliantów i odnowili stosunki dyplomatyczne z Polską, a premier Sikorski przyjechał z oficjalną wizytą do ZSRR. Oprócz odbycia na Kremlu rozmów odwiedził wówczas skupiska rodaków zwolnionych właśnie na mocy amnestii z obozów pracy i przymusowego osiedlenia. W trakcie rozmowy 3 grudnia, w której uczestniczyli także generał Władysław Anders, nowo mianowany polski ambasador w ZSRR profesor Stanisław Kot i sowiecki minister spraw zagranicznych Wiaczesław Mołotow, miał miejsce słynny *Zwischenruf* Stalina - „do Mandżurii”. Kiedy Sikorski dopytywał się natarczywie o miejsce pobytu tysięcy oficerów, których Sowieci wzięli do niewoli w 1939 roku i którzy powinni się byli znaleźć pośród uwolnionych na mocy amnestii -jedną z trzech mogił zbiorowych, gdzie spoczywali od wiosny 1940 roku rozstrzelani przez NKWD, znaleziono dwa lata później w Katyniu - zniecierpliwiony Stalin w pewnej chwili odpowiedział, że skoro ich nie ma wśród wypuszczonych z obozów, to znaczy, że najpewniej uciekli. „Dokądżeż mogli uciec?”, zapytał ze zdumieniem świeżo uwolniony z więzienia na Łubiance generał Anders. Na co Stalin zaripostował bez chwili wahania: „No, choćby do Mandżurii”²⁰.

Z zapisków Kota wynika, że jakiś czas później generał Anders zaczął objaśniać Stalinów szczegóły dotyczące wyposażenia I Korpusu, informował, że mógłby wystawić nawet i osiem dywizji, mając do dyspozycji 150 000 żołnierzy, po czym doszło między nimi do następującego dialogu:

ANDERS: Może jest nawet więcej naszych ludzi, ale w tym także sporo elementu żydowskiego, który w wojsku służyć nie chce.

STALIN: Żydzi kiepscy wojacy.

ANDERS: Wielu wśród Żydów, którzy się zgłosili, to spekulanci lub karani za przemyt, nigdy z nich nie będzie dobrych żołnierzy. Tych wojsko polskie nie potrzebuje. 250 Żydów zdezerterowało z Buzułuka na fałszywą wiadomość o bombardowaniu

²⁰ Stanisław Kot, *Listy z Rosji do gen. Sikorskiego*, Londyn 1955, s. 194.

Kujbyszewa. Przeszło 60 zdezerterowało z 5. dywizji w przeddzień zapowiedzianego rozdania żołnierzom broni. STALIN: Tak, Żydzi to marni wojacy²¹.

Łatwo przeoczyć to zdanie o Żydach, rzucone przez Stalina jakby mimochodem. Ale w momencie kiedy wojna z Hitlerem — *Wielikaja Otieczestwiennaja Wojna*, czyli Wielka Wojna Ojczyźniana, jak się o niej wkrótce będzie mówić w Rosji - urasta w sowieckim folklorze i ideologii do roli legitymizującej sowiecką władzę na równi z rewolucją październikową, usunięcie Żydów poza nawias tego wspólnego doświadczenia, bo to „marni wojacy”, miało dosadną wymowę. I od razu zostało właściwie zrozumiane przez potężne instytucje i aparatczyków sowieckiego reżymu, którzy zajmowali się odczytywaniem znaków płynących z Kremla, antycypując nadchodzące fobie Genialnego Językoznawcy²². Miesiąc po rozmowie ze Stalinem, 5 stycznia 1942 roku, ambasador Kot pisał do Londynu, raportując, iż „od NKWD wychodziły uwagi, że Żydzi są najgorszym elementem w wojsku, tchórz-

²¹ Tamże, s. 204. Uwagi generała Andersa wypowiedziane w czasie tej rozmowy wymagają słowa komentarza. W dokumentacji tego okresu nigdzie nie znalazłem wzmianki, która potwierdzałaby informacje generała o dezercjach żołnierzy pochodzenia żydowskiego podczas stacjonowania formacji I Korpusu w ZSRR. Żydów bardzo niechętnie przyjmowano do armii Andersa i nikt przy zdrowych zmysłach dobrowolnie jej szeregów w Rosji nie opuszczał - po prostu dlatego że przypisanie do niej było jedyną szansą, aby w niedalekiej przyszłości wyrwać się z ZSRR, a tymczasem mieć coś do jedzenia i jaką taką opiekę lekarską. Owszem, po wyprowadzeniu wojska z Rosji na Bliski Wschód, w Palestynie, zdarzały się dezercje żołnierzy pochodzenia żydowskiego - syjonistów, którzy potem stanowić mieli trzon sił zbrojnych nowo powstałego Państwa Izrael. Wtedy, na przykład, zdezerterował Menachem Begin. Cokolwiek można by o tych dezercjach powiedzieć, z pewnością nie okazali się marnymi żołnierzami.

²² Brytyjski historyk Niemiec hitlerowskich Ian Kershaw wprowadza w znakomitej biografii Hitlera pojęcie „działań wybiegających naprzeciw antycypowanym życzeniom Führera” („to *work towards the Führer*”) i jest to mechanizm, który również świetnie pasuje do opisu funkcjonowania sowieckiego systemu (Ian Kershaw, *Hitler, 1936-1945: Nemesis*, W.W Horton, New York 2000, w szczególności rozdz. 13). Kershaw zresztą uprawia historię porównawczą obu totalitaryzmów i z pewnością wiedział, że jego spostrzeżenie ma ogólniejsze zastosowanie.

liwym, wiecznie niezadowolonym i że byłoby pożądane pozbyć się tego elementu"²³.

Ważne jest dla nas zrozumienie, że antysemityzm Stalina i - co za tym idzie - antyżydowska polityka sowieckiego reżymu rozwinęły się w pełni jeszcze podczas wojny, na początku lat czterdziestych, a nie dziesięć lat później, jak można by sądzić, datując je, jak to jest w zwyczaju, na podstawie procesu Slanskiego w Czechosłowacji (1952) czy tak zwanej sprawy lekarzy w ZSRR (1953). Tezę o żydokomunie -czyli, najogólniej, o szczególnej skłonności Żydów do komunizmu sprzężonej ze szczególnym uprzywilejowaniem Żydów przez aparaty (głównie przemocy) partii komunistycznych —jako mechanizmie, który doprowadził do sowietyzacji Europy Wschodniej, niełatwo pogodzić z wyartykułowanym już w latach czterdziestych antysemityzmem Stalina i sowieckich instytucji.

Tymczasem okazało się, że Żydzi nadawali się do wojaczki równie dobrze jak wszyscy inni. Sowieckie statystyki dawały tego wymowne świadectwo, jako że w ojczyźnie międzynarodowego proletariatu panował zwyczaj zbierania danych o obywatelach z uwzględnieniem narodowości. I tak w styczniu 1943 roku Żydzi byli na czwartym miejscu pod względem liczby medali nadanych za męstwo na froncie (6767) - za Rosjanami (187 178), Ukraińcami (44 344) i Białorusinami (7210), a sześć miesięcy później wyprzedzili w tej statystyce Białorusinów²⁴. Jeśli porównamy dodatkowo liczbę Żydów i Słowian spośród mieszkańców ZSRR i uwzględnimy fakt, że Ukraińcy, Białorusini i Rosjanie aktywnie kolaborowali z Niemcami (przypomnijmy ukraińską SS Galizien; pomocnicze formacje żandarmerii (*Schutz-manschaft*), które na Ukrainie i Białorusi w końcu 1942 roku liczyły około 300 000; ćwierć miliona Kozaków służących w niemieckich wojskowych formacjach pomocniczych i wreszcie Rosjan z tak zwanej armii Własowa) - ogólnie można oceniać, że milion byłych sowieckich żołnierzy walczyło po stronie Hitlera przeciwko własnej ojczyźnie -

²³ Kot, *Listy z Rosji...*, dz. cyt., s. 249.

²⁴ Gennadi Kostyrchenko, *Out of the Red Shadows: Anti-Semitism in Soviet Russia*, Prometheus Books, Amherst-New York 1995, s. 23.

to wkład Żydów w wysiłek obronny ZSRR świetnie, by tak rzec, broni się sam²⁵.

Ale propaganda sowiecka od samego początku wojny pisała o męstwie żołnierzy pochodzenia żydowskiego rzadko i wstrzeźliwie -i w miarę upływu czasu coraz mniej. Latem 1944 roku Ilja Erenburg, który był najślynniejszym wówczas korespondentem wojennym, zabiegał o wydanie książki ilustrującej bohaterstwo żydowskich partyzantów i żołnierzy Armii Czerwonej, ale mu odmówiono²⁶.

W miarę zbliżania się końca wojny Żydzi przestali być wyszczególniani jako oddzielna grupa zarówno w publicznych opisach wojennego heroizmu, jak i w sprawozdaniach do wewnętrznego użytku [...]. Statystyki odznaczeń wojskowych przyznanych partyzantom na Ukrainie do 1 stycznia 1945 roku wyszczególniały cały wachlarz narodowości, ale Żydzi nie są wśród nich wymienieni, włączono ich do kategorii „inne narodowości”²⁷.

Podsumowując swoje studium o znaczeniu drugiej wojny światowej w historii ZSRR, Amir Weiner pisał, że

w społeczności identyfikującej służbę wojskową z lokalnym, narodowym i ponadnarodowym, czyli „sowieckim”, obowiązkiem obywatelskim i uznającej bohaterstwo na polu bitwy za miarę prawdziwego patriotyzmu usunięcie Żydów poza mit zmagania wojennych oznaczało wykluczenie ich poza nawias sowieckiej rodziny²⁸.

²⁵ Martin Dean, *Collaboration in the Holocaust: Crimes of the Local Police in Belorussia and Ukraine 1941-1944*, St. Martin's Press, New York 2000, s. 60 i 70; Richard Overy, *Russia's War*, Penguin Books, New York 1998, s. 264.

²⁶ Amir Weiner, *Making Sense of War. The Second World War and the Fate of the Bolshevik Revolution*, Princeton University Press, Princeton-Orford 2001, s. 225.

²⁷ „Siedem lat później całkowicie pominięto Żydów podczas uroczystości celebrujących bohaterstwo na froncie. W książce wydanej w masowym nakładzie, w której podano skład narodowościowy zdobywców odznaczeń bojowych, a w szczególności Orderu Bohatera Związku Sowieckiego, Żydów już w ogóle nie ma na liście” (tamże, s. 219 i 220).

²⁸ Tamże, s. 231. Weiner pisze również o „fali wielkonakładowych powieści”, które ukazywały się w druku tuż po wojnie, gdzie Żydzi sportretowani byli jako „miga-

Ignorowanie wkładu Żydów w wojnę z Hitlerem to tylko jeden z aspektów propagandy sowieckiej tego okresu. Jednocześnie weszła w życie zakrojona na wielką skalę „kampania oczyszczania sowieckiej elity z Żydów [...] [, która] rozpoczęła się już w maju 1939 [usunięcie Litwinowa i tak dalej] [...], nabrała rozpędu podczas współpracy sowiecko-nazistowskiej i stała się częścią oficjalnej polityki rządowej podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej”²⁹. Kierował tą inicjatywą Wydział Agitacji i Propagandy (Agitprop) Komitetu Centralnego partii, na czele którego stał znany filozof marksistowski Georgij F. Aleksandrow. Spod jego pióra wyszedł w połowie 1942 roku raport na temat „doboru i promocji kadr w sztuce”, dotyczący spraw na tyle istotnych, że choć jeszcze nie było wiadomo, jak się rozstrzygnie bitwa o Stalingrad, doręczono go trzem sekretarzom Komitetu Centralnego. I podczas gdy los zmagających wojennych na froncie wschodnim wisiał ciągle na włosku, najpotężniejsi ludzie w państwie - Grigorij Malenkow, Aleksandr Szczerbakow i Andriej Andriejew - zapoznawali się z „notorycznymi wypaczeniami polityki narodowościowej” w Teatrze Wielkim, w Moskiewskim i Leningradzkim Konserwatorium oraz w Filharmonii Moskiewskiej.

Tragiczna sytuacja w filharmonii, na przykład, polegała, zdaniem autorów raportu, na tym, że „wszystkie sprawy są tam prowadzone przez Łokszyna, Żyda, który nie ma nic wspólnego z muzyką i jest otoczony grupą bliskich współpracowników również Żydów [...]. W rezultacie [...] prawie wszyscy Rosjanie zostali wyrzuceni z zespołu filharmonii [...]. I prawie sami Żydzi zostali w zespole, a to: Fichtenholz, Liza Gilels, Goldsztejn, Emil Gilels, Tamarkina, Zak, Grinberg,

jące się od wojska i dekujące bezpiecznie na tyłach pasożyty żerujące na krwi swych sowieckich współobywateli”. Ten stereotyp został później przywołany w kampanii przeciwko „kosmopolitom” - słowo, pod którym zakodowani byli oczywiście Żydzi (tamże., s. 216-222, 229 i 230). Stereotyp Żyda uchylającego się od służby wojskowej to zresztą stary trop w repertuarze rosyjskich szablonów (zob. Sheila Fitzpatrick, *The World of Ostap Bender: Soviet Confidence Men In the Stalin Period*, „Slavic Review” 2000, nr 3, s. 551 i 552).

²⁹ Yuri Slezkine, *The Jewish Century*, Princeton University Press, Princeton-Oxford 2004, s. 301.

Jampolski i inni³⁰. A wszystko z tej przyczyny - rozwijał wątek żydowskiej mafii raport Aleksandrowa - że kulturalne i literackie redakcje gazet są obsadzone przez Żydów. Na dowód wyszczególniono tytuły sowieckich czasopism, poczynając od „Prawdy” i „Izwestii”, wraz z listą nazwisk dziennikarzy działów kulturalnych opatrzonych tu i ówdzie dopiskiem „Żyd” albo „Żydówka”. Należy przygotować i wyeksponować rosyjski personel, konkludował Aleksandrow, w celu „odnowienia kierowniczych kadr w instytucjach zajmujących się kulturą”³¹.

No i zaczęło się polowanie na czarownice w całym pionie kulturalnym, nie tylko w muzyce i balecie, ale także wśród krytyków literackich i teatralnych, w kinematografii, nie oszczędzono nawet sowieckich cyrków, w których, jak się okazało, na osiemdziesięciu siedmiu dyrektorów czterdziestu czterech było Żydami. Sam towarzysz Malenkow, główny kadrowiec Komitetu Centralnego, rozkazał usunąć z gazet dwunastu dziennikarzy sportowych pochodzenia żydowskiego³². W październiku 1942 roku szef Komitetu Kinematografii przy Radzie Komisarzy Ludowych, niejaki Bolszakow, wysłał raport do sekretarza KC Szczerbakowa informujący potężnego nadzorcę sowieckiej ortodoksji, jak to on, Bolszakow, osobiście odrzucił propozycję Siergieja Eisensteina, aby aktorkę Raniewską obsadzić „w roli rosyjskiej księżniczki Eufrosyny Starickiej w nowym filmie *Iwan Groźny*, ponieważ semickie rysy Raniewskiej są bardzo wyraźnie widoczne, szczególnie w zbliżeniach”. I aby nie być gołosłownym, dołączył „kilka portretów z profilu zrobionych podczas próbnych zdjęć”³³.

Oczywiście, złe duchy, raz wypuszczone z butelki, zaczynają żyć własnym życiem.

³⁰ Kostyrchenko, *Out of the Red Shadows...*, dz. cyt., s. 15 i 17.

³¹ Tamże, s. 18.

³² Slezkine, *The Jewish Century*, dz. cyt., s. 303 i 304. W książce Slezkine'a można znaleźć jeszcze wiele innych pouczających przykładów czujności ideologicznej w zwalczaniu trujących żydowskich wpływów na sowiecką kulturę.

³³ Kostyrchenko, *Out of the Red Shadows...*, dz. cyt., s. 19.

Drogi Wodzu i Nauczycielu napisze w liście do Stalina wierzący komunista J. Grinberg w maju 1943 roku-do czego to podobne, że w tak ponurych czasach dla sowieckiej Ojczyzny błotnista i ohydna fala antysemityzmu znowu się podnosi, wdzierając się do sowieckich instytucji, a nawet w szeregi partyjnych organizacji? [...] Krążą plotki i przypuszczenia, że z góry dano instrukcje, aby rozwijać rosyjską kulturę narodową, a nawet stosować kryteria narodowościowe przy obsadzaniu stanowisk. W ciałach nadzorujących organizacje artystyczne mówi się o tym ze znaczącym przymrużeniem oka i szepnięciem na ucho [...]. Dzisiaj Żydzi, niezależnie od kwalifikacji, nie mogą liczyć na żadną, nawet skromną, posadę. Ta linia polityczna rozwiązała języki wielu niepewnym i ignoranckim elementom [...]. Doszło do tego, że niektórzy komuniści (Rosjanie), a nawet sekretarze lokalnych organizacji partyjnych [...] zupełnie oficjalnie stawiają kwestię „przepelnienia” oficjalnych ciał przez Żydów³⁴.

Zapamiętajmy z tego wszystkiego po prostu, że antyżydowska polityka sowieckiego establishmentu poprzedza o kilka lat podbój Europy Wschodniej przez komunistów. Jak pisał Yuri Slezkine w swej znakomitej książce *The Jewish Century*, „utworzenie nowych reżymów stalinowskich [w Europie Wschodniej] zbiegło się z odkryciem przez Stalina, że Żydzi nie są godni zaufania”³⁵.

Żydowski Komitet Antyfaszystowski i
Czarna Księga Rosyjskiego Żydostwa

Poza ideowymi komunistami, dla których okolicznościowy mariaż z faszyzmem był chyba trudny do strawienia, przede wszystkim Żydzi odetchnęli z ulgą, kiedy się wreszcie skończył krótkotrwały alians Hitlera ze Stalinem. W każdym razie „grupa żydowskich intelektualistów” od razu po rozpoczęciu wojny latem 1941 roku zwróciła się

³⁴Tamże, s. 19 i 20.

³⁵Slezkine, *The Jewish Century*, dz. cyt., s. 314.

do władz o pozwolenie zorganizowania w Moskwie wiecu, który miał na celu zmobilizować opinię publiczną na świecie - chodziło głównie o Stany Zjednoczone, gdzie mieszkało najwięcej Żydów - do poparcia wysiłków ZSRR w walce z Hitlerem. Wiec odbył się w Moskwie 24 sierpnia, transmitowano go przez radio, a następnego dnia opisano w „Prawdzie”³⁶.

Główną osobą, która nadała pęd tej inicjatywie i przez lata wojny będzie stała na czele Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego (ŻKA), powołanego wkrótce do życia, był wielki aktor teatru żydowskiego w ZSRR i organizator życia kulturalnego Salomon Michoels. Losy ŻKA, jego działacze, a przede wszystkim samego Michoelsa stanowią pole doświadczeń, na którym Stalin dopracowywał plany rozprawienia się z Żydami.

Komitet Antyfaszystowski rozwinął energiczną działalność, zakładając wkrótce w Anglii, w Stanach Zjednoczonych i w Palestynie stowarzyszenia zbierające fundusze na pomoc dla walczącej Rosji³⁷. Latem 1943 roku Michoels i Icyk Fefer, entuzjastycznie przyjmowani, odbyli długą podróż do Anglii, USA, Kanady i Meksyku. W Nowym Jorku powitał ich burmistrz miasta Fiorello LaGuardia, a na manifestacji, gdzie wystąpili publicznie, zebrał się z okazji ich przyjazdu pięćdziesięciotysięczny tłum. Podczas tej wizyty Albert Einstein, mając poparcie Amerykańskiego Komitetu Żydowskich Pisarzy, Artystów i Naukowców, zasugerował, aby sporządzić dokumentację zagłady rosyjskich Żydów. Tak powstała inicjatywa ZKA pod nazwą *Czarna Księga Rosyjskiego Żydostwa*. Historia niewydania tej książki to kolejny dramatyczny sygnał nadchodzących upokorzeń i prześladowań, jakie czekały Żydów w ZSRR.

Do pracy redakcyjnej z ramienia ZKA włączyli się wielcy pisarze Wasylj Grossman oraz Ilja Erenburg. Ten ostatni, jako najbardziej popularny w Rosji korespondent wojenny, dostawał mnóstwo listów od czytelników, między innymi z opisami okrucieństw i nazistowskich

³⁶ *Jewriejskij Antifaszistskij Komitet w SSSR, 1941-1948: Dokumentirovannaja istorija*, red. Szimon Riedlich, Międzynarodnyje Otnoszenija, Moskwa, 1996, s. 35- 49.

³⁷ Slezkine, *The Jewish Century*, dz. cyt., s. 454.

zbrodni na Żydach, w których była mowa i o antysemityzmie miejscowej ludności¹⁸. Początkowo planowano wydanie tomu dokumentów tylko w tłumaczeniu na języki obce, ale w sierpniu 1944 roku, z inicjatywy Erenburga, ŻKA zwrócił się do KC z sugestią, aby książkę opublikować również po rosyjsku.

I znowu zaczęły się negocjacje na temat zawartości książki oraz zmian redakcyjnych. Po pewnym czasie Erenburg zrezygnował z dalszego udziału w Komitecie redakcyjnym, Biuro Sowinformu KC zamówiło nowe recenzje i zestawilo nowy skład redakcji. W końcu zdecydowano usunąć ze wszystkich świadectw wzmianki o współudziale miejscowej ludności w prześladowaniu Żydów i w październiku 1945 roku wyglądało wreszcie na to, że książka lada chwila ukaże się po rosyjsku.

Uzgodniony tekst maszynopisu wysłano za granicę i tom wyszedł w języku angielskim na wiosnę 1946 roku w Nowym Jorku. W ostatniej chwili, z powodu obiekcji sowieckich redaktorów, wstrzymano druk wstępu autorstwa Alberta Einsteina, w którym słynny fizyk postulował, aby Żydom, jako przedstawicielom narodu, który najwięcej ucierpiał podczas wojny, nie utrudniać już więcej emigracji do Palestyny³⁹.

Ale maszynopis rosyjskiego wydania ciągle zalegał w drukarni. Wreszcie 28 listopada 1946 roku Erenburg, Grossman, Fefer i Michoels napisali wspólny list do głównego ideologa i nadzorca sowieckiej kultury Andrieja Zdanowa z prośbą, aby podjął w tej sprawie wiążącą decyzję. Oszołomieni nowo nabytą wiedzą o Zagładzie Żydów, nie chcieli przyjąć do wiadomości, że ŻKA jest już Stalinowi niepotrzebny i znalazł się na indeksie, chociaż trzy miesiące wcześniej wszystkie akta Komitetu zostały przewiezione na Łubiankę.

Po otrzymaniu listu Zdanow, doświadczony sowiecki biurokrata, zwrócił się jeszcze do szefa Agitpropu Aleksandrowa o ocenę meryto-

³⁸ *Jewriejskij Antifaszistskij Komitet w SSSR...*, dz. cyt., s. 238 i 239.

³⁹ „Takie sformułowanie zarówno na temat przeszłości, jak i przyszłości naszego narodu - czytamy we wspólnym liście Michoelsa, Grossmana i Fefera - uważamy za niepotrzebne” (tamże, s. 243 i 244).

ryczną *Czarnej Księgi*... Filozof-czynownik pośpiesznie dostarczył oczekiwanego *coup de grace*.

Czarna Księga... - pisał - przedstawia partykularystyczny i niewłaściwy obraz cierpienia. Przedmowa napisana przez Grossmana sugeruje, że zniszczenie żydostwa to była jakaś szczególnie drastyczna polityka i że Niemcy utrzymywali jakąś hierarchię w procesie wyniszczania narodów ZSRR. A tymczasem sama sugestia istnienia takiej hierarchii mija się z prawdą. Dokumenty Specjalnej Komisji Państwowej [do badania niemiecko-faszystowskich zbrodni] wykazują przekonywająco, że hitlerowcy niszczyli na równi Rosjan, Żydów, Białorusinów, Ukraińców, Łotyszy, Litwinów i wszystkie inne narody ZSRR⁴⁰.

Tymczasem losy ŻKA zostały przesądzone i na wierzchołku sowieckiej piramidy władzy krążył już raport o działalności Komitetu Antyfaszystowskiego z rekomendacją Michaiła Susłowa, aby to gniazdo sympatyków syjonizmu „stojących po stronie amerykańskich Baruchów” rozwiązać. Tak się złożyło, że dokładnie dwa dni przed wspomnianym listem do Zdanowa ów raport z rekomendacją Susłowa został posłany Stalinowi. I może dlatego, że Stalin lubił czasami trzymać upatrzone ofiary w niepewności, cała sprawa została zamrożona na rok⁴¹.

Sowiecki establishment jednak już wiedział, co jest pisane Żydom w ZSRR. Jak powie później Michaił D. Riumin,

pod koniec 1947 roku tendencja do traktowania osób narodowości żydowskiej jako wrogów państwa sowieckiego [...] stała się zupełnie wyraźna w pracy Wydziału Śledczego do spraw Specjalnego Znaczenia [a wiedział, co mówi, jako że był wówczas jego szefem]. Te wytyczne powodowały nieuzasadnione aresztowania osób narodowości żydowskiej pod zarzutem nacjonalistycznej działalności antysowieckiej i szpiegowskiej na rzecz USA⁴².

⁴⁰Weiner, *Making Sense of War...*, dz. cyt., s. 216.

⁴¹Kostyrchenko, *Out of the Red Shadows...*, dz. cyt, s. 61, 62.

⁴²Tamże, s. 88.

Takie nastawienie zaostrzało się w miarę upływu czasu, „aż 1 grudnia 1952 na dramatycznym posiedzeniu Prezydium Komitetu Centralnego Stalin oświadczył, że »każdy Żyd jest potencjalnym szpiegiem amerykańskim«. „Stalin mówił już w ten sposób od 1947 roku - tłumaczą w przypisie Jonathan Brent i Vladimir Naumov. - Riumin przyznał, że wszyscy kierowali się tym *dictum* Stalina, które miał wypowiedzieć wprost do paru osób, te zaś osoby z kolei powtórzyły je innym, tak że było powszechnie znane jako opinia samego Stalina”⁴³.

W wypadku Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego Stalin zadał pierwszy cios w styczniu 1948 roku, kiedy Salomon Michoels pojechał z wizytą do Mińska i Stalin kazał go tam zamordować. Polecenie wykonano w willi szefa białoruskiej bezpieki, pozorując następnie wypadek samochodowy, o czym opowiedział później ze szczegółami ówczesny minister bezpieczeństwa państwowego Wiktor Abakumow, któremu zlecono wykonanie tego zadania i którego na rozkaz Stalina zdążono jeszcze przed śmiercią wodza aresztować⁴⁴.

Niełatwo wytłumaczyć, jak to się stało, że antysemityzm z taką siłą zaczął emanować po wojnie z samego centrum sowieckiej władzy⁴⁵. Ostatecznie wielką atrakcją komunizmu - zarówno dla przedstawicieli mniejszości narodowych pochodzących z dołów społecznych, jak i dla świetnie wykształconej inteligencji - było właśnie odrzucenie kryteriów narodowościowych z języka polityki -w czasach, kiedy inne partie i ruchy społeczne odwoływały się zazwyczaj do wartości etnicznych.

⁴³Jonathan Brent i Vladimir P. Naumov, *Stalin's Last Crime: The Plot Against the Jewish Doctors, 1948-1953*, HarperCollins Publishers, New York 2003, s. 184 i 362.

⁴⁴Kostyrchenko, *Out of the Red Shadows...*, dz. cyt., s. 90. Pozostałych członków ZKA zamordowano zgodnie z literą stalinowskiego prawa, skazując 13 z 15 oskarżonych (jeden zmarł w więzieniu) na śmierć w procesie, który się odbył *in camera* w 1952 roku w Moskwie.

⁴⁵Jako wierny uczeń Marksa i Lenina, Stalin zawsze dbał o to, aby jego posunięcia ubrane były w odpowiedni kostium ideologiczny i starannie antysemityzm powojennego reżymu w ZSRR kamuflował. Antyżydowską kampanię prowadzono pod hasłem walki z „kosmopolityzmem”, „nihilizmem narodowym”, „syjonizmem” itp. Zresztą świetnie znamy w Polsce tę formę antysemickich praktyk partii komunistycznej z oprawy ideologicznej tzw. wydarzeń marcowych 1968 roku.

Ale komuniści u władzy zawsze uprawiali *Realpolitik*. Być może, poczucie zagrożenia, jakiego doświadczył Stalin i jego towarzysze w czasie wojny z Hitlerem, skłoniło go do zakotwiczenia legitymizacji reżymu sowieckiego w heroicznym wysiłku Wielkiej Wojny Ojczyźnianej w taki sposób - powtarzam sugestię Amira Weinera z książki, której fragmenty cytowałem wcześniej — aby ten mit wojny, w przeciwieństwie do mitu rewolucji październikowej, nie uległ „zażydzeniu”⁴⁶. A oczywiście, takie zanieczyszczenie narracji o heroicznym zmaganiach narodów Związku Sowieckiego w walce z Hitlerem byłoby nieuniknione, gdyby została opowiedziana przy tej okazji również historia Zagłady Żydów.

Tak więc jeszcze zanim Michoels zostanie zabity w styczniu 1948 roku, a przywódcy ZKA skazani na śmierć i straceni w tajnym procesie w Moskwie w roku 1952, oficjalna propaganda pominięciem milczeniem bohaterstwo żołnierzy i partyzantów sowieckich pochodzenia żydowskiego. Nie będzie wolno pisać w sowieckich mediach i historiografii Wielkiej Wojny Ojczyźnianej o Zagładzie Żydów na terenach okupowanych przez hitlerowców. Aryzacja zaś sowieckich instytucji zajmować będzie czas i uwagę najwyższych osobistości w państwie podczas najcięższych zmagania wojennych Armii Czerwonej.

Piszę o tym wszystkim, przypominam, aby Czytelnicy mogli sobie wyrobić właściwe pojęcie na temat uprzywilejowania Żydów w ustroju sowieckim podczas wojny i zaraz po wojnie i ocenić adekwatność terminu „żydokomuna” do opisu praktyki zdobywania władzy przez partie komunistyczne w Europie Wschodniej.

Przeglądając archiwa Związku Patriotów Polskich przed powrotem z Rosji do Polski w 1946 roku, Hersz Smolar -jak czytamy w jego pamiętnikach - natknął się na zapis rozmowy Władysława Gomułki ze Stalinem odbytej tuż po pogromie w Krakowie. Pierwszy sekretarz PPR, jak wynika z zachowanego protokołu, zwrócił się wtedy z proś-

⁴⁶ Weiner, *Making Sense of War...*, dz. cyt, s. 235.

bą do Stalina, aby ten zakazał repatriacji do kraju obywatelom polskim pochodzenia żydowskiego.

Umowa repatriacyjna między oboma krajami była już gotowa i pośród byłych obywateli polskich, którzy lada chwila mieli wracać do Polski, znajdowało się też - nikt nie znał dokładnej liczby - około ćwierci miliona Żydów. Większość z nich stanowili - używając patriotyczno-historycznej nomenklatury - „sybiracy”, to znaczy amnestionowani więźniowie Gułagu i zesłańcy na przymusowe osiedlenie, którzy padli ofiarą jednej z czterech wielkich deportacji ze wschodniej Polski w czerwcu 1940 roku⁴⁷. Stalin nie dał wówczas Gomułce wiążącej odpowiedzi i jak wiemy z przebiegu dalszych wydarzeń, nie spełnił jego prośby. Tyle tylko że sobie razem ponarzekali przy tej okazji, jak to każdy Żyd z osobna może być bardzo sympatyczny, ale Żydzi jako tacy, w całości, to jest przeważnie kłopot⁴⁸.

Komuniści w Polsce byli bardzo uwrażliwieni na żydowskie pochodzenie członków partii. Wkrótce po tym jak go usunięto z posady pierwszego sekretarza na wrześniowym plenum KC w 1948 roku za „odchylenie narodowościowe”, Gomułka napisał list do Stalina, tłumacząc się z popełnionych błędów. Jako stary komunista znał reguły partyjnych czystek i wiedział doskonale, że gra o życie. W takim momencie człowiek starannie dobiera słowa i argumenty. I jednym z błędów, do którego się ze skruchą w liście przyznaje, było dopuszczenie zbyt wielu komunistów żydowskiego pochodzenia na wysokie stanowiska. Píše, że się takiej polityce personalnej przeciwstawiał, ale ponieważ nie było wystarczająco wielu komunistów polskiego pochodzenia, nie potrafił skutecznie zablokować nacisku kolegów z Biura Politycznego, wykazujących w tej materii brak „czujności ideologicznej” i „nihilizm narodowościowy” (pod

⁴⁷ Czerwcową wywózką z 1940 roku z terenów Polski okupowanych wówczas przez ZSRR objęła prawie wyłącznie ludność żydowską, przeważnie uciekinierów z Polski centralnej, którzy zapisali się na powrót do Generalnej Guberni w ramach oficjalnej wymiany ludności między okupantami.

⁴⁸ Hersz Smolar, *Af der lecturer pozicje mit der lecturer hofenung*, I. Peretz Verlag, Tel Aviv 1982, s. 25.

tymi określeniami zakodowani byli oczywiście koledzy pochodzenia żydowskiego)⁴⁹.

Tak więc pierwszy sekretarz PPR w latach 1943-1948 - czyli dokładnie wtedy kiedy komuniści zdobywali w Polsce władzę i utrwalali zręby ustroju socjalistycznego - uważał, że zbyt wielu Żydów zajmuje eksponowane stanowiska w państwie i że jest to sytuacja, która nie sprzyja interesom partii komunistycznej. Nawiasem mówiąc, nie tylko Żydzi jako członkowie partii, ale także cała społeczność żydowska w Polsce była dla PPR, jak pisał w doskonałym studium tego okresu Józef Adelson, niewygodnym „balastem”⁵⁰.

Gomułka, dodajmy od razu, miał żonę Żydówkę, nie był zdeklarowanym antysemitą, a jego poglądów na temat roli Żydów w partii nie należy traktować jako chimerycznej ekstrawagancji. W życiu osobistym przedwojennych komunistów pochodzenie narodowościowe kogokolwiek nie odgrywało większej roli. Ale w polityce, szczególnie kiedy mowa o skutecznej polityce personalnej, żydowskość polskich komunistów tolerowana była przez towarzyszy partyjnych, jeśli tak można powiedzieć, *tylko faute de mieux*, czyli podług zasady „z braku laku”.

Komunistom pochodzenia żydowskiego wydawano na przykład polecenie partyjne, aby zmieniali nazwiska na polsko brzmiące. Komisja KC, która w tej materii obsługiwała wyższe kadry, kierowana była przez Zofię Gomułkową, która była osobą o nieszczernej urodzie, co nie byłoby warte wzmianki, gdyby nie to, że interesanci, których, jak opowiadano, witała często zdaniem - „wygląd w porządku, ale co za nazwisko” - przenicowali tę ideologicznie popraw-

⁴⁹ *SSSR-Polsza: Mechanizm podczinienia 1944-1949. Sbornik dokumentow*, red. Giennadij Bordiugow i Giennadij Matwiejew, Airo-XX, Moskwa 1995, s. 274 i 275.

⁵⁰ Adelson tak rozwija tę swoją uwagę: „Reagowanie na przejawy antysemityzmu, przydzielanie specjalnych ekip dla pacyfikacji nastrojów po pogromach, ciągła akcja propagandowa, odpowiedzi na interpelacje posłów żydowskich w parlamencie, piętno żydokomuny ciężące na całej partii, wreszcie opinia międzynarodowa, którą trzeba było przekonywać o swojej dobrej woli wobec tego problemu, stanowiły poważne obciążenie ekipy mającej i bez tego liczne kłopoty” (Józef Adelson, *W Polsce zwanej ludową*, [w:] *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce*, red. Jerzy Tomaszewski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1993, s. 405).

ną diagnozę w dowcip na jej temat: „nazwisko w porządku, ale co za wygląd”.

Było w tym narzucanym przez partię zabiegu coś głęboko upokarzającego dla Żydów. Na naradzie w Moskwie w sierpniu 1945 roku żydowski poeta z długim stażem partyjnym Dawid Sfard z rozgoryczeniem odnotowywał:

postępowanie licznych członków partii, Żydów [...], które nie licuje z godnością komunisty, a mianowicie zmiana swoich nazwisk na nazwiska brzmiące po polsku i zrzekanie się swojego pochodzenia żydowskiego, [...] przyjęło w naszej partii ostatnio charakter masowy. Czy może takie postępowanie wpłynąć na kształtowanie się godnego komunisty? Czy może podnieść autorytet komunistów Żydów wśród ich polskich towarzyszy? [...] Nie mówię już o obrazie godności narodowej, o poniżeniu w tym sensie, jakoby było hańbą być Żydem - niemal rasistowski punkt widzenia⁵¹.

Hersz Smolar określił ten zabieg w swoich pamiętnikach mianem „szmad procedur”, używając pogardliwego słowa, które w jidysz oznacza Żyda przechrztę⁵². Inne ironiczne określenie przemianowanych członków partii, które było wówczas w obiegu, to „pełniący obowiązki Polaka”, w skrócie POP, tak samo jak skrót od terminu „podstawowa organizacja partyjna”.

Co inteligentniejsi działacze z kategorii POP przewidywali, że taka sytuacja źle wróży na przyszłość. Szef Biura Kontroli Prasy w Olsztynie Aleksander Masiewicki tak formułował swoje wątpliwości w liście do Adolfa Bermana z 12 października 1945 roku:

Inteligencja żydowska na wysokich stanowiskach jest intruzem, zjawiskiem niepożądanym, znoszonym nawet w najbardziej

⁵¹ August Grabski, *Działalność komunistów wśród Żydów w Polsce, 1944-1949*, Wydawnictwo Trio, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2004, s. 86.

⁵² Smolar, *Af der lecturer...*, dz. cyt., s. 30,31; także Grabski, *Działalność komunistów...*, dz. cyt., s. 36; tenże, *Żydowski ruch kombatancki w Polsce w latach 1944-1949*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2002, s. 33.

demokratycznych sferach z największym ubolewaniem, bo to jest przecież wbrew „taktyce” itd. Wiemy, jak skrupulatnie badają nasi towarzysze brzmienie nazwisk, wygląd twarzy itd. z punktu widzenia ich „aryjskości”, zanim zdecydują się któregoś wysłać na reprezentatywne stanowisko, jak często doradzają ukryć swe pochodzenie albo nawet zmianę czy spolszczenie nazwiska. Jest to przecież na porządku dziennym... Zjawisko to można było obserwować i w Rosji. Jakże niewielu Żydów pozostało tam jeszcze na wysokich stanowiskach państwowych w porównaniu z ćwierć-wiekiem temu⁵³.

List Masiewickiego brzmi niemal jak dwugłós z opinią amerykańskiego dyplomaty Geralda Keitha, który pisał w „osobistym memoriale” do ambasadora Blissa Lane'a 11 lipca 1946 roku, po pogromie w Kielcach:

Nigdy nie słyszałem o Żydzie, którego Sowietci potraktowaliby z życzliwością. Nie umiem podać żadnej cechy członków tutejszego rządu, która mogłaby wskazywać na to, że odczuwają oni szczególną sympatię dla Żydów. Przy wielu okazjach ludzie zajmujący się tą kwestią mówili mi, że Żydzi we władzach nie chcą głębiej angażować się w rozwiązywanie problemu żydowskiego. Wiemy, że wielu Żydów w rządzie zmieniło nazwiska na polskie [...]. Moim zdaniem, jest to kwestia zaledwie kilku lat, by obecnie prominentni Żydzi zaczęli szukać dla siebie schronienia, gdzie się tylko da⁵⁴.

Ponieważ był to czas nadmiaru stanowisk do obsadzenia i niedoboru kwalifikowanych kadr, to i posłuszny towarzysz partyjny mógł objąć właściwie dowolną posadę w państwie — ale nie dlatego że był Żydem, jeśli akurat był Żydem, tylko mimo tego że był Żydem; a tak

⁵³ Goldstein-Goren Diaspora Research Center, Tel Aviv, archiwum Adolfa Bermana, P-70/51.

⁵⁴ *Wokół pogromu kieleckiego*, dz. cyt., s. 172-173.

naprawę, to po prostu dlatego że był komunistą. Ale trzeba powiedzieć wprost, że był to jedyny okres w historii Polski, kiedy Żyd rzeczywiście mógł objąć każde stanowisko w państwie. Co raczej należy komunistom zapisać na plus, bo brak dyskryminacji rasowej powinien być normą w cywilizowanym społeczeństwie, a nie wyjątkiem.

Od samego początku procesu zdobywania władzy w Polsce komuniści usiłowali trzymać się od Żydów z daleka, zdając sobie sprawę, że asocjacja komunizmu z żydostwem zakorzeniona w mentalności wielu Polaków szkodzi interesom partii. Wszechwładny wówczas na Ukrainie Chruszczow zwracał uwagę Bierutowi, że rola żydowskich towarzyszy, takich jak Hilary Minc i Jakub Berman na przykład, jest za bardzo eksponowana w partii, a Bierut prosił go o wyrozumiałość, bo to jednak bardzo zdolni ludzie⁵⁵. Sam zaś Berman opowiadał podczas wywiadu z Torańską, jak Stalin zwracał się czasami do niego i do Minca, przedrzeźniając żydowski akcent. „Według niego, nadawałem się na kosmopolitę” - powie Torańskiej, a jeszcze wcześniej, ze łzami w oczach, Stefanowi Staszewskiemu: „ja sam chodziłem ze stryczkiem na szyi, wiedziałem, że prędzej czy później pójde na szafot”⁵⁶.

I choć te wyznania sfanatyzowanego żydowskiego inteligenta czytamy dziś z niesmakiem raczej niż ze współczuciem - bo jako nadzorujący bezpieczeństwo członek Politbiura Berman był odpowiedzialny za zaciskanie „stryczka na szyi” tysiącom niewinnych ofiar, a samemu sobie założył stryczek wyłącznie na własne życzenie⁵⁷ - to z punktu widzenia oceny użyteczności pojęcia żydokomuny takie oświadczenie

⁵⁵ Nikita S. Chruszczow, *Fragmenty wspomnień N.S. Chruszczowa*, „Zeszyty Historyczne” 2000, nr 132, s. 170-172.

⁵⁶ Torańska, *Oni*, dz. cyt., s. 324-325 (wywiad z Jakubem Bermanem) i s. 138 (wywiad ze Stefanem Staszewskim).

⁵⁷ Staszewski dodaje następujący komentarz podczas wywiadu z Torańską: „Nie jestem predestynowany do roli spowiednika, który ma udzielać rozgrzeszenia, bardzo źle czułem się w tej roli, więc powiedziałem: tak, wierzę, wszyscy chodzili ze stryczkiem na szyi, tym bardziej że historia potwierdziła, iż byliśmy w przededniu nowej wielkiej czystki na skalę 1937 r., a może i większą. Ale nawet jeśli się chodzi ze stryczkiem na szyi, to nie jest to dostateczny powód, żeby skazywać na śmierć niewinnych ludzi, nikogo nie może usprawiedliwiać fakt, że sam był zagrożony. I to był koniec naszej rozmowy z Bermanem” (tamże, s. 138).

z wierzchołka piramidy władzy potwierdza wiedzę, którą uzyskaliśmy już z innych źródeł, że mianowicie pochodzenie żydowskie nikomu nie pomagało w karierze partyjnej. Potęgowało ironię losu jeszcze i to, o czym pisze Masiewicki, wyrażając na końcu cytowanego listu opinię, w której na pewno nie był odosobniony: „dodać do tego muszę: nie lubię Żydów, specyficznje żydowskie maniere są mi wstrętne, ich sposób zachowania razi mnie ogromnie. Wstydę się ich często. Ale jestem jednym z nich!”.

Jakże demoralizująca i nieoczekiwana zarazem musiała być dla ludzi z tej formacji świadomość, że kiedy już zaczęli budować w Polsce ustrój, który miał wszelkie niesprawiedliwości i różnice klasowe (a więc i narodowościowe) odstawić do lamusa historii, w oczach swoich towarzyszy partyjnych i wbrew własnemu poczuciu tożsamości ciągle jednak byli Żydami.

Frakcja PPR w CKŻP

Przed wojną w KPP istniało Centralne Biuro Żydowskie i część jego pozostałych przy życiu pracowników, już teraz pepeerowców, włączyła się w działalność CKŻP, zakładając jednocześnie nieformalną grupę pod nazwą Frakcja. I jeśli w ogóle istniała jakaś żydokomuna, to w etymologicznym sensie tego słowa byli nią właśnie aktywni we Frakcji komuniści i Żydzi zarazem, którzy wykonywali partyjną robotę przede wszystkim w środowisku żydowskim.

Główny cel ich działania był tożsamy z celem działania wszystkich innych członków partii - chodziło o zjednanie zwolenników dla sprawy socjalizmu naukowego w Polsce i umocnienie władzy partii komunistycznej. Tyle tylko że publicznością, na którą były nakierowane ich wysiłki, byli Żydzi.

I znowu, nie różniąc się pod tym względem od wielu innych środowisk w Polsce, Żydzi stawiali tym usiłowaniom zacięty opór. Komunizm jako opcja światopoglądowa nie odpowiadał żydowskiej ulicy (a raczej temu, co z niej po wojnie jeszcze pozostało przy życiu) i „masy” żydowskie dały temu wymowne świadectwo, uciekając z Polski na łeb na szyję. A ponieważ PPR z zasady unikała styczności z Ży-

dami, obawiając się kompromitacji w oczach szerokiej publiczności, władze partyjne w ogóle nie chciały mieć z Żydami do czynienia.

Konsekwencją tej postawy było rozgoryczenie żydowskich komunistów z CKŻP, którzy czuli się porzuceni przez swoich partyjnych przełożonych i pozbawieni możliwości skutecznego przeciwdziałania wpływom żydowskich organizacji „ideowo nam obcych”. Już 15 maja 1945 roku przywódcy Frakcji wystosowali w związku z tym do KC PPR list protestacyjny, przypominając w nim:

[...] od chwili przeniesienia CKŻP [z Lublina] do Warszawy zwracaliśmy się kilkakrotnie, ale niestety bezskutecznie do KC partii, prosząc o wskazówki w różnych sprawach, nie otrzymując jednak dotychczas odpowiedzi. Proponowany przez nas okólnik w sprawie komórek przy Komitetach Żydowskich do dziś nie został wysłany [przez KC] [...]. (1) Frakcja nasza przy CKŻP dotychczas nie otrzymuje żadnych instrukcji ze strony KC partii, jest od niego oderwana i zdana zupełnie na własne decyzje w najważniejszych nieraz sprawach. (2) Dotychczas nie została uregulowana kwestia istnienia żydowskich komórek przy CKŻP i przy komitetach żydowskich w miastach i miasteczkach [...]. (4) Towarzysze nasi pracujący przy komitetach żydowskich na prowincji nie są obsługiwani przez miejscowe komitety partii i znów zdani na własne decyzje [tak w oryginale] i nie mogą być instruowani przez naszą grupę w CKŻP z powodu braku dla nas odpowiednich uprawnień ze strony KC partii⁵⁸.

Żale żydowskich komunistów nigdy nie doczekały się zadowolającej odpowiedzi. Szymon Zachariasz przypominał pełen rozżalenia na sierpniowym zebraniu w Moskwie argumentację z majowego listu: „Błąd KC polega na tym, że oddaje masy żydowskie w ręce syjonistów i Bundu. Na sesjach KRN występują w imieniu mas żydowskich Sommerstein, Adolf Berman, Szuldenfrei i inni, natomiast

⁵⁸ Goldstein-Goren Diaspora Research Center, Tel Aviv, archiwum Adolfa Bermiana, P-70/126.

głosu PPR nie ma"⁵⁹. *Desinteressement* przywódców partyjnych oznaczało, zdaniem działaczy Frakcji, że PPR stopniowo) przegrywała walkę o „serca i umysły” ludności żydowskiej. Na dodatek wytrącała ich z równowagi zmiana nastawienia władz partyjnych do kwestii emigracji Żydów z Polski.

Przed wojną rewolucyjne partie marksistowskie, zarówno komuniści, jak i Bund, były przeciwne emigracji. Uważano po prostu, że ludność żydowska jest w Polsce u siebie i że dyskryminacja Żydów, tak samo jak i wszystkich innych, ma podłoże klasowe i ustanie wraz ze zwycięstwem proletariatu. Spór marksistów z syjonistami był równie zasadniczy jak z „reakcyjnym antysemityzmem” rządzących elit. I stąd dylemat Żydów komunistów członków Frakcji, kiedy władze partyjne nie sprzeciwiły się masowym wyjazdom Żydów z Polski tuż po wojnie - bo niby dlaczego i po *co* mieliby Żydzi emigrować z Polski, i to w dodatku właśnie teraz?

Tymczasem, jak wiemy, nawet nielegalna emigracja zorganizowana przez syjonistyczną Briche dostała zielone światło i milczącą zachętę od kompetentnych w tym zakresie urzędów. Dla wielu przedwojennych działaczy był to fakt szokujący i ideologicznie niestrawny. Kiedy premier Osóbka-Morawski powiedział na sesji KUN 21 lipca 1945 roku, że „[r]ząd nie będzie krępował emigracji tych obywateli narodowości żydowskiej, którzy pragną emigrować”, jeden z przywódców Frakcji w CKŻP, Zelicki, określił tę wypowiedź jako „antyżydowską”. Zdaniem Frakcji, taka postawa świadczyła o tym, że władze nie były zainteresowane „Żydami ocalonymi z Holokaustu” - pisze historyk August Grabski - i że „zamiast pomocy i pracy rząd polski chciał oferować Żydom otwarte granice”⁶⁰.

Mimo ponawianych wysiłków komuniści Żydzi nie byli w stanie zainteresować liderów Polskiej Partii Robotniczej niezwykłością sytuacji, w jakiej Żydzi znaleźli się po wojnie. Przywódcy partyjni pragnęli jedynie, aby „problem żydowski” zniknął, i to jak najprędzej, dzięki czemu organizowana przez Briche ucieczka Żydów z Polski, na którą

⁵⁹ Grabski, *Działalność komunistów...*, dz. cyt., s. 86.

⁶⁰ Tamże, s. 79.

władze patrzyły przez palce, trwała nieprzerwanie, tak samo jak i napaści na Żydów, których apogeum stanowił pogrom kielecki w lipcu 1946 roku.

We wrześniu 1946 roku Hersz Smolar wysłał alarmujący list do swego przyjaciela z Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego Icyka Fefera. Pisał w nim, że wojna propagandowa, którą obecnie PPR prowadzi w Polsce, aby przekonać społeczeństwo, że ZSRR jest gwarantem polskiej suwerenności i źródłem materialnej pomocy dla kraju, przynosi coraz lepsze rezultaty. Jedynym środowiskiem, w którym ta propaganda nie odnosi zamierzonego skutku, są Żydzi. Przyczyna leży w tym, że działalność opiekuńczą wśród Żydów prowadzą JOINT, organizacje syjonistyczne i bundowcy przekazujący pomoc z USA. Jest to fakt powszechnie znany - ciągnął Smolar i konkludował: „w rezultacie życie naszej społeczności jest uzależnione od żydowskich agentów Byrnese [amerykański sekretarz stanu, który służył wówczas propagandzie komunistycznej jako chłopiec do bicia], którzy nas zalewają antysowiecką literaturą”. Smolar prosił przyjaciela o „pomoc w walce przeciwko żydowskim agentom anglosaksońskich reakcjonistów”, załączając między innymi listę książek i czasopism wydanych przez ZKA, które bardzo przydałyby się do tego celu. CKŻP Sugerował również, aby delegacja, z Michoelsem na czele, odwiedziła skupiska żydowskie w Polsce⁶¹.

Jednak jesienią 1946 roku było już na to za późno. Fefer przekazał wprawdzie list Smolara Susłowowi, ale -jak wiemy skądinąd - Susłow już wtedy zdecydował, że ZKA należy rozwiązać. W listopadzie Fefer z Michoelsem wspólnie napisali list do Zdanowa, prosząc o pozwolenie na wyjazd na konferencję poświęconą kulturze żydowskiej w Polsce - aby „wzmocnić pozycję elementów postępowych w walce z reakcyjnymi żydowskimi kołami” - ale dostali odmowę⁶².

Tak więc obraz populacji żydowskiej w Polsce oglądany oczyma komunistów odbiega znacznie od modelu lansowanego przez zwolenników posługiwania się pojęciem żydokomuny. Bo oto zamiast

⁶¹ *Jewriejskij Antifaszistskij Komitet w SSSR...*, dz. cyt, s. 218-220.

⁶² Tamże, s. 221-222.

Żydów w roli narzędzia, które władza komunistyczna wykorzystuje do zniewolenia polskiego społeczeństwa, napotykały bezskuteczne starania żydowskich komunistów, aby przekonać żydowską publiczność o walorach komunizmu. Te próby „ukaszania ideologicznego” zdecydowanie się nie udają i większość Żydów ucieka z Polski zaraz po wojnie. I chór zatroskanych głosów, z którymi się zetknęliśmy, pokazuje, że ani partia komunistyczna nie była w Polsce powojennej zainteresowana Żydami, ani Żydzi nie byli w powojennej Polsce zainteresowani komunizmem. Działacze Frakcji opowiadają o tym z ciężkim sercem i wbrew sobie, bo woleliby, żeby było dokładnie na odwrót.

W rozmyślaniach o epoce należy również poczynić dodatkowe rozróżnienie między postawą ludności żydowskiej w stosunku do władz państwowych powojennej Polski i nastawieniem Żydów do komunizmu. Zwracałem już wcześniej uwagę na to, że Żydzi przed wojną byli „elementem państwowotwórczym”. W pewnym sensie jest to oczywistość, bo Żydzi w schrytlanizowanej Europie tradycyjnie byli społecznością lojalną w stosunku do państwa - przede wszystkim we własnym interesie, jako izolowana i pogardzana w społeczeństwie mniejszość. W takich okolicznościach tylko opieka sprawujących władzę mogła im zapewnić względne bezpieczeństwo. Ale tak ugruntowana lojalność obywatelska nie przemieniała ich automatycznie w wyznawców dominującej religii, obojętnie - katolickiej czy protestanckiej.

Tak samo było po wojnie w Polsce, tyle że jeszcze należy uwzględnić dodatkowo wdzięczność dla Armii Czerwonej (a więc i reżymu, który nastął z jej nadania) za wybawienie od pewnej śmierci, na którą byli skazani pod niemiecką okupacją. Nawet ten splot uwarunkowań wszelako nie czynił Żydów *en masse* zwolennikami komunizmu. „Wbrew pozorom - cytuję opinię Józefa Adelsona - sympatie do komunizmu, a szczególnie do tej formy komunizmu, jaką reprezentowała do 1948 r. PPR, były wśród Żydów znikome”⁶³.

⁶³ Adelson, *W Polsce zwanej ludową*, dz. cyt., s. 394.

Powtórzę, co już było powiedziane wcześniej, bo tak zwane głosowanie nogami, szczególnie kiedy się ucieka donikąd, to jednak bardzo wymowny sposób deklarowania poglądów- Żydzi po wojnie masowo uciekali z Polski, ci zaś, którzy ciągle mieszkali w kraju, w większości sympatyzowali z syjonizmem. Największa z siedmiu partii syjonistycznych legalnie istniejących w 1946 roku, Ichud, miała w lipcu prawie 11 000 członków. Liczebność Frakcji w tym czasie to mniej więcej 2500 osób, głównie skoncentrowanych na Dolnym Śląsku⁶⁴.

Jakaś miarą siły przyciągania przez komunizm Żydów i nie-Żydów zaraz po wojnie mogą być dwa ciągi liczb - w lipcu 1944 PPR w swoich szeregach miała 20 000 członków, w grudniu 1945 - 235 000, a na początku 1947 - 555 000. Tymczasem żydowska Frakcja PPR zrzeszała 4000 osób pod koniec 1946 roku i do maja 1947 jej liczebność wzrosła do 7000⁶⁵.

Pośród Żydów, którzy byli członkami PPR, znajdziemy też ludzi utalentowanych, głęboko przekonanych o słuszności sprawy, zręcznych, sprytnych, bezwzględnych albo po prostu w czepku urodzonych - innymi słowy, obdarzonych cechami, które przynoszą politykom sukcesy. I spora grupa Żydów *cum* utalentowanych polityków *cum* komunistów zrobiła oszałamiającą karierę w partii. Ale choćby dotarli na sam szczyt piramidy władzy, i tak - niezależnie od tego, jak bardzo obca intelektualnie i emocjonalnie była im żydowska tożsamość - wiedzieli, że w każdej chwili świadectwo urodzenia może zostać użyte jako argument przeciwko nim. Ani wrogowie polityczni, ani przyjaciele nie pozwalali im zapomnieć o niewłaściwym pochodzeniu, które pozostawało na zawsze słabością ich politycznej biografii.

Ktoś kiedyś powiedział, że antysemityzm to socjalizm półgłówków, bo daje złudne poczucie, że nienawiść do Żydów (jako że oni właśnie, wedle antysemitów, kontrolują bogactwa i władzę) to walka o słuszną sprawę i polepszenie własnej kondycji. Dodajmy tylko, że antysemityzm to jest także antykomunizm półgłówków. Bo komuniści

⁶⁴ Grabski, *Działalność komunistów...*, dz. cyt., s. 109.

⁶⁵ Tamże, s. 26; Adelson ocenia liczebność Frakcji w 1946 roku na 3000 (*W Polsce zwanej ludową*, dz. cyt., s. 394).

u władzy nie traktowali antysemityzmu jako politycznego zagrożenia. Było im obojętne, jak mówił profesor Tomaszewski, czy w Kielcach zabito pięciu Żydów czy stu, w bilansie bowiem prowadzonej przez PPR walki o władzę nie miało to żadnego znaczenia. I dlatego na wysokich szczeblach decyzyjnych MBP czy na posiedzeniach Sekretariatu albo Biura Politycznego PPR nigdy kwestii bezpieczeństwa Żydów w powojennej Polsce nie dyskutowano.

Żydzi w narodzie byli znienawidzeni. Naród dawał temu wyraz. Żydzi w panice uciekali z Polski. A komuniści stopniowo umacniali się w siodle. I taka jest prawda na temat żydokomuny - że spływa po komunistach jak woda po kacze. A ściśle mówiąc, katoendecka obsesja na punkcie żydokomuny to woda na młyn komunistycznej władzy, kanalizująca niezadowolenie społeczne w tradycyjną formułę frustracji zbiorowej, która mąci ludziom w głowach i w najmniejszym stopniu komunistom nie zagraża. I co najwyżej można jeszcze tylko dodać, że retoryka ewokująca żydokomunę, aby usprawiedliwić antyżydowską przemoc, działała jak samospełniające się proroctwo. Bo im bardziej Żydzi, wystraszeni gwałtownością antysemickich napaści, uciekali z Polski, tym proporcjonalnie więcej komunistów było wśród Żydów, którzy w niej zostali.

Kooptacja radykalnych nacjonalistów

Antysemityzm, oczywiście, nie był integralną częścią komunistycznej ideologii. W idealnym społeczeństwie wymarzonej przez komunistów nie było miejsca na antysemityzm. Ale nie było w nim również miejsca dla Żydów.

Tożsamość narodowa jest dla marksistów epifenomenem i pochodną zacofania. W społeczeństwie socjalistycznym klasyfikowano jej przejawy jako nacjonalizm, to znaczy przeżytek i herezję polityczną, którą należało wytepić. Z właściwą stalinowskiej retoryce logiką do tej samej kategorii zaliczono Żydów jako kosmopolitów.

Jednakże komuniści - na tym polegał oryginalny wkład Lenina i partii bolszewickiej do marksizmu-leninizmu - okazali się przede wszystkim pragmatykami w walce o zdobycie i utrzymanie władzy.

I kiedy w czasie wojny przywódcy partyjni ZSRR (to znaczy Stalin) uznali, że odwołanie się do haseł wielkoruskiego nacjonalizmu pozwoli im skuteczniej utrzymać się przy władzy, sięgnęli po ten repertuar bez wahania, wraz z całym dobrodziejstwem inwentarza, włącznie z ksenofobią i antysemityzmem.

Komuniści w Europie Wschodniej też się będą po wojnie stroić w kostium obrońców interesów narodowych⁶⁶. I choć wielu czołowych działaczy partii komunistycznych było pochodzenia żydowskiego i w szybkim tempie padnie ofiarą antysemitycznych czystek, to i tak od pierwszej chwili planowanego zdobycia władzy, *Machtergreifung*, dokonali wyboru między Żydami i ich najbardziej zażartymi antagonistami pośród miejscowej ludności.

Tych pierwszych, jak wiemy, zignorowano i najlepsze, co się da powiedzieć o nastawieniu władz, to że nie przeszkadzano Żydom w emigracji. Faszystów natomiast kokietowano, aktywnie usiłując ich sobie zjednać.

Ja, niżej podpisany, oświadczam, że byłem członkiem partii Strzałokrzyżowców od ... do Zdaję sobie teraz sprawę, że moja działalność była błędna i wymierzona przeciwko interesom ogółu. Jestem zdecydowany odpokutować za swoje błędy. Przyrzekam popierać walkę o demokrację ludową i uczynić wszystko, co w mojej mocy, poświęcić wszystkie siły, aby ten cel został osiągnięty. Niniejszym przyrzekam być wiernym i bojowym członkiem... organizacji Węgierskiej Partii Komunistycznej.

⁶⁶ W języku propagandy PPR-owskiej najczęściej chyba używanym terminem było słowo „naród”, we wszystkich odmianach i formach gramatycznych. „Naród” pojawiał się w nazwach instytucji i w różnych zbitkach językowych mających dodać działaniom komunistów patriotycznego sztafażu: „Historia ruchu robotniczego nabiera krwi i ciała wtedy, kiedy potrafimy ją umiejscowić w całokształcie historii narodu. Czas już mieć powiązać, organicznie zespolić historię naszej partii i ruchu robotniczego z historią narodu [...]”, cytuję z przemówienia Jakuba Bermana wygłoszonego 15 września 1946 (Marcin Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Wydawnictwo Trio, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2001, s. 168).

Dziennikarzowi amerykańskiemu, który zjeździł świeżo wyzwoloną Europę w 1945 roku, przywódca węgierskich komunistów Matyas Rakosi w ten sposób tłumaczył, o co chodzi: „Słuchaj pan, ci szeregowi faszyci nie są wcale tacy źli. Zmuszono ich do faszyzmu i nigdy właściwie nie byli aktywistami. Wystarczy, żeby podpisali oświadczenie, i bierzemy ich do siebie”⁶⁷.

W Rumunii Ana Pauker, a więc osoba, która jest chyba najczęściej przywoływanym upostaciowaniem żydokomuny w Europie Wschodniej, dogadała się z legionistami, jak nazywano faszystowską Żelazną Gwardię, kiedy tylko wróciła z Rosji do Bukaresztu - „a to dlatego - wyjaśnia - że ich było znacznie więcej, szczególnie wśród robotników, niż to sobie wyobrażałam” - i szeregowi żelaznogwardziści masowo byli przyjmowani do partii komunistycznej⁶⁸. W tym samym czasie, jak już pisałem, czołowy faszysta dwudziestolecia, przywódca ONR-Falanga Bolesław Piasecki, z rekomendacji głównego enkawudzisty pacyfikującego Polskę Iwana Sierowa, dwa dni po wypuszczeniu z więzienia został przyjęty przez pierwszego sekretarza PPR Władysława Gomułkę⁶⁹. I aż do śmierci pozostał wierny swoim mocodawcom, pracując na rzecz neutralizacji wpływów Kościoła z pomocą „postępowych” katolików z PAX-u.

Serge Moscovici, jeden z grona błyskotliwych rumuńskich intelektualistów, którzy wtedy uciekli na Zachód i osiedlili się w Paryżu, zastanawiał się w pamiętnikach nad powojennym sprzężeniem wschodnioeuropejskich radykalizmów lewego i prawego skrzydła. I jedna, i druga strona gotowa była użyć przemocy, odwołując się do haseł rewolucji społecznej, pisał Moscovici, ale podczas gdy prawica miała szerokie rzesze zwolenników jeszcze przed wojną, to po wojnie nie miała ani władzy, ani żadnej szansy, aby po nią sięgnąć. Lewica zaś dostała wprawdzie po wojnie władzę do rąk własnych, ale nie mia-

⁶⁷ Hal Lehrman, *Russia's Europe*, D. Appleton Century Co., New York-London 1947, s. 187.

⁶⁸ Robert Levy, *Ana Pauker: the Rise and Fall of a Jewish Communist*, University of California Press, Los Angeles 2001, s. 76.

⁶⁹ Antoni Dudek i Grzegorz Pytel, *Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej*, Aneks, Londyn 1990, s. 156-162.

la liczącego się zaplecza społecznego i musiała je dopiero zbudować, aby uzyskać legitymację do sprawowania rządów⁷⁰. I stąd fuzja komunistów z faszystami w Europie Wschodniej. Łatwiej nam w tym kontekście zrozumieć, jak wojujący przedwojenny endek, który od razu po wojnie wstąpił do PPR, mógł pisać o sobie w podaniu o łaskę, odsiadując wyrok za mordowanie Żydów w Jedwabnem: „uwarzam [tak w oryginale], że właśnie na takich ramionach może się opierać nasz ustrój robotniczy”⁷¹.

Oczywiście, należy pamiętać, że władze komunistyczne w Warszawie, Budapeszcie czy Bukareszcie nie były zadowolone z tego stanu rzeczy. I dawały temu wyraz. Ostatecznie Ministerstwo Administracji Publicznej wysyłało monity na prowincję, przypominając urzędnikom, że Żydów należy traktować tak samo jak wszystkich innych obywateli, a prokuratura wytoczyła w końcu proces o wymordowanie Żydów w Jedwabnem. Ale w ostatecznym rozrachunku, jak sobie przypominamy, presja z Warszawy nie była zbyt natarciwa.

Bo komuniści w Europie Wschodniej mieli pełne ręce roboty. Musieli więc pilnować hierarchii spraw do załatwienia i nie chcieli jednocześnie wchodzić w konflikt z całym społeczeństwem. Hal Lehrman opublikował w styczniowym numerze „Commentary” z 1946 roku długi reportaż po powrocie z Węgier, w którym pisał, że

odradzający się antysemityzm nie jest głównym zmartwieniem Żydów. To obrzydliwe, oczywiście, że w ogóle jeszcze coś takiego istnieje po ludzkich stratach, jakie miały miejsce, ale można się było

⁷⁰Serge Moscovici, *Chronique des annees egarees*, Editions Stock, Paris 1997, s. 360.

⁷¹Jan T. Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Pogranicze, Sejny 2000, s. 80. Pełny tekst podania Zygmunta Laudańskiego znajduje się w publikacji IPN *Wokół Jedwabnego*, red. Paweł Machcewicz i Krzysztof Persak, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2002, t. 2: *Dokumenty*, s. 607-609. W Polsce w czasie czystki partyjnej z 1948 roku, wyjaśnia historyk Łukasz Kamiński z wrocławskiego IPN, „szukano tych, którzy ukrywali swoją przeszłość wojenną - folksdojczów, kolaborantów - a oni dość chętnie do partii się garnęli” (Łukasz Kamiński, *Przewodnia siła narodu. O Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej rozmawia z Łukaszem Kamińskim* Barbara Polak, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 5, s. 10).

tęgo spodziewać [...]. Natomiast, co zdumiewa, według opinii węgierskich Żydów, i naprawdę zaskakuje, to obojętność [na restaurację antysemityzmu] nowego reżymu antyfaszystowskiego⁷².

To samo zjawisko w swojej ojczyźnie opisywał ze smutkiem Moscovici:

Renesans antysemityzmu [w Rumunii], który nigdy ani nie zniknął, ani nie przycichł, w życiu narodowym [po wojnie] był ambarasujący. Jednakże niewiele w tej sprawie można było zrobić, ponieważ wszystkim był na rękę. Ze wszystkich sentymentów zbiorowych to był jedyny, który pozostał nietknięty. Partie liberalne dyskretnie dawały do zrozumienia, że jest w porządku, a partia komunistyczna nie chciała go zwalczać, aby nie antagonizować ludności⁷³.

19 sierpnia 1945 roku w kinie Raj w Bochni odbył się zjazd powiatowy PSL. Zebrało się około tysiąca delegatów (niewykluczone, że anonimowy sprawozdawca piszący notatkę dla Urzędu Wojewódzkiego trochę w tej ocenie przesadził) „za zaproszeniami imiennymi”, a więc nie ludzie przypadkowi, tylko elita lokalna Mikołajczykowskiej opozycji.

Z kolei zabrał głos trzeci mówca (nieznanego nazwiska), który nawiązując do referatu Kiernika, że Polska ma być Państwem jednolitym narodowo [chodziło o wysiedlenie Niemców z ziem wcielonych], postawił wniosek, aby również Żydów wysiedlono z Polski, przy czym zaznacza, że Hitlerowi należałoby podziękować za wyniszczenie Żydów (burzliwe oklaski i brawa). Na powyższe przemówienie przewodniczący ob. Ryncarz Władysław natychmiast reaguje, odbierając mu głos i potępiając jego przemówienie⁷⁴.

⁷² Hal Lehrman, *Hungary: Liberation's Bitter Fruit*, "Commentary" styczeń 1946, s. 30.

⁷³ Moscovici, *Chronique des années egarees*, dz. cyt., s. 359.

⁷⁴ Archiwum Państwowe w Krakowie, Urząd Wojewódzki, II, teka 914, sprawozdanie z powiatu bocheńskiego, 21 sierpnia 1945.

Odwołując się do tradycyjnej formuły żydowskich szmoncesów, można by powiedzieć, że w tej notatce zawarta jest jedna dobra i jedna zła wiadomość dla Żydów. Tak czy owak, morał z wiedzy, którą uzyskaliśmy dotychczas, jest taki, że komuniści, stojąc: w obliczu powszechnego uznania dla czystki etnicznej, która dotknęła Polskę w rezultacie drugiej wojny światowej, zdecydowali, że o Żydów nie będą wojować ze społeczeństwem.

Żydzi w aparacie represji

Kamień węgielny argumentu o żydokomunie leży w twierdzeniu na temat „zażydzenia” organów bezpieczeństwa. I choć liczenie Żydów wśród personelu jest ulubionym zajęciem antysemitów⁷⁵, to aby rozpatrzeć zasadność tej tezy *sine ira et studio*, weźmy jednak pod uwagę skład etniczny, liczebność oraz sposób rekrutacji i funkcjonowania aparatu przemocy w Polsce tuż po wojnie.

O Żydach, którzy byli zatrudnieni w aparacie bezpieczeństwa, szczególnie na tak zwanych kierowniczych stanowiskach, nic dobrego nie da się powiedzieć. Ktokolwiek brał udział w organizowaniu terroru w Polsce tuż po wojnie, był współuczestnikiem zbrodni popełnionych przez stalinowski aparat przemocy. I żadne tłumaczenie nie zdejmuje z takich ludzi odpowiedzialności za popełnione czyny, nawet domniemanie, że działali zaślepieni ideologią (zresztą wielu z nich motywowała nie tyle ideologia, ile strach, próżność, ambicja, chciwość i tym podobne). Ale ponure biografie stu parudziesięciu osób, jako że według interesujących się tym tematem historyków 30 procent personelu kierowniczego MBP to Żydzi („personel kierowniczy” to, w zależności od źródła, 450-500 osób, a więc 30 procent to mniej więcej 150 osób), nie dają podstaw do wypowiedziania uogólnień na temat Żydów jako takich — tak samo jak o charakterze narodowym Polaków nie

⁷⁵ Jak w znanym dowcipie: dyrygent orkiestry symfonicznej z Moskwy rozmawia podczas gościnnych występów w Anglii z dyrygentem londyńskiej filharmonii. - Powiadają, że w ZSRR jest antysemityzm, a przecież u mnie w orkiestrze jest zatrudnionych 16 Żydów. A ilu Żydów gra w pańskiej orkiestrze? Nie wiem - odpowiada jego angielski rozmówca.

można wnioskować na podstawie narodowości pozostałych siedemdziesięciu procent kierowniczych kadr UB.

Żydów rzeczywiście było zaskakująco wielu na szczytach aparatu bezpieczeństwa i warto by było -jako ciekawostkę - dociec, jak do tego doszło. Ale twarzą w twarz, na dole, w komisariatach milicji, w akcjach pacyfikacyjnych, na ulicy i w powiatowych urzędach bezpieczeństwa terroryzowało społeczeństwo w latach stalinowskich jakieś ćwierć miliona młodych ludzi chłopskiego pochodzenia. To oni strzelali się z „bandami”, fałszowali wybory, bili w śledztwie aresztowanych akowców i w ogóle byli „władzą”. Na prowincji, jak wiemy z poprzednich rozdziałów, Żydów właściwie w ogóle już nie było - okazuje się, że nie tylko wśród mieszkańców, ale i w aparacie komunistycznego terroru. W województwie lubelskim, na przykład, na 1122 ubeków w lutym 1946 roku zatrudnionych było 19 Żydów (w tym 14 na stanowiskach kierowniczych, czyli pewnie w samym Lublinie). A przecież Polska w 1945 roku to Polska prowincjonalna, a wrogiem, którego opór komuniści musieli przełamać, aby się umocnić przy władzy, byli „chłopcy z lasu” (czyli pozostałości podziemia niepodległościowego), Kościół katolicki i partia chłopska Mikołajczyka. Więc jeśli dodamy dla pełności obrazu milicję, ORMO i KBW, gdzie Żyd był jak rodzynek w cieście pośród chłopskich dzieci, to widać od razu, że nawet koncentrując uwagę na aparacie represji, nie da się po prostu przyłożyć miarki „żydokomuny” dla wytłumaczenia, jak został ustanowiony reżym komunistyczny w Polsce.

Ramię zbrojne państwa, za pomocą którego komuniści trzymali w ryzach społeczeństwo, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego (MBP), składało się z sieci Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego (wojewódzkich, powiatowych, miejskich i gminnych), placówek Milicji Obywatelskiej (MO), oddziałów Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW, militarnej formacji podporządkowanej MBP) i Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (ORMO). Jaki był system rekrutacji i skąd się brali ludzie, którzy znaleźli się w szeregach tych organizacji, a w szczególności ilu i na jakich stanowiskach pracowało w nich Żydów? Skupmy najpierw uwagę na personelu służby bezpieczeństwa, chociaż, powtarzam opinię pracownika IPN, „przestrzegalbym przed takim myśleniem, że milicja była szlachetniejszą

formacją sił bezpieczeństwa"⁷⁶. Obie instytucje działały wówczas ręką w rękę, włączając w to, kiedy zachodziła potrzeba, rotację personelu na kierowniczych stanowiskach.

Zorganizowanie policji politycznej w Polsce zlecono, oczywiście, ludziom zaufanym, a więc sprawdzonym członkom partii (przedwojennej KPP), i personelowi specjalnie do tego celu wyszkolonemu przez NKWD. W tej pierwszej grupie, ze względu na skład narodowościowy KPP, był pokaźny odsetek Żydów⁷⁷. Druga grupa - mam na myśli tak zwanych kujbyszewiaków, czyli kadry przygotowane w szkole NKWD w Kujbyszewie - to 217 osób, które przybyły do Lublina trzy tygodnie po ogłoszeniu manifestu lipcowego. Szef-jeszcze wówczas oficjalnie nazywanego „resortem” - bezpieczeństwa w PKWN Stanisław Radkiewicz czekał na ich przyjazd z niecierpliwością - i nie bez powodu, skoro „stali się głównymi organizatorami »bezpieki« i jej trzonem na szczeblu resortu, województw i powiatów”⁷⁸. Ilu było Żydów w tej grupie, dokładnie nie wiadomo. Maciej Korcuć, w artykule opublikowanym na temat kujbyszewiaków w prawniczym czasopiśmie „Arcana”, zidentyfikował 51 nazwisk absolwentów enkawudowskiej szkoły i okazało się, że było wśród nich c z t e r e c h Żydów⁷⁹. Z kolei w solidnej monografii o pierwszych latach istnienia Milicji Obywatelskiej, gdzie Zenon Jakubowski podaje między innymi obszernie biogramy „organizatorów milicji, pierwszych kierowników jednostek MO szczebla centralnego i wojewódzkiego oraz niektórych szczebla powiatowego”, wśród 42 przedstawionych osób c z t e r y, może p i ę ć, są pochodzenia żydowskiego⁸⁰.

Najlepszym specjalistą od ubeckich archiwów w kwestii ustalania, ilu było Żydów w UB, jest profesor Andrzej Paczkowski. Opierając

⁷⁶ *O aparacie bezpieczeństwa - z Krzysztofem Lesiakowskim i Grzegorzem Majchrakiem rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 6, s. 15.

⁷⁷ To był, oczywiście, drugi, a może nawet trzeci rzut działaczy KPP, bo kadry KPP Stalin wymordował, a wśród nich, zdaniem rozmówców Schatza, „w dużej mierze właśnie Żydów” (Schatz, *The Generation...*, dz. cyt., s. 102). Mniej więcej jedna czwarta członków KPP, przypominam, była pochodzenia żydowskiego.

⁷⁸ Maciej Korcuć, „Kujbyszewiaci” - *awangarda UB*, *Arcana* 2002, nr 4-5, s. 82.

⁷⁹ Tamże, s. 91 i 92.

⁸⁰ Zenon Jakubowski, *Milicja Obywatelska, 1944-1948*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988, s. 491-510.

się na jego badaniach, należy wziąć pod uwagę następujące źródła historyczne i liczby:

- notatkę Bieruta z 25 listopada 1945 roku, w której wymienionych jest 438 Żydów spośród 25 600 pracowników MBP, a także 67 Żydów spośród 500 osób zajmujących kierownicze stanowiska (13 procent);
- publikację MSW z 1978 roku, gdzie wymieniono 447 osób zajmujących w latach 1944-1956 stanowiska kierownicze w resorcie, a wśród nich 131 Żydów (29,6 procent).

Na podstawie solidnej dokumentacji można również stwierdzić, że 1 lutego 1946 roku w WUBP w Lublinie na 1122 pracowników było 19 Żydów i że 14 z nich pracowało na stanowiskach kierowniczych oraz że w ciągu pięciu lat, 1944-1949, w WUBP w Rzeszowie na 102 pracowników na kierowniczych stanowiskach 4 było żydowskiego pochodzenia. „I to właściwie wszystko - pisze Paczkowski - co u d a ł o mi się z n a l e ź ć w ź r ó d ł a c h i wiarygodnych opracowaniach, a co pozwala na jakieś ujęcia statystyczne”⁸¹ (podkreślenie moje). Zdaniem tego historyka, w latach stalinowskich na kierowniczych stanowiskach w UB pochodzenia żydowskiego było około 30 procent zatrudnionych osób.

Pytanie, oczywiście, co z tej informacji liczbowej na tematy ubeckie wynika. Gdyby, dajmy na to, zamiast 438, 131 czy 67 Żydów w MBP było ich tam 252 albo 591 na przykład, to jak inna byłaby wymowa tych różniących się przecież od siebie liczb? Albo gdyby tych 438 Żydów w ogóle nie było w UB, to co wtedy? Czy śladem Juliana Marchlewskiego z 1920 roku Gomułka wraz z kolegami uciekliby

⁸¹ Andrzej Paczkowski, *Żydzi w UB, próba weryfikacji stereotypu*, [w:] *Komunizm, ideologia, system, ludzie*, red. Tomasz Szarota, Wydawnictwo Neriton Instytutu Historii PAN, Warszawa 2001, s. 198; także s. 196-198.

Dodać wypada, że doradca Berii w Polsce Nikołaj Sieliwanowski w raporcie z 20 października 1945 pisał, że 18,7 procent pracowników MBP jest pochodzenia żydowskiego i że połowa kadry kierowniczej to Żydzi (nie wiadomo, kogo miał na myśli, być może ministra i wiceministrów na przykład, bo żadne dane tej oceny nie potwierdzają). Sieliwanowski pisał również, że w Radomiu 82,3 procent personelu UB jest Żydami, co jest nieprawdopodobne (*Teczka specjalna J. W. Stalina. Raporty NKWD z Polski 1944-1946*, red. Andrzej Paczkowski, Tatiana Cariewskaja i in., Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 1998, s. 419-422).

w 1945 roku z powrotem do ZSRR, a generał Anders powróciłby do kraju na białym koniu? Ocierając się o granice wulgaryzmu, sugerowałbym, że podliczanie napletków w policji politycznej nie pogłębia ani zrozumienia zjawiska komunizmu, ani historii Polski.

Ale skoro już podajemy charakterystykę liczbową komunistycznego terroru w Polsce, to trzeba pójść krok dalej i zapytać, ile osób było zatrudnionych na tym polu w ogóle i jak w tym kontekście wygląda wkład Żydów w terroryzowanie polskiego społeczeństwa. W notatce Bieruta jest powiedziane, że 438 Żydów pracowało w aparacie bezpieczeństwa liczącym w sumie 25 600 osób. Ale to postawionego zagadnienia nie wyczerpuje. Dla pełnego rachunku musimy uwzględnić rotację personelu i wziąć pod uwagę również Milicję Obywatelską, która wspólnie z urzędami bezpieczeństwa utrzymywała wówczas w Polsce ustrój socjalistyczny, czego dowodem choćby straty w ludziach poniesione w trakcie pełnienia obowiązków służbowych w latach 1944-1948, kiedy poległo 1618 ubowców, 4018 milicjantów i 495 ormowców⁸². W milicji na ogół było dwa razy więcej ludzi niż w bezpiecie, stąd i wyższa liczba zabitych milicjantów.

Tuż po wojnie, w latach 1945-1947, w szeregach milicji zatrudniano naraz około 55 000 osób, a w UB mniej więcej 25 000. Przez następny rok zredukowano personel milicji do 40 000⁸³. Przyjmijmy, że w omawianym okresie w dowolnym momencie aparat przemocy to 75 000 ubeków i milicjantów⁸⁴. Dla uzupełnienia obrazu musimy też wziąć pod uwagę płynność kadr, bo jak się okazuje, pracownicy resortu nie potrafili utrzymać się na posadach z przyczyn, które są dla nas istotne - oto zamiast ideologicznych zelotów i fanatycznych komunistów natrafiamy w szeregach tych formacji na ludzi zupełnie przypadkowych, zdemoralizowanych wojną półanalfabetów, pijaków, rzezimieszków i złodziei.

⁸²Jakubowski, *Milicja Obywatelska...*, dz. cyt., s. 433.

⁸³Tamże, s. 186.

⁸⁴Krzysztof Lesiakowski, kontrastując tę liczbę z 15 000 policjantów przed wojną, powiada, że „po wojnie [...] liczba funkcjonariuszy UB i MO przekraczała 70 tys.”, a Grzegorz Majchrzak szacuje ogólną liczbę funkcjonariuszy podporządkowanych MBP - włączając w to Straż Więzienną i Przemysłową oraz Wojska Ochrony Pogranicza - na 195 000 i dodaje, że 125 000 osób znajdowało się jeszcze w ORMO (O aparacie bezpieczeństwa..., dz. cyt., s. 4).

„W pierwszych latach po wojnie funkcjonariusze resortu byli ludźmi na dorobku - wyjaśniał, używając eleganckiego języka, historyk z IPN. - Nagminne zatem było łamanie prawa dla uzyskania korzyści”⁸⁵. Także „stan moralny milicji”, mówił komendant wojewódzki w Warszawie we wrześniu 1945 roku, nie był wcale lepszy⁸⁶. Potwierdził tę diagnozę starosta bytomski, stwierdzając niezależnie przy innej okazji, że „[m]iejscowe oddziały milicji nie są gwarancją bezpieczeństwa polskiej ludności, ale wręcz na odwrót - gwarancją niebezpieczeństwa”⁸⁷.

Z milicji w latach 1944-1946 wyrzucono 20 000 osób. Do 1948 roku liczba wyrzuconych jeszcze się podwoi. Podczas jednej tylko weryfikacji, którą zarządzono po pogromie kieleckim (pamiętamy, jaką rolę odegrała w nim kielecka milicja), usunięto z pracy w całym kraju 4600 milicjantów⁸⁸. Natomiast w MBP, gdzie, jak mówi Grzegorz Majchrzak, „[p]lągą był brak dyscypliny, pijaństwo i kradzieże, do października 1949 roku z resortu »odeszło« około 90 tysięcy osób”⁸⁹.

Oczywiście, ludzie, którzy w pewnym momencie zostali wyrzuceni i „odeszli”, bo nie nadawali się do roli stróżów porządku publicznego (nawet w świetle obowiązujących wówczas kryteriów), przez dłuższy lub krótszy czas byli gdzieś „władzą”. I to władzą, która na dobrą sprawę w ogóle nie podlegała kontroli. Zresztą ci, którzy zostali w służbie,

⁸⁵Tamże, dz. cyt., s. 19.

⁸⁶Podczas pierwszej konferencji „naczelników władz i urzędów niezespolonych” - czyli podlegających nie Ministerstwu Administracji Publicznej, lecz centralnym ministerstwom, takim jak MBP czy Ministerstwo Sprawiedliwości – odbytej 8 września 1945 w Warszawie, komendant milicji na województwo warszawskie kapitan Eugeniusz Dowkan odpierał zarzuty o samowolę podwładnych, tłumacząc, że „w pierwszym rządzie należy poznać stan moralny Milicji”. Do chwili obecnej, wyjaśniał, 10 000 milicjantów zostało zwolnionych ze służby, ponieważ nie mieli odpowiednich kwalifikacji do pełnienia obowiązków (AAN, MAP, B-876, klatka 1, 2 i 31).

⁸⁷Adam Dziurok, *Początki milicji na Górnym Śląsku*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 6, s. 46: „Przywłaszczenia mienia, wymuszanie świadczeń od ludności oraz pijaństwo funkcjonariuszy stanowiły poważny problem milicji. Według relacji jednego z mieszkańców Katowic, do milicji składającej się »z najgorszych mętów społecznych« [...]”.

⁸⁸Jakubowski, *Milicja Obywatelska...*, dz. cyt., s. 178, 179, 185 i 186.

⁸⁹Nie jest jasne, czy Majchrzak ma na myśli tylko UB czy też cały personel MBP, włączając w to i milicję (O *aparacie bezpieczeństwa...*, dz. cyt., s. 10). Przyjmijmy, że ma na myśli całość personelu MBP.

też nie byli bez wad. Choćby Władysław Sobczyński, wspomniany już przez nas komendant WUBP w Rzeszowie, a potem w Kielcach, który oprócz tego, że był „radykałnym antysemitą”, traktował podległy mu urząd jak prywatne gospodarstwo, obsadzał wakujące posady krewnymi, ordynarnie wymyślał podwładnym, pobierał z kantyny racjonowane towary bez ograniczeń i wykorzystywał seksualnie sekretarki⁹⁰.

Już 24 listopada 1944 roku na posiedzeniu Biura Politycznego KC PPR w Lublinie była mowa o demoralizacji i braku dyscypliny w milicji, a także o „zaśmieceniu szeregów MO przez elementy wrogie, reakcyjne, rekrutujące się przede wszystkim z szeregów AK”⁹¹. Bo nabór do milicji był właściwie otwarty, jako że lokalne placówki powstawały „samorzutnie”⁹². „Często oddziały milicji były wręcz tworzone przez oddziały podziemia”⁹³. Komendantem głównym MO został Franciszek Józwiak, „Witold”, okupacyjny dowódca Armii Ludowej, i właśnie z szeregów AL i GL, a także z Batalionów Chłopskich (BCh) rekrutowali się milicjanci⁹⁴. Ale nie tylko. „Wiele jednostek MO, zwłaszcza posterunków gminnych i komisariatów, powstawało w dużej mierze żywiłowo, w wyniku oddolnej inicjatywy różnych miejscowych środowisk społecznych. W tej sytuacji w skład pierwszych posterunków i komisariatów weszło również wielu byłych akowców”⁹⁵. W województwach rzeszowskim, kieleckim i warszawskim było to zjawisko szczególnie rozpowszechnione⁹⁶.

Rok po wyżej wspomnianym posiedzeniu Biura Politycznego, podczas dwudniowej konferencji szefów wojewódzkich urzędów

⁹⁰Do kierownika wydziału personalnego MBP, raport o panujących stosunkach służbowych w woj. rzeszowskim, akta osobowe Władysława Sobczyńskiego, IPN, 0193/7009 (jestem wdzięczny doktorowi Zbigniewowi Nawrockiemu za udostępnienie mi tego dokumentu).

⁹¹Piotr Majer, *Milicja Obywatelska w systemie organów władzy PRL (zarys problematyki i źródła)*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2003, s. 124 n.

⁹²Jakubowski, *Milicja Obywatelska...*, dz. cyt., s. 56-59 i 99-100.

⁹³O *aparacie bezpieczeństwa...*, dz. cyt., s. 9.

⁹⁴Zob. np. Jakubowski, *Milicja Obywatelska...*, dz. cyt., s. 189-192 i 204-206; Tomasz Miller, *Jak się rodziła przewodnia siła*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 5.

⁹⁵Jakubowski, *Milicja Obywatelska...*, dz. cyt., s. 204.

⁹⁶Tamże, s. 205.

bezpieczeństwa w siedzibie MBP minister Radkiewicz strofował zebranych, wypominając brak dyscypliny w podległych im jednostkach. W Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku, tłumaczył w odpowiedzi major Piątkowski, zatrudnionych jest 40 osób i choć wszyscy są oddani sprawie demokracji, to wielu ledwo umie czytać. „Jedyni pracownicy operacyjni, na których można polegać, to Kokon i Kaczorowski”⁹⁷. „[Z]naczną część funkcjonariuszy [aparatu bezpieczeństwa] nie miała nie tylko doświadczenia fachowego, ale też politycznego. Głównie byli to ludzie młodzi, często bardzo młodzi. Wywodzili się ze wsi i małych miasteczek, najczęściej byli bardzo słabo wykształceni”⁹⁸. Łatwo się o tym przekonać, czytając niezdatną polszczyznę protokołów śledztw prowadzonych wówczas przez UB.

Dodajmy jeszcze dla porządku oddziały KBW rekrutujące się z poborowych, którymi reżym posługiwał się do zwalczania „band” leśnych, UPA lub w sytuacjach kryzysowych, takich jak pogromy w Krakowie czy w Kielcach. I okazuje się, biorąc pod uwagę rotację kadr, że oprócz czterystu czy pięciuset brunetów o wyostrzonych rysach i obcych duchowi narodowemu poglądom terrorem w komunistycznej Polsce zajmowało się, plus minus, ćwierć miliona Inianowłosych młodzieńców o szerokich twarzach, bardziej półanalfabetów niż zwolenników jakiegokolwiek wyrafinowanej ideologii⁹⁹. „Bo za mordę - opowiadał Teresie Torańskiej cyniczny i bardzo inteligentny Roman Werfel - musi brać Stasiak Staśka, a nie Mosiek Staśka”¹⁰⁰. I choć pepeerowcy u władzy niezupełnie stosowali się do tej zasady, to aresztowanym akowcom i peeselowcom łamali kości i wyrywali paznok-

⁹⁷ *Sprawozdanie z odprawy kierowników wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa publicznego 30 listopada i 1 grudnia 1945 r.*, [w:] *Aparat bezpieczeństwa w latach 1944-1956. Taktyka, strategia, metody. Część I. Lata 1945-1947*, red. Andrzej Paczkowski, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 1994, s. 26, 40 i 41.

⁹⁸ *O aparacie bezpieczeństwa...*, dz. cyt., s. 8.

⁹⁹ W wywiadzie dla „Biuletynu Instytutu Pamięci Narodowej” o historii PZPR Łukasz Kamiński mówi m.in., że „[p]oziom wykształcenia działaczy szczebla lokalnego ociera się niemalże o analfabetyzm. Na przykład w województwie łódzkim do 1955 r. wśród członków aparatu 70 procent nie miało pełnego wykształcenia podstawowego”... (Kamiński, *Przewodnia siła...*, dz. cyt., s. 12).

¹⁰⁰ Torańska, *Oni*, dz. cyt., s. 92 (rozmowa z Romanem Werflem).

cie przeważnie „chłopcy z lasu”¹⁰¹ zatrudnieni w lokalnych urzędach bezpieczeństwa i komisariatach milicji.

Zauważmy na marginesie, że jeśli zgodnie z postulatami katoendecji żydostwo jest elementem obcym w ciele narodowym, to nie ma się co dziwić, że ignoruje ono interes narodowy i szkodzi Polsce — na przykład angażując się do UB. Dla katoendecyjnej publicystyki i historiografii prawdziwie istotnym zagadnieniem do wyjaśnienia powinno być „siedemdziesiąt procent” personelu kierowniczego MBP polskiego pochodzenia i ćwierć miliona „Staśków” w organach komunistycznego terrorku *in toto*. Na ten temat jednak katoendecy nie mają nic do powiedzenia.

Podsumowanie

Tak więc aparat przemocy tuż po wojnie w Polsce - UB, milicja, KBW, straż kolejowa, czyli tak zwani sokiści, o których była mowa w rozdziale na temat pogromu kieleckiego, straż więzienna, regularne jednostki wojskowe, używane czasami do pacyfikowania społeczeństwa, ORMO - obsadzony był przez etnicznych Polaków rekrutujących się spośród mas ludowych. To byli przeważnie młodzi mężczyźni z nizin społecznych, o wytraconej przez wojnę z normalnych kolein biografii, półanalfabeci, nieróżniący się w nastawieniu do Żydów od reszty środowiska, z którego się wywodzili.

Jonas Turkov odnotowuje morderstwa popełniane na Żydach przez milicję od razu w pierwszych miesiącach po ogłoszeniu manifestu lipcowego. „Doszło do tego - pisze w pamiętnikach - że nie można było odróżnić milicjanta od bandyty”¹⁰². Milicja Obywatelska bez wahania podejmowała dochodzenie, ilekroć wnoszono skargę, że Żydzi porwali na macę chrześcijańskie dziecko, traktując Żydów jako podejrzanych.

¹⁰¹ Najzdolniejsi rozwiną później w latach sześćdziesiątych działalność kombatancą w ZBoWiD-zie, ramie w ramię z niektórymi weteranami Armii Krajowej, nawiasem mówiąc, i przegonią resztkę Żydów z Polski przy okazji tzw. wydarzeń marcowych 1968 roku.

¹⁰² Jonas Turkov, *Nach der befrjung - zichroines*, Central Farband fir Pojlisze Jidin in Argentina, Buenos Aires 1959, s. 29, 178-180 i 272.

Komitety Żydowskie z całego kraju składały zażalenia na antysemityzm milicjantów, o czym informowano także komendanta głównego milicji Franciszka Jóźwiaka¹⁰³. „Terenowe komendy MO i urzędy bezpieczeństwa, których funkcjonariusze niekiedy sami byli sprawcami mordów i różnorodnych przestępstw, nie interweniowały [kiedy prześladowano Żydów]" - pisze Józef Adelson¹⁰⁴. Milicjanci mordowali Żydów w Kielcach i bili Żydów podczas pogromów w Krakowie i w Rzeszowie.

Pamiętajmy też, że to właśnie aparat bezpieczeństwa - ci sami ludzie, tylko dwadzieścia lat później - będzie rozsadnikiem antysemityzmu w połowie lat sześćdziesiątych w Polsce. W latach czterdziestych trzymano bezpiekę na krótszej smyczy niż milicję, tak że antysemityzm ubeckiego personelu nie dawał otwarcie o sobie znać. Wszelako brak zainteresowania powtarzającymi się napadami na ludność żydowską, o którym pisałem wcześniej, czy późniejsza rola Mieczysława Moczara (szefa WUBP w Łodzi w latach czterdziestych) i „partyzantów" z bezpieki w nagonce antysemickiej z 1968 roku są wymownym świadectwem stosunku do Żydów, jaki dominował w „resorcie". I tak od czasu do czasu natrafiamy w archiwach na smakowite kąski ilustrujące ten stan rzeczy: „Dnia 24 i 25 [stycznia 1947] odbyło się przedstawienie, rewia urządzona przez sekcję teatralną Klubu Sportowego »Siła« w Oświęcimiu. Tematem i treścią tego widowiska było wyśmiewanie Żydów w skeczach i piosenkach. Zaznaczamy przy tym, że główną rolę w tych checach [pisownia oryginalna] antyżydowskich grał komendant U.B. w Oświęcimiu"¹⁰⁵.

Polska Ludowa, włączając w to i aparat bezpieczeństwa utrzymujący reżym komunistyczny przy władzy, była nie żydowska, lecz siermiężna. Nawet ziemiańskie pochodzenie Wojciecha Jaruzelskiego nie zmieni faktu, że za komuny szeroką ławą doszły do stanowisk chłopskie dzieci. I na tym rozdział o żydokomunie można by właściwie zakończyć, przypominając tylko dla pewności jeszcze raz realia pomijane przez katoendecką historiografię. A mianowicie że do UB trafiali

¹⁰³ ŻIH, CKŻP, Prezydium, 303/3.

¹⁰⁴ Adelson, *W Polsce zwanej ludową...*, dz. cyt., s. 402.

¹⁰⁵ ŻIH, CKŻP, Centralna Komisja Specjalna, pudło 1—2, Komisja Specjalna w Krakowie, Oświęcim, 27 stycznia 1947.

ludzie zaufani, komuniści, których na te stanowiska desygnowała partia, albo zwykli ludzie, którym akurat tak wypadło. Ani Żydzi jako tacy tam się nie pchali do pracy, ani Żydom jako takim nie dawano tam posad. Jeśli zaś chodzi o aparat partyjny, tak zwane kadry, czyli ludzi ideowych, szczególnie na wysokich stanowiskach, to składali się nań komuniści, a nie Żydzi (albo Polacy), i robili to, co robili, dbając, we własnym mniemaniu, o interesy międzynarodowego proletariatu, a nie międzynarodowego żydostwa. Wypełniali zadania, które im stawiała partia, a nie ich żydowskie albo polskie sumienie. I w dodatku byli całkowicie wymienialni, co zostało wielokrotnie przetestowane przez Stalina, który wymordował tysiące działaczy komunistycznych, skupiając niszczycielską energię na aktywistach partyjnych według rangi (im wyżej w hierarchii, tym bardziej dokładna czystka), i na miejsce aresztowanych zawsze znajdowali się nowi, którzy ciągle robili dokładnie to samo, to znaczy byli mu posłuszni. Stąd też i eksperyment myślowy, scenariusz z gatunku „co by było, gdyby”¹⁰⁶, który *implicite* tkwi u podstaw tezy o żydokomunie - że gdyby nie było Bermiana, Zambrowskiego, Minca, Brystygierowej i *tutti quanti*, to Bierut, Gomułka, Zawadzki, Mazur, Radkiewicz i wielu innych towarzyszy o słusznym pochodzeniu zaszłoby pewnego dnia do gabinetu Stalina na Kremlu, żeby mu powiedzieć: „*Josif Wissarionowicz, k sożaleni-ju jewriejew niet i kommunizma w Polsce nie budiet*” — w świetle dobrze udokumentowanej wiedzy na temat metod postępowania komunistów nie ma sensu.

Komunizm nastał w Polsce po wojnie nie z powodu Żydów, tylko z powodu umów międzynarodowych, marszruty Armii Czerwonej, brutalności NKWD i UB, energii grona ideowych działaczy partii komunistycznej, gorliwości całej watahy koniunkturalistów, którzy gotowi byli zaofiarować swoje usługi każdej władzy, i z powodu paru innych jeszcze uwarunkowań społeczno-geopolitycznych, z którymi Żydzi nie mieli nic wspólnego. Natomiast Żydzi, którzy uciekli

¹⁰⁶ W anglosaskich naukach historycznych używa się w takich okolicznościach terminu *wunterfactual*, mając na myśli coś, co się nie wydarzyło, ale powinno się było wydarzyć, gdyby dyskutowana hipoteza (w tym wypadku hipoteza o istnieniu żydokomuny) była prawdziwa.

z Polski do Palestyny, w czasie gdy kładziono podwaliny „władzy ludowej”, kiedy powstało Państwo Izrael, nie próbowali nawet zakładać u siebie komunizmu, choć gdyby takie właśnie mieli naturalne skłonności, nikt by im nie przeszkadzał¹⁰⁷. Ich zaś uprzywilejowanie pod rządami komunistów wyrażało się tym, że od czasu do czasu pozwalano im emigrować z Polski, co należy oczywiście docenić, choć była to metoda preferencyjnego traktowania jak z dowcipu o kolejce czekającej przed sklepem na dostawę deficytowego towaru¹⁰⁸.

Prawda o Żydach, Polsce i komunistach jest taka, że ci ostatni doprowadzili do końca czystkę etniczną zapoczątkowaną niebywałą zbrodnią hitlerowskiego okupanta. Żydzi, którzy przeżyli wojnę, po 1945 roku sukcesywnie wyjeżdżali z Polski na emigrację, uciekając od krzywdy, która ich spotykała w ojczyźnie. Rezultat był taki, że z biegiem czasu w Polsce Ludowej spełniły się wreszcie endeckie marzenia o państwie narodowym. „Jest ONR-u spadkobiercą Partia”¹⁰⁹, napisał wielki poeta i nic mądrzejszego w jednym zdaniu na temat żydokomuny już się nie da powiedzieć.

¹⁰⁷ Może warto pamiętać, że na początku w Knesecie rozmowy prywatne i gorące polemiki toczono zwykle po polsku, bo wśród ojców założycieli Izraela byli przeważnie polscy Żydzi.

¹⁰⁸ Po dłuższym oczekiwaniu kierownik sklepu oznajmia zebranym, że przyjdzie tylko część oczekiwanego towaru, i wyrzuca Żydów z ogonka. Po następnych paru godzinach okazuje się, że w ogóle nie będzie dostawy i ludzie rozchodzą się, klnąc siarczyście, że tym sk...nom Żydom znowu się udało.

¹⁰⁹ Czesław Miłosz, *Traktat poetycki*, Instytut Literacki, Paryż 1957.

EPILOG

„Józefowo, ja jeszcze żyję”

(Miriam Rosenkranz do Józefowej w czasie likwidacji getta)

Tak więc *prima facie* to wszystko wygląda na jakąś piramidalną bzdurę - cytuję Hannah Arendt, której twórczość obfituje we wskazówki pozwalające lepiej rozumieć szaleństwa zbiorowe dwudziestego wieku - ale kiedy dużo ludzi, choć nikt nimi nie manipuluje, zaczyna opowiadać bzdury i jeśli wśród nich są ludzie inteligentni, to z reguły jest to coś więcej niż po prostu bzdura"¹. Skoro Żydzi ani nie wysysali krwi chrześcijańskich dzieci, ani nie wprowadzali komunizmu w Polsce - oczywiście byli wśród Żydów komuniści, ale w swej masie, przypominam, Żydzi po wojnie z Polski uciekali, podczas gdy szeregi PPR rosły jak na drożdżach - to czym wytłumaczyć tę podwójną nienawiść do Żydów jako wampirów i komunistów jednocześnie, która wstrząsała po wojnie polskim społeczeństwem? Czyż mieliśmy wówczas do czynienia z przypadkiem zbiorowej halucynacji, o wyjątkowej szkodliwości społecznej, która w obronie życia i zdrowia polskich dzieci oraz zagrożonej Ojczyzny sankcjonowała w wyobraźni tłumów mordy na Żydach? Czy Polak katolik zabijający Żyda czuł się z tego powodu dobrym patriotą i troskliwym ojcem rodziny? Co się kryło w duszach i umysłach ludzi tłumaczących przemoc najbardziej wyświechtanymi stereotypami antysemitycznymi i posługujących się

¹ Hannah Arendt, *Personal Responsibility Under Dictatorship*, [w:] też, *Responsibility and Judgment*, Schocken Books, New York 2003, s. 19.

argumentami o mordzie rytualnym i żydokomunie, po to aby przepędzić z Polski resztkę Żydów?

Moja odpowiedź na te pytania czerpie z intuicji, którą już Tacyt podawał jako starożytną mądrość, a mianowicie że „w naturze człowieka leży nienawiść do tych, którym się wyrządziło krzywdę”². Tuż po wojnie wśród Żydów, którzy byli wówczas w obozach wysiedleńczych na terenie Niemiec, funkcjonowało powiedzonko: „Tego, co nam sami zrobili, Niemcy nam nigdy nie wybaczą”³. Zważywszy na to, w jaki sposób zostali skrzywdzeni i opuszczeni przez swoich polskich sąsiadów, Żydzi, którzy przeżyli wojnę, budzili przerażenie i nienawiść zarazem, jako powracający z za grobu prawowici właściciele sposobem lub przemocą przywłaszczonych dóbr i jako zepchnięty w podświadomość, a przez to jeszcze bardziej dręczący, symbol popełnionego grzechu. I nic dziwnego, że po wojnie agresja w stosunku do Żyda - wyobrażonego jako ubek i wampir w jednej osobie - znalazła przyzwolenie społeczne. Absurdalność tej zbitki pojęciowej świetnie pasowała do zadania, jakie miała wypełnić: odwracając do góry nogami relację prześladowcy i ofiary, miała zagłuszyć dręczące przeświadczenie, że prędzej czy później przyjdzie rozliczyć się z zagrabionej własności i zrobić rachunek nieczystego sumienia.

W świetle tej hipotezy - że powojenny antysemityzm wyraża przede wszystkim nienawiść do skrzywdzonej ofiary - daje się też zrozumieć ostracyzm wobec ludzi, którzy pomagali Żydom w czasie okupacji. Bo ci, którzy nie brali udziału w społecznie usankcjonowanej przemocy, stawiali się poza obrębem społeczności lokalnej, pokazując, że można było podczas wojny postępować inaczej. I w konsekwencji byli po prostu niebezpieczni, nie podlegając szantażowi milczenia jak pozostali, którzy byli współuczestnikami lokalnych niegodziwości⁴.

² Tacitus, *The Life of Cnaeus Iulius Agricola*, [w:] *Complete Works of Tacitus*, Random House, The Modern Library, New York 1942, s. 703.

³ Attina Grossman, *Jews, Germans, and Allies; Close Encounters in Occupied Germany*, Princeton University Press, Princeton 2007, s. 38.

⁴ Przykładając do wszystkich własną miarę, powszechnie uważano też, że ukrywający Żydów musieli się bardzo wzbogacić. To z kolei narażało Sprawiedliwych wśród Narodów Świata na niebezpieczeństwo bandyckiego napadu. I to był dodatkowy powód, dla którego pragnęli fakt, że ukrywali Żydów, utrzymać w tajemnicy.

Dwie scenki zbiorowe z epoki pieców oraz komentarze dostojników londyńskiego podziemia pomogą nam zreasumować okoliczności, w jakich rozkwitł powojenny antysemityzm.

4 lipca mąż Miriam Rosenkranz poszedł w Kielcach wcześniej rano do pracy.

Chciałam ratować męża, zawiadomić go, żeby nie wracał do miasta. Sama nie mogłam wyjść. Udałam się do dozorca, błagając, żeby posłał swoją córkę do fabryki do męża z liścikiem ode mnie. Odmówił kategorycznie. Dopiero gdy przyszłam drugi raz i dałam pieniądze, zgodził się posłać dziewczynę z kartką ode mnie. Odżyła cała groza getta i ta scena, kiedy pracowałam przy pierzu i mieliśmy wrócić do getta, a mówiono, że już nie ma ratunku, że wywiozą nas na pewno i jak wtedy Polka, Józefowa, spojrzała na moje nogi: „Buty to mogłaby mi paniusia już zostawić!” - „Józefowo, ja jeszcze żyję!” - „O jejku - odyć nic nie mówiłam, ino że buty fajne!”⁵.

I drugi obrazek, tym razem z województwa białostockiego: kiedy w miejscowości Wasilków latem 1941 roku, po przejściu niemieckich oddziałów, miejscowa polska ludność urządziła żydowskim sąsiadom morderczy pogrom, wśród kłębów pierza, zgiełku krzyków i brzęku tłuczonego szkła „przywódcy biegali i krzyczeli: »Nie łamać niczego, niczego nie rozrywać, to wszystko i tak jest już nasze«”⁶.

Pamiętamy głęboki niepokój Jana Karskiego wiosną 1940 roku, że „rozwiązywanie kwestii żydowskiej przez Niemców [...] stwarza jednak coś w rodzaju wąskiej kładki, na której przeważnie spotykają się z g o d n i e [podkreślenie autora] Niemcy i duża część polskiego społeczeństwa”. Przestrzegał, że jest to zjawisko szkodliwe, któremu rząd emigracyjny powinien się przeciwstawiać. Ale jego opinia była odosobniona. Sprawozdania i meldunki różnych agend Państwa Pod-

⁵ *About Our House Which Was Devastated*, Tel Aviv 1981, s. 200.

⁶ *Wokół Jedwabnego*, red. Paweł Machcewicz i Krzysztof Persak, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2002, t. 2: *Dokumenty*, s. 358.

ziemnego z całego obszaru okupacji od początku zgodnie dawały pozytywną ocenę rugowania Żydów z życia gospodarczego⁷. W sierpniu 1943 roku Roman Knoll, kierownik Komisji Spraw Zagranicznych przy Delegaturze Rządu, donosił w raporcie wysłanym do Londynu -jak relacjonuje Dariusz Libionka:

w całym kraju dominuje przekonanie, że powrót Żydów do „ich placówek i warsztatów jest zupełnie wykluczony, nawet w znacznie zmniejszonej ilości”. Wynika to z zajęcia przez ludność nie-żydowską dotychczasowego miejsca Żydów w strukturze społecznej. Zmiana ta, zdaniem Knolla, „nosi charakter ostateczny”. Przewidywał on, że „powrót Żydów w masie odczuty byłby przez ludność nie jako restytucja, ale jako inwazja, przeciwko której broniłaby się ona nawet drogą fizyczną” [...]. Antysemityzmu nie będzie tylko wówczas, gdy „żydostwo ocalałe z pogromu nie będzie usiłowało masowo powrócić do polskich miast i miasteczek”⁸.

A z kolei w broszurce *Nowy wspólny dom* z grudnia 1943 roku autorstwa Zygmunta Zaleskiego, dyrektora Departamentu Rolnictwa Delegatury Rządu i działacza Stronnictwa Ludowego, czytamy między innymi, że „»zniknięcie« Żydów stanowi fakt pozytywny i dający nadzieję na przyszłość”⁹.

Jak pamiętamy, według Jerzego Brauna, który na polecenie rządu londyńskiego likwidował aparat Delegatury w lipcu 1945 roku (stąd

⁷ Zob. na przykład: Dariusz Libionka, *ZWZ-AK i Delegatura Rządu RP wobec eksterminacji Żydów polskich*, [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939-1945. Studia i materiały*, red. Andrzej Zbikowski, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2006, s. 130-131.

⁸ Libionka, *ZWZ-AK i Delegatura Rządu RP wobec eksterminacji Żydów polskich*, dz. cyt., s. 132. Knoll pisał już w podobnym duchu („powrót do *status quo ante* jest absolutnie niemożliwy”), komentując wywłaszczenia i przemieszczenia Żydów z przedwojennych miejsc pracy i osiedlenia, które nastąpiły na samym początku okupacji - zob. tamże, s. 23-24.

⁹ Tamże, s. 133. Rada Pomocy Żydom złożyła na ręce delegata protest przeciwko wydaniu tej broszury; zob. *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką...*, dz. cyt., s. 300-301.

nazywano go ostatnim delegatem), jedna, z przyczyn antysemityzmu społeczeństwa po wojnie było to, iż

na wsi i w miasteczkach nie ma dziś miejsca dla Żyda. W ciągu ubiegłych sześciu lat w Polsce wytworzył się (nareszcie!) nieistniejący przedtem polski stan trzeci, przejął całkowicie prowincjonalny handel, pośrednictwo, dostawy, lokalną wytwórczość [...] oraz wszelkie rękodzieło. Ci młodzi synowie chłopscy i dawny proletariats miejski wysługujący się Żydom - stanowią element zawzięty, wytrwały, chciwy, pozbawiony doszczętnie wszelkich skrupułów moralnych w handlu, górujący nad Żydami odwagą, inicjatywą i rzutkością. [...] Te masy z tych terenów nie ustąpią. Nie ma siły, która by je usunęła. W tej sytuacji zrozumiałe jest, że ocaleni z pogromu Żydzi nie mogą powrócić w swe rodzinne strony i „zrujnowani i załamani wyjeżdżają, głosząc na cały świat, że Polacy są antysemitami”. Jednak to, co biorą za antysemityzm, to „tylko prawo ekonomiczne, na które nie ma rady”¹⁰.

Relacje, które przytoczyłem, pochodzą od fachowców i urzędników państwowych, starających się wiernie opisać rzeczywistość, nowy stan społeczny, który zaistniał w konsekwencji polityki eksterminacyjnej hitlerowskiego okupanta. Po zakończeniu tego procesu Żydów już w Polsce nie było. Częścią tej nowej rzeczywistości była również ocena powstałych warunków - chociażby owo „nareszcie!” z raportu Jerzego Brauna i stwierdzenie, do którego zmierzały ekspertyzy zarówno Knolla, jak i Brauna - iż jest to proces nieodwracalny w tym sensie, że miejscowa ludność pozytywnie przyjęła nowe *status quo* i będzie go bronić. By posłużyć się słowami pisarza emigracyjnego Józefa Mackiewicza: „w okresie okupacji nie było dosłownie ani jednego człowieka, który by nie słyszał [podkr. autora] powiedzonka: »Jedną rzecz Hitler dobrze zrobił, że zlikwidował Żydów. Tylko nie trzeba o tym

¹⁰ Dariusz Libionka, *Kwestia żydowska w Polsce w ocenie Delegata Rządu RP i KG ZWZ-AK w latach 1942-1944*, [w:] *Zagłada Żydów. Pamięć narodowa a pisanie w Polsce i we Francji*, red. Barbara Engelking, Jacek Leociak, Dariusz Libionka, Anna Ziębińska--Witek, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2006, s. 41-57.

głośno mówić« [...] dyspozycja tego zakłamania aprobowana i przyjęta została przez cały niemal kolektyw narodowy"¹¹.

Ale Zagłada nie była przecież po prostu zdarzeniem z dziedziny demografii historycznej i nie można oddzielić efektu końcowego antyżydowskiej czystki etnicznej dokonanej przez Niemców od sposobu, w jaki została przeprowadzona. A więc to, o czym mówią dygnitarze podziemia niepodległościowego na podstawie meldunków i sprawozdań z całego obszaru kraju, to nic innego jak stwierdzenie, że Zagłada Żydów została przez nieżydowskich współobywateli przyjęta z zadowoleniem. I w tej, nazwijmy ją pragmatyczną, reakcji polskiego społeczeństwa na bezbrzeżne okrucieństwo Holokaustu tkwił korzeń moralnej zapaści, której jesteśmy świadkami po wojnie.

Odczytajmy fragment pamiętnika solidnego obywatela i patrioty, endeka, władającego obcymi językami wykształconego ziemianina z Podlasia Józefa Górskiego.

Co do mnie, to patrzałem na zagładę Żydów w Polsce z dwóch różnych punktów widzenia, między którymi była przepastna antynomia: jako chrześcijanin i jako Polak. Jako chrześcijanin nie mogłem nie współczuć moim bliźnim [...]. Jako Polak patrzyłem na te wypadki inaczej. Hołdując ideologii Dmowskiego, uważałem Żydów za wewnętrznego zaborcę, i to zawsze wrogo do kraju diaspory nastawionego. Toteż nie mogłem nie żywić uczucia zadowolenia, że się tego okupanta pozbawiamy, i to rękami nie własnymi, ale drugiego, zewnętrznego zaborcy [...]. Nie mogłem ukryć uczucia zadowolenia, gdy przejeżdżałem przez odżydzone nasze miasteczka i gdy widziałem, że ohydne, niechlujne żydowskie rudery z nieodłączną kozą przestały szpeci nasz krajobraz. Zapytany przez Thurma: „*Sehen die Polen die Befreiung vom dem Juden als ein Segnen an?*” [Czy Polacy postrzegają uwolnienie od

¹¹ Z listu do Juliusza Sakowskiego cytowanego przez Włodzimierza Boleckiego (*Ptasznik z Wilna. O Józefie Mackiewicz*u, Wydawnictwo „Arcana”, Kraków 2007, s.660).

Żydów jako błogosławieństwo?], odpowiedziałem: „*Gewiss*” [Jasnej, będąc przeświadczony, iż jestem wyrazicielem opinii przygniatającej większości mych rodaków¹².

Ze też katoendek mógł w ogóle sformułować dylemat „przepastnej antynomii” między polskością i wiarą katolicką! Sumienie chrześcijanina i znajomość tradycji historycznej własnego narodu powinny mu były podpowiedzieć, że to fałszywa alternatywa i że tę antynomię musi przewyciężyć, aby pozostać wierny wpajającym mu od dzieciństwa wartościom. A droga ku temu była jasno wytyczona i wiodła nie przez pakt z diabłem, tylko przez zrozumienie (do czego wyższe wykształcenie, jak się okazuje, wcale nie było potrzebne), że Żyd - którego nikt nie musiał w tym celu nawet polubić - jest bliźnim. Wiedzieli o tym Jan Karski i Zofia Kossak-Szczucka, wiedziały o tym Antosia Wyrzykowska i Karolcia Sapetowa i wiedział Mikołaj Iwaniuk¹³. Chciałbym wierzyć, że jestem dzisiaj wyrazicielem opinii przygniatającej większości rodaków, konstatując, iż ohyda żydowskiej nędzy z nieodłączną kozą blednie w zestawieniu z dobrym samopoczuciem

¹²Józef Górski, *Na przelomie dziejów*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2006, nr 2, s. 288-291.

¹³Oprócz Antosi Wyrzykowskiej i Karolci Sapetowej jeszcze jedną postać proste go człowieka i katolika chciałbym na stronach tej książki wspomnieć, posługując się świadectwem żydowskiego szklarza Gedalego Rydlewicza, spod Janowa Podlaskiego:

„W tym czasie dowiedziałem się, że w okolicy mieszka jeden, którego nazywają »świętym«. Nazywa się Mikołaj Iwaniuk. Jest wdowcem, mieszka pod lasem z dwiema córkami. Nazywają go świętym, bo prowadzi bardzo bogobojne życie i pomaga wszystkim biednym i nieszczęśliwym. A w tym czasie najnieszczęśliwymi byli właśnie Żydzi. Więc im najwięcej pomagał. Odszukałem Iwaniuka i ukrył mnie u siebie. Byłem u niego osiem miesięcy aż do przyjścia Rosjan [...]. Iwaniuk trzymał u siebie wielu Żydów [...]. W sumie 60 Żydów przewinęło się przez ten czas przez jego dom [...]. To był naprawdę święty [...]. Dostawałem tam całodzienne utrzymanie. Jego córki gotowały i przynosiły nam jedzenie. Te córki były także bardzo delikatne, zupełnie jak panny z miasta z najlepszych domów. Prały tym biednym Żydom ich zauszone koszule i wszystkie najgorsze roboty robiły [...]. Żli ludzie ciągle go denuncjowali i na skutek tego miał wciąż rewizje żandarmów [...], ale nikogo nie znaleźli [...]. Iwaniuk wierzył, że człowiek musi ratować człowieka, że to Chrystus mu kazał tak postępować. Układał religijne poematy i błogosławił nas wszystkich. Opowiadał nam, że ukazała mu się Najświętsza Paniienka i powiedziała »ratuj ludzi«" (ŻIH, 301/466).

patrioty endecka, który ciągle z siebie zadowolony, opisał jak wyżej rozmowę ze znajomym Niemcem.

Wykorzenienie z tradycji narodowej, którym endecka mentalność owocowała w zetknięciu z katastrofą okupacji hitlerowskiej, sięgało jeszcze głębiej niż fałszywie sugerowana konieczność wyboru między postawą dobrego patrioty a postawą dobrego katolika. Tożsamość narodowa osadzona w romantyzmie i powstańczej tradycji dziewiętnastego wieku również była przez nią odrzucana. *Gewiss* ziemianina Górskiego jednym tchem przekreślało Mickiewiczowskie *ibi Patria, ubi male*, albo „za waszą wolność i naszą”. Solidarność prześladowanych, do której odwołujemy się za każdym razem, śpiewając hymn narodowy, okazywała się w ustach katoendeków pustym sloganem, i to nie w stosunku do uciskanych, cierpiących i prześladowanych „z ziemi obcej”, lecz wobec sąsiadów z naprzeciwka czy z pobliskiego miasteczka, gdzie byli właśnie mordowani Żydzi.

A po wojnie, o czym mieliśmy się okazję przekonać, stanęła cicha umowa społeczna - nigdy oczywiście niewyartykułowana, lecz potwierdzona przez doświadczenie, codzienną praktykę, język, jakim posługiwali się zarówno ludzie prości, jak i przedstawiciele władzy, pejoratywne wyobrażenia zbiorowe o Żydach, w których każdy mógł znaleźć coś do użytku na dowolną okazję - żeby najogólniej rozumianą „sprawę żydowską” odłożyć do lamusa. Bo Żyd to był jednocześnie komunista, handlarz, prywaciarz, bezrobotny nierób, bogacz, wampir, antychryst, kosmopolita oraz dzieciobójca, z którym najlepiej w ogóle było nie mieć nic do czynienia. Z Żydami nie chcieli być utożsamiani komuniści, ale i społeczeństwo traktowało ich jak zarazę.

Bardzo interesującą konstrukcją normy społecznej, z której społeczność wiejska dedukowała przyzwolenie na dokończenie czystki etnicznej Żydów po wojnie, odkryła w trakcie studiów etnograficznych profesor Joanna Tokarska-Bakir.

W okolicach Sandomierza, gdzie w zeszłym roku [2006] prowadziłam badania ze studentami Uniwersytetu Warszawskiego i Collegium Civitas, rabowanie i zabijanie Żydów po wojnie

bywało objaśniane jako pozbywanie się „panów”, a opowieściom o rozgrabianiu majątków żydowskich towarzyszyły wzmianki o grabieniu dworskiego. Na pytanie, jak sobie tłumaczono zabijanie Żydów, którzy wrócili do wsi po wojnie, odpowiedź brzmiała: „To tłumaczono tym, że nastąpiła zmiana ustroju, bo to przyszła Rosja, po raz drugi przyszła Rosja, Armia Radziecka przyszła, przyszedł socjalizm i system radziecki przyszedł, no i po prostu usunięto wszystkich panów, usunięto, czyli to ich, to jak ich wymordowali, to znaczy, że usunęli panów. No bo to przecież oni w zakres, w zakres szlachty wchodziłi. Zresztą tak mówiąc szczerze, to szlachta. Żydzi to szlachta, bo to wszyscy byli bogaci”. Sojusz dworsko-żydowski stał się monetą obiegową dokładnie w chwili swego zaniku¹⁴.

W ten sposób postulaty reformy rolnej i uspołecznienia środków produkcji funkcjonowały jako uprawomocnienie procesu przejścia przez polską ludność prywatnej własności należącej do Żydów. I to już dawało konkretne podstawy do cichego porozumienia między władzą a społeczeństwem. W zamian za to, że „sprawa żydowska” zostanie „załatwiona”, że nikt nie będzie dochodził za bardzo, co się z Żydami ani z ich własnością stało w czasie okupacji, że władze ułatwią pozbycie się resztek Żydów z Polski, społeczeństwo nie będzie się wtrącać do polityki.

Czyli coś za coś. Dla was władza, a dla nas pożydowska własność i *de facto* amnestia za rozmaite formy współuczestnictwa w etnicznej czystce zorganizowanej przez okupanta. Bo jak napisał katoendecki historyk Jan Żaryn, „[z]jawisko polegające na szybkim przywiązywa-

¹⁴ Joanna Tokarska-Bakir, *Śrubka w polskiej wyobraźni, czyli jakiego chcemy społeczeństwa*, „Gazeta Wyborcza”, 16—17 marca 2007. Natomiast Jan Żaryn pisze: „Nowe władze jednoznacznie zachęcały do zaboru cudzej ziemi, a także uczestniczyły w przejmowaniu cenniejszych kamienic [...]. Ofiarami tych działań po wojnie byli też Żydzi [...]. Zjawisko braku poszanowania własności należy zatem rozpatrywać w szerszym kontekście, nie ograniczając się jedynie do faktycznej grabieży przez państwo i konkretnych Polaków mienia pożydowskiego” (Jan Żaryn, *Hierarchia Kościoła katolickiego wobec relacji polsko-żydowskich w latach 1944-1945*, [w:] *Wokół pogromu kieleckiego*, red. Jan Żaryn i Łukasz Kamiński, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2006, s. 80).

niu się do nie swojego dobra materialnego było dość powszechne"¹⁵. A jak powszechne, próbuje z kolei opowiedzieć w artykule *Z perspektywy ludu* Wojciech Lizak.

Następców prawnych w pożydowskich sztetlach jest zapewne nie mniej niż 500 tysięcy - pisał w „Tygodniku Powszechnym” z 7 listopada 2004 roku. - Z „dobrodziejstw” reformy rolnej skorzystało 981 tysięcy gospodarstw. Jest oczywiste, że obie grupy pokrywają się tylko w jakimś procencie i nie można ich w prosty sposób zsumować. Jeśli pomnożyć to przez pięć (tytu członków liczyła średnio rodzina wiejska i małomiasteczkowa), okaże się, że demoralizacji [...] uległo kilka milionów ludzi¹⁶.

Nikt tego wprost w ten sposób nie nazywał, ale tak jak instynkt polityczny podpowiadał partyjnym przywódcom, że nie powinni w Kielcach otwarcie wystąpić w obronie Żydów, tak samo, albo nawet jeszcze jaśniej, rozumieli oni, że należy pozbyć się z Polski resztki Żydów, a kwestię losów żydowskich obywateli w czasie wojny odłożyć *ad acta*. A zresztą czystki etniczne to był przyjęty standard postępowania w powojennej Europie, a szczególnie we wschodniej Europie - ekspulsja Niemców

¹⁵ Żaryn, *Hierarchia Kościoła katolickiego...*, dz. cyt., s. 89. Wprawdzie po słowach „dość powszechne” Żaryn kontynuuje: „m.in. we Francji...”, ale traktuję jego wstawkę „między innymi” poważnie, to znaczy uważam, że miał na myśli również stany emocjonalne Polaków przejmujących tzw. mienie pożydowskie.

¹⁶ Lizak pisze jeszcze w swoim artykule: „[...] jak np. zachowywali się Polacy podczas przeprowadzki Żydów do gett? Ilu było polskich beneficjentów tych wysiedleń? Stanisław Pigoń pisał »Szczególnie niefortunnie wyszło na wojnie poczucie prawa własności cudzej; zatraciło się w stopniu zastraszającym. Tyczy to znowu w pierwszym rzędzie własności dworskiej, poza tym niemal na równi własności w ogóle sąsiedzkiej« [...]. Nawet ci, którzy nie byli »beneficjentami« drugiej wojny światowej, patrzyli, jak nie szanowano własności innych, jak profanowano ziemię. Najpierw jedni zabierali drugim, później władza rozdawała nie swoje, wreszcie - zaczęła zabierać to, co przed chwilą podarowała. A w tym wszystkim, nie tak jak za cara i cesarza, brak było ręki Opatrzności. Horyzont chłopski zawałił się ostatecznie w każdym wymiarze, tak że metafizycznym [...]. Przegrał również etos inteligencji. Misja ucywilizowania słabszych grup społecznych nie powiodła się” (Wojciech Lizak, *Z perspektywy ludu*, „Tygodnik Powszechny”, 7 listopada 2004, nr 45).

z Czechosłowacji i Polski, Węgrów ze Słowacji czy przesiedlenie Ukraińców z jednego końca Polski na drugi. W jakimś sensie definitywne usunięcie Żydów z Polski pasowało do tego schematu i nie było, wedle panujących wówczas obyczajów, takim znowu nadużyciem.

Mechanizm ustanowienia władzy komunistycznej w Polsce po wojnie był bardzo złożony. Ale jeśli przejęcie żydowskiej własności i ról społecznych było zjawiskiem tak powszechnym i dobrze widzianym, jak na to wskazują raporty urzędników londyńskiej Delegatury, to komuniści mogli na tym polu sporo ugrać. Tym bardziej że uzyskane tą drogą przyzwolenie społeczne na sprawowanie przez nich władzy - przyzwolenie cząstkowe, oczywiście, przecież nawet wolne wybory w okrzepłej demokracji nie zapewniają władzy stuprocentowego poparcia obywateli — nie wymagało z ich strony żadnego nakładu środków. Wystarczało zasygnalizować, że władze akceptują zastaną sytuację i że żadnego rozliczenia z tego, jak współobywatele potraktowali w czasie okupacji swoich żydowskich sąsiadów, w Polsce Ludowej nie będzie. I nie było¹⁷. A była to niebanalna zachęta dla bardzo wielu ludzi, żeby tej władzy nie wchodzić w paradę.

Komuniści mieli jeszcze w repertuarze inne środki perswazji - terror, pokusę ideologiczną, racje geopolityczne i w razie czego bratnią pomoc ZSRR. Ale zwykli ludzie wielką polityką z reguły się nie interesują. Polityka, wedle popularnego w Ameryce powiedzonka, to sprawa lokalna i bardziej niż czegokolwiek dotyczy kondycji portfela.

Na wsi, w miasteczkach, na prowincji antysemityzm, który przyczynił się do zapaści moralnej w czasie okupacji, dał też szerokie zaplecze władzy komunistów tuż po wojnie. Nie w sferze retoryki, naturalnie, bo Żyd i komunista to były po polsku brzydkie słowa i po części nawet synonimy, lecz w sferze realnych działań i interesów. Po wojnie zwykły człowiek, który skorzystał na czystce etnicznej w czasie okupacji, nikogo oprócz zazdrosnych sąsiadów nie musiał się z tego powodu obawiać. We wszystkich krajach Europy Wschodniej komuniści

¹⁷ Powtarzam, o czym już wcześniej w książce była mowa - procesy, w których po wojnie ujawniano przypadki mordowania żydowskich współobywateli, np. w tzw. sierpniówkach, to był czubek góry lodowej, zaledwie muskający omawiane zjawisko.

otwarli miejscowym faszystom i narodowcom drogę do współpracy. Dotyczyło to zarówno szeregowych członków, jak i wybitnych działaczy. Bolesławowi Piaseckiemu powodziło się w Polsce Ludowej jak u Pana Boga za piecem, znacznie lepiej niż w Polsce „pułkowników”.

W jednej z książek Prima Leviego występuje postać esesmana, który powiada, że w Oświęcimiu nie ma miejsca na pytanie „dlaczego?”, że obowiązuje zasada *kein warum*. Tylko że to nie była prawda o Oświęcimiu, ale o obozowych katach. Bo ich ofiary zawsze, do ostatniej chwili, zadawały pytanie „dlaczego”? Czyż nie jest nim jedno jedyne zdanie, jakie dotarło do nas z otchłani komór gazowych Bełżca: „Mamusiu, ja przecież byłem grzeczny, ciemno, ciemno”¹⁸?

Czytamy w aktach sprawy Franciszka Konopki opis sceny mordu koło Szczuczyna, przedstawiony niezależnie przez dwóch świadków.

Jesienią 1941 rokują wraz ze swoją matką Kazimierą [...] wracałem drogą od wsi Skaje do Szczuczyna od kopania kartofli, widziałem dokładnie, jak Konopko Franciszek [...] trzymając w ręku brzozową pałkę grubości ręki wraz z mieszkańcem Szczuczyna Dominiakiem Aleksandrem [...], również trzymającym w ręku taki sam brzozowy kij, gnali przed sobą w stronę mogiłek żydowskich od Szczuczyna w stronę wsi Skaje znajomego mi Żyda Magika, który do 1939 roku w Szczuczynie wyrabiał cukierki. Gdy ww. prowadzące Żyda porównali się z nami, słyszałem, jak Magik prosił Dominiaka „Puść mnie, Olek, przecież ja karmiłem twoich dzieci, 'wiele ja tobie dałem bez pieniędzy cukierem, ja mam złoty zegarek, to wam oddam”. Widziałem, jak Konopko uderzył szpicem buta Żyda Magika w tylną część ciała i powiedział „Idź do kurwa twoja nuć Żydzie”.

Tak samo druga relacja:

Posłyszałem krzyki, zszedłem z roweru i zobaczyłem na cmentarzu żydowskim, jak Konopko Franciszek stał z kijem grubości ręki

¹⁸ Rudolf Reder, *Bełżec*, Fundacja Judaica i Państwowe Muzeum Oświęcim-Brzezinka, Kraków 1999, s. 66.

nad Żydem cukiernikiem Magikiem [...] słyszałem, jak Żyd
Magik prosił Konopkę [...] „Franek, gdzie ty mnie
prowadzisz”¹⁹.

Człowiek idący na śmierć do ostatniej chwili usiłuje zrozumieć, dlaczego spotkał go zły los. Zadaje pytania. A najbardziej dramatyczne wyrywało się w zdrobniętej formie imienia, jakim niejednokrotnie ofiary zwracały się do swoich morderców: ten mrozący krew w żyłach „Jurek” Laudański czy „Jerzyk” Tarnoczek z relacji Szmula Wasersztajna o zbrodni w Jedwabnem; „Olek”, „Franek”, „dokąd mnie prowadzisz”, „przecież ja tobie...” -przecież mnie znasz, przecież wiesz, że jestem człowiekiem!

Takie zbrodnie, ujawniając bliskość ofiary i kata, wybijają nas z codziennej rutyny. Bo przecież bez 'wzajemnej miłości żyjemy jakoś obok siebie, bawimy się na sąsiednich podwórkach, mijamy na ulicy, spotykamy w sklepie, załatwiając sprawunki, podglądamy ukradkiem na niedzielnym deptaku. I nagle się okazuje, że te wspólnie spędzone chwile do niczego nie zobowiązują. Okazuje się, że z dnia na dzień, z czyjegós podszeptu, bariera nieprzenikniona wyrasta między ludźmi, jakby należeli do innej kategorii bytów. I oto mężczyźni, który pałą brzożową zamierzył się na bliźniego, ręka boska odbiera dar mowy, stawiając go poza gatunkiem, tak że tylko bełkot potrafi z siebie wydobyć: „kurwa twoja mać Żydzie”, *kein warum*²⁰.

Polacy mieli świadomość, że odebranie Żydom człowieczeństwa - co dla innych obywateli zaowocowało awansem społecznym — było aktem całkowicie arbitralnym, ostatecznie sami czuli się przecież *i* tego powodu zagrożeni: „my będziemy następni” - mówili często. Skoro można odmówić człowieczeństwa Żydom, to można - mocą

¹⁹ Jan T. Gross, *Wokół Sąsiadów. Polemiki i wyjaśnienia*, Pogranicze, Sejny 2003, s. 118. Cały ten fragment mego "wywodu ukazał się pierwszy raz w „Gazecie Wyborczej” (12 grudnia 2002) i był potem przedrukowany w tomiku *Wokół Sąsiadów...*

²⁰ Aby się przed tym antyświatem uchronić, musimy umieć ze sobą rozmawiać, zadawać pytania i wysłuchiwać udzielanych odpowiedzi. Stąd nakaz zebrania wiedzy o masowej zbrodni, którą popełniono wśród nas. Po to żebyśmy tych tragicznie zmarłych mogli wreszcie przyzwoicie pochować. Nie tylko dlatego że tak się godzi, ale i dla własnego spokoju, żeby ich duchy przestały dręczyć nas i dzieci nasze głosami antysemitów i wyrzutów sumienia.

tak samo arbitralnego widzimi się, traktowanego jako jedyna słuszna ideologia - odmówić go jakkolwiek inaczej zdefiniowanemu „innemu”: polskim panom, obszarnikom, akowcom, kułakom albo andersowcom. A ponieważ społeczeństwo straciło moralny kompas, dało się wciągnąć w grę i wzięło udział w wyrywaniu Żydów ze społeczności lokalnych, nikt już nie mógł czuć się bezpieczny wśród swoich.

Bo to, co wyrządzono Żydom, uświadomiło ludziom, że mogą popaść w zbiorowe szaleństwo i że są dla siebie samych permanentnym zagrożeniem. Skoro Żydzi nie różnią się gatunkowo od innych ludzi, to zło, którego padli ofiarą w czasie wojny i w którym miała swój udział miejscowa ludność, stanowi śmiertelne zagrożenie dla niej samej. Bo jeśli ludzi wyróżnionych przez swą żydowskość można było potraktować nieludzko, to znaczy, że nie ma nieprzekraczalnej bariery, z powodu której kogokolwiek nie można by potraktować nieludzko. Dlatego Żydzi są tacy straszni. W ich losie ukazana jest bowiem gotowość nas samych do tego, żeby sobie nawzajem czynić zło.

Strach przed Żydami w ostatecznym rozrachunku nie jest więc po prostu strachem przed tym, że się pojawią z powrotem i będą chcieli odzyskać dobra, które im zostały zabrane. To jest strach przed społecznością, w której żyjemy. Obecność Żyda przypomina, jak bardzo krucha jest nasza egzystencja, przywodząc na myśl gwałt, do jakiego jesteśmy zdolni. Bez ekspiacji za krzywdy zadane Żydom jako bliźnim pozostaje po zbrodniach z czasów okupacji s t r a c h . Żyjąc wśród ludzi niezdolnych do nazwania stanu moralnej zapaści, która była ich i naszym udziałem, boimy się o własny los.

To, o czym mówią szefowie departamentów spraw zagranicznych i rolniczych Delegatury, ostatni delegat, człowiek na ulicy, krytyk literacki czy bohaterski kurier podziemia, to jest jedna i ta sama obserwacja, czyniona przez ludzi ujmujących to samo zjawisko z różnych punktów widzenia. Niektórzy są dobrze wykształceni, inni w ogóle albo słabo. Jedni myślą w kategoriach marksistowsko-demaskatorskich, inni w patriotyczno-realpolitycznych albo patriotyczno-zatroskanych. Ale wszyscy widzą to samo - przejęcie własności i ról społecznych trzyipółmilionowej ludności żydowskiej przez Polaków

- i mają świadomość, że to jest ważne i trwale doświadczenie okupacji. A jak bardzo trwale, niechaj nam uświadomi panika, jaką wywołał niechęć w 2001 roku burmistrz Jedwabnego Stanisław Godlewski, mówiąc komuś na odczepnego, że Żydzi wymyślili instrument pozwalający na odległość znajdować kamienie cmentarne w fundamentach i podmurówkach chłopskich obejść. Tak się tym ludzie w miasteczku przerazili, iż musiał czym prędzej ogłosić, że tylko żartował.

Ale przecież burmistrz Godlewski miał rację. Taki instrument istnieje. Ma go w swoim inwentarzu każdy z mieszkańców Jedwabnego. W naszym obszarze kulturowym wymyślili go Żydzi. Nazywa się s u m i e n i e .

Znakomity badacz epoki Holokaustu Saul Friedlander, kończąc pierwszy tom studium *Nazi Germany and the Jews* („Nazistowskie Niemcy i Żydzi”), opisuje dość chyba typową tego dnia w Niemczech scenkę rodzajową. Nazajutrz po „kryształowej nocy” 9 listopada 1938 roku, kiedy to władze państwowe zainspirowały pogromy antyżydowskie w całym kraju, na ryneczku nadmозelskiego miasteczka Wittlich, obok ciężarówki, na której wraz z półtuzinem pobitych mężczyzn stał jej mąż, rzeźnik nazwiskiem Mant, zrozpaczona kobieta zawodziła histerycznie, wyciągając ręce ku sąsiadom obserwującym całą scenę zza zamkniętych okien otaczających domów. „Dlaczego nas tak męczycie? Co myśmь wam kiedykolwiek złego zrobili?” — wołała²¹.

Jej krzyki odezwały się niespodziewanym echem przeszło pół wieku później, w Hamburgu, gdy po odczycie Friedlandera podszedł do niego młody człowiek, przekazując pozdrowienia od swojej babki, mieszkanki Wittlich. W odpowiedzi na zdziwione spojrzenie prelegenta, o kogo chodzi, młodzieniec wyjaśnił, że jego babka była przed wojną sąsiadką pani Mant. Podobnie jak wielu innych mieszkańców miasteczka, weszła wówczas w posiadanie „mienia żydowskiego” i trafił chciał, że ma u siebie poduszkę pani Mant. Trzymają teraz na

²¹ Saul Friedlander, *Nazi Germany and the Jews*, Harper Perennial, New York 1998, s. 278. Zob. także Jan Gross, *Poduszka pani Marx*, „Tygodnik Powszechny”, 11 lutego 2001, nr 6.

dnie szafy, pełna wyrzutów sumienia, i nic wic, co ma z nią zrobić²². Miejmy nadzieję, że poduszki i pierzyny Jochwety Rozensztein, którą poznaliśmy w rozdziale drugim, prędzej czy później też staną ością w gardle właścicielom „pożydowskiego mienia z Ostrowca”.

Antysemityzm jest trucizną polskiej świadomości za sprawą okoliczności historycznych. Dlatego, po pierwsze, że w kontekście wojennych losów polskich Żydów ustanawia „przepastną antynomię” między etosem chrześcijanina i Polaka. Jest to, naturalnie, tylko pozorna alternatywa. Głęboki katolicyzm był niezawodną drogą do znalezienia rozwiązania tego dylematu, ale wiara przeważającej większości polskiego ludu - a wraz z nim i polskiego kleru — jest powierzchowna. Świętej pamięci ksiądz profesor Tischner powiedział, że nie spotkał ani jednego człowieka, którego od Kościoła odwiodła lektura książek Marksa, i wielu, którzy odeszli pod wpływem zetknięcia z proboszczem we własnej parafii. Niestety, jaki typ katolicyzmu preferowany jest przez polski Kościół do dnia dzisiejszego, mogliśmy się przekonać przy okazji sprawy Jedwabnego, kiedy hierarchia kościelna miała wybór między proboszczem Orłowskim a Antosią Wyrzykowską.

Antysemityzm, zjawisko rozpowszechnione w chrześcijańskiej Europie, był integralną częścią polskiego katolicyzmu w pierwszej połowie dwudziestego wieku. I nie byłoby w tym nic szczególnie oryginalnego ani ważnego, gdyby nie to, że nadeszła okupacja hitlerowska, a wraz z nią postępująca brutalizacja prześladowań Żydów. I chociaż wymuszona izolacja społeczna i pauperyzacja Żydów jawić się mogły wielu Polakom jako spełnienie od dawna wysuwanych postulatów, to przecież równia pochyła prześladowań wkrótce doprowadziła do otwartego mordowania Żydów. I co wtedy? Co miał prawo czuć i jak się zachować w tej nowej sytuacji Polak katolik i jednocześnie antysemita?

Domyślamy się, że był to rzeczywisty dylemat z raportu Jana Karskiego na temat pierwszego okresu okupacji. Karski pisze tam, że znaczna część polskiego społeczeństwa akceptowała antyżydowską

²² Friedlander opowiedział tę historię podczas wykładów w Instytucie Remarque'a New York University w Nowym Jorku 12 i 13 października 1999.

politykę okupanta. Zofia Kossak-Szczucka, jak większość współobywateli, antysemitka i wierząca katoliczka zarazem, wyraziła narastające z upływem czasu rozdarcie światopoglądowe w znanym apelu ogłoszonym jesienią 1942 roku. Pisała, że choć Żyd jest naturalnym wrogiem polskości, to etyka chrześcijańska wymaga od Polaka katolika, aby się morderstwu Żydów przeciwstawić, i kiedy powstawała „Żegota”, Kossak-Szczucka od razu podjęła w niej działalność. Ale jej apel (szczerze mówiąc, czytany dzisiaj, krępuje niefrasobliwą otwartością wypowiedzianych uprzedzeń) został przez większość społeczeństwa i kleru katolickiego zignorowany.

Tymczasem, jak pisała Szczucka, „kto milczy w obliczu mordu - staje się współnikiem mordercy. Kto nie potępia - ten przyzwala”²³. Zachowują: bierność wobec drastycznych wydarzeń, nie przeciwstawiając się praktykom, które szczególnie narażają wartości lub interes publiczny leżący tradycyjnie w sferze ich odpowiedzialności, osoby lub instytucje dysponujące autorytetem społecznym przez zaniechanie sankcjonują szkodliwe działania. Dzieje się coś brzemiennego w konsekwencje, kiedy w obliczu dotkliwego zła tradycyjne autorytety wzorem Piłata „umywają ręce”. Mamy wtedy do czynienia z sytuacją, którą Albert Camus scharakteryzował w podziemnym piśmie „Combat” („bardzo uważnie - jak pisze - dobierając słowa”) jako „zbrodnie nieprzewidziane przez żadne kodeksy - niezrobienia tego, co było możliwe do zrobienia”²⁴.

I w tym ujęciu możemy zrozumieć, dlaczego podczas okupacji zostało w Polsce złamane tabu chrześcijanina. Bo mimo że księża są tylko ludźmi i nie można od nich oczekiwać, aby się zbytnio różnili zachowaniem od środowiska, w którym sprawują posługę, to jednak

²³ W ulotce zatytułowanej „Protest” z sierpnia 1942 roku (Marcin Urynowicz, *Zorganizowani i indywidualna pomoc Polaków dla ludności żydowskiej eksterminowanej przez okupanta niemieckiego w okresie drugiej wojny światowej*, [w:] *Wokół pogromu kieleckiego*, dz. cyt., s. 218.

²⁴ Camus at „Combat”. *Writings 1944-1947*, red. Jacqueline Levi-Valensi, Princeton University Press, Princeton 2006, s. 48. Czytelnikom zainteresowanym zagadnieniem kolaboracji podczas drugiej wojny światowej polecam drugi numer czasopisma „Zagłada Żydów. Studia i materiały” (2006).

duszpasterze powinni byli bezwzględnie głosić nakaz posłuszeństwa przynajmniej jednej zasadzie dekalogu: że człowiekowi człowieka zabijać nie wolno. Musimy sobie powiedzieć, że tej elementarnej samowiedzy -w odniesieniu do Zagłady Żydów dokonanej na polskiej ziemi- klerowi katolickiemu zabrakło. Nawet szczególnie szanowany po wojnie za postawę wobec władz okupacyjnych kardynał Adam Sapięha nie oprottestował u gubernatora Franka nazistowskiej akcji mordowania Żydów. Nie ma w jego wypowiedziach ani w ówczesnych wypowiedziach innych hierarchów polskiego Kościoła - wspomina w wywiadzie, który ukazał się już po jego śmierci, ksiądz Stanisław Musiał - „nic, nie ma żadnych śladów współczucia czy troski. To jest przerażające”²⁵. I nie da się tego zasłonić żadnym listkiem figowym, wyliczając garść nazwisk księży i sióstr zakonnych, którzy ratowali Żydów. Bo z racji uprawianego zawodu i zasad wiary powinni byli wszyscy bez wyjątku zbrodni Zagłady się przeciwstawić²⁶. I wtedy nie pisywalibyśmy dzisiaj z podziwem o nielicznych pośród nich, którzy dopełnili chrześcijańskiego obowiązku, tylko z oburzeniem o tych nielicznych, którzy nabrali wody w usta i odmówili świadectwa męczeństwu niewinnych ofiar -wodząc w ten sposób na pokuszenie wiernych powierzonych swojej opiece²⁷.

²⁵ Witold Bereś i Krzysztof Burnetko, *Duchowny niepokorny. Rozmowy z księdzem Stanisławem Musiałem*, Świat Książki, Warszawa 2006, s. 192. Zob. także Leon Poliakov, *The Vatican and the Jewish Question*, „Commentary”, listopad 1950, s. 442.

²⁶ Nie wymagało to żadnych mogących stanowić zagrożenie dla życia księży publicznych demonstracji. Mogło to być dyskretne poinformowanie wiernych, jaka postawa wobec Żydów w czasie okupacji wymagana jest od chrześcijanina. Siła oddziaływania szeptanej opinii publicznej, za którą stoi proboszcz, ma do dziś na polskiej wsi wiążącą moc.

Na przykład Mira Kwasowicer ukrywała się na wsi pod Białymstokiem. „O jej pobycie [...] wiedziało wielu chłopów i ksiądz, ale nikt jej nie wydał. Gdy raz jeden z krewnych, bojąc się o los całej wsi, gdyby się wydało, chciał ją ze wsi przepędzić, to jej opiekunka poszła do księdza, a ten nakazał, aby ją trzymali dalej, że jest zima i dokąd teraz pójdzie, że ma już do przetrzymania mniej, niż dotychczas przetrzymała. I tak została tam przez 11 miesięcy” (ŻIH, 301/2007).

²⁷ Kwartalnik „Slavic Review” z grudnia 2005 roku zamieszcza duży artykuł na temat zjawiska kolaboracji w Polsce (Klaus-Peter Friedrich, *Collaboration in a „Land*

Niestety, jak wiemy choćby na podstawie badań historyków opartych na materiałach procesowych tak zwanych sierpniówek, udział Polaków-katolików w prześladowaniu i mordowaniu współobywateli-Żydów był zjawiskiem rozpowszechnionym na terenie całego kraju²⁸. Pisałem o tym w rozdziale pierwszym. Ze względu na autorytet moralny reprezentowanej przez nich instytucji duchowni, którzy ni; głosili wówczas w Polsce — kiedy za oknami plebanii odbywała się krwawa rzeź - że do każdego Żyda stosują się słowa *ecce homo*, stawiali Kościół katolicki w roli kolaboranta przez zaniechanie.

Potwornym dla Polski zrzędzeniem losu przywódcy nazistowskich Niemiec postanowili, nie pytając Polaków o zgodę, że będą mordowali Żydów właśnie na terenie Polski. Polacy nie mieli żadnego wpływu na tę decyzję, nie mogli się jej sprzeciwić, nie są za nią w żaden sposób odpowiedzialni. I w tym sensie uczestnictwo polskiego społeczeństwa

without a Quisling": Patterns of Cooperation with the Nazi German Occupation Regime in Poland during World War II, s. 711-746). Autor przypomina w nim, między innymi, że biskup kielecki Czesław Kaczmarek miał koncesję od władz Generalnej Guberni na wydawanie gazety diecezjalnej „Kielecki Przegląd Diecezjalny”, która się ukazywała do 1943 roku. Nie miałem w rękę okupacyjnych numerów tego pisma, ale nieliczne fragmenty cytowane przez Lucjana Dobroszyckiego w książce o prasie gadzinowej wychodzącej w Generalnej Guberni — nawołujące do posłuszeństwa niemieckim zarządzeniom - nie dają nadziei, że jej lektura mogła inspirować wiernych do współczucia i niesienia Żydom pomocy w obliczu Zagłady (Lucjan Dobroszycki, *Reptilejournalism. The Official Polish-Language Press under the Nazis, 1939—1945*, Yale University Press, New Haven-London 1994, s. 59).

²⁸ Pierwsze obszerne informacje na ten temat, dotyczące zbrodni popełnionych na Podlasiu, znaleźć można w pracy zbiorowej *Wokół Jedwabnego* pod redakcją Pawła Machcewca i Krzysztofa Persaka, wydanej przez Instytut Pamięci Narodowej w 2002 roku. W pierwszym numerze rocznika „Zagłada Żydów” znajdziemy wstrząsające rozwinięcie tych badań, dotyczące tym razem regionu świętokrzyskiego, na które powoływałem się w rozdziale pierwszym (Alina Skibińska i Jakub Petelewicz, *Udział Polaków w zbrodniach na Żydach na prowincji regionu świętokrzyskiego* 2005, nr 1, s. 114-147). Dariusz Libionka z kolei przygotowuje obszerne opracowanie tego samego zjawiska na terenie Lubelszczyzny.

Dodajmy, nawiasem mówiąc, że materiały archiwalne ilustrujące ten stan rzeczy od dawna były łatwo dostępne. Mam na myśli relacje indywidualne zebrane tuż po wojnie od Żydów niedobitków Zagłady przez Żydowskie Komisje Historyczne i zdeponowane w Żydowskim Instytucie Historycznym (kolekcja nr 301).

w procesie Zagłady narodu żydowskiego dokonało się w okolicznościach przez Polaków niezawinionych. Hasła wymordowania Żydów nie było w programie żadnej polskiej partii politycznej. W polskiej historii, tradycji, w koncepcjach polskiej racji stanu, nawet w polskim antysemityzmie nie ma zapowiedzi unicestwienia narodu żydowskiego. W dodatku Polacy *en masse* bali się i szczerze nienawidzili Hitlera. Ale tak to już jest w historii każdej zbiorowości, a także i w indywidualnej biografii człowieka, że życie jest pełne niespodzianek i raz po raz rzuca wyzwania, których świadomie nigdy byśmy nie podejmowali. Z powodu morderczej obsesji jednego z największych złoczyńców w historii los rzucił wyzwanie Polakom: z polskiego społeczeństwa wyrwano na męczeńską śmierć jedną dziesiątą współobywateli tylko dlatego, że byli Żydami. I musimy się wobec tego dowiedzieć, jak reszta polskiego społeczeństwa zachowała się w tych okolicznościach i czy Polacy temu wyzwaniu losu sprościli.

Za to, że w ogóle można stawiać takie pytania, Polacy nie są odpowiedzialni. Konieczność udzielenia na nie odpowiedzi narzuciło Polakom, nie po raz pierwszy w dziejach zresztą, postępowanie ościennego państwa. W innych częściach świata ludzie nie byli poddani takiej próbie. Francuzów na przykład los nie wodził na pokuszenie, zmuszając ich do rozstrzygnięcia, jak się zachować, kiedy nielubiani sąsiedzi zostają wyjęci spod prawa, napiętnowani, kiedy są poniżani, wywłaszczani, a później mordowani na ulicy, rozstrzeliwani na rynku albo na pobliskim cmentarzu, pędzeni kilometrami do wagonów towarowych i zabijani po drodze, podczas gdy za udzielenie im pomocy paragrafy prawa okupacyjnego grożą wyrokiem śmierci.

Ale nie ma co liczyć w materii doświadczeń historycznych na tak zwaną sprawiedliwość dziejową. Polacy mieli swoje wyzwania w historii, a Francuzi swoje, tak samo jak każdy inny naród. I dlatego nie ma sensu pytać, jak by się Francuzi zachowali w stosunku do Żydów w podobnych okolicznościach (albo Żydzi w stosunku do Polaków), bo to do oceny tego, jak się wówczas zachowali Polacy, niczego nie wniesie. Tak samo jak nie wnosi niczego do zrozumienia tamtej epoki spekulacja, dajmy na to, jak by się Polacy zachowali w stosunku do Żydów, gdyby w 1933 roku doszedł w Polsce do władzy ktoś taki jak Hitler.

Złośliwość losu objawia się w tym uwikłaniu szczególnie dotkliwie, bo oto czas próby, kiedy naród doznał straszliwych cierpień i złożył w nierównej walce ofiarę z najlepszych (strzelając do nieprzyjaciół diamentowymi kulami, jak pisał Stanisław Pigoń o przedwczesnej śmierci poety-powstańca Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i wraz z nim całego pokolenia świetnej młodzieży); heroizm spotęgowany zdradą aliantów,

którzy później oddali kraj w niewolę; to doświadczenie zbiorowe - postawa polskiego społeczeństwa wobec okupanta - które na świadectwie wystawionym przez historyków, uliczny folklor, świadomość potoczną czy opowieści rodzinne, wpisane jest w romantyczną tradycję powstań, obrony imponderabiliów i gestów szlacheckich z oceną celującą, otóż ta postawa polskiego społeczeństwa ma skazę. I to nie smugę cienia bynajmniej, ale raczej coś na podobieństwo jądra ciemności. A żeby się z tym dziedzictwem uporać, musimy je najpierw uczynić własnym, to znaczy przyswoić je sobie i umieścić w historii mocą własnej narracji. Dopiero wtedy można będzie zapytać, jak to, co się stało, mogło się stać.

Być może nie ma innej odpowiedzi na to pytanie niż stwierdzenie, że w człowieku tkwi zła, że Polacy są ludźmi tak samo jak wszyscy inni i że w sprzyjających okolicznościach ludzie zabijają się nawzajem. Ze tak jak Hutu mordowali Tutsi w Rwandzie czy tak jak Serbowie, Chorwaci i Bośniacy mordowali się nawzajem w Jugosławii, tak samo

- to znaczy w podobnej konstelacji zadawnionej pogardy, zachęty z zewnątrz, spodziewanych korzyści, zastraszenia i nadarzającej się okazji

- Polacy w przeważającej większości nie okazywali pomocy ani nawet współczucia mordowanym współobywatelom Żydom i jakże często, na różne sposoby, uczestniczyli w procesie Zagłady.

Dla reszty świata Holokaust to jeden z paru momentów współczesności definiujących znaczenie kondycji ludzkiej. Czy wiele jest jeszcze innych polskich doświadczeń o równie uniwersalnym znaczeniu? Musimy przyjąć do wiadomości, że obraz i miejsce Polski w historii utrwalone będą w perspektywie wyznaczonej w jakiejś mierze przez katastrofalne wojenne losy polskich Żydów. W polskiej literaturze jest kilka zdań-znaków przekazywanych z pokolenia na pokolenie, a wśród nich pięć słów Zofii Nałkowskiej, które odnoszą się do tego zagadnienia: „Ludzie ludziom zgotowali ten los”. Dzisiaj już wiemy na pewno, że podmiot i dopełnienie tego udania mają inny zakres znaczeniowy, niż nam się wydawało i niżbyśmy sobie tego życzyli.

Ale że z rzeczywistością nie można się spierać - można albo żyć w kłamstwie, albo przyjąć prawdę i wyjść jej naprzeciw - to historię losu żydowskich współobywateli, którzy zginęli pośród swoich, musimy poznać do końca. A jakie nas będzie obowiązywać na drodze do tego poznania kryterium prawdy, wiemy bardzo dobrze z historii Polski dziewiętnastego i dwudziestego wieku: dochowują; wierności własnej tradycji, Polacy muszą sobie sami opowiedzieć historię prześladowania Żydów w Polsce w taki sposób, żeby ofiara mogła w tej narracji rozpoznać obraz własnego losu.

PODZIĘKOWANIA

Pragnę podziękować przyjaciołom oraz kolegom i koleżankom uniwersyteckim za wiele mądrych uwag i komentarzy, które pomogły mi tę książkę napisać. Natalia Aleksion udostępniła mi swe zbiory archiwalne i tłumaczyła teksty z języka hebrajskiego i z jidysz, Marcel Łoziński pozwolił mi przeglądnąć pełne zapisy wywiadów zrobionych w trakcie realizacji filmu dokumentalnego *Świadkowie*, Irena Grudzińska-Gross wnikliwie i z ołówkiem w rękę przeczytała zarówno angielski, jak i polski maszynopis książki. Poza tym skorzystałem bardzo wiele na rozmowach i wymianie listów z Anną Bikont, Omerem Bartovem, Danielem Blatmanem, Peterem Brownem, Markiem Edelmanem, Davidem Engelem, Kaiem Eriksonem, Romanem Frydmanem, Henrykiem Kowalskim, Martinem Krygierem, Dariuszem Libionką, Arno Meyerem, Adamem Michnikiem, Normanem Naimarkiem, Antonim Polonskym, Julią Przyboś, Brigittą van Rheinberg, Marci Shore, Timothy Snyderem, Piotrem Sommerem, Nicholasem Stargardtem, Bożeną Szaynok, Amirem Weinerem i Klaudiuszem Weissem.

Czas i środki niezbędne do pracy nad książką zawdzięczam stypendium imienia senatora Fulbrighta, Instytutowi Remarque'a na New York University oraz funduszowi badawczemu w dziedzinie humanistyki i nauk społecznych Uniwersytetu Princeton. Wszystkim wymienionym tu osobom i instytucjom jestem ogromnie wdzięczny i tą drogą składam podziękowania.

Princeton, lipiec 2007

BIBLIOGRAFIA

ARCHIWA I ZBIORY ARCHIWALNE

Archiwum Akt Nowych (AAN)
Ministerstwo Administracji Publicznej (MAP)
Archiwum Państwowe w Krakowie (APK)
Archiwum Państwowe w Lublinie (APL)
Goldstein-Goren Diaspora Research Center, Tel Aviv
Instytut Pamięci Narodowej (IPN)
US Holocaust Memorial Museum
Yad Vashem
Yale University Fortunoff Video Archive for Holocaust Testimonies
Żydowski Instytut Historyczny (ŻIH)
Centralny Komitet Żydów w Polsce (CKŻP)

DOKUMENTY, ZBIORY DOKUMENTÓW I ENCYKLOPEDIA

- About Our House Which Was Devastated*, red. David Shtokfish, Kielce Societes in Israel and in the Diaspora, Tel Aviv 1981
- Antyżydowskie wydarzenia kieleckie 4 lipca 1946 roku. Dokumenty i materiały*, red. Stanisław Meducki i Zenon Wrona, Urząd Miasta Kielce, Kieleckie Towarzystwo Naukowe, Kielce 1992, t. 1
- Aparat bezpieczeństwa u latach 1944-1956, taktyka, strategia, metody. Części. Lata 1945-1947*, red. Andrzej Paczkowski, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 1994
- Apel pisarzy katolickich, „Tygodnik Powszechny”, 28 lipca 1946, nr 30
- Dzieje Żydów w Polsce, 1944-1968; teksty źródłowe*, red. Alina Cała i Helena Datner-Śpiewak, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 1997
- Encyklopedia powszechna*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1974, t. 2, s. 526, hasła: KPP, KPZU, KPZB
- Heymont Irving, *Among the Survivors of the Holocaust - 1945. The Landsberg DP Camp Letters of Major Irving Heymont, U.S. Army*, The American Jewish Archives, Cincinnati, Ohio, 1982
- Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944-1956* Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, biura C z 1964 roku, przedruk: Wydawnictwo Retro, Lublin 1993
- Jewriejskij Antifaszistskij Komitet w SSSR, 1941-1948: Dokumentirovannaja istorija*, red. Szimon Riedlich, Międzynarodnyje Otnoszenija, Moskwa, 1996
- Karski Jan, „Zagadnienie żydowskie w kraju” [raport], „Mówią Wieki”, listopad 1992; [toż samo] „Dzieje Najnowsze” 1989, nr 2, s. 179-200
- Klukowski Zygmunt, *Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Lublin 1958
- Kochavi Aryeh Josef, *The Catholic Church and Anti-Semitism in Poland Following World War II as Reflected in British Diplomatic Documents*, „Gal-Ed on the History of the Jews in Poland” 1989, nr 2
- Kot Stanisław, *Listy z Rosji do gen. Sikorskiego*, Londyn 1955
- Machcewicz Paweł, *Wokół Jedwabnego*, [w:] *Wokół Jedwabnego*, red. Krzysztof

- Persak i Paweł Machcewicz, Instytut Pamięci Narodowej, t.1: *Studia*, t. 2: *Dokumenty*, Warszawa 2002
- Milewski Jan J., *Wybrane akta procesów karnych z lat 1945-1958 w sprawach o udział w zbrodni na ludności żydowskiej w Radziłowie*, [w:] *Wokół Jedwabnego*, red. Krzysztof Persak i Paweł Machcewicz, Instytut Pamięci Narodowej, t. 1: *Studia*, t. 2: *Dokumenty*, Warszawa 2002
- Milewski Jan J., *Zagłada Żydów w Wąsoszu w świetle akt sprawy karnej Mariana Rydzejewskiego*, „Biuletyn Historii Pogranicza”, s. 87-112
- Nałkowska Zofia, *Dzienniki VI, 1945-1954, część 1:1945-1948*, oprac, wstęp i komentarz Hanna Kirchner, Czytelnik, Warszawa 2000
- Oświadczenie Stowarzyszenia Żydów Kombatantów i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej*, Warszawa, 26 czerwca 1996
- Protokoły posiedzeń Prezydium Krajowej Rady Narodowej, 1944-1947*, red. Jerzy Kochanowski, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 1995
- Protokoły posiedzeń Sekretariatu KC PPR, 1945-1946*, red. Aleksander Kochański, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2001
- Raport Głównej Komisji BZpNP-IPN w wyniku śledztwa w sprawie wydarzeń kieleckich (4 VIII 1946 r.)*, maszynopis
- Sprawozdanie z odprawy kierowników wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa publicznego 30 listopada i 1 grudnia 1945 r.*, [w:] *Aparat bezpieczeństwa w latach 1944-1956, Taktyka, strategia, metody. Część I. Lata 1945-1947*, red. Andrzej Paczkowski, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 1994
- SSSR-Polsza: Mechanizm podczinienia 1944-1949. Sbornik dokumentow*, red. Giennadij Bordiugow, Giennadij Matwiejew, Adam Koseski, Andrzej Paczkowski, Airo-XX, Moskwa 1995
- Teczka specjalna]. W. Stalina. Raporty NKWD z Polski 1944-1946*, red. Andrzej Paczkowski, Tatiana Cariewskaja i in., Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 1998
- Wokół Jedwabnego*, red. Krzysztof Persak i Paweł Machcewicz, Instytut Pamięci Narodowej, t. 1: *Studia*, t. 2: *Dokumenty*, Warszawa 2002
- Wokół pogromu kieleckiego*, red. Łukasz Kamiński i Jan Żaryn, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2006

GAZETY I CZASOPISMA

- „L'Esprit”
- „Gazeta Wyborcza”
- „Kuźnica”
- „Nasz Dziennik”
- „Odrodzenie”
- „Opinia”
- „Rzeczpospolita ”
- „Tygodnik Powszechny”
- „Warszawa”

KSIĄŻKI I ARTYKUŁY

- Telegram ambasadora Arthura Blissa Lane'a do sekretarza stanu w Waszyngtonie, [w:] John Micgiel, *Kościół katolicki i pogrom kielecki*, „Niepodległość”

1992, z. XXV
Ciszej nad tą zbrodnią. Z prof. Andrzejem Rzeplińskim rozmawiał Piotr Lipiński,
„Gazeta Wyborcza”, 20-21 lipca 2002 Adelson Józef, *W Polsce zwanej
ludową*, [w:] *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce*,
red. Jerzy Tomaszewski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa
1993 Aleksium Natalia, *Dokąd dalej? Ruch syjonistyczny w Polsce (1944-1950)*,
Wydawnictwo Trio, Warszawa 2002 Aleksium Natalia, *The Situation of the Jews
in Poland as Seen by the Soviet Security
Forces in 1945*, „Jews In Eastern Europe” 1998, t. 3, nr 37 Andrzejewski
Jerzy, *Zagadnienie polskiego antysemityzmu*, „Odrodzenie”, 7 i 14
lipca 1946, nr 27 i 28 *Antysemityzm w Polsce i na Ukrainie. Raport z badań*,
red. Ireneusz Krzemiński,
Scholar, Warszawa 2004 Arendt Hannah, *Personal Responsibility Under
Dictatorship*, [w:] też, *Responsibility and Judgment*, Schocken Books, New York
2003 Auerbach Rachela, *Af di felder fun Treblinka*, Żydowska Komisja
Historyczna,
Warszawa-Lódź-Kraków 1947 Avineri Shlomo, *The Presence of Eastern and
Central Europe in the Culture and
Politics of Contemporary Israel*, „East European Politics and Societies” 1996,
t. 10, nr 2 Bak Samuel, *Painted in Words: a Memoir*, Indiana University
Press, Bloomington 2001 Bednarczuk Wincenty, *Dwie ważne sprawy*, Odrodzenie, 9 września
1945, nr 41 Beres Witold, Burnetko Krzysztof, *Duchowny niepokorny. Rozmowy z
księdzem
Stanisławem Musiałem*, Świat Książki, Warszawa 2006 *Bein Szichrur
le'Bricha: Nicolei ha-Shoa be'Polin ve'hamaavak al Hanhagatam*,
1944-1946, Am Oved Publisher, Tel Aviv 1996 Bielawski Shraga Feivel,
The Last Jew from Węgrów, Praeger, New York 1991 Bielecki Czesław,
Niekończąca się historia, „Rzeczpospolita”, 14 sierpnia 2006 Bikont Anna, *My z
Jedwabnego*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2004 Bikont Anna, *Szczęсна Joanna,
Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*,
Prószyński i S-ka, Warszawa 2006 Bolecki Włodzimierz, *Ptasznik z Wilna.
O Józefie Mackiewicz*, Wydawnictwo
„Arcana”, Kraków 2007 Bortnowska Halina, *Zły cień muru*, „Gazeta
Wyborcza”, 19 kwietnia 2003 Borowy Piotr, *Co wart jest gest Pilata*,
„Kuźnica”, 5 sierpnia 1946, nr 30
Brent Jonathan, Naumov Vladimir P., *Stalin's Last Crime: The Plot Against the
Jewish Doctors, 1948-1953*, Harper Collins Publishers, New York 2003
Cała Alina, *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Oficyna Naukowa,
Warszawa 2005
Camus at „Combat”. Writings 1944—1947, red. Jacqueline Levi-Valensi, Prince-
ton University Press, Princeton 2006
Chmieleńska Irena, *Dzieci wojenne*, „Kuźnica”, 9 grudnia 1945, nr 15
Chruszczow Nikita S., *Fragmenty wspomnień N.S. Chruszczowa*, „Zeszyty Hi-
storyczne” 2000, nr 132
Cichopek Anna, *Pogrom Żydów w Krakowie 11 sierpnia 1945*, Żydowski Insty-
tut Historyczny, Warszawa 2000
Cohen Yohanan, *Operation „Brikha” - Poland 1945-1946*, Massna, Tel Aviv
1995
Daniel Jerzy, *Żyd w zielonym kapeluszu. Rzecz o kieleckim pogromie 4 lipca 1946*,

- Scriptum, Kielce 1996
- Dean Martin, *Collaboration in the Holocaust: Crimes of the Local Police in Belorussia and Ukraine 1941-1944*, St. Martin's Press, New York 2000
- Dobroszycki Lucjan, *Reptilejournalism. The Official Polish-Language Press under the Nazis, 1939-1945*, Yale University Press, New Haven-London 1994
- Dudek Antoni, Pytel Grzegorz, *Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej*, Aneks, Londyn 1990
- Dziurok Adam, *Początki milicji na Górnym Śląsku*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 6
- Eisler Jerzy, *Fale emigracji żydowskiej z powojennej Polski*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 3
- Elon Amos, *The Pity of It All: a History of Jews in Germany, 1743-1933*, Henry Holt and Co., New York 2002
- Engel David, *Between Liberation and Flight: Holocaust Survivors in Poland and the Struggle for Leadership, 1944-1946*, Am Oved Publisher, Tel Aviv 1996
- Engel David, *Patterns of Anti-Jewish Violence In Poland, 1944-1946*, „Yad Vashem Studies” 1998, t. 26
- Fabjański Marcin, *Polska wina i „strach”*, „Przekrój” 13 lipca 2006. 28/2006
- Febvre Lucien, *Le probleme de Pincroyance au XVIe siecle. La religion de Rabelais*, Editions Albin Michel, Paris 1947
- Fitzpatrick Sheila, *The World of Ostap Bender: Soviet Confidence Men In the Stalin Period*, „Slavic Review” 2000, nr 3
- Friedlander Saul, *Nazi Germany and the Jews*, Harper Perennial, New York 1998
- Friedrich Klaus-Peter, *Collaboration in a „Land without a Quisling”: Patterns of Cooperation with the Nazi German Occupation Regime in Poland during World War II*, „Slavic Review”, grudzień 2005
- Galczyński Konstanty, *Sprawa kielecka*, „Kuźnica”, 19 sierpnia 1946, nr 32
- Gay Ruth, *Safe Among the Germans. Liberated Jews After World War II*, Yale University Press, New Haven-London 2002
- Gerrits Andre, *Anti-Semitism and Anti-Communism: The Myth of „Judeo-Communism” in Eastern Europe*, „East European Jewish Affairs” 1995, t. XXV, nr 1
- Głowiński Michał, *Czarne sezony*, Open, Warszawa 1998
- Górski Józef, *Na przelomie dziejów*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2006, nr 2
- Grabowski Jan, *Polscy zarządcy powierniczy majątku żydowskiego. Zarys problematyki*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2005, nr 1
- *Pomoc ograniczona*, recenzja książki *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką, 1939-1945. Studia i materiały*, red. Andrzej Zbikowski, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2006; „Gazeta Wyborcza”, 10 listopada 2006
- *Jewish Dejudants in German and Polish Courts in the Warsaw District, 1939-1942* („Żydzi przed obliczem niemieckich i polskich sądów w dystrykcie warszawskim Generalnej Guberni, 1939-1942”), „Yad Vashem Studies” 2007, t. 35
- Grabski August, *Działalność komunistów wśród Żydów w Polsce, 1944-1949*, Wydawnictwo Trio, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2004
- *Żydowski ruch kombatantki w Polsce w latach 1944—1949*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2002
- Grochowska Magdalena, *Lista Sendlerowej*, „Gazeta Wyborcza”, 9-10 czerwca 2001
- Gross Jan T, *Niepamięć zbiorowa*, „Tygodnik Powszechny”, 8 sierpnia 2004, nr 32
- *O kolaboracji*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2006, nr 2

- *Poduszka Pani Marx*, „Tygodnik Powszechny”, 11 lutego 2001, nr 6
- *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Pogranicze, Sejny 2000
- *Upiorna dekada. Trzy eseje o stereotypach na temat Żydów, Polaków, Niemców i komunistów, 1939-1948*, Universitas, Kraków 1998
- *Wokół Sąsiadów. Polemiki i wyjaśnienia*, Pogranicze, Sejny 2003
- *Wyjaśniam, że krew na moim ubraniu*, „Tygodnik Powszechny”, 9 lipca 2006, nr 28
- Gross Natan, *Kim pan jest, panie Grymek?*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1991
- Grossman Attina, *Jews, Germans, and Allies; Close Encounters in Occupied Germany*, Princeton University Press, Princeton 2007
- Gryz Ryszard, *Stanowisko Kościoła katolickiego wobec pogromu Żydów w Kielcach. Stan badań*, „Nasza Przeszołość” 2000, t. 93
- Hartman Stanisław, *Wspomnienia (lwowskie i inne)*, „Leopoldinum”, Wrocław 1994
- Herling-Grudziński Gustaw, *Imny świat. Zapiski sowieckie*, Czytelnik, Warszawa 1991
- Hochberg-Mariańska Maria, Grüss Noe, *Dzieci oskarżają*, Centralna Żydowska Komisja Historyczna w Polsce, Kraków-Łódź-Warszawa 1947
- Hurwic-Nowakowska Irena, *Żydzi polscy (1947-1950). Analiza więzi społecznej ludności żydowskiej*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1996
- Jakubowski Zenon, *Milicja Obywatelska, 1944-1948*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988
- Jastrun Mieczysław, *Potęga ciemnoty*, „Odrodzenie”, 17 czerwca 1945
- Jesenska Milena, *Ponad nasze sity. Czesi, Żydzi i Niemcy. Wybór publicystyki z lat 1937-1939*, wyboru dokonali Vaclav Burian i Leszek Engelking, przeł. i przedmową opatrzył Leszek Engelking, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2003
- Kamiński Łukasz, *Przewodnia siła narodu. O Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej rozmawia z Łukaszem Kamińskim Barbara Polak*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 5
- Kenney Padraic, *Rebuilding Poland: Workers and Communists, 1945-1950*, Cornell University Press, Ithaca 1997
- Kershaw Ian, *Hitler, 1936-1945: Nemesis*, WW Horton, New York 2000
- Kersten Krystyna, *Wstęp*, [w:] Bożena Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 1992
- Kopstein Jeffrey S., Wittenberg Jason, *Who Voted Communist? Reconsidering the Social Bases of Radicalism in Interwar Poland*, „Slavic Review” 2003, t. 62, nr 1
- Korkuć Maciej, „Kujbyszewiacy” - awangarda UB, „Arcana” 2002, nr 4—5
- Kostyrchenko Gennadi, *Out of the Red Shadows: Anti-Semitism in Soviet Russia*, Prometheus Books, Amherst-New York 1995
- Kott Jan, *Tydzień paryski*, „Kuźnica”, 14 października 1946
- Koźmińska-Frejłak Ewa, Krzemiński Ireneusz, *Stosunek społeczeństwa do zagłady Żydów*, [w:] Czy Polacy są antysemitami? Wyniki badania sondażowego, red. Ireneusz Krzemiński, Oficyna Naukowa, Warszawa 1996
- Krall Hanna, *Zdążyć przed Panem Bogiem*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1977
- Kula Witold, *Nasza w tym rola (Głos pesymisty)*, [w:] Marcin Kula, *Uparta sprawa. Żydowska? Polska? Ludzka?*, Universitas, Kraków 2004
- Lehrman Hal, *Hungary: Liberation's Bitter Fruit*, „Commentary”, styczeń 1946
- *Russia's Europe*, D. Appleton Century Co., New York-London 1947

- Levy Robert, *Ana Pauker: the Rise and Fall of a Jewish Communist*, University of California Press, Los Angeles 2001
- Libionka Dariusz, *Kwestia żydowska w Polsce w ocenie Delegata Rządu RP i KG ZWZ-AK w latach 1942-1944*, [w:] *Zagłada Żydów. Pamięć narodowa a pisanie w Polsce i we Francji*, red. Barbara Engelking, Jacek Leociak, Dariusz Libionka, Anna Ziębińska-Witek, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2006
- Lizak Wojciech, *Z perspektywy ludu*, „Tygodnik Powszechny”, 7 listopada 2004, nr 45
- *ZWZ-AK i Delegatura Rządu RP wobec eksterminacji Żydów polskich*, [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939-1945. Studia i materiały*, red. Andrzej Zbikowski, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2006
- Łuczak Czesław, *Szanse i trudności bilansu demograficznego Polski w latach 1939-1945*, „Dzieje Najnowsze” 1994, nr 2
- Majer Piotr, *Milicja Obywatelska w systemie organów władzy PRL (zarys problematyki i źródła)*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2003
- Mikołajczyk Stanisław, *The Rape of Poland. Pattern of Soviet Aggression*, McGraw-Hill Book Company, Inc., New York-Toronto 1948
- Miller Jan Nepomucen, *Obrona konwencjonalizmu i szablonu*, „Warszawa”, 16 czerwca 1946, nr 2
- Miller Tomasz, *Jak się rodziła przewodnia siła*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 5
- Miłosz Czesław, *Campo di Fiori*, [w:] *Ocalenie*, Czytelnik, Warszawa 1945
- *Traktat poetycki*, Instytut Literacki, Paryż 1957
- Moscovici Serge, *Chronique des annees egarees*, Editions Stock, Paris 1997
- Mounier Emmanuel, *L'ordre regne-t-il a Varsovie?*, „L'Esprit”, czerwiec 1946
- Nienawiść do ofiary*, wywiad Jana Tomasza Lipskiego z Jackiem Kuroniem, „Gazeta Wyborcza”, 17-18 lutego 2001
- O aparacie bezpieczeństwa - z Krzysztofem Lesiakowskim i Grzegorzem Majchrzakiem rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 6
- O stanie badań nad pogromem kieleckim. Dyskusja w Żydowskim Instytucie Historycznym (12 III 1996) z referatem wprowadzającym Krystyny Kersten*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1996, nr 4
- Ossowski Stanisław, *Na tle wydarzeń kieleckich*, „Kuźnica”, 30 września 1946, nr 38
- Ostatnie pokolenie: autobiografie polskiej młodzieży żydowskiej okresu międzywojennego ze zbiorów YIVO Institute for Jewish Research w Nowym Jorku*, wstęp i oprac. Alina Cała, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2003
- Overy Richard, *Russia's War*, Penguin Books, New York 1998
- Paczkowski Andrzej, *Żydzi w UB, próba weryfikacji stereotypu*, [w:] *Komunizm, ideologia, system, ludzie*, red. Tomasz Szarota, Wydawnictwo Neriton Instytutu Historii PAN, Warszawa 2001
- Penkala Adam, *Sytuacja ludności żydowskiej na terenie województwa kieleckiego w maju 1945 roku*, „Kieleckie Studia Historyczne” 1995, t. 13
- Piasecki Bolesław, *Instynkt państwowy*, „Słowo Powszechne”, 16 października 1956, nr 248
- Piątek Brunon, *Wypis z moich wspomnień. Pogrom*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1996, nr 4
- Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939-1945. Studia i materiały*, red. Andrzej

- Zbikowski, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2006
- Poliakov Leon, *The Vatican and the Jewish Question*, „Commentary”, listopad 1950
- Przechodzki Stanisław, *Szatan wstąpił do Jedwabnego*, „Gazeta Wyborcza”, 5 kwietnia 2001
- Reder Rudolf, *Bełżec*, Fundacja Judaica i Państwowe Muzeum Oświęcim-Brzezinka, Kraków 1999
- Reich-Ranicki Marcel, *Moje życie*, przeł. Jan Koprowski, Michał Misiorny, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza SA, Warszawa 2000
- Rojewski Jan, *Siedem dni*, „Kuźnica”, 22 lipca 1946, nr 28
- Rudawski Michał, *Mój obcy kraj?*, Agencja Wydawnicza TU, Warszawa 1996
- Rudnicki Adolf, *Dzienniki*, „Kuźnica”, 1 czerwca 1945
- *Żywe i martwe morze*, Książka i Wiedza, Warszawa 1952
- Rusiniak Martyna, *Treblinka - Eldorado Podlasia?*, „Kwartalnik Historii Żydów”, 2006, nr 2
- Schatz Jaff, *The Generation: the Rise and Fall of the Jewish Communists of Poland*, University of California Press, Los Angeles 1991
- Segel Benjamin W., *A Lie and a Libel. The History of the Protocols of the Elders of Zion*, University of Nebraska Press, Lincoln-London 1995
- Shneiderman Saul. L., *Between Fear and Hope*, Arco Publishing Co., New York 1947
- Skibińska Alina, „Powroty ocalonych”, maszynopis
- Skibińska Alina, Petelewicz Jakub, *Udział Polaków w zbrodniach na Żydach na prowincji regionu świętokrzyskiego*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2005, nr 1
- Skrodzki Wojciech, *Żydzi z Wodzisławia*, „Tygodnik Powszechny”, 24 lipca 2006, nr 30
- Slezkine Yuri, *The Jewish Century*, Princeton University Press, Princeton-Oxford 2004
- Smolar Hersz, *Aj der lecturer pozicje mit der lecturer hojenung*, I. Peretz Verlag, Tel Aviv 1982
- Stoła Dariusz, *Nadzieja i zagłada*, Oficyna Naukowa, Warszawa 1995
- Stypułkowski Zbigniew, *Zaproszenie do Moskwy*, Editions Spotkania, Warszawa 1991
- Szaynok Bożena, *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 1992
- Śledzianowski Jan, *Pytania nad pogromem kieleckim*, Wydawnictwo „Jedność”, Kielce 1998
- Świda-Ziemia Hanna, *Urwany lot. Pokolenie inteligentnej młodzieży powojennej w świetle listów i pamiątek z lat 1945-1948*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003
- Tacitus, *The Life of Cnaeus Iulius Agricola*, [w:] *Complete Works of Tacitus*, Random House, The Modern Library, New York 1942
- Tauchner Maksymilian, *Po zbrodni nad zbrodniami*, „Opinia”, 25 lipca 1946, nr 2
- Tokarska-Bakir Joanna, *Śrubka w polskiej wyobraźni, czyli jakiego chcemy społeczeństwa*, „Gazeta Wyborcza”, 16-17 marca 2007
- Torańska Teresa, *Oni*, Aneks, Londyn 1985
- Turkov Jonas, *Nach der befrajung- zichroines*, Central Farband fir Pojlisze Jidin in Argentina, Buenos Aires 1959
- Urynowicz Marcin, *Zorganizowana i indywidualna pomoc Polaków dla ludności żydowskiej eksterminowanej przez okupanta niemieckiego w okresie drugiej wojny*

- światowej, [w:] *Wokół pogromu kieleckiego*, red. Łukasz Kamiński i Jan Żaryn, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2006
- Weiner Amir, *Making Sense of War: The Second World War and the Fate of the Bolshevik Revolution*, Princeton University Press, Princeton-Oxford 2001
- Wionczek Mieczysław, *W oczach Zachodu*, „Kuźnica”, 11 lutego 1946
- Wrona Zenon, *Kościół wobec pogromu Żydów w Kielcach w 1946 roku*, [w:] *Pamiętnik Świętokrzyski. Studia z dziejów kultury chrześcijańskiej*, red. Longin Kaczanowski, Kieleckie Towarzystwo Naukowe, Kielce 1991
- Wszyscy krawcy wyjechali. O Żydach w PRL z Natalią Aleksium i Dariuszem Stolą rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2005, nr 11
- Wyka Kazimierz, *Potęga ciemnoty potwierdzona*, „Odrodzenie”, 23 września 1945, nr 32
- Zaremba Marcin, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Wydawnictwo Trio, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2001
- Zuckerman Yitzhak, *A Surplus of Memory: Chronicle of the Warsaw Ghetto Uprising*, University of California Press, Los Angeles and Oxford 1993; wyd. polskie: Cukierman Icchak „Antek”, *Nadmiar pamięci (siedem owych lat). Wspomnienia 1939-1946*, red. naukowa i przedm. Marian Turski, posł. Władysław Bartoszewski, przeł. z jęz. hebr. Zoja Perelmuter, Wydaw. Naukowe PWN, Warszawa 2000.
- Żaryn Jan, *Hierarchia Kościoła katolickiego wobec relacji polsko-żydowskich w latach 1945-1947*, [w:] *Wokół pogromu kieleckiego*, red. Łukasz Kamiński i Jan Żaryn, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2006
- *Wstęp*, [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką, 1939-1945. Studia i materiały*, red. Andrzej Zbikowski, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2006
- Zbikowski Andrzej, *Pogromy i mordy ludności żydowskiej w Łomżyńskim i na Białostocczyźnie latem 1941 roku w świetle relacji ocalałych Żydów i dokumentów sądowych*, [w:] *Wokół Jedwabnego*, red. Paweł Machcewicz, Krzysztof Persak, IPN, Warszawa 2002, t. 1: *Studia*
- Żurek Jacek, *Wstęp*, [w:] *Wokół pogromu kieleckiego*, red. Łukasz Kamiński i Jan Żaryn, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2006

WYKAZ SKRÓTÓW

AK - Armia Krajowa
BBWR - Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem
BIP-Biuro Informacji i Propagandy ZWZ-AK
CKŻP - Centralny Komitet Żydów w Polsce
KBW - Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego
KC PPR - Komitet Centralny Polskiej Partii Robotniczej
KPP - Komunistyczna Partia Polski
KPZB - Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi
KPZU - Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy
KW PPR - Komitet Wojewódzki Polskiej Partii Robotniczej
KWMO - Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej
MAP - Ministerstwo Administracji Publicznej
MBP - Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego
MO - Milicja Obywatelska
NKWD - Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych
NSZ - Narodowe Siły Zbrojne
ONR - Obóz Narodowo-Radykalny
ORMO - Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej
PKWN - Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego
PPR - Polska Partia Robotnicza
PPS - Polska Partia Socjalistyczna
PUBP - Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
PZPR - Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
SOK - Straż Ochrony Kolei
UB - Urząd Bezpieczeństwa
WiN - Wolność i Niezawisłość
WP - Wojsko Polskie
WUBP - Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
ZBOWiD - Związek Bojowników o Wolność i Demokrację
ZWZ - Związek Walki Zbrojnej
ŻKA - Żydowski Komitet Antyfaszystowski